

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
3-4 (167-168) / Czerwiec 2016



ISSN 1427-7506



35

Stanisław S. Nicieja
Pików – esencja uroków Podola

45

Adam Wierciński
Miejsce Załuskiego

63

**Aleksandra Starczewska-Wojnar,
Małgorzata Iżykowska**
Ty motyko, ty damo

89

Stefan H. Kaszyński
Pamiętnik poetycki przyjaciela psa

SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	03	
	Nowe władze Uniwersytetu Opolskiego	28	
	Nasi naukowcy w PAN	29	
	Prestiż dla rektora i uczelni	30	
	Herakles na urodziny	31	
2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	33	
	Pików – esencja uroków Podola / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	35	
	Miejsce Załuskiego / <i>Adam Wierciński</i>	45	
	Święto z rozmachem / <i>Władysław Hendzel</i>	49	
	Wielki doktor z małego Toszka / <i>Józef Musielok</i>	53	
	Licze na to wniebowzięcie / <i>Agnieszka Kania</i>	59	
	Ty motyko, ty damo! / <i>Aleksandra Starczewska-Wojnar, Małgorzata Iżykowska</i>	63	
	W MOJEM PRACOWNI: Taniec płci (rozmowa <i>Barbary Stankiewicz</i> z <i>prof. Arkadiuszem Nowakiem</i>)	67	
	Grzeszny kąsek w gejerze namiętności / <i>Agnieszka Wojcieszek</i>	70	
	Zobaczona w grudniu 2015 roku / <i>Jan Goczoł</i>	73	
	FIZYKA DLA LAIKA: Skąd się bierze ciepło na Ziemi? / <i>Wojciech Dindorf</i>	75	
	Plac z boginią pośrodku / <i>Andrzej Hamada</i>	77	
	Indeksowa Galeria Sztuki / <i>Wystawa plakatów autorskich w ramach Śląskiego Czerwca Projektowego</i>	80	
	Za szybkie pisanie (41) / <i>Adam Wierciński</i>	82	
	Bryzo, wiej! / <i>Paweł Marcinkiewicz</i>	86	
	Wiersze <i>Zbigniewa Jędrzychowskiego</i>	88	
	Pamiętnik poetki przyjaciel psa / <i>Stefan H. Kaszyński</i>	89	
	Na zdrowie / <i>Bartłomiej Kozera</i>	91	
	Cmentarz, który umiera / <i>Jerzy Kraszewski</i>	92	
	ODESZLI: Danuta Hulist / <i>Wanda Matwiejczuk</i>	98	
	ODESZLI: Stanisław Kubik / <i>Ryszard Rudnik</i>	100	
	W 10. rocznicę śmierci prof. Zdzisława Piaseckiego / <i>Jarosław Piasecki</i>	102	
	„Głos rozdawa, woła: ciszej, a laską kołace” / <i>Włodzimierz Kaczorowski</i>	105	
	Jubilat niestrudzony i pełen pomysłów / <i>Marceli Kosman</i>	110	
	Ożywianie nie tylko umarłego czasu / <i>Harry Duda</i>	112	
	Borowinę odkrył jeleń / <i>Krzysztof Spatek</i>	118	
	9 dni z kluczem do miasta	122	
	Wiersze Zbigniewa Jędrzychowskiego	74	
	Uliczny egzamin z zabawy / <i>Alfred Michler</i>	123	
	LISTY, POLEMIKI	126	
	3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	129
		Jak przyspieszyć starość / <i>Barbara Stankiewicz</i>	130
Muzealne nowości / <i>Katarzyna Mazur-Kulesza</i>		133	
Pius X z rodu Krawców? / <i>Piotr Górecki</i>		135	
Sąsiad, rywal, a może partner? / (<i>Barbara Stankiewicz</i> o wykładzie <i>dr. Piotra Marciniaka</i>)		137	
Łączył patos ze śląską praktycznością / <i>Kamil Weber</i>		139	
Integracja o smaku czekolady / <i>Paweł Cieśla</i>		141	
Percepcja w języku i dyskursie		143	
Projektowanie sukcesu / <i>Czesława Rosik-Dulewska, Agnieszka Brożonowicz</i>		143	
Promocja Instytutu Nauk Pedagogicznych / <i>Karol Neisch, Paweł Cieśla</i>		144	
Tydzień germanistyki opolskiej / <i>Daniela Pelka, Klaudia Gabryel</i>		145	
Zapomniani, wyklęci, wykluczeni		148	
Jedna z polskich dróg / <i>Jerzy Duda</i>		149	
PÓŁKA SUŁKA: Spacer / <i>Witold Sułek</i>		151	
Nowości wydawnicze		153	
Noty o autorach		163	

1

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

15.
0218.
2016 06

15-17.02

Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, wspólnie z ministrem Andrzejem Kunertem – przewodniczącym Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, przebywał w Szwajcarii, na zaproszenie ambasadora Jaromira Sokołowskiego.

16.02

Gościem prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak był Oleh Mandiuk, konsul generalny Ukrainy w Krakowie. W rozmowie, w której wzięli udział także Eugeniusz Brudkiewicz, prezes opolskiego oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód i Ludmiła Kaszko z Centrum Partnerstwa Wschodniego UO, konsul zadeklarował m.in. pomoc uczącym się w Opolu studentom ukraińskim w dopełnieniu formalności konsularnych. Prorektor przybliżyła szczegóły przedsięwzięcia prowadzonego na uczelni przez Daniela Kononenkę, pod patronatem Biura Wspierania Integracji (szkoła językowa dla cudzoziemców ze Wschodu, konsultacje prawne i psychologiczne), poruszono też temat firm ukraińskich, które biorą od tamtejszych studentów spore pieniądze za rekrutację na polskie uniwersytety, choć młodzież może zapisywać się na studia w Opolu bez żadnego pośrednictwa.



16 II 2016. Na Uniwersytecie Opolskim gościł konsul Ukrainy w Krakowie, Oleh Mandiuk. Na zdjęciu, od lewej: Eugeniusz Brudkiewicz, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, konsul Oleh Mandiuk i Ludmiła Kaszko (fot. Bożena Wroniszewska)

17.02

W Sali im. Karola Musioła w opolskim Ratuszu podsumowano XVIII edycję Ogólnopolskiego Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych 2016 – w uroczystości wzięli udział prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

18.02

W ulewnym deszczu kilkuset tegorocznych maturzystów zatańczyło na Rynku w Opolu tradycyjnego poloneza. Uniwersytet Opolski, który jest jedynym partnerem imprezy organizowanej przez opolski oddział „Gazety Wyborczej”, reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk oraz studenci i doktorantka naszej uczelni. Poloneza w pierwszej parze tradycyjnie poprowadził Zygmunt Babiak, aktor Opolskiego Teatru Lalki i Aktora, któremu towarzyszyła Aleksandra Horodyska, trzecia wicemiss Polski Nastolatek 2015, wicemistrzyni Polski 2014 w tańcu współczesnym. W kolejnej parze tańczył prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, którego urząd objął patronat nad imprezą (wspólnie z Opolskim Kuratorem Oświaty). Prezydentowi towarzyszyła Aleksandra Markiw, studentka UO, naczelna „Gazety Studenckiej”. Trzecią parę tworzyli: prorektor prof. dr hab. Marek Masnyk i doktorantka Instytutu Politologii UO, Katarzyna Duda. Poloneza odtańczył także przewodniczący Samorządu Studenckiego UO, Maciej Kocharński.



18 II 2016. Polonez tegorocznych maturzystów na opolskim Rynku. Prorektor prof. Marek Masnyk odtańczył go z Katarzyną Dudą, doktorantką Instytutu Politologii UO (fot. Sylwester Koral)

- Rewitalizacja prószkowskiej Pomologii była przedmiotem spotkania, w Sali Senatu UO, prorektor ds. promocji i rozwoju prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak z Kariną Bedrunką, dyrektorem OCRG, w którym wzięli także udział pracownicy naukowcy Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, z dr. hab. Arkadiuszem Nowakiem, prof. UO, pełnomocnikiem rektora ds. Pomologii oraz dyrektorzy departamentów Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego.

- W tym dniu prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła także udział w uroczystych obchodach 93. rocznicy powstania I Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech, zorganizowanych przez Marcina Ociepę, przewodniczącego Rady Miasta Opola.

19.02

W Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego odbyło się spotkanie dotyczące możliwości dofinansowania powstającego kierunku lekarskiego przez samorząd woj. opolskiego, w którym wzięli udział m.in.: prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, marszałek Andrzej Buła oraz przewodniczący Sejmiku Woj. Opolskiego Norbert Krajczyk.

22.02

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak uczestniczyła w posiedzeniu Komisji Rodziny, Zdrowia i Spraw Społecznych Sejmiku Woj. Opolskiego, które odbyło się w opolskim Centrum Ginekologii, Położnictwa i Neonatologii. Podczas spotkania prorektor przedstawiła stan przygotowań do uruchomienia kierunku lekarskiego na uniwersytecie.

- 23.02** W ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych UO dr Piotr Marciniak, polityk i dyplomata, wygłosił w Auli Błękitnej Collegium Maius wykład pt. „Wobec wschodniego sąsiada. Dylematy i zadania polskiej polityki względem Rosji”. Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja przedstawił prelegenta i poprowadził dyskusję po wykładzie. Więcej na str. 137
- W Collegium Civitas Uniwersytetu Opolskiego odbyła się sesja naukowa poświęcona pamięci prof. dr. hab. Józefa Kokota, którą otworzył rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja (więcej na str. 139).
 - W tym dniu rektor udzielił Radiu Doxa wywiadu na temat powołania kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim i swojej pracy badawczej nad Kresami.
- 25.02** Podczas spotkania Stowarzyszenia Prawa Finansowego AUREUS działającego przy Wydziale Prawa i Administracji UO dr Artur Mudrecki, sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego i adiunkt Kolegium Prawa ALK w Warszawie, wygłosił referat pt. „Świadczenia złożone w podatku od towarów i usług w orzecznictwie TSUE i NSA”.
- 26.02** O słynnej obronie ratusza w Karbali (Irak) opowiadał studentom w Collegium Civitas ppłk. Radosław Kląskała, uczestnik misji stabilizacyjnej OIF w ramach PKW w Iraku i Afganistanie, szef sekcji planowania i szkolenia w pionie szkolenia w jednostce wojskowej w Krakowie, dowódca sekcji i grupy specjalnej w zespole bojowym w jednostce Wojskowej Komandosów w Lublińcu. Organizatorami spotkania byli: dr Kamila Kasperska-Kurzawa i Rada Studencka Wydziału Prawa i Administracji UO.
- 27.02** Instytut Fizyki Uniwersytetu Opolskiego i Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Fizycznego to organizatorzy finału XLIX Międzyszkolnego Turnieju Fizycznego, w którym zmierzyło się sześćcioro spośród 281 najlepszych uczniów Opolszczyzny. Podczas finałowego spotkania w Instytucie Fizyki, gdzie władze uniwersytetu reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, wykład popularnonaukowy pt. „Promieniowanie rentgenowskie wokół nas” wygłosił dr inż. Grzegorz Jezierski.
- „Paleontologia Ziemi Opolskiej” – wystawę pod tym tytułem można było zwiedzać w opolskim ratuszu do 1 kwietnia br. (organizator: Europejskie Centrum Paleontologii UO). Na wystawie zaprezentowano paleontologiczne okazy i wyniki prac naukowych pracowników oraz doktorantów Pracowni Paleobiologii Samodzielnej Katedry Biosystematyki.
 - W Auli Błękitnej Collegium Maius UO odbyło się pierwsze w Opolu Regionalne Forum Tutoringu.
- 2.03** Po raz pierwszy obradowała Kapituła Kierunku Lekarskiego, w skład której weszli wybitni przedstawiciele środowiska nauki, biznesu, lekarze oraz najważniejsi przedstawiciele władz województwa i regionu, a także ks. abp. prof. dr hab. Alfons Nossol i b. senator prof. dr hab. Dorota Simonides. Spotkanie prowadzili rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Podczas obrad prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski zaoferował 1 mln złotych jako wsparcie dla powstającego kierunku lekarskiego. Wcześniej taką samą kwotę, na sfinansowanie dokumentacji projektu, zadeklarowały władze Urzędu Marszałkowskiego Woj. Opolskiego.
- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w posiedzeniu Honorowego Komitetu Obchodów 800-lecia Opola.
 - W Studenckim Centrum Kultury wystawiono spektakl teatru więziennego „Widnokreśli”, poświęcony Irenie Sendlerowej, a zrealizowany przez osadzone z Ośrodka Zewnętrzny Aresztu Śledczego w Opolu pod kierunkiem studentów Instytutu Nauk Pedagogicznych.

2.03



2 III 2016. W pierwszym posiedzeniu Kapituły Kierunku Lekarskiego wzięli udział m.in. Honorowy Senator UO Karol Cebula (pierwszy z lewej) i ks. abp prof. Alfons Nossol (pierwszy z prawej). Na zdjęciu – z rektorem prof. Stanisławem S. Nicieją i prorektorem prof. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak (fot. Sylwester Koral)

3.03

Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w zebraniu Kapituły Odnowy Katedry Opolskiej, wspólnie m.in. z ks. bp. dr. hab. Andrzejem Czają i Honorowym Senatorem UO Karolem Cebulą.

4.03

Na Uniwersytecie Opolskim gościła delegacja z Narodowego Uniwersytetu Technicznego im. Jurija Kondratiuka w Połtawie (Ukraina): prof. Iryna Cziczka-Kondracka – kierownik Zakładu Ekonomii Międzynarodowej i Marketingu, dr Mykola Nesterenko – dziekan Instytutu Budownictwa i dr Julija Chudolij z Instytutu Ekonomii. Gości przyjęła prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, która w imieniu uczelni podpisała umowę o współpracy z ukraińską uczelnią, w ramach projektu Horyzont 2020. Umowa przewiduje udział naszych ekonomistów w redagowaniu ukraińskiego dwumiesięcznika naukowego „Ekonomika i Region”, a także możliwość wymiany studentów w ramach programu Erasmus. Kolejnym obszarem współpracy byłyby odnawialne źródła energii.

- Tego dnia prorektor prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się także z Władysławem P. Duchem, prezesem szpitala Vital Medic w Kluczborku.

6.03

Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w uroczystych obchodach 72. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej w Strzelinie oraz wygłosił wykład w tamtejszej Miejskiej i Gminnej Bibliotece Publicznej.

7.03

Na Uniwersytecie Opolskim odbyły się wybory rektora. Rektorem na kadencję 2016–2020 został dotychczasowy prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, który swojego kontrkandydata, dr. Adama Szymańskiego, pokonał stosunkiem głosów 90 do 3. Frekwencja elektorów wyniosła 100 procent. Głosowało 100 elektorów, sześciu skreśliło obu kandydatów, jeden głos był nieważny (więcej na str. 28).

7.03



7 III 2016. Na Uniwersytecie Opolskim odbyły się wybory rektora kadencji 2016–2020. Na zdjęciu (od lewej): urzędujący rektor prof. Stanisław S. Nicieja, rektor elekt prof. Marek Masnyk i przewodniczący Uczelnianej Komisji Wyborczej dr Dušan Bogdanov (fot. Jarosław Mokrzycki)

8.03

Gościem władz rektorskich był poseł Antoni Duda.

9.03

Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się Gala Młodego Naukowca. Najlepszymi kołami naukowymi okazały się: Koło Naukowe Politologów (najlepsze koło humanistyczne) oraz Koło Naukowe Biotechnologów (najlepsze koło nauk ścisłych). Zwycięskie koła wybrali członkowie Forum Studenckiego Ruchu Naukowego. Oba koła dostały nagrody pieniężne wysokości 1000 zł. Podczas uroczystości władze rektorskie reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

10.03



10 III 2016. Podczas uroczystego posiedzenia Senatu zasłużonym pracownikom naszej uczelni wręczono Medale Komisji Edukacji Narodowej. Na zdjęciu (w pierwszym rzędzie, od lewej): prof. Dorota Światała-Trybek, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. Anna Śliz i dr Monika Sporek. W drugim rzędzie, od lewej: prorektor prof. Marek Masnyk, Lech Bogdański, dr Sławomir Wierzba, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, dr Piotr Stanisławiszyn, dr Piotr Sikora, prorektor prof. Janusz Słodczyk (fot. Sylwester Koral)

10.03

W 22. rocznicę utworzenia Uniwersytetu Opolskiego, podczas uroczystego posiedzenia Senatu, wręczone zostały Medale Komisji Edukacji Narodowej. Otrzymali je: mgr Lech Bogdański ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, dr Piotr Sikora z Instytutu Nauk Pedagogicznych, dr Monika Sporek z Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, dr Piotr Stanisławiszyn z Wydziału Prawa i Administracji, dr hab. Anna Śliz, prof. UO z Instytutu Socjologii, dr hab. Dorota Światała-Trybek z Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa, prof. dr hab. Krystian Wojaczek z Wydziału Teologicznego, dr Sławomir Wierzba z Wydziału Przyrodniczo-Technicznego. Następnie na dziedzińcu Collegium Minus UO odsłonięto rzeźbę Heraklesa (więcej na str. 31). W przeddzień święta Uniwersytetu Opolskiego w kościele seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej odprawiona została msza św. w intencji środowiska akademickiego.

11.03

Utworzenie klastra genetycznego było przedmiotem rozmowy prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowskiej-Stepaniak z Robertem Brykiem, prezesem Centrum Terapii Nerwic w Mosznej.

- Podczas konferencji nauczycieli akademickich i nauczycieli historii pt. „Ku czemu zmierzamy? Edukacja historyczna w szkole a kształcenie akademickie”, która odbyła się w Warszawie, rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład na temat Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej.
- Grupa Logiki, Języka i Informacji oraz Instytut Matematyki i Informatyki UO – to organizatorzy wykładu pt. „Epistemiczne rozproszone algorytmy plotkarskie”, który wygłosił w Collegium Civitas prof. Krzysztof Apt z Centrum Wiskunde & Informatica w Amsterdamie.

14.03

Stan prac nad projektem powołania na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego był przedmiotem rozmowy z wiceministrem zdrowia, sekretarzem stanu Jarosławem Pinkasem, jaką odbyła w Ministerstwie Zdrowia prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. W rozmowie uczestniczyli także wicemarszałek woj. opolskiego Roman Kolek oraz poseł PIS – Antoni Duda i Jerzy Żyżyński, a także asystent rektora Marcin Miga. Minister wysłuchał sprawozdania ze stanu prac nad projektem powołania kierunku lekarskiego na UO, wykazał wielkie zrozumienie dla planów naszego uniwersytetu i zadeklarował poparcie.



14 III 2016. Delegacja Uniwersytetu Opolskiego w Ministerstwie Zdrowia. Na zdjęciu, od lewej: wicemarszałek Roman Kolek, wiceminister zdrowia Jarosław Pinkas, poseł Jerzy Żyżyński, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Marcin Miga, poseł Antoni Duda (fot. Jarosław Mokrzycki)

15.03

Na Uniwersytecie Opolskim gościł poseł Tomasz Kosuś, który spotkał się z rektorem prof. dr. hab. Stanisławem S. Nicieją oraz prorektorem ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak. Rozmowa dotyczyła utworzenia kierunku lekarskiego.



15 III 2016. Na Uniwersytecie Opolskim gościł poseł Tomasz Kosuś – na zdjęciu z lewej, z prorektorem prof. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak i rektorem prof. Stanisławem S. Nicieją (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Gościem prorektora ds. kształcenia i studentów prof. dr. hab. Marka Masnyka był wiceprezydent Opola Maciej Wujec.
- Prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak spotkała się z kadrą uniwersyteckich paleontologów, a następnie z rektorem Politechniki Opolskiej prof. dr. hab. Markiem Tukiendorfem.

16.03

Sesję tematyczną pt. „Co zrobić z pobożnością ludową na Śląsku?” zorganizowali pracownicy Wydziału Teologicznego UO. Prelegentami byli: ks. prof. dr. hab. Stanisław Rabiej („Znaczenie pobożności ludowej w kontekście ekumenicznym”), ks. dr. Norbert P. Wons („Zwyczaj wielkanocne skarbem pobożności ludowej Śląska”) i dr. Maria Szot („Pobożność ludowa w doświadczeniu ludzi młodych”). W sesji posterowej wzięli udział doktoranci.

17.03

- Na Uniwersytecie Opolskim odbyły się wybory prorektorów kadencji 2016–2020 (więcej na str. 31).
- Na XXVI Zimowej Gieldzie Piosenki, w Studenckim Centrum Kultury, zaprezentowało się 10 zespołów – każdy z nich zaprezentował utwór własny oraz piosenkę Andrzeja Zauchy. Sposób i charakter interpretacji oceniał Kuba Badach, który śpiewał także piosenki Andrzeja Zauchy z płyty „Tribute to Zaucha Obecny”.
 - W Collegium Paedagogicum UO odbyło się kolejne spotkanie Akademii dla Rodziców z udziałem prorektora ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak.

17–19.03

Rektor prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w plenarnym posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, które odbyło się w Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach. Gospodarzem spotkania był rektor tego uniwersytetu – prof. dr. hab. Jacek Semaniak.

18.03

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr. hab. Janusz Słodczyk wziął udział w obradach Komisji Polityki Regionalnej, Gospodarki i Turystyki Sejmiku Województwa Opolskiego. W spotkaniu wzięli udział eksperci, którzy brali udział w opracowaniu Strategii Rozwoju Województwa Opolskiego do 2020 roku. Dyskusja dotyczyła koncepcji poszerzenia granic miasta Opola.

23.03

Przedstawiciele Centrum Terapii Nerwic w Mosznej byli po raz kolejny gośćmi prorektora ds. promocji i zarządzania prof. dr. hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak – podczas wizyty kontynuowano rozmowę o utworzeniu wspólnego klastra genetycznego.

- Tego dnia prorektor spotkała się także z przewodniczącym Rady Miasta Opola Marcinem Ociepą.

24.03

W siedzibie Wydziału Chemii dziekan, kierownik Katedry Chemii Analitycznej i Ekologicznej prof. dr. hab. inż. Piotr P. Wieczorek spotkał się z przedstawicielem tworzonego kierunku lekarskiego dr. hab. n. med. Maciejem Gonciarzem, specjalistą chorób wewnętrznych i gastroenterologii. Rozmowa dotyczyła możliwości podjęcia współpracy naukowo-badawczej w zakresie biochemii medycznej, w tym projektu dotyczącego zastosowania melatoniny u pacjentów z chorobami przewodu pokarmowego.



24 III 2016. Dziekan Wydziału Chemii prof. Piotr P. Wieczorek spotkał się z przedstawicielem tworzonego kierunku lekarskiego prof. Maciejem Gonciarzem

- Obradował Senat UO.

30.03

Rektor prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział, w Chróścicach, w promocji książki pt. „Kronika wsi Chróścice” autorstwa Franciszka Sośnika – b. nauczyciela matematyki i dyrektora szkoły w Nowych Siołkowicach, organizatora rajdów rowerowych, animatora kultury, pisarza, poety, kabareciarza i genealoga. Zabierając głos, rektor podkreślił zasługi Franciszka Sośnika, historyka amatora, w dokumentowaniu historii ziemi rodzinnej (kilkuletnie kwerendy w archiwach państwowych i kościelnych, zebranie bogatej dokumentacji fotograficznej, przeprowadzenie setek wywiadów z mieszkańcami Chróścic).

3I.03

Prof. dr hab. Aleksander Bobko, sekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego był gościem prorektora ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marka Masnyka. Rozmowa dotyczyła uruchomienia kierunku lekarskiego.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w posiedzeniu Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju przy Prezydium PAN. W warszawskim Pałacu Kultury i Nauki odbyło się posiedzenie Zespołu ds. Obszarów Miejskich i Metropolitalnych pt. „Kierunki zmian w systemie gospodarowania przestrzenią w Polsce”.

- Muzeum UO gościło dr. Mariusza Patelskiego z Instytutu Historii, który opowiadał o zredagowanej przez siebie książce pt. „Gen. broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. Wspomnienia Wielkiej Wojny”. Tom zawiera wspomnienia wybitnego dowódcy i szefa Sztabu Generalnego odrodzonego Wojska Polskiego, w latach Wielkiej Wojny służącego w szeregach armii austriackiej.

- „Jak powstawało Opole?” – spotkanie pod takim hasłem zorganizowało Muzeum UO i Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Opolu. Prelegentem była prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, historyk, badacz dziejów średniowiecza, pracownik Instytutu Historii UO.

4.04

Na Uniwersytecie Opolskim gościł dr hab. Kazimierz M. Ujazdowski, poseł do Parlamentu Europejskiego, b. minister kultury i dziedzictwa narodowego oraz wicemarszałek Sejmu i nauczyciel akademicki, który w Auli Błękitnej Collegium Maius wygłosił wykład pt. „V Republika Francuska jako przykład efektywnej demokracji”. Gościowi towarzyszyli: rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.



4 IV 2016. Gościem Uniwersytetu Opolskiego był europoseł Kazimierz M. Ujazdowski – na zdjęciu w środku, z dr Wandą Matwiejczuk, kierownikiem Muzeum UO i rektorem prof. Stanisławem S. Nicieją (fot. Jarosław Mokrzycki)

6.04

W Sali Orła Białego Urzędu Marszałkowskiego prorektorzy: ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczyli w uroczystości inauguracji Collegium Nobilium Opoliense, gościem której był minister Jarosław Gowin. Collegium Nobilium Opoliense działa w strukturach Uniwersytetu Opolskiego jako jednostka ogólnouczelniana, powołana uchwałą Senatu 24 kwietnia 2014 r.

6–7.04

Katedra Kulturoznawstwa i Folklorystyki oraz Katedra Języka Polskiego Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO – to organizatorzy konferencji naukowej pt. „Kulturowo-językowy obraz Śląska”, która odbyła się w Muzeum UO.

6–10.04

Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja przebywał na Ukrainie, gdzie m.in. wygłosił wykład na Uniwersytecie im. Iwana Franki w Żytomierzu pt. „Znaczenie Kresów w kulturze polskiej” oraz uczestniczył w finale Olimpiady Wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej zorganizowanej w Żytomierzu przez dr Ewę Ganowicz z Instytutu Politologii UO. Rektor był gościem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Winnicy – Tomasza Olejniczaka, z którym odwiedził siedemnastowieczny klasztor Karmelitów Bosych w Berdyczowie i tamtejsze Muzeum Josepha Conrada-Korzeniowskiego oraz Pików, gdzie pochowano Jana Potockiego – autora „Rękopisu znalezionego w Saragossie” (więcej o Pikowie na str. 34).



7 IV 2016. Uczestnicy Olimpiady Wiedzy o Polsce i Unii Europejskiej w Żytomierzu, z polskimi gośćmi: dr Ewą Ganowicz i rektorem prof. Stanisławem S. Nicieją (fot. Jarosław Mokrzycki)

7.04

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w spotkaniu z przebywającym w Opolu ministrem nauki i szkolnictwa wyższego Jarosławem Gowinem. Tematem spotkania, w którym uczestniczyli również rektor Politechniki Opolskiej prof. dr hab. Marek Tukiendorf i rektor Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w Opolu dr Tomasz Halski, była koncepcja połączenia struktur UO i PMWSZ pod potrzeby wspólnego kierunku lekarskiego.

- Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył, w Centrum Wystawienniczym w Opolu, w polsko-niemieckiej konferencji BRIDGE zorganizowanej przez marszałka województwa opolskiego, prezydenta Opola i rektora Politechniki Opolskiej.

- Instytut Filologii Angielskiej był organizatorem wykładu otwartego „Smiles and More – Using Humour to Promote Language Learning”, który wygłosił Geoff Tranter, wykładowca, egzaminator i badacz języka angielskiego, autor książki „Using Humour in the English Classroom”.

8.04

Uniwersytet Opolski odwiedził dr Piotr Dardziński, podsekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, który spotkał się z rektorem elektą prof. Markiem Masnykiem i prorektorem ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w wykładzie otwartym pt. „Efektywność polityki rynku pracy w Polsce”, który wygłosił na Wydziale Ekonomicznym UO prof. dr hab. Zenon Wiśniewski z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, przewodniczący Komisji Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN. Organizatorami wykładu byli: Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Opolu i władze Wydziału Ekonomicznego UO.

I2.04

Na konferencji naukowej pt. „Podróże w literaturze”, zorganizowanej w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego w Oławie” przez polonistkę Blandynę Rosół-Niemirowską, wykład pt. „Podróże na Kresy Rzeczypospolitej” wygłosił rektor UO prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja, a „O podróżach i wyprawach w przekazach literackich” mówił prof. dr hab. Bogusław Bednarek z Uniwersytetu Wrocławskiego.

I3.04

Wydział Chemii UO był organizatorem finału Opolskiego Turnieju Chemicznego, podczas którego władze Uniwersytetu Opolskiego reprezentował prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.

- Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak była gościem Dariusza Madery, dyrektora Woj. Centrum Medycznego w Opolu. Przedmiotem rozmowy były plany przekształcenia WCM w klinikę uniwersytecką. W tym dniu prorektor wzięła także udział w otwarciu kursu języka polskiego dla obcokrajowców, uruchomionego staraniem pracowników projektu Biura Wspierania Integracji – Etap II.

I3–I5.04

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk wziął udział w posiedzeniu komisji Polskiego Towarzystwa Geograficznego, które odbyło się w Łodzi.

- Prezes Władysław P. Duch i dr Dariusz Łątka z Vital Medic w Kluczborku byli gośćmi prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak – rozmawiano o współpracy kluczborskiej spółki z Uniwersytetem Opolskim, dotyczącej realizacji programu dydaktycznego na kierunku lekarskim, zwłaszcza w zakresie anatomii.

I8.04

Gośćmi władz rektorskich byli przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego: marszałek Andrzej Buła, wicemarszałek Roman Kolek, Grzegorz Sawicki i Stanisław Rakoczy. Rozmowa dotyczyła dalszych losów prószkowskiej Pomologii.



18 IV 2016. Gośćmi władz rektorskich byli przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego. Na zdjęciu (od lewej): Grzegorz Sawicki, Roman Kolek, Stanisław Rakoczy, prorektor prof. Marek Masnyk, Andrzej Buła, rektor prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Jarosław Mokrzycki)

20.04

Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk otworzył VII Giełdę Pracy Uniwersytetu Opolskiego, której organizatorem jest Akademickie Centrum Karier UO. Od tego roku giełda przybiera zupełnie nową formułę i otwiera się jeszcze bardziej, by jak najskuteczniej docierać z ciekawymi ofertami pracy, praktyk oraz staży do studentów i absolwentów naszej uczelni.

- Prorektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył również w debacie, zorganizowanej wspólnie z Wydziałem Gospodarki i Innowacji Urzędu Miasta Opola, w której przedstawiciele władz, pracownicy naukowcy, młodzi przedsiębiorcy i studenci dyskutowali o zagadnieniach związanych z kierunkami rozwoju uczelni w odpowiedzi na potrzeby biznesu. W debacie wzięli udział m.in. Maciej Wujec – wiceprezydent Opola, dr Jarosław Bogacki – prodziekan ds. promocji i rozwoju Wydziału Filologicznego UO, Agnieszka Kolenda – Regional Manager HAYS Poland Sp. z o.o., Michał Wanke – Akademickie Centrum Karier UO, Instytut Socjologii UO, Michał Kosel – Fundacja Zarabiaj na Pasji oraz przedstawiciele firm partnerskich VII GP: Axxiome Polska Sp. z o.o., Galeria Wnętrz Cerpol i OPTA DATA Sp. z o.o. Spotkanie prowadził Krzysztof Cieciora – absolwent UO, doradca prezydenta Opola ds. współpracy ze środowiskiem akademickim.

2I.04

Prorektor ds. nauki i finansów prof. Janusz Słodczyk otworzył międzynarodową konferencję naukową „La Perception en langue et en discours” zorganizowaną przez Katedrę Kultury i Języka Francuskiego (więcej na str. 143).

2I–22.04

W Collegium Maius UO obradowała międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Zapomniani, wyklęci, wykluczeni w literaturach i kulturach słowiańskich XX i XXI wieku”, zorganizowana przez Zakład Sławistyki Zachodniej i Południowej (Instytut Sławistyki) w ramach cyklicznego już VI Symposium Opoliensis (więcej na str. 148).

2I–23.04

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk był gospodarzem kolejnego posiedzenia Uniwersyteckiej Komisji Finansowej KRUP, która tym razem obradowała w Uniwersytecie Opolskim. Głównymi tematami posiedzenia były m.in. kwestie dotyczące finansów uczelni w roku 2015 oraz założeń do planu rzeczowo-finansowego na rok 2016; celowość istnienia i kryteria podziału dotacji projakościowej. Gościem specjalnym posiedzenia była podsekretarz stanu w MNiSW dr hab. Teresa Czerwińska, która omówiła sprawę finansów szkolnictwa wyższego w roku 2016. W spotkaniu uczestniczył także rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.



21–23 IV 2016. Uniwersytet Opolski był gospodarzem posiedzenia Uniwersyteckiej Komisji Finansowej KRUP (fot. Jarosław Mokrzycki)

25.04

Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się debata o ideach europejskich, z udziałem byłego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego dr. Hansa Gerta Pötteringa, doktora h. c. UO oraz b. premiera Jerzego Buzka. W debacie uczestniczyli również opolscy intelektualiści, m.in. prof. dr hab. Dorota Simonides, polityk uhonorowana tytułem doktora h. c. UO, a także ks. abp. prof. dr hab. Alfons Nossol. Pretekstem spotkania w Auli Błękitnej była książka dr. Hansa Gerta Pötteringa „Na szczęście jesteśmy zjednoczeni. Moja europejska droga”. Debatę prowadził ks. prof. dr hab. Stanisław Rabej, a gości powitali: rektor prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja, Cornelius Ochman – dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, Falk Altenberger z Fundacji Konrada Adenauera w Polsce oraz prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski. W towarzystwie rektora uczestnicy spotkania zwiedzili wzgórze uniwersyteckie. Organizatorzy spotkania: Uniwersytet Opolski, Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Fundacja Konrada Adenauera.



25 IV 2016. Debata o ideach europejskich, z udziałem b. przewodniczącego Parlamentu Europejskiego dr. Hansa Gerta Pötteringa, doktora hc UO oraz b. premiera Jerzego Buzka. Na zdjęciu (od lewej): ks. abp prof. Alfons Nossol, prof. Maria K. Lasatowicz, prof. Dorota Simonides, prof. Jerzy Buzek, dr Hans Gert Pöttering, rektor prof. Stanisław S. Nicieja, Honorowy Senator UO Karol Cebula (fot. Jarosław Mokrzycki)

25–26.04

Katedra Geografii Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej oraz Zakład Teorii Ekonomii na Wydziale Ekonomicznym UO to organizatorzy XVI Międzynarodowej Konferencji z cyklu „Current Issues of Sustainable Development”, dotycząca priorytetów i wyzwań zrównoważonego rozwoju. Równolegle odbywała się VII Ogólnopolska Konferencja Naukowa z cyklu „Chcę być zrównoważony!”, którą zorganizowali członkowie Studenckiego Koła Naukowego Zrównoważonego Rozwoju OIKOS Opole.

26.04

Muzeum UO i Opolskie Bractwo Wojciechowe – to organizatorzy kolejnego, w Złotej Serii Wykładów Otwartych, wykładu pt. „Przez Śląsk i Opole. Św. Wojciech w podróżach”, który wygłosił dr hab. Wojciech Mrozowicz z Uniwersytetu Wrocławskiego, badacz dziejopisarstwa średniowiecznego, historii Śląska, Polski i historii powszechnej, specjalizujący się w edytorstwie dzieł historycznych, hagiografii, kodykologii, historii monastycyzmu.

- Podczas Święta Ślązaków w Warszawie, w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II Fundacji J.&Z. Caroll-Porczyńskich, rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja odebrał Nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Śląska. Honorowy laur przyznano także prof. dr hab. Maksymilianowi Pazdanowi, jednemu z pierwszych pracowników Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

26.04



26 IV 2016. W warszawskim Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II Fundacji J.&Z. Caroll-Porczyńskich rektor prof. Stanisław S. Nicieja odebrał Nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Śląska. Na zdjęciu (od lewej): Karol Cebula, Franciszek Pieczka, rektor prof. Stanisław S. Nicieja (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Na Uniwersytecie Opolskim podpisano umowę o utworzeniu Klastra Genetycznego GENOCLUSTER. Zawarto ją pięć podmiotów: Uniwersytet Opolski, który reprezentowała prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, Instytut Rozwoju Rynku Medycznego, reprezentowany przez prezesa Jarosława Płoszka, spółka Diabetica z Nysy, w imieniu której umowę podpisał prezes Winicjusz Filipow, Park Naukowo-Technologiczny w Opolu reprezentowany przez prezesa Jarosława Mamalę, Fundacja „Dogonić Dystans” z Mosznej, którą reprezentował prezes Kamil Eteł. W podpisaniu umowy wzięła też udział wicewojewoda opolska Violetta Porowska oraz prof. dr hab. Adam Latała, kierownik Samodzielnej Katedry Biotechnologii i Biologii Molekularnej. Głównym zadaniem klastra mają być działania innowacyjne w zakresie technologii produktów i usług w obszarze nauk medycznych i nauk o zdrowiu oraz koordynowanie współpracy w tymże obszarze z uczelniami wyższymi, publicznymi i niepublicznymi, a także ze szkołami zawodowymi, poprzez promocję, edukację i szkolenia.



26 IV 2016. W Sali Plafonowej podpisano umowę o utworzeniu Klastra Genetycznego GENOCLUSTER (fot. Bożena Wroniszewska)

27.04 „Granice agresji – jak sobie radzić z uporem i złością dziecka” – to tytuł kolejnego spotkania w ramach Akademii dla Rodziców, które prowadziła dr Anna Bokszczanin z Instytutu Psychologii UO.

28.04 Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się uroczystość wręczenia 30 studentom stypendiów ufundowanych przez Fundację Banku Zachodniego WBK SA im. Stefana Bryły. Intencją fundatorów było nagrodzenie studentów Uniwersytetu Opolskiego za ich pracę na rzecz społeczności uniwersyteckiej, promocji nauki, współpracy z podmiotami zewnętrznymi oraz dobre wyniki w nauce. Listy gratulacyjne wręczył Zygmunt Pisarski – dyrektor Banku Zachodniego WBK SA z oddziałem w Opolu, członek Rady Gospodarczej UO, absolwent Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego.

28.04–14.05 Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej dr hab. Ryszard Wolny, prof. UO i sekretarz Towarzystwa Nauczycieli Języka Angielskiego w Polsce dr Stan-
komir Nicieja spotkali się w Perth, w Australii, z rektorem tamtejszego Uniwersytetu Edith Cowan, w związku z podjęciem przez obie uczelnie współpracy. Byli również gośćmi dziekana Wydziału Komunikacji Uniwersytetu w Singapurze.



28 IV 2016. Delegacja Uniwersytetu Opolskiego gościła w Perth (Australia). Na zdjęciu rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i rektor University Edith Cowan w Perth prof. Clive Chapman

29.04 Dyrektor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk prof. dr hab. Wojciech Kriegseisen, z upoważnienia władz Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk, zwrócił się do rektora UO prof. dr. hab. Stanisława Sławomira Nicieji z prośbą o przyjęcie godności członka Rady Naukowej Polskiego Słownika Biograficznego na kadencję przypadającą na lata 2016–2020 (więcej na str. 30).

30.04 97. urodziny obchodził Honorowy Profesor UO Bolesław Gleichgewicht, którego w tym dniu odwiedzili dawni studenci z opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

29.04 Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak wzięła udział w konsultacjach zorganizowanych przez wojewodę opolskiego, dotyczących projektu ustawy o zmianie niektórych ustaw określających warunki prowadzenia działalności innowacyjnej.

• Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w uroczystości pogrzebowej prof. Stanisława Liszewskiego, byłego rektora Uniwersytetu Łódzkiego, wybitnego geografa i urbanisty.

4.05 Na Uniwersytecie Opolskim gościła delegacja Głównego Departamentu Szkolnictwa w Kiszyniowie (Mołdawia): Natalia Strajesco, Julia Kazyk – zastępca prezydenta Kiszyniowa, pracownicy administracyjni Urzędu Miasta Kiszyniowa, dyrektorzy szkół średnich, dyrektorzy przedszkoli, nauczyciele akademicy oraz studenci kolegium. Gości, w Sali Senatu UO, powitała prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Celem wizyty było zapoznanie się z naszą uczelnią, wymiana doświadczeń oraz rozpoczęcie prac nad wspólnymi projektami. Centrum Partnerstwa Wschodniego UO współpracuje z Głównym Departamentem Szkolnictwa w Kiszyniowie już od pięciu lat.



4 V 2016. Na Uniwersytecie Opolskim gościła delegacja Głównego Departamentu Szkolnictwa w Kiszyniowie, Mołdawia (fot. Jarosław Mokrzycki)

• Posłanka Katarzyna Czochara oraz wicemarszałek woj. opolskiego Roman Kolek byli gośćmi prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak. Obie rozmowy dotyczyły uruchomienia kierunku lekarskiego.

5.05 Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, dyrektor Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości Joanna Kostuś, wicekanclerz Zbigniew Budziszewski, asystent rektora Marcin Miga, Roman Żelazny oraz dr hab. Mirosław Wiatkowski, prof. UO, Marek Stachura, prezes „Nova Invest SA” z Warszawy i Marcin Zdziechowski, prezes „Euro Invest Group” z Łodzi i wiceprezes Tomasz Skalski – to uczestnicy spotkania w rektoracie, dotyczącego przygotowania projektu „Centrum Nowoczesnych Technologii Energetycznych wraz z platformą naukowo-dydaktyczno-szkoleniową w zespole pałacowo-parkowym UO w Dąbrowie”.

• Katedra Historii Literatury, Komparatystyki i Antropologii Literackiej Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa oraz Biblioteka Główna UO – to organizatorzy Panelu Sienkiewiczowskiego, w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych., który odbył się w Auli Błękitnej Collegium Maius, a który otworzył prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk. Wzięli w nim udział m.in.: prof. dr hab. Jolanta Sztachelska (Uniwersytet w Białymstoku), prof. dr hab. Tadeusz Bujnicki (Uniwersytet Warszawski), prof. dr hab. Tadeusz Budrewicz (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie), dr Adrianna Adamek-Świechowska (Uniwersytet Warszawski), dr Agnieszka Kuniczuk-Trzciniowicz (Uniwersytet Warszawski).

5.05



5 V 2016. Uczestnicy panelu sienkiewiczowskiego. Na zdjęciu, od lewej: prof. Aneta Mazur, prof. Tadeusz Bujnicki, dr Agnieszka Kuniczuk-Trzciniowicz, prof. Jolanta Sztachelska, dr Adrianna Adamek-Swiechowska, prof. Tadeusz Budrewicz, prorektor prof. Janusz Słodczyk (fot. Jarosław Mokrzycki)

12.05

Gośćmi szpitala Vital Medic w Kluczborku byli przedstawiciele naszej uczelni: prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz dr Ryszard Olchawa, dr hab. Dariusz Man, prof. dr hab. Adam Latała i Adam Sałaniewski. Podczas spotkania gospodarze przedstawili projekt rozbudowy swojej placówki, w której w przyszłości studenci kierunku lekarskiego będą odbywać zajęcia z anatomii.

13.05

Na Uniwersytecie Opolskim gościli przedstawiciele tarnopolskich szkół i uczelni wyższych z Tarnopola (Ukraina), których powitała prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

- W tym dniu prorektor uczestniczyła także w otwarciu wystawy zbiorów paleontologicznych (amonyty sprzed 90 mln lat) w Muzeum UO, które odkryli nasi studenci podczas prowadzonych badań archeologicznych w Krasiejowie, a które uniwersytetowi przekazała Cementownia Odra SA – porozumienie o przekazaniu znalezisk podpisali Wojciech Putra, prezes Cementowni Odra SA i prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.



13 V 2016. Wojciech Putra, prezes Cementowni Odra SA, przekazał Muzeum UO kolekcję amonitów, znalezionych przez naszych studentów podczas badań archeologicznych w Krasiejowie. Na zdjęciu – Wojciech Putra z prorektora prof. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak i dyrektora Muzeum UO dr Wandą Matwiejczuk (z lewej). Fot. Sylwester Koral

- Po raz kolejny Muzeum Uniwersytetu Opolskiego uczestniczyło w Nocy Muzeów Opolskich. Tematami przewodnimi tegorocznej edycji były dinozaury i mierniki analogowe.

16.05

Starania Uniwersytetu Opolskiego o utworzenie kierunku lekarskiego, po pozytywnej opinii Polskiej Komisji Akredytacyjnej, podobnie zaopiniowało Ministerstwo Zdrowia, o czym poinformował goszczący w Opolu wiceminister Jarosław Pinkas. W spotkaniu z ministrem uczestniczyli: rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, prorektorzy – ds. promocji i kształcenia prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak oraz ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk, a także wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki i wicewojewoda Violetta Porowska.



16 V 2016. Ministerstwo Zdrowia pozytywnie zaopiniowało starania naszej uczelni o utworzenie kierunku lekarskiego – tę wiadomość przywiózł do Opolu wiceminister Jarosław Pinkas. Na zdjęciu (od lewej): rektor prof. Stanisław S. Nicieja, prorektor prof. Marek Masnyk, wiceminister Patryk Jaki, wiceminister Jarosław Pinkas, prorektor prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i wicewojewoda Violetta Porowska (fot. Jarosław Mokrzycki)

- Z udziałem prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak obradowało Walne Zebranie Stowarzyszenia Absolwentów WSP i UO. Pod przewodnictwem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji – Rada Muzeum Śląska Opolskiego.

17.05

Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczyli w posiedzeniu Kolegium Rektorów Uniwersytetów Wrocławia i Opolu w Ponadregionalnym Rolniczym Centrum Kongresowym w Pawłowicach.

- Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak otworzyła w Kamieniu Śląskim dwudniową, VI Ogólnopolską Konferencję Naukową pt. „Wieś i rolnictwo w procesie zmian”, zorganizowaną przez Katedrę Organizacji i Zarządzania (przewodniczącą Rady Programowej była prof. dr hab. Stanisława Sokołowska) i Komisję Nauk Rolniczych PAN. Celem konferencji była dyskusja nad zmianami ekonomicznymi, organizacyjnymi i społecznymi w rolnictwie oraz na obszarach wiejskich.

- W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyła się ogólnopolska konferencja „Edukacja młodzieży a rynek pracy”, której celem była analiza i ocena przygotowania edukacyjnego młodzieży do wejścia na rynek pracy.

17-21.05

Na Uniwersytecie w Poczdamie prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w seminarium naukowo-dydaktycznym, w ramach projektu „Nowe przestrzenie”.

18.05

W Łosiu rozpoczęła się Krajowy Kongres Nauk Technicznych, w otwarciu którego wzięła udział prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Również w tym dniu gośćmi prorektor byli przedstawiciele firmy BANIMEX – Andrzej Banaszek i Jan Wroniszewski, w spotkaniu z którymi uczestniczyli dr Ryszard Olchawa i dr hab. Dariusz Man. Rozmowa dotyczyła możliwości sfinansowania projektu dr. hab. Dariusza Mana „Układy sterowane prądami czynnościowymi mózgu”.

- Gościem rektora prof. dr hab. Stanisława S. Nicieji był nowy dyrektor opolskiego oddziału TVP Mateusz Magdziarz.

19.05

Zakład Polonistyki Stosowanej Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO był organizatorem konferencji pt. „Uczenie języka ojczystego w czasach (po)nowoczesnych”, z cyklu „Język a Edukacja”, która obradowała na Uniwersytecie Opolskim. Uczestniczyli w niej naukowcy z 12 uniwersytetów: Gdańskiego, Jagiellońskiego, Jana Kochanowskiego w Kielcach, Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Łódzkiego, Opolskiego, Pedagogicznego w Krakowie, Śląskiego, Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Warszawskiego, Wrocławskiego oraz Uniwersytetu w Belgradzie. Tematem obrad była m.in. sytuacja edukacyjna słowiańskich języków ojczystych oraz polityka prowadzona przez rządy państw słowiańskich wobec nauki języka ojczystego. Podczas konferencji odbyło się spotkanie założycielskie Komisji Dydaktycznej przy Międzynarodowym Komitecie Słowistów, zainicjowane przez dr hab. Jolantę Nocoń, prof. UO.

20.05

W Nyskim Domu Kultury prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w uroczystości wręczenia nagród Nowej Trybuny Opolskiej – „Złote Spinki 2016”.

20–21.05

Na Uniwersytecie Opolskim obradowało Kolegium Rektorów Uniwersytetów Śląskich – w obradach uczestniczyli rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk. Podczas posiedzenia dokonano wyboru nowego przewodniczącego KRUS – został nim prof. dr hab. Andrzej Kowalczyk, prorektor ds. nauki i współpracy z gospodarką na Uniwersytecie Śląskim (rektor elekt). W dwudniowym posiedzeniu wzięli udział przedstawiciele sześciu uniwersytetów ze Śląska i Czech. Prof. dr hab. Marek Bojarski, rektor UWr, który przez ostatnią kadencję przewodniczył KRUS, zreferował plany działań na 2016–2020. Sporo uwagi poświęcono głównym projektom realizowanym w ostatnich latach („Atlas pogranicza polsko-czeskiego” i „Encyklopedia Śląska”).



20–21 V 2016. Na Uniwersytecie Opolskim obradowało Kolegium Rektorów Uniwersytetów Śląskich (fot. Jarosław Mokrzycki)

23.05

Gościem studentów, w Sali Senatu UO, był minister Jerzy Kwieciński, sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju. Organizatorem spotkania, w ramach Regionalnej Prezentacji Rządowego Planu na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju Polski, w którym uczestniczyli także prorektorzy: prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i prof. dr hab. Marek Masnyk, był wojewoda opolski Adrian Czubak.



23 V 2016. Gościem studentów był minister Jerzy Kwieciński, sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju. Na zdjęciu także wojewoda Adrian Czubak i wicewojewoda Violetta Porowska (fot. Sylwester Koral)

24.05

W Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak rozmawiała z podsekretarzem stanu dr hab. Teresą Czerwińską o możliwości dofinansowania modernizacji obiektu dydaktycznego przy ul. Oleskiej (w ramach złożonego wniosku do programu inwestycji budowlanej), w którym mieścić się będzie siedziba tworzonego kierunku lekarskiego.

- Tego dnia prorektor spotkała się także z wiceministrem sprawiedliwości Patrykiem Jakim – rozmowa dotyczyła projektu utworzenia centrum szkoleń dla pracowników więziennictwa.

- Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w spotkaniu związanym z powołaniem w Brzegu muzeum kresów. Na zaproszenie burmistrza Brzegu Jerzego Wrębiaka, w zabytkowym gmachu dawnego Liceum Piastowskiego, zebrali się m.in. wojewoda opolski Adrian Czubak, posłowie, samorządowcy i liczni działacze organizacji kresowych, m.in. z Opola, Namysłowa, Kędzierzyna-Koźla i Świdnicy. Koncepcję muzeum przedstawił warszawski architekt Mirosław Nizio – projektant m.in. Muzeum Powstania Warszawskiego. Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uzasadniał potrzebę utworzenia muzeum kresów.

Tego dnia rektor wygłosił także wykład dla 300 studentów Uniwersytetu III Wieku w Gliwicach pt. „Miasteczka kresowe – ich wkład w kulturę i gospodarkę Polski międzywojennej”.

- Na Uniwersytecie Opolskim gościło kilkudziesięciu licealistów z Gliwic. To pierwsza z czterech wizyt w Opolu młodzieży licealnej z Kędzierzyna-Koźla, Częstochowy, Wielunia i Gliwic, zaplanowanych na przełom maja i czerwca. O tym, jak studiując, jednocześnie pracować i zarabiać, opowiadał młodzieży b. przewodniczący Samorządu Studenckiego UO Maciej Kochański, a także przedstawiciel firmy turystycznej „Sindbad”. Wydział Prawa i Administracji zaprosił grupę na salę sądową, gdzie przygotowano dla nich około godzinną scenkę z procesu sądowego, a pracownicy Wydziału Chemii i Instytutu Fizyki przygotowali pokaz doświadczeń. Studenckie media, czyli Radio-Sygnali i Studencka Telewizja Seta zorganizowały uczniom krótkie warsztaty dziennikarskie.

Na koniec licealiści odwiedzili Collegium Civitas UO, w którym wysłuchali wykładu dr. Jarosława Bogackiego z Wydziału Filologicznego pt. „Dlaczego warto studiować języki obce?”. Odwiedziny licealistów z czterech miast to wspólna akcja Działu Promocji UO i Urzędu Miasta Opola.

26.05

Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak gościła w Uniwersytecie Medycznym w Łodzi, gdzie zapoznała się z projektami umów zawieranych między uniwersytetem a szpitalami, sposobem finansowania i organizacją kierunku lekarskiego.

28.05

Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja był gościem X Światowego Zjazdu Wicyńian w Wambierzycach, na którym wygłosił wykład.

30.05

Przedstawiciele Centrum Terapii Nerwic w Mosznej, partnerzy utworzonego klastra genetycznego byli gośćmi prorektora ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesławy Piątkowskiej-Stepaniak – rozmowa dotyczyła organizacji tego przedsięwzięcia.

- Uniwersytet Opolski odwiedziła grupa licealistów z Wielunia.
- Rektor prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja i prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk wzięli udział w konferencji naukowej zorganizowanej przez dyrektora Archiwum Państwowego w Opolu dr. hab. Mirosława Lenarta, prof. UO, pt. „Nuncjusz na ziemiach pogranicza” w Auli Błękitnej UO, pod patronatem honorowym nuncjusza apostolskiego w Polsce ks. abp. Celestino Migliore.
- Obradował Senat UO.
- W Kamieniu Śląskim świętowano jubileusz prof. dr. hab. Zenona Jasińskiego. Uroczystość połączono z konferencją naukową pt. „Współczesne problemy edukacji”, zorganizowaną przez Instytut Nauk Pedagogicznych. W jubileuszowych obchodach uczestniczyli także przedstawiciele władz naszej uczelni: rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor prof. dr hab. Janusz Słodczyk.
- W auli Wydziału Teologicznego odbyła się uroczysta promocja doktorów i doktorów habilitowanych, podczas której władze uniwersytetu reprezentowali: rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja i prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk.



3 VI 2016. Po uroczystej promocji doktorów i doktorów habilitowanych, przed kościołem seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej.

• Prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i asystent rektora Marcin Miga byli gośćmi Dariusza Madery, dyrektora Wojewódzkiego Centrum Medycznego w Opolu. Na spotkaniu omówiono warunki współpracy między uczelnią a WCM-em, który w przyszłości ma się przekształcić w kliniczne centrum medyczne Uniwersytetu Opolskiego.

• Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w sesji naukowej zorganizowanej w Kędzierzynie-Koźlu, w ramach XIII Wojewódzkich Dni Kultury Kresowej, podczas której wygłosił wykład pt. „Samobrona w Przebrażu na Wołyniu i Kołki – bastion banderowców”.

• Pracownicy Instytutu Fizyki oraz Działu Promocji wzięli udział w „Pikniku z funduszami europejskimi”, zorganizowanym w Paczkowie przez Urząd Marszałkowski Woj. Opolskiego, we współpracy z gminą Paczków. Jedną z atrakcji pikniku były pokazy fizyczne przygotowane przez Instytut Fizyki – najmłodszy uczestnicy imprezy, pod opieką dr Katarzyny Książek mogli obejrzeć fascynujące eksperymenty oraz przy pomocy teleskopu obserwować Słońce. Nieco starszych uczestników studentki Instytutu Fizyki zaprosiły do zabawy z azotem i helem w stanie ciekłym.

3-II.06

Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. J. Słodczyk uczestniczył w spotkaniach na University of Mazandaran oraz w University of Ahvaz (Iran), gdzie zawarł umowy o współpracy pomiędzy naszymi uczelniami.

• Na Uniwersytecie Opolskim gościł poseł Paweł Kukiz, który spotkał się z rektorem prof. dr hab. Stanisławem S. Nicieją oraz wygłosił, w Sali Senatu, wykład dla studentów i pracowników uczelni.



6 VI 2016. Gościem Uniwersytetu Opolskiego był poseł Paweł Kukiz, który spotkał się ze studentami, zwiedził także Collegium Maius. Na zdjęciu – z dr Wandą Matwiejczuk, kierującą uniwersyteckim muzeum. Na zdjęciu również dr Andrzej Szczepaniak i Katarzyna Mazur-Kulesza

• W Muzeum UO można było obejrzeć spektakl „Szwedzki stół”, który powstał w ramach zajęć „Kultura wypowiedzi ustnych”, a który wyreżyserowała dr Marta Malanowska-Statkiewicz. Zagrały w nim studentki I roku sławistyki. Muzykę do przedstawienia napisała Patrycja Kisińska, konsultacji merytorycznych udzieliła Małgorzata Andrzejak-Nowara.

7.06

Instytut Ekumenizmu i Badań nad Integracją Wydziału Teologicznego UO – to organizator promocji książki dr. Hubertusa Hoffmanna „Kody tolerancji”, która odbyła się w Auli Błękitnej Collegium Maius. Dr Hubertus Hofmann jest założycielem World Security Network Foundation, promującej

aktywną politykę zagraniczną i politykę bezpieczeństwa świata. Pracował dla Bundestagu, Parlamentu Europejskiego, a także w Senacie USA. Oprócz samego autora w spotkaniu udział wzięli m.in. dr Krystyna Greub-Frącz (tłumaczka książki), dr Stanisław Frącz (redaktor książki) i ks. abp. prof. dr hab. Alfons Nossol.



7 VII 2016. Promocja książki dr. Hubertusa Hoffmanna „Kody tolerancji”. Na zdjęciu, od lewej): dr Krystyna Greub-Frącz, dr Hubertus Hoffman, sekretarz biskupa opolskiego ks. dr Joachim Kobienia (fot. Sylwester Koral)

9–II.06 Na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy obradowała Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich, z udziałem prorektora ds. kształcenia i studentów, rektora elekta prof. dr. hab. Marka Masnyka. Na konferencję zostali zaproszeni urzędujący rektorzy oraz rektorzy elekcji.

10.06 Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział, jako główny prelegent, w obchodach Dni Kresowych w Tarnowie.

10–13.06 Nocą Nauki, zorganizowaną przez Uniwersytet Opolski, rozpoczął się tegoroczny, czterodniowy Opolski Festiwal Nauki. W programie był m.in. festiwal robotów, Piknik Naukowy na błoniach Politechniki Opolskiej i Dzień Otwartych Drzwi na opolskich uczelniach (relacja w kolejnym numerze „Indeksu”).



11 VI 2016. Podczas pikniku naukowego na błoniach Politechniki Opolskiej zaprezentowało się m.in. Studenckie Archeologiczne Koło Naukowe UO (fot. Sylwester Koral)

I3.06 Z wizytą studyjną, w związku z planami utworzenia na naszym uniwersytecie kierunku lekarskiego, prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak gościła w Urzędzie Marszałkowskim Woj. Podkarpackiego w Rzeszowie, gdzie spotkała się m.in. z marszałkiem Władysławem Ortyłem, wojewodą Ewą Leniart oraz przedstawicielami Uniwersytetu Rzeszowskiego i samorządu województwa.

I4.06 W siedzibie Fundacji Rozwoju Kardiologii im. prof. Zbigniewa Religi świętowano, z udziałem wiceministra zdrowia Jarosława Pinkasa, jubileusz 25-lecia fundacji. Gościem uroczystości była prorektor ds. promocji i zarządzania prof. dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak.

I5.06 W Sali Senatu UO uroczystość zakończono tegoroczną, czwartą już edycję projektu „Język i serce”, realizowanego wspólnie z firmą Nutricia. Przedsięwzięcie polegało na udzielaniu korepetycji dzieciom i młodzieży z Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Tarnowie Opolskim przez studentów Wydziału Filologicznego i pracowników Nutricii.

- Rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja gościł przedstawicieli Towarzystwa Elektryków Polskich, z prezesem Piotrem Szymczakiem.

I6.06 Prorektor ds. kształcenia i studentów prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w posiedzeniu Regionalnej Konferencji Rektorów Uczelni Akademickich w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

- Prorektor ds. nauki i finansów prof. dr hab. Janusz Słodczyk uczestniczył w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej KRUP, które odbyło się w Uniwersytecie Kardynała S. Wyszyńskiego w Warszawie. Celem spotkania była coroczna analiza raportu dotyczącego finansów uniwersytetów.

I7–18.06 Podczas II Ogólnopolskiego Zjazdu Regionalistów Polskich nad Odrą rektor prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wygłosił dwa wykłady: pierwszy w Krzeszowie, związany z „Kresowością jako składnikiem tożsamości Dolnoślązaków” oraz drugi – w Dzierżoniowie.

18 marca br. dr hab. Stefan Marek Grochalski, profesor UO, pracownik Wydziału Prawa i Administracji UO, został powołany w skład Rady Komisji Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej. Powołania dokonała Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich.

18 czerwca Walne Zgromadzenie PAU wybrało prof. dr. hab. Wojciecha Chlebdę na członka korespondenta Polskiej Akademii Umiejętności.

Decyzją ministra nauki i szkolnictwa wyższego Wydział Przyrodniczo-Techniczny UO otrzymał kategorię naukową B.

NOWE WŁADZE UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO



Rektorem UO kolejnej kadencji został prof. Marek Masnyk – na zdjęciu z prawej, z ustępującym rektorem prof. Stanisławem S. Niciejką (fot. Jarosław Mokrzycki)

Prof. dr. hab. Marek Masnyk – dotychczasowy prorektor ds. kształcenia i studentów, został nowym rektorem Uniwersytetu Opolskiego 7 marca br. Swojego kontrkandydata, **dr. Adama Szymańskiego**, pokonał stosunkiem głosów 90 do 3. Frekwencja elektorów wyniosła 100 procent. Głosowało 100 elektorów, sześciu skreśliło obu kandydatów, jeden głos był nieważny.

17 marca br. na stanowiska prorektorów Uniwersytetu Opolskiego zostali wybrani wszyscy kandydaci zaproponowani przez rektora elekta: **prof. dr. hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak**, obecnie sprawująca tę funkcję, została wybrana na stanowisko prorektora ds. organizacji i promocji, otrzymując 77 głosów. **Dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO** została wybrana na stanowisko pro-

rektora ds. kształcenia i studentów, otrzymując 82 głosy. Dotychczasowy prorektor ds. nauki i finansów **prof. dr. hab. Janusz Słodczyk** ponownie został wybrany na to stanowisko, otrzymując 78 głosów. Głosowało 87 spośród 100 elektorów.

Prof. dr. hab. Marek Masnyk urodził się w 1956 r. w Namysłowie. Z naszą uczelnią związany jest od czasów studenckich. Po maturze podjął studia na kierunku historia w Wyższej Szkole Pedagogicznej, poprzednicze UO. Zaraz po studiach podjął pracę na WSP. Profesor Marek Masnyk specjalizuje się w historii Polski i powszechnej XIX i XX wieku. Jego zainteresowania naukowe dotyczą polsko-niemieckiego pogranicza etniczno-językowego, problematyki Śląska w polskiej myśli politycznej, a także

historii społecznej i politycznej Śląska w XIX i XX wieku. Aktualnie prowadzi badania nad miejscem Śląska – historycznie ukształtowanego makroregionu na styku kilku narodów i państwowości, zróżnicowanego kulturowo i etnicznie w myśli i działalności lokalnych przywódców narodowych. Jest autorem ponad 100 publikacji naukowych, w tym 7 książek i 9 monografii. Wypromował 13 doktorów. Od dwudziestu lat kieruje Katedrą Historii Śląska w Instytucie Historii UO. Zasiada też, jako jeden z 33 pracowników naukowych, reprezentujących szkoły wyższe i placówki PAN, w Komitecie Nauk Historycznych PAN w kadencji 2015–2018.

Znamy już także nazwiska dziekanów kadencji 2016–2020. Dziekanem Wydziału Teologicznego został **ks. prof. dr. hab. Radosław Chałupniak** (prodziekanami: **ks. dr. hab. Marek Lis, prof. UO** i **ks. dr. hab. Krystian Kałuża**). Dziekanem Wydziału Filologicznego – **dr. hab. Joanna Czaplńska, prof. UO** (prodziekanami zostali: **dr. hab. Katarzyna Łeńska-Bąk, dr. hab. Daniel Pietrek, dr. Elżbieta Szymańska-Czapla**), dziekanem Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki – **dr. hab. Wiesław**

Szwast, prof. UO, (prodziekanami: **dr. hab. Wiesław Olchawa, dr. Piotr Urbaniec**). Na Wydziale Chemii dziekanem ponownie wybrano **prof. dr. hab. Piotra Wieczorka** (prodziekanami: **dr. hab. Małgorzata Broda, prof. UO**, i **dr. hab. Krzysztof Szczegot, prof. UO**). Reelekcja miała też miejsce na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym, gdzie wybrany został **dr. hab. Janusz Dorobisz, prof. UO**, (prodziekanami: **dr. hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO, dr. Marek Korzeniowski, dr. Antoni Maziarz**), na Wydziale Ekonomicznym, gdzie dziekanem będzie ponownie **prof. dr. hab. Stanisława Sokołowska**, (prodziekanami: **dr. Sabina Kauf** i **dr. Bartosz Chorkowy**). Podobnie bez zmian na stanowisku dziekana będzie na Wydziale Prawa i Administracji, gdzie kolejną kadencję obejmie **dr. hab. Piotr Stec, prof. UO**, (prodziekanami: **dr. Joanna Ryszka, dr. Ewa Pierszkała**) i na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym, gdzie dziekanem pozostał **prof. dr. hab. Stanisław Koziarski**, (prodziekanami: **dr. hab. Małgorzata Rajfur** i **dr. Krzysztof Badora**).

(B)

NASI NAUKOWCY W PAN

Prof. dr. hab. Krzysztof Frysztacki, dyrektor Instytutu Socjologii UO, został po raz drugi wybrany na przewodniczącego Komitetu Socjologii Polskiej Akademii Nauk, którego wiceprzewodniczącym został **prof. dr. hab. Marek S. Szczepański** – też z Instytutu Socjologii, kierownik Zakładu Socjologii Rozwoju Lokalnego i Regionalnego.

Prof. dr. hab. Agata Zagórowska, kierownik Zakładu Studiów Strategicznych Polityki Społeczno-Ekonomicznej Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego, została powołana w skład Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN.

Prof. dr. hab. Tadeusz Nadzieja, kierownik Katedry Analizy Matematycznej w Instytucie Matematyki i Informatyki UO, został powołany do Komitetu Matematyki Polskiej Akademii Nauk oraz wybrany do jego prezydium. Będzie to jego trzecia kadencja w komitecie i druga jako członka prezydium.

PRESTIŻ DLA REKTORA I UCZELNI



Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie przyznana rektorowi UO prof. Stanisławowi S. Nicieji

Dyrektor Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk **prof. Wojciech Krieger**, z upoważnienia władz Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk, zwrócił się do **prof. Stanisława Sławomira Nicieji** z prośbą o przyjęcie godności członka Rady Naukowej Polskiego Słownika Biograficznego na kadencję przypadającą na lata 2016–2020. Jest to wielkie wyróżnienie dla opolskiego uczonego, gdyż Polski słownik biograficzny (PSB) jest jedną z najważniejszych polskich encyklopedii.

PSB wychodzi od 1935 roku. Dotychczas wydano 49 obszernych tomów, a wśród nich około 30 tysięcy haseł poświęconych niezwykłym Polakom od czasów Mieszka I do lat ostatnich. Wydawcami są połączone gremia Polskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności. Biogram danej postaci, która wchodzi do PSB, stanowi

fundament wiedzy o jej życiu i twórczości, jest bardzo mocno obudowany źródłami informującymi o dokonaniach danej osoby i stanowi najbardziej wiarygodny opis jej dorobku.

Rada Naukowa PSB zrzesza wybitnych historyków nauki, sztuki, literatury, muzyki i teatru; wielu z nich kieruje pracami muzeów, archiwów i in. instytucji naukowych. Rada Naukowa ocenia końcowy efekt pracy twórców Słownika: autorów i zespołu redakcyjnego.

Wejście w skład Rady Naukowej jest wyjątkowym wyróżnieniem i dowodzi prestiżu, jakim dany uczyony cieszy się w środowisku ogólnopolskim. W kilkudziesięcioletnich dziejach istnienia PSB prof. Stanisław Sławomir Nicieja jest pierwszym uczonym wywodzącym się z opolskiego środowiska naukowego, który został po-

wołany w skład Rady. Dowodzi to jego bardzo wysokiej oceny i profesjonalizmu jego prac, a także prestiżu i autorytetu, jakim cieszy się w środowisku polskich uczonych. Jest to jeden z największych sukcesów osobistych, jaki odniósł w swojej już czterdziestoletniej pracy naukowej.

Kolejnym wyróżnieniem, jakie odebrał ostatnio, 26 kwietnia br., rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, jest Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie. Uroczystość odbyła się w 95. rocznicę III Powstania Śląskiego i Święta Ślązaków w Warszawie w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II Fundacji J.&Z. Carroll-Porczyńskich. Hono-

rowy laur przyznano także prof. dr. hab. Maksymilianowi Pazdanowi, jednemu z pierwszych pracowników Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Wydarzenie uświetniła uroczysta msza święta w archikatedrze warszawskiej pw. św. Jana Chrzciciela, którą koncelebrowali ks. kardynał Kazimierz Nycz, metropolita warszawski oraz ks. abp Wiktor Skworec, metropolita katowicki. O oprawę muzyczną zadbał Chór i Orkiestra Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny.

(h)

HERAKLES NA URODZINY

10 marca br., w 22. urodziny Uniwersytetu Opolskiego na dziedzińcu Collegium Minus odsłonięto popiersie Heraklesa, rzeźby współczesnej, umieszczonej na zabytkowym cokole, pozyskanym z dawnej, kamiennej studni.

(b)



Herakles i senatorowie (fot. Sylwester Koral)



Rzeźba Heraklesa w drodze na cokół
(fot. Jatosław Mokrzycki)



Uroczyste odsłonięcie pomnika
(fot. Sylwester Koral)



Pamiętkowe zdjęcie uczestników uroczystości
(fot. Sylwester Koral)

2

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony

33

str.

128



Genialna rola Zbigniewa Cybulskiego jako Alfonsa van Wordena w filmie Wojciecha Hasa „Rękopis znaleziony w Saragossie”, fotografia ze zbiorów Marcina Marona

STANISŁAW S. NICIEJA

PIKÓW – ESENCJA UROKÓW PODOLA

Pików – podolskie miasteczko leżące w pół drogi między Berdyczowem a Winnicą rozstał w Europie wybitny polsko-francuski intelektualista Jan Potocki (1761–1815), autor podziwianej od ponad dwóch wieków powieści „Rękopis znaleziony w Saragossie”. Pisarz ten ma opinię jednego z najciekawszych umysłów europejskiego oświecenia.

Początki Pikowa sięgają XVI wieku. Jako osada trafił do kronik, gdy wznosił tam dwór Filon Kmita-Czarnobyłski (1530–1587) – żołnierz sławny swego czasu w wojnach z carem Iwanem Groźnym, wojewoda smoleński i właściciel Czarnobyła (trudno dziś uwierzyć, że tak daleko sięgały granice Rzeczypospolitej). Później Pików był własnością Ostrogskich, Zasławskich, Lubomirskich, Sanguszków i Potockich, a więc sławnych, pierwszorzędnych polskich rodów magnackich.

Okolice Pikowa były esencją uroków Podola – krainy, która dla bogatych ziemian była w Rzeczypospolitej szlacheckiej „kawałkiem raj”. Pików tonął w bujnej, soczystej roślinności. Podolskie wsie w XVI–XVIII wieku były spichlerzem Polski, a nawet Europy. Ziemia tamtejsza, legendarny czarnoziem, w ciepłe wiosny oraz gorące lata i złote jesienie rodziła obficie. Dość powiedzieć, że woły wypasane na rozległych łąkach brodziły w trawach sięgających im nie tylko po pas, a częstokroć i po rogi. Jedną z legend powstałych w okolicach Pikowa głosiła, że licznie uwijające się w kielichach stubarwnych kwiatów pszczoły z racji mnogości nektaru i pyłków częstokroć nie były w stanie dolecieć ze swym „urobkiem” do ula bądź barci i opadały po drodze jak ciężkie bombowce, skrapiając lepkiem miodnym nektarem okolice.

Opis sławnego dworu-pałacu, który wzniesiono w Pikowie w XVIII wieku, oraz jego bywalców znajdujemy w pamiętnikach Emilii z Borejów Hołowińskiej – córki właściciela Pikowa Piotra Borejki, żołnierza zasłużonego w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 roku, m.in. w bitwach pod Zieleńcami i Dubienką, przyjaciela księcia Adama Czartoryskiego.

Borejowie kupili Pików od Potockich i władali nim przez dwa pokolenia. Jeden z Borejów, Wacław, położył duże zasługi w dziejach Liceum Krzemienieckiego, gdyż

jako marszałek powiatu rówieńskiego i „honorowy dozorca tamtejszych szkół” hojnie łożył pieniądze na Komisję Edukacji Narodowej.

Emilia Borejówna – wykształcona, wyposażona w talenty literackie, po latach, tęskniąc za Pikowem (z którego po ślubie z Hołowińskim musiała wyprowadzić się do Steblowa), napisała „Wspomnienia domu rodziców moich i wigilii Świąt Bożego Narodzenia między rokiem 1812 a 1818”. Znajdujemy w nich galerię licznych bywalców Pikowa, a przede wszystkim opis atmosfery, jaka panowała w podolskich dworach, zwyczajów i obyczajów ówczesnych mieszkańców. Jest tam też zapis staropolskiej gościnności, wspólnego uczestnictwa w kuligach, weselach, festynach, nabożeństwach, pogrzebach, we wspólnym czytaniu ksiązek i kalendarzy berdyczowskich – dowód, że dwory na Kresach były prawdziwymi oazami polskiej myśli i kultury, a dla bogatego ziemiaństwa autentycznym „kawałkiem raj”.

Pików był miejscem barwnego życia towarzyskiego. Na zabawy, kuligi, bale maskowe i festyny ściągali tam sąsiedzi z całej okolicy. We wspomnieniach Emilii z Borejów Hołowińskiej czytamy, że *odbywały się one we wszystkich porach roku, a nawet we wszystkie dni pogodne i niepogodne (...). Jedni zjeżdżali po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele na obiad i po wieczery dopiero odjeżdżali; drudzy – przybywszy o czwartej czy piątej po południu – zostawali do późna słuchać muzyki, spacerować po parku bądź grać w karty.*

Z PIKOWA DO SARAGOSSY

Najsławniejszym pikowianinem był urodzony tam Jan Potocki (1761–1815) – pisarz i jednocześnie zadziwiająco ruchliwy podróżnik-globtroter. To dzięki jego biografii i fantastycznej twórczości to podolskie miasteczko weszło do europejskiej mitologii literackiej.

Przetłumaczona na 20 języków powieść Jana Potockiego „Rękopis znaleziony w Saragossie” uważana jest za arcydzieło nieustępujące „Don Kichotowi” Miguela Cervantesa czy „Faustowi” Johanna Wolfganga Goethe-



Jan Potocki w młodym wieku, miniatura nieznanego artysty z roku 1780, wielokrotnie później replikowana, ze zb. Muzeum we Lwowie



„Jan Potocki z piramidą” – obraz autorstwa Jana Chrzyciela Lampiego, w zbiorach Muzeum w Łańcucie

go – utworem należącym do pereł literatury światowej. Wybitna znawczyni twórczości polskiego arystokraty z Pikowa – Aleksandra Kroh stwierdziła, że Jan Potocki „jest jednym z najpiękniejszych prezentów, jakie Polska sprawiła Europie”.

Powieścią tą zachwycali się m.in. tak wybitni poeci, jak choćby Aleksander Puszkina, który próbował napisać na jej temat wierszowany poemat, zachowany do dziś we fragmentach. Zygmunt Krasiński – trzeci z polskich wieszczów – pisał w 1847 roku w liście do Delfiny: *Potocki jest bardziej fantastyczny niż Hoffmann* [ten od „Dziadka do orzechów” – S.S.N.], *dowcipniejszy niż Beaumarchais. Jego „Rękopis znaleziony w Saragossie” jest bardziej urozmaicony i bogaty od „Baśni tysiąca i jednej nocy”. Wszystkie powieści naszej epoki nie są warte tej, której każda strona mogłaby dostarczyć Aleksandrowi Dumasowi treści na osiem tomów. Jest to dzieło znakomite, ale arcyironiczne i wyuzdane.* „Rękopis” jest dziełem hybrydycznym, łączącym w sobie powiastki filozoficzne z opowieściami grozy, sagi biograficzne z powieściami łotrzykowskimi i sowiżdzalskimi, impresje historyczne z powieścią

szkatułkową. To podróż po krainie czyjegoś snu; frapująca mieszanka fantastyki, egzotyki oraz realiów epoki baroku i oświecenia. „Rękopis” zadziwia i oszołamia nie tylko bogactwem myśli i nieprzebraną ilością barwnych postaci o pogmatwanych biografiami, ale też piętrową budową narracji – opowieści w opowieściach – mistrzostwem dygresji. Akcja „Rękopisu” Potockiego, jak autor chce – „zaczarowanej rzeczywistości”, toczy się w okolicach Sierra Morena w Hiszpanii (podobnie jak w „Don Kichocie” Cervantesa).

FILM WSZECH CZASÓW

Rangę powieści Jana Potockiego podniósł w XX wieku niebywale wysoko Wojciech Has, ekranizując „Rękopis znaleziony w Saragossie” w znakomitej obsadzie aktorskiej i wtapiając bohaterów tej powieści w genialną scenografię Jerzego Skarżyńskiego oraz ilustrując muzyką mistrza Krzysztofa Pendereckiego. Film ten, oparty na powieści Potockiego, ze scenariuszem pisarza Tadeu-



Plakat z filmu Wojciecha Hasa „Rękopis znaleziony w Saragossie”, ze zbiorów autora. Film uchodzi za arcydzieło światowe, podziwiane m.in. przez Martina Scorsese i Francisca Forda Coppolę

sza Kwiatkowskiego (1920–2007), powstał w 1965 roku i natychmiast zaważną wyobraźnią kilku pokoleń kinomanów na świecie. Wybitni reżyserzy i kreatorzy nowoczesnego kina drugiej połowy XX wieku, m.in. David Lynch, Luis Bunuel, Martin Scorsese, Pedro Almodóvar czy Francis Ford Coppola zgodnie ogłosili, że jest to ekranizacja wpisująca się w bardzo wąski rejestr najlepszych filmów wszech czasów. W Paryżu istnieje kino, w którym od pięćdziesięciu lat wyświetlany jest „Rękopis znaleziony w Saragossie”, przy zawsze wypełnionej widowni. Rozsypani po całym świecie fani głoszą, iż oglądają ten film wielokrotnie i błądzą z głównymi postaciami tego fascynującego dzieła po szkatułkowym labiryncie opowieści, wynikających jedna z drugiej. Niekończące – przenikające się wątki komplikują fabułę, a jednocześnie dają radość odkrywania tajemnicy, w której nic nie jest pewne do końca.

Wojciech Orliński, jeden z entuzjastów twórczości Jana Potockiego, pisząc o Hasowskiej ekranizacji „Rękopisu znalezionego w Saragossie” oświadczył – a z opinią tą utożsamiają się tysiące wielbicieli tej powieści – że *gdy czyta*

„Rękopis” nie potrafi sobie wyobrazić innego van Wordena niż z sylwetką Zbyszka Cybulskiego, podobnie jest z kabalistą Don Pedro Uzetem, który przybrał twarz Adama Pawlikowskiego, naczelnik Cyganów ma oblicze Leona Niemczyka, a uczony sceptyk Velasques – Gustawa Holoubka, rozpustnik kawaler Toledo – Bogumiła Kobieli, przesłiczna Donna Rebeka – Beaty Tyszkiewicz itd. Oto siła kreacji aktorskich, zwłaszcza gdy wizja filmowa (uchwycona kamerą Mieczysława Jahody) jest doskonała. A wiadomo, że obraz zazwyczaj działa nieporównywalnie silniej od drukowanych liter, zwłaszcza gdy w XXI wieku żyjemy w cywilizacji obrazkowej. „Rękopis znaleziony w Saragossie”, dzięki jego twórcom zajął nie tylko zasłużone, ale i efektowne miejsce wśród pereł literatury światowej.

Jest to dzieło ekstrawaganckie, osnute europejską legendą. Przygody kapitana gwardii walońskiej Alfonsa van Wordena (alter ego Jana Potockiego) – bohatera „Rękopisu znalezionego w Saragossie”, zwodzonego przez dwie maurańskie księżniczki, nabrały w powieści cech rozprawy o dwóch równoległych światach – fikcyjnym i rzeczywistym. Ma to wszystko aromat „Baśni tysiąca i jednej nocy”.

DROGA DO KARIERY EUROPEJSKIEJ

Jan Potocki był synem arystokraty, hrabiego Józefa Potockiego (właściciela Stanisławowa, Tyśmienicy i Kozowej oraz kilku wsi na Wołyniu i Podolu) i jednej z najpiękniejszych Polek – Anny Teresy Ossolińskiej, córki wojewody wołyńskiego, która omal nie została królową Polski (bo miała namiętny romans przedmałżeński ze Stanisławem Augustem Poniatowskim, obdarzonym w 1764 roku koroną Polski).

Jan Potocki urodził się w Pikowie, w pałacu stojącym na skraju lasu, nad brzegiem dużego stawu zasilanego przez rzekę Śniwoda. Obecnie nie ma śladu po tym pałacu – zostały tylko stajnie i dwa brązowe lwy przywiezione w XIX wieku z Paryża przez Borejów. W Pikowie, wspólnie z młodszym o rok bratem, Sewerynem, oraz siostrą, Anną Marią, przeżył swoje lata chłopięce. Stamtąd wyruszył w świat, krocząc przezeń w zawrotnym tempie. W swoim niezbyt długim życiu był poddany sześciu władców, w tym dwóch królów Polski, jednego cesarza austriackiego i trojga carów rosyjskich, a przebywał i mieszkował w kilkunastu krajach – od Rosji, Mongolii i Chin po Turcję, Maroko, Holandię, Francję, Włochy i Hiszpanię. Najdłużej zatrzymywał się w Paryżu, Wiedniu, Warszawie, Lozannie, Petersburgu i Kijowie. Ale miał też długie epizody wołyńsko-podolskie: od Krzemieńca po Tulczyn i Pików, gdzie ostatecznie spoczął pod małym kościółkiem. Był klasycznym kosmopolitą zanurzonym w kulturze romańskiej, świetnie wykształconym w języku francuskim w szkołach Genewy i Lozanny.

Jan Potocki był wszechstronnie utalentowany. Miał – jak dowiódł jego znakomity francuski biograf Roger Caillois – osiągnięcia w etnografii, archeologii, geografii, historii, a apogeum osiągnął jako filolog i literat. Był mężczyzną przystojnym o dużym uroku osobistym. Najwnikliwsza polska znawczyni twórczości Jana Potockiego i jego znakomita tłumaczka z francuskiego, Anna Wasilewska, pisząc o jego walorach osobistych, stwierdziła, że *kiedy wiosną 1788 roku Potocki zjawił się w Warszawie, stał się obiektem zainteresowań wszystkich kręgów towarzyskich*. A król Stanisław August Poniatowski był nim wręcz zachwycony. Francuski ambasador Joseph Aubert napisał w swym raportarzu: *Nikt dotąd nie był równie błyskotliwy, nie wyrażał się lepiej, lepiej nie pisał. Nie było dotąd równie urodziwej postaci, nigdy nikogo nie zasypano taką liczbą pochwał i pochlebstw*.

Jan Potocki pisał wyłącznie po francusku. Po polsku mówił rzadko, a gdy mu się zdarzało, to językiem gminu – gwarą podolską, której jako dziecko nauczył się w Pikowie. Popelniał ośmieszające go lapsusy językowe.

Używanie przez niego powiedzonka „a juści” czy „ki diabeł” budziło dużą wesołość u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ale nie tylko król ironizował z jego polszczyzny naszpikowanej regionalizmami. W ciągu dwóch lat posłowania nigdy nie zaryzykował wygłoszenia swojej mowy w sejmie po polsku. Aż dziw bierze, że ten genialny pisarz i uczonec nie był w stanie albo nie miał czasu nauczyć się polskiego języka literackiego.

Był człowiekiem bogatym, obdarowywanym różnymi spadkami po zamożnych antenatach. Nie miał jednak za dużego pojęcia o zarządzaniu majątkiem, stąd często okradali go różni zarządcy i oficjaliści, a także wykorzystywali nieuczciwi pośrednicy. I tak dla przykładu: sprzedał winnice z zamkiem pod Tuluzą, nie orientując się do końca komu i za ile – podpisał akt notarialny we Florencji na zadziwiająco niekorzystnych warunkach, ale potrzebował wówczas pieniędzy na kosztowne podróże oraz na druk swoich książek i rozpraw naukowych.

Nieobce było mu ryzyko, czego dobitnie dowiódł latem 1792 roku, gdy poszedł na Litwę na wojnę z Rosjanami i gdy nie bał się podróżować balonem. Był pierwszym polskim aeronautą – w maju 1790 roku, ubrany w orientalny strój turecki, wsiadł do kosza balonu Jeana Pierre’a Blancharda i wzniósł się z nim z warszawskiego ogrodu przy pałacu Mniszchów. Tym wyczynem wpisał swe nazwisko, jako pierwszy Polak, który oderwał się od ziemi balonem napełnionym ciepłym powietrzem.

Potocki był człowiekiem utkanym ze sprzeczności. Sam napisał o sobie, że jest „mieszaniną przeciwieństw”. Jego życie, wypełnione podróżami, studiami i pisarstwem, mogłoby wypełnić kilka biografii ludzkich. Można je podzielić na trzy okresy. W pierwszym był polskim patriotą, reformatorem upadającej Rzeczypospolitej, aktywnie wspierającym reformy Sejmu Czteroletniego i jego wielkiej emanacji – Konstytucji 3 maja z 1791 roku. Był wówczas antyrosyjski, namawiający króla Stanisława Augusta do walki partyzanckiej z carską interwencją. Ale gdy król przystąpił do Targowicy i potępił swe główne dzieło – Konstytucję 3 maja – patriotyzm Potockiego osłabł. Jego drugą żoną była córka Szczęsnego Potockiego, jednego z głównych targowiczów. I wówczas Potocki stał się chwałcą królewskiej zdrady. Trudno ustalić, jaki wpływ na jego poglądy polityczne miał też – „architekt Targowicy”. Podczas koronacji cara Piotra w Petersburgu zmienił gwałtownie front. Zaczął zabiegać o pozyskanie względów imperatora Rosji. Czynił to z powodzeniem. Został doradcą cara, namawiając go do podboju Afganistanu, redagował petersburską gazetę propagandową „Journal du Nord”, stał się rosyjskim dyplomatą.

ARCHIPELAG POTOCKIEGO

Następca Piotra I, car Aleksander I, widząc zdolności dyplomatyczne Potockiego, wysłał go do Chin jako kierownika naukowego wielkiej pojedynczej wyprawy liczącej 120 uczestników pod wodzą ambasadora Jurija Gołowkina. Wyprawa, niestety, zakończyła się fiaskiem. Nie dotarła przed oblicze cesarza Chin, bo nie znający mentalności Chińczyków wyniosły Gołowkin nie umiał złągodzić chińskiego afrotu odnośnie Rosji.

W chińskiej dyplomacji posła nie traktowano jako przedstawiciela władcy (w tym wypadku cara Rosji), lecz jedynie jako mandaryna (urzędnika) powołanego do załatwienia konkretnej sprawy i przekazania darów dla cesarza. Dlatego od poselstwa wymagano absolutnej czołobitności. I nieważne, że w orszaku liczącym 120 osób było wielu młodych dyplomatów odzianych w paradne mundury z najlepszych rosyjskich rodów, a na czele stał ambasador – przedstawiciel rosyjskiej arystokracji. Ceremoniał chiński przewidywał „dziewięciokrotne bicie pokłonów przed obliczem cesarza”. Hrabia Jurij Gołowkin uznał, że dla dobra sprawy dopełni tego ceremoniału.

Wyprawa trwała kilka miesięcy. Trasa wiodła z Petersburga przez Kazań, Jekaterynburg, Tomsk, Irkuck, Kiachtę i Ułan Bator. W stolicy Mongolii, która była wówczas częścią Chin, Wang – książę mongolski, szwagier cesarza, odpowiedział na przyjęcie rosyjskiego poselstwa, uzgadniał z delegacją ostateczne warunki wjazdu do Pekinu. Cesarzowi Chin wieziono wspaniałe dary: ogromne kryształowe lustra, złotą karocę, baldachim z najbardziej wyszukanych tkanin, klejnoty bursztynowe, futra z lisów syberyjskich, luksusowe tkaniny i dzieła sztuki.

Na cześć rosyjskiej delegacji Wang polecił przygotować uroczystą kolację, w której miał również uczestniczyć przybyły z Pekinu wysłannik cesarza. Przed rozpoczęciem uroczystości miał się odbyć ceremoniał palenia wonnych kadzideł, symbolizujących obecność cesarza Chin. Gołowkin został poinformowany, że gdy tylko zapłoną wonności, to musi oddać im cześć tak, jak przed samym cesarzem, czyli musi wykonać dziewięć czołobitnych ukłonów. Głowkin uznał, iż jego ranga jest zbyt wysoka, by to uczynić, i że będzie to uwłaczać carowi. Skłonny był tylko uchylić kapelusze.

Potocki swą elokwencją i doświadczeniem dyplomatycznym ratował co mógł. Starał się przekonać Gołowkina, że powinien to uczynić. Nie zapobiegł jednak zerwaniu misji, gdyż chiński ceremoniał nie dopuszczał żadnych odstępstw od ustalonych zasad.

Mimo niedotarcia wyprawy do Pekinu, odegrała ważną rolę, czego dowodem jest, że na jej pamiątkę Julius

Klaproth nazwał imieniem Potockiego archipelag 18 wysp na Morzu Żółtym. Był to też wyraz uznania dla odwagi Potockiego, który – nie zważając na fiasko oficjalnej wyprawy – podjął ryzyko nielegalnego wjazdu do Chin. Udało mu się dotrzeć do Jiningu – chińskiej oazy w sercu żyznej doliny Ili, a potem nad Buchtarmę – do krainy Uzbeków. W liście do Adama Czartoryskiego pisał, że musiał to uczynić, aby pogłębić swoją wiedzę o Azji.

Trzeci okres w życiu Potockiego przypada na lata 1808–1815, kiedy to osiadł w swoim majątku na Podolu. Tworzył tam tablice chronologiczne, rysował karykatury, redagował nową wersję „Rękopisu znalezionej w Saragossie”.

Przez całe swe życie Jan Potocki pisał potokowo. Zostawił po sobie tysiące listów, setki relacji z podróży, dziesiątki rozpraw – głównie historycznych oraz wysmakowanych, erudycyjnych utworów literackich. Wszędzie, gdzie jechał – nawet na kilka dni – ciągnął za sobą furgony z książkami, które nie tylko namiętnie czytał, ale też studiował, kreśląc na marginesach swoje uwagi. Wszyscy biografowie Potockiego uważają go za absolutnego erudyty. Wielka wiedza, która emanuje z jego twórczości, wsparta jest szaleńczą wyobraźnią.

Gdy u schyłku XX wieku światowy aplauz zyskała powieść detektywistyczna, „thriller letniskowy” – „Kod Leonarda” autorstwa Dana Browna, Wojciech Orliński napisał, że przy wyobraźni Jana Potockiego emanującej z jego dzieł to dziecinada. To wszystko powoduje, że „Rękopis znaleziony w Saragossie” wcale się nie zestarzał. Szczególnie w ostatnim, znakomitym tłumaczeniu z oryginału francuskiego odnalezionej w 2002 roku w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, którego dokonała Anna Wasilewska.

Wielu współczesnych recenzentów twierdzi, że „Rękopis znaleziony w Saragossie” mógłby dziś wyjść spod pióra takich autorów, jak Thomas Pynchon czy Umberto Eco. Głośne ostatnio „Księgi Jakubowe” Olgi Tokarczuk też mają w sobie coś z Potockiego.

Jan Potocki, dwukrotnie żonaty (z Julią Lubomirską i Konstancją Potocką), miał trzech synów i dwie córki. Syn Alfred założył łańcukową rodzinę Potockich, natomiast Artur gałęź krzeszowską i po ślubie z Zofią Branicką został właścicielem krakowskiego pałacu Pod Baranami. Są to najsłynniejsze linie rodowe Potockich.

SAMOBÓJSTWO W UŁADÓWCE

Jan Potocki przeciął swe życie samobójczym strzałem z pistoletu. Liczył wówczas 54 lata. Stało się to w grudniu



Na cmentarzu w Píkowíe zachowało się do dzisiaj wiele polskich nagrobków oraz kaplica, w której znajduje się płyta nagrobna Karoliny z Domaniewskich Darowskiej (zm. 1854?), a na zewnętrznej ścianie medalion i tablica epitafijna Jana Romańskiego (1818-1886) – pełnomocnika hrabiów Potockich, administratora fabryk szepietowieckich i uładowieckich. Przed kaplicą stoją: Polka z Píkowa, opiekunka tego cmentarza – Halina Cześniecka oraz prof. Stanisław Nicieja z kluczem do kaplicy (fot. Jarosław Mokrzycki)

1815 roku. Był jednym z wielu pisarzy, których w ten sposób powaliła depresja: Jerzy Kosiński utopił się w wannie, okręcając głowę workiem foliowym, Tadeusz Borowski odkręcił gaz, Edward Stachura powiesił się, Witkacy podciął sobie żyły.

Samobójstwo pisarza zawsze szokowało opinię publiczną. Ale śmierć autora „Rękopisu znalezionego w Saragossie” wywołała wstrząs wyjątkowy, bo też okoliczności i sposób odebrania sobie życia był kuriozalny, a poprzez liczne domysły obrósł niesamowitą legendą o międzynarodowym rezonansie. Jak to się stało?

U schyłku życia Jan Potocki osiadł na stałe w swoich dobrach na Podolu – w Uładówce nieopodal Píkowa. Była to duża wieś nad rzeką Boh uchodząca – dzięki gospodarczej działalności Potockich – za jedną z najbardziej uprzemysłowionych w tym regionie. Działy tam dwa towarzystwa akcyjne: cukrownicze i gorzelniane. Potężna cukrownia zatrudniała około 300 pracowników, a wykorzystując melasę, czyli odpad powstały przy produkcji cukru z buraków, Potoccy stworzyli tam jedną z większych gorzeln na Podolu. W 1811 roku Ibrahim – zarządca Jana Potockiego – wybudował na jego polecenie mały pałacyk w Uładówce utrzymany w stylu wschodnim (tureckim), w którym pisarz zgromadził swoje zbiory archeologiczne i geograficzne będące trofeami z jego licznych podróży. Po pałacyku tym nie ma dziś w Uładówce śladu.

Nieposkromiony temperament, skłonność do przyjaźni z awanturnikami, w których obfitował wiek XVIII, liczne romanse i miłości (czasem o znamionach kazirodzych) oraz rozrzutny tryb życia (niekończące się podróże) były przyczyną długów trapiących Potockiego, a także jego przedwczesnej starości. Po pięćdziesiątce zaczął poważnie niedomagać zdrowotnie. Nękały go dotkliwe nerwobóle i łamanie w kościach, na które nie znajdował lekarstwa. Pograżał się więc stopniowo w depresji i wchodził na drogę myślenia o samobójstwie, szokując tym otoczenie i wielbicieli swojej twórczości.

Gdy próbujemy dociec przyczyn samobójstwa Jana Potockiego w Uładówce, to – oprócz prześladowającej go depresji i melancholii – dodatkowymi powodami mogły być również porażki życiowe, które sobie przypisywał: niepowodzenia w karierze politycznej w czasie wojen napoleońskich, utratę zaufania cara Aleksandra I, brak uznania ze strony krytyki dla jego prac historycznych i esejów, trudności przy wydaniu utworów literackich, które musiał sam finansować oraz odejście żony, Kon-

stancji, która wyjechała z kochankiem do Paryża, zabierając z sobą jego ukochanego syna – Andrzeja Bernarda.

SREBRNA KULA

Mocno osadzona w tradycji literackiej legenda głosi, że w ostatnich latach życia, cierpiąc na podagrę, szlifował srebrną główkę oderwaną z cukiernicy, która jako kula miała przeciąć jego życie. Legendę o srebrnej kuli upowszechnił Roger Caillois, a za nim Gustaw Herling-Grudziński. Faktem jest, że w inwentarzu majątku w Uładówce, gdzie popełnił samobójstwo, figuruje „srebrna cukiernica bez nakrywki”. Ta archiwalna informacja dała asumpt francuskiemu wnikliwemu biografowi Potockiego, prof. Dominikowi Triaire, do stwierdzenia: *być może właśnie gałkę z owej zagubionej pokrywki hrabia wsunął w lufę swego pistoletu.*

Wokół tej samobójczej śmierci Potockiego z biegiem lat narastały rozmaite mity i legendy, coraz bardziej fantastyczne – jak jego niepokorne życie. Jedną z nich głosi, że Potocki, pogrążony w melancholii, zaczął uważać się za wilkołaka i aby przeciąć swe cierpienia postanowił zabić się srebrną kulą (osobiście wymodelowaną), bo to miało go wyzwolić ostatecznie z cierpienia duszy i ciała oraz zabić w nim wilkołaka.

Opis samobójstwa Potockiego znajdujemy w wierszu Jana Lechonia – poety, również samobójcy, który w stanie depresji i nostalgii za Polską wyskoczył z okna nowojorskiego wieżowca. Lechoń, starając się w swym wierszu wczuć w stan świadomości Jana Potockiego tuż przed jego samobójstwem, pisał:

*Jesień już idzie i odejść mi pora,
Nic nie wyczekam, nie wyśnię nic więcej,
Z rozsnuwającej się nici pajęczej
Tępo mi patrzy bezmyślność, jak zmora.*

NAJBARDZIEJ WIARYGODNA WERSJA SAMOBÓJSTWA

Śmierć Jana Potockiego, jak już wspomniano, obrósła niebywałą ilością mitów i legend i jest obiektem ciągłego zainteresowania jego licznych biografów, głównie francuskich. Faktografia, na której stworzono ten jeden z najbardziej pasjonujących mitów literackich, – według ustaleń głębokiej znawczynie biografii autora „Rękopisu” Aleksandry Kroh – przedstawiała się najprawdopodob-



Przy odsłonięciu 16 X 2015 roku w Pikowie nagrobku Jana Potockiego stoją: konsul generalny polski w Winnicy – Tomasz Olejniczak oraz rektor Uniwersytetu Opolskiego – prof. Stanisław Nicieja, rok 2016 (fot. Jarosław Mokrzycki)

niej tak: *W listopadzie 1815 roku zdrowie Potockiego pogarsza się jeszcze bardziej. Nasilają się ataki podagry. Już nie opuszcza Uładówki. W sąsiedztwie krążą niepokojące pogłoski, chociaż nikt nie wie, że od pewnego czasu Jan Potocki przygotowuje w chwilach przygnębienia kulę do swego starego pistoletu: najpierw odcina, a potem cierpliwie opiłowuje gałkę od pokrywki cukiernicy. 11 grudnia, po kilku tygodniach udreki, czuje się wreszcie lepiej po przebudzeniu. Píše raczej pogodny list do swojego młodego sąsiada z Janowa, Stanisława Chołoniewskiego, prosząc, by go odwiedził, i całkiem spokojny czeka na jego wizytę. Następnie, z niewiadomego powodu, a może bez żadnego powodu, dobry humor się ulatnia. Wyplaca pobory całej służbie. Potem wypędza na dwór swojego ulubionego psa Pateau, który natychmiast zaczyna biegać dookoła domu*

i wyje przez cały czas, jakiego jego pan potrzebuje, by nala-dować pistolet, wyciągnąć się na łóżku i palnąć sobie w łeb.

A oto relacja wspomnianego wyżej ks. Stanisława Chołoniewskiego, który jako jeden z pierwszych wszedł do pokoju, gdzie zastrzelili się Potocki: *Kiedy przybyliśmy do Uładówki, już zmierzchało [...]. Znaleźliśmy w pierwszym pokoju rządcę z oficjalistami – wszyscy bladzi, nieruchomi, milczący. Palili świece. Oczom naszym ukazała się okropna pieczęć na drzwiach pokoju sypialnego świeżo przyłożona [...]. Prawdziwa pieczęć grobowa. Po jej zerwaniu otwarliśmy drzwi. Kto pierwszy wejdzie? „Idź ty, bracie, pierwszy – odezwał się do mnie wzruszony Czetwertyński. Tyś był jego przyjacielem!” [...]. Porywam więc świecę – i wchodzę. Za mną drudzy. Wszędzie dość porządkie. Nic nie zapowiadało gwałtownej ofiary. W kącie stało łóżko. To był straszny zakątek! [...]. Będę go długo pamiętał. Potocki leżał na łożu w szlafroku, obrócony twarzą do muru. Położenie jego ciała było tak spokojne, jakby człowieka głęboko uspięnego [...]. Ręce przed sobą miał niby od niechcenia rozwarte, obok nich złowróżbny pistolet na pościeli, w części rozerwany [...]. Gdy Konstanty przystąpił ze świecą, ujrzeliśmy, że Potocki nie ma oblicza. Całe wysadzone zostało na miazgi potężnym wystrzałem. Po ścianie, po posadzce, wszędzie wokół nas było pełno mózgu [...]. Rzuciłem okiem na stół, gdzie były papiery i książki jego. Żadnego na nim śladu ostatniej jego myśli ani woli nie znaleźliśmy. Tylko na jednej kartce kilka karykatur dzikiej fantazji, świeżo biegłą ręką naszkicowanych.*

W dalszym ciągu obszernych wspomnień Chołoniewskiego znajdujemy następujące informacje: *Pytaliśmy ludzi o szczegóły tej katastrofy. Wszyscy zgodnie twierdzili, że pan był wprawdzie niezdrów, od kilku niedziel, lecz w tym samym dniu był dość wesół – a nawet z rana kazał wypłacić pensje wszystkim swoim oficjalistom i nagle po obiedzie, wypędził swego wiernego kundelka, Pateau, który skowycząc, wciąż dom obiegał; że potem, w kwadrans, posłyszano strzał i nic więcej – a kiedy wpadli ludzie do pokoju, zastali to, cośmy później sami widzieli.*

Ostatni dzień w życiu autora „Rękopisu” stał się też kanwą znakomitego spektaklu (premiera w Teatrze Narodowym 28 lutego 1998 roku) pt. „Saragossa”, którego twórcą był Tadeusz Bradecki. Sześć lat wcześniej Bradecki, wielki miłośnik twórczości Potockiego, zadziwił publiczność teatralną inscenizacją „Rękopisu znalezionego w Saragossie” w krakowskim Teatrze Starym. Spektakl

trwał 4,5 godziny, na scenie wystąpiło ponad 50 aktorów, którzy zagrali 150 ról, ale i tak nie wyczerpano wszystkich wątków z szufladkowej powieści Potockiego.

Pogrzeb Potockiego odbył się 20 grudnia 1815 roku w Pikowie. Nie było na nim jego żony, Konstancji i syna, Andrzeja, którzy przebywali w tym czasie w Warszawie. Uczestniczyli w nim prawdopodobnie Wincenty i Franciszek Potoccy oraz kilku domowników. Ks. Chołoniewski zanotował w swym raptularzu, iż Ignacy Dawidowski – kanonik katedry w Kamieńcu Podolskim, dziekan Winnicy, zwierzchnik kościoła parafialnego w Pikowie, celebrował uroczystość żałobną w sieni kościoła.

Kościół w Pikowie, wzniesiony w 1774 roku w stylu barokowym, stał na wzgórzu i mocno dominował nad okolicą. Otoczony był murem, przy którym stała dzwonnica pod arkadami. Między kościołem a murem rozciągał się cmentarz i tam najprawdopodobniej pochowano Potockiego, bo wówczas dla samobójców nie było miejsca w świątyni. Burzliwa historia Podola spowodowała, że grób ten nie zachował się do naszych czasów.

Kościół w Pikowie, mimo długich lat gwałtownej ateizacji w czasach panowania tam Związku Radzieckiego, szczęśliwie przetrwał do naszych czasów, chyba głównie z powodu, iż pełnił rolę wojskowego garażu. Zachowało się nieopodal trochę polskich nagrobków, ale nie natrafiono tam w latach 60. XX wieku, gdy o Potockim było już głośno w Europie, na grób z jego nazwiskiem.

Rok 2015, w dwusetną rocznicę jego śmierci, UNESCO ogłosiło rokiem Potockiego obchodzonym na całym świecie. Zorganizowano wiele wystaw i konferencji na-

ukowych, m.in. w krakowskim pałacu Pod Baranami i w Muzeum Potockich w Łańcutu. Wydano znaczek pocztowy z jego podobizną. Dzięki staraniom konsula generalnego RP w Winnicy, Tadeusza Olejniczaka, 16 października 2015 roku przy kościele w Pikowie, w miejscu, gdzie przypuszczalnie spoczywają jego prochy, odsłonięto okazały nagrobny pomnik z czarnego marmuru. Poświęcenia monumentu dokonał biskup kamieniecko-podolski Leon Dubrawski w towarzystwie przewodniczącego miejscowej administracji – Wołodymyra Hawryluka.

Warto przywołać jeszcze jedną związaną z Janem Potockim inspirującą legendą, żywą do dziś na Podolu. Otóż gdy w połowie XX wieku władze sowieckie przystąpiły do budowy szpitala na gruntach Uładówki, w pobliżu dawnego pałacyku Potockiego, koparka przygotowująca wykop pod fundamenty natrafiła na dół wypełniony paczkami wspaniale oprawionych w skórę książek. I wówczas rozeszła się po okolicy wieść, że był to prawdopodobnie grób Jana Potockiego, który kazał pochować się ze swoimi dziełami. Książki rozdano dzieciom miejscowej szkoły do zabawy. Tej legendzie, dość rozpowszechnionej swego czasu, przeczą jednak fakty, bo Potocki został pochowany w Pikowie przy kościele, a nie w Uładówce. Ale jest coś pięknego w tym micie, że po dwóch wiekach od śmierci genialnego pisarza powracają zza grobu wydobyte z podziemi przez potężną koparkę jego książki i trafiają do rąk dzieci, aby urozmaicić im zabawę.

siedem polskich grzechów głównych i inne polemiki

Zbigniew Załuski



Od dawna nie było takiej dyskusji o historii, jaką wywołał w latach sześćdziesiątych XX w. obdarzony polemiczną pasją polemista historyczny

ADAM WIERCINSKI

MIEJSCE ZAŁUSKIEGO

Pamięci Profesora Janusza Tazbira, wybitnego historyka i pisarza historycznego

Niezbýt jeszcze wtedy znany pisarz historyczny i publicysta, Zbigniew Załuski (1926–1978), dedykował sławnemu eseście swoje szkice: *Pawłowi Jasienicy, na którego męstwie intelektualnym tak bardzo chciałbym móc i umieć się wzorować...*¹. Jasienica był wtedy wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich i prezesem dyskusyjno-politycznego Klubu Krzywego Koła (okaza się niebawem, że ostatnim prezesem; Klub rozwiązano w 1962 roku). Dedykację pisał Załuski w 1961 r., kiedy wydał (zawodowy wojskowy, pracował w pionie politycznym WP) swoją pierwszą poważniejszą książkę: *Przepustkę do historii. Szkice o żołnierskich drogach czasu II wojny światowej. Uwagi i polemiki*. Rok później ukazał się powszechnie czytany i komentowany (kilkadziesiąt omówień, recenzji, polemik i dopowiedzeń) tom szkiców historycznych – *Siedem polskich grzechów głównych* (Warszawa 1962, 1985).

Nie zabrakło tu Załuskiemu męstwa intelektualnego, o którym wspominał w dedykacji (kiedy indziej, kiedy został m.in. pierwszym sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR przy Oddziale Warszawskim ZLP, bywało różnie, czasem poddawał się dyscyplinie partyjnej², czasem działał po swojemu).

We wstępie do *Siedmiu polskich grzechów głównych* pisał: *Chcę trochę pobronić naszej historii, naszej historii romantycznej, trudnej, młodzieńczo „górnej i chmurnej”, ale*

*na pewno wcale nie durnej*³. Chciał jej bronić przed fałszywymi przyjaciółmi, którzy *ciągną na piedestał narodowych cnót lekkomyślność, głupotę, kabotyńską pozę i zwykły idiotyzm*⁴. I bronić przed tymi, którzy *lekkomyślność, kabotyńską pozę i zwykły idiotyzm uznali za nasze wady narodowe, historycznie jakoby potwierdzone*⁵.

I pisał o tym, jak to było pod Raławicami, pod Somosierrą, pod Krojantami, nad Elsterą, między Wolą a Szczęśliwicami, gdzie stała reduta Ordon, o ks. Józefie i o Westerplatte. Pisał z przejęciem i ze znanstwem. Na ustalenia historyka amatora będą się powoływać pisarze i znawcy historii: m.in. Jasienica w *Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, Melchior Wańkowicz w *Wojnie i piórze* czy Norman Davies w *Bożym igrzysku*. Szukał trzeciego miejsca, chciał być niezależnym publicystą historycznym, choć niektórzy polemicy ze względu na mundur i przynależność partyjną uważali go za propagandzistę.

Książka Załuskiego wywołała wiele sporów i polemik. Przypominał Jerzy Eisler: *Spotkała się ona z żywym, choć nie jednoznacznym przyjęciem i wywołała burzliwą polemikę na łamach prasy. Pozornie dyskusja dotyczyła historii i sposobów jej pojmowania. W istocie miała rozstrzygnąć do jakich wartości historycznych będziemy się odwoływać myśląc o dniu jutrzejszym*⁶. Publicystyka Załuskiego drażniła wielu. Jedni szukali w niej prawdy historycznej, inni traktowali jako głos w sporach ideowych, niektórym, jak pisał Andrzej Nieuważny: *znakomita miejscami publicystyka Załuskiego kojarzyła się z manewrami moczarowców, szukających sojuszników przeciw partyjnym liberalom (tak zwanym rewizjonistom), często żydowskiego pochodzenia. Kozielski czy książkę Józef, szwoleżerowie i kosynierzy czy partyzanci w książkach Załuskiego wiedli i tak do „socjalistycznego patriotyzmu”, mającego stanowić rozsądną syntezę obu, ale będącego w cenzurowanej rzeczywistości, zaprzeczeniem*

¹ Cyt. za: Władysław Bartoszewski, *O eseistyce Pawła Jasienicy*, w: Paweł Jasienica, *Pamiętnik*, Warszawa 2007, s. 9.

² Kazimierz Orłoś, autor zakwestionowanej przez cenzurę *Cudownej meliny*, wspominał, że poprosił Marka Nowakowskiego, żeby przeczytał list w tej sprawie na Zjeździe Związku Literatów Polskich w Poznaniu, w lutym 1975 roku: *Wysłuchano wszystkiego w ciszy. Do końca. Później odpowiadał Załuski. Mówił, że to nieprawda, jakoby moje opowiadanie, złożone w „Twórczości”, zatrzymała cenzura – było po prostu artystycznie słabe. O „Melinie” powiedział, że chciał wydawać PIW, ale już było za późno. Trudno mi było potem uwierzyć, że ten człowiek, z którym o „Melinie” rozmawiałem, który wydawał się życzliwie usposobiony do mnie i „prywatnie” popierał wydanie książki – nagle oficjalnie, publicznie, mówił nieprawdę* (Kazimierz Orłoś, *Historia „Cudownej meliny”*. Cudowna melina, Warszawa 2009, s. 89).

Ale na zebraniu pisarzy w sprawie „Listu 34” (12 VI 1964): *W sposób pojedynczy starał się występować Załuski. Zamiast niejednokrotnie głoszonej filozofii „kto nie z nami, ten przeciw nam” proponował inną: „kto nie jest przeciw nam, ten jest z nami”. Propozycja ta została nagrodzona oklaskami* (Jerzy Eisler, *List 34*, Warszawa 1993, s. 100).

³ Zbigniew Załuski, *Siedem polskich grzechów głównych i inne polemiki*, Warszawa 1973, s. 21.

⁴ Ibidem, s. 21.

⁵ Ibidem, s. 22.

⁶ Jerzy Eisler, *op.cit.*, s. 40.

prawa do wolnego wyboru własnej, choćby obrazoburczej, wizji historii narodowej⁷.

Inaczej przyjmowali szkice Żałuskiego wdzięczni czytelnicy, dalecy od sporów ideologicznych wewnątrz rządzącej partii, inaczej przeciwnicy ideowi. Czytelnicy byli wdzięczni autorowi za odkłamywanie historii. Janusz Tazbir wspominał, że Tadeusz Manteuffel, który był sumieniem polskiej historiozofii, powiedział kiedyś, iż z wielu jej wojennych dzieł bije chłód, dystans, a nawet swoista niechęć wobec historii ojczystego kraju, co w konsekwencji sprawia wrażenie, jakby były pisane w którejs z wrogich nam stolic⁸.

Dla Artura Sandauera szkice Żałuskiego to *biblia kierunku narodowego*⁹, a dla Marii Dąbrowskiej agitka napisana na zamówienie, jakżeby inaczej, rządzących sił: *Wielka, można powiedzieć elephantiasystyczna dyskusja nad książką Żałuskiego „Polskie siedem grzechów głównych” [sic!] jest właściwie pozorowaną dyskusją – tak jak książka jest pozorem. Powstała w dobie szczególnego nasilenia zimnej wojny, kiedy z natchnienia władz należało wychwalać Somosierrę i inne bohaterstwa „walk narodowyzwolenicznych”. A swoją drogą za tę książkę ludzie dziś płacą po 500 zł, taki jest głód apologii przeszłości*¹⁰.

Takiej dyskusji, jaka się rozwinęła po wydaniu *Siedmiu polskich grzechów głównych*, dawno w Polsce nie było. Sprzeczała się pisarze, publicyści i historycy. Popiecznicy zadziornego, obdarzonego zmysłem historycznym i pasją polemiczną publicyści. I przeciwnicy wątpięcy w jego dobrą wolę i bezinteresowność. Partyjni i bezpartyjni, partyjni liberałowie i rewizjoniści, narodowcy skrajni i umiarkowani. I miłośnicy historii. Prześmiewcy i publicyści szczerze przejęci stanem świadomości historycznej społeczeństwa. Przy okazji spory o „bohaterstwy”. Po latach komentował Melchior Wańkowicz: *Jedni ją [bohaterstwy] potępiali jako chęć, które przyniosło naszymu narodowi w dziejach nieraz dotkliwie klęski. Po wojnie wyśmiewaliśmy bohaterskie zrywy. Miały powodzenie teatryki z repertuaru „Króla Ubu”. Prześmiewców i kpiarzy było dużo, może za dużo, stąd reakcja, której czołowała [sic!] publicystyka historiozoficzna Zbigniewa Żałuskiego*¹¹.

Prześmiewcy często przesadzali, kpina z narodowych świętości przybierała czasem dziwaczne formy. Uzdrawiający śmiech graniczył niekiedy z manią samobiczowania. Galopował ułan na beczce z prochem na rysunkach, a nawet poważnym publicyście zdarzało się napisać o *niejakim Poniatowskim, który prawdopodobnie po pijanemu utopił się w Elsterze, wydając przy tym kabotyńskie okrzyki*¹².

Pisał Miłosz do Giedroycia w 1968 roku: *Od Kotta wiem, że „Stodoła” wystawiła „Ubu” zaraz po Październiku. Nie była to jednak wersja Boya, ale wolna adaptacja, używająca właściwie sztuki jako pretekstu do wielkiej zgrywy i kpiny, gdzie w jeden worek wrzucono Piłsudskiego, szarżę ułańskie, Stalina etc., etc. Mnóstwo piosenek, uaktualniających tekst. Razem olbrzymi sukces*¹³.

Wspominał Andrzej Walicki w swojej biografii intelektualnej: *Stanowisko „szyderców” (z pewnymi wyjątkami) uważałem za głupie i szkodliwe, izolujące inteligencję od ogromnej większości społeczeństwa, które oczekiwało z utęsknieniem na rehabilitację wartości narodowych, a także od partii, która jako organizacja masowa, przestawała być w społeczeństwie ciałem obcym, jakim była niegdyś, i w coraz większej mierze stawiała się podatną na tak czy inaczej pojęty proces „unarodowienia”. Pragnąłem jednak uniknąć narzuconej przez „szyderców” płaszczyzny polemiki*¹⁴.

Szkice Żałuskiego cieszyły się popularnością i z innych powodów. Ciągłe ukazywały się przeciwie tendencyjne książki o najnowszej historii Polski. Oto w 1959 roku wydano wspomnienia Heinza Guderiana w polskim tłumaczeniu. Generał wojsk pancernych, który walczył w „korytarzu pomorskim”, z całą powagą tłumaczył, że w 1939 roku, na Pomorzu: *Nie znając budowy ani działania naszych czołgów polska brygada pomorska kawalerii zaatakowała je białą bronią, ponosząc straszliwe straty*¹⁵. Jerzy Bordziłowski, generał LWP, we wstępie do wspomnień Guderiana potwierdził wersję niemieckiego generała: *Właśnie tu [na kierunku Chojnice, Grudziądz – A.W.] miał miejsce ów znany [sic!] wypadek szarży polskiej kawalerii na czołgi niemieckie*¹⁶.

12 Cyt. za: Zbigniew Żałuski, *op.cit.*, s. 98.

13 Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz, *Listy 1964–1971*, oprac. Marek Kornat, Warszawa 2011, s. 184.

14 Andrzej Walicki, *Spotkania z Miłoszem*, Londyn 1985, s. 140.

15 Heinz Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, tłum. Jerzy Nowacki, Warszawa 1958, s. 62. W kolejnych wydaniach wspomnień (Warszawa 2003, 2013, Bellona) powtórzone zostało – bez słowa objaśnienia w przypisie – historyczne fałszerstwo.

16 Ibidem, s. 8. O zmyślonych szarżach na czołgi we wrześniu 1939 r. pisałem w londyńskim „Pamiętniku Literackim” 2014, t. XLVII, s. 117–121.

O wymyślonych przez niemiecką propagandę wojenną szarżach na czołgi we wrześniu 1939 roku pisał, kto mógł.

Autorzy kabaretowych tekstów pewnie by tego nie wymyślili, co powtarzał z całym przekonaniem w ambitnej książce znany krytyk literacki: *Przed kilkunastu laty jeden z publicystów „Dziś i Jutro” dostrzegł związek między owymi opiewanymi przez Sienkiewicza szarżami husarii a prymitywizmem przygotowania kampanii 1939 r. Z Sienkiewiczowskim pojmowaniem wojskowości godzili się przecież specjaliści, którzy w przededniu wojny poważnie dowodzili, że koń więcej wart od czołgu, dowódcy, którzy kazali podczas wojny atakować zespoły niemieckich tanków i rąbać szablami ich pancernie*¹⁷.

Wszystko tu się ze wszystkim łączyło: i „szkodnictwo” pisarstwa Sienkiewicza, i zapóźnienie techniczne sprzed wojny (za tak zwanych koszmarnych czasów sanacji, jak pokpiwał z języka niektórych publicystów i historyków Antoni Słonimski), i wymyślone przez propagandzistów niemieckich szarże na czołgi.

Dyskusja, jaka się rozwinęła wokół *Siedmiu polskich grzechów głównych*, zataczała coraz szersze kręgi, do Żałuskiego zaczęli się przyznawać i tacy, z którymi niepokorny autor niewiele miał wspólnego. Liberałowie mieli go za „politruka” i nacjonalistę, a niektórzy partyjni za liberała. Wspominał Aleksander Minkowski: *Generałowie dopatrzili się w publicystyce Żałuskiego akcentów antyrządzieckich. Tak odczytywano patriotyzm. W hallu GZP [Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego – A.W.] urządzono wystawę jego książek z podkreślonymi na czerwono akapitami*¹⁸. *Do dawał Michał Radgowski: Co się tyczy Żałuskiego, posługiwali się jego ideami różni ludzie. Pracował dalej, pisał książki, stał się politykiem dość wpływowym i pomocnym ludziom*¹⁹.

Nie wiadomo, z jakimi ograniczeniami spotykał się Żałuski. Ale takiej książki, jak *Siedem polskich grzechów głównych* już nie napisał. Stefan Kisielewski po przeczytaniu innego tomu szkiców (*Czterdziesty czwarty*) zanotował

Zapomniałem tam choćby napomknąć o jeszcze jednym, wyjątkowym zmyśleniu „naocznego świadka”. Starszy oficer WP, internowany w Starobielsku i Griażowcu, dca 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, wspominał kampanię wrześniową: *Tymczasem ułani szarżowali z butelkami benzyny [sic!] na czołgi i próbowali nie dać guzika z sukni Rzeczypospolitej (Zygmunt Berling, *Wspomnienia*, t. 1: *Z łagrów do Andersa*, Warszawa 1990, s. 6). W zmyślonych „świadectwach” były lance i szable, brakowało jeszcze tylko butelek z benzyną. Nawet szydercom kabaretowym nie przyszło to do głowy.*

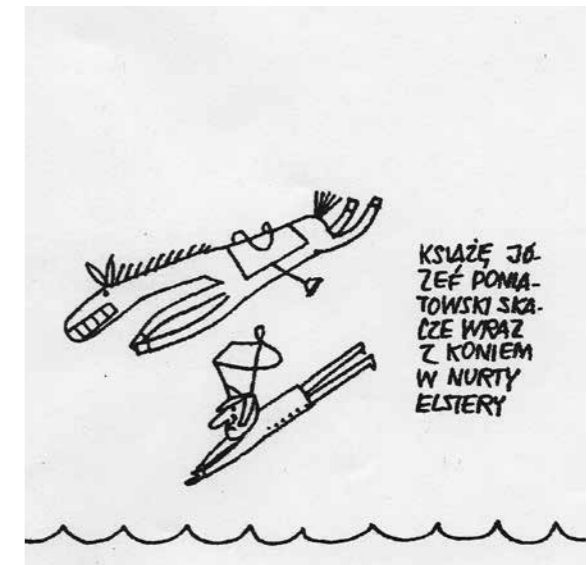
17 Andrzej Stawar, *Pisarstwo Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1960, s. 106.

18 Aleksander Minkowski, *W nielase u Pana Boga*, Wrocław 2005, s. 94.

19 Michał Radgowski, „Polityka” i jej czasy. *Kronika lat 1957–1980*, Warszawa 1981, s. 115.

w Dzienniku: *Biedny ten Żałuski – cenzura sprawia, że i on skazany jest na wieczne kłamanie, dzięki czemu nie może nikogo tak do dna przekonać, choć aż płacze z ochoty [...]. W sumie książka Żałuskiego, choć ma swoje racje, a także piękny patetyczny (choć czasem zbyt płaczący) ton, jest jednostronną propagandówką, a nie wszechstronnym obrazem prawdy. Jeszcze jedna sztampa, choć szlachetna...*²⁰. A Leopold Łabędź mówił w wywiadzie: *To nie Polacy mieli „siedem grzechów głównych”, to Żałuski miał jeden kardynalny grzech – przyjęcia nieuchronności kolaboracji. Ten ósmy grzech był gorszy niż pozostałe siedem*²¹.

Ale Henryk Wereszycki, znany i ceniony historyk, który nigdy się nie splamił kolaboracją, pisał z przekorą do Stefana Kisielewskiego, po lekturze jego *Historii Polski 1795–1918*: *Nie dał się jednak Pan przekonać Żałuskiemu i o Księciu Józefie umieścił Pan sądy wyłącznie ujemne: dawał przykład życia hulaszczego i zmarnował mięso piechura spod Raszyna. Czytelnik zdany wyłącznie na ten podręcznik zdziwi się, kiedy się potem dowie, że go powieziono razem z Kościuszką na Wawel*²².



Rysunek Sławomira Mroźka: *Książę Józef Poniatowski skacze do Elstery*
Źródło: Sławomir Mrozek, *Polska w obrazach. (Kraj, jego regiony, prowincja, obyczaj, cechy narodowe... Wyd. dla zagranicy)*, Kraków 1957.

20 Stefan Kisielewski, *Dzienniki*, wyd. 2, Warszawa 2001, s. 63.

21 „Arka” 1991, nr 36, s. 96.

22 Stefan Kisielewski–Henryk Wereszycki, *Korespondencja z lat 1947–1990*, wstęp i opracowanie Elżbieta Orman, Kraków 2013, s. 284 (list z 23 października 1969 r.).

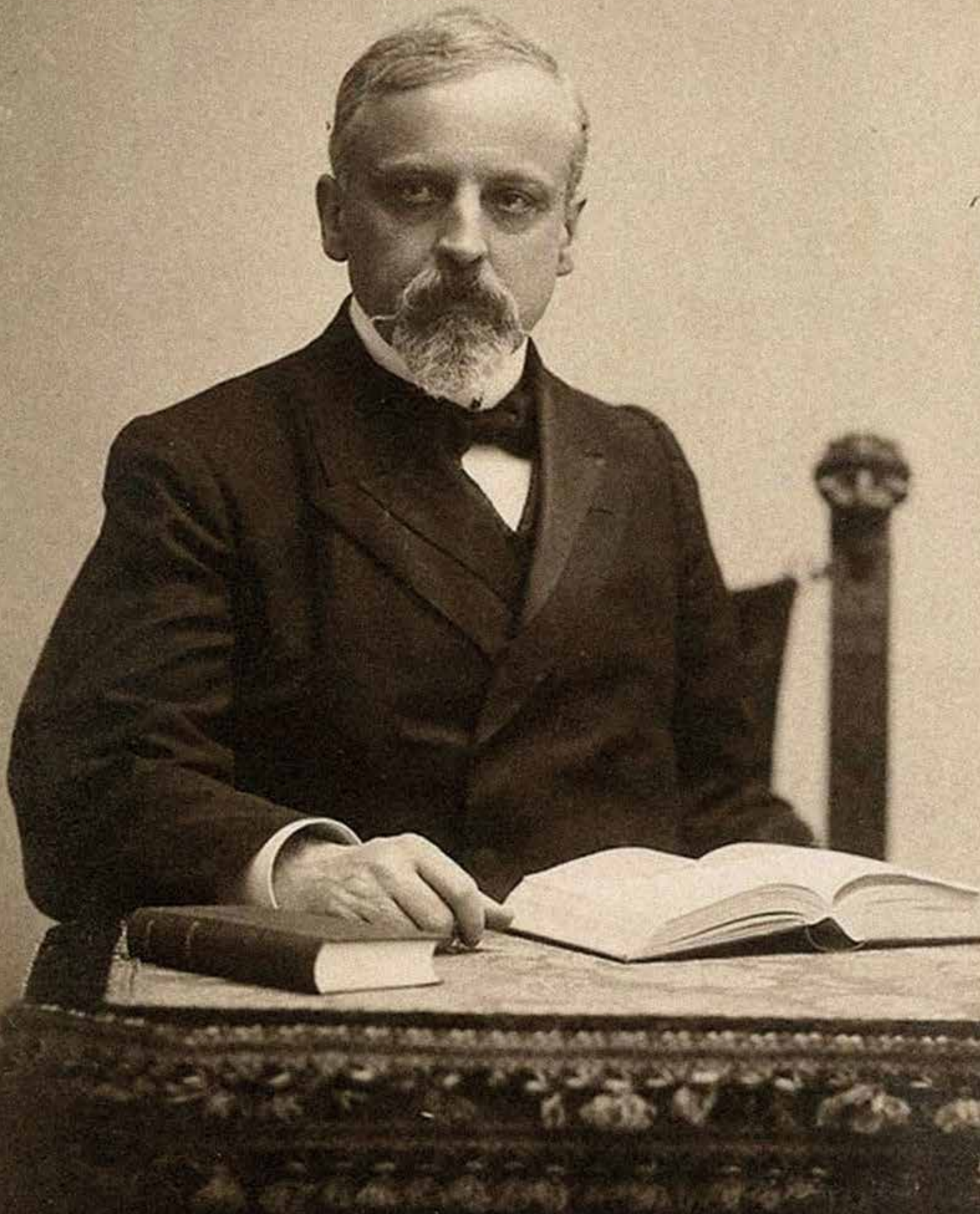
7 Andrzej Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 266.

8 Janusz Tazbir, *Od Haura do Isaura. Szkice o literaturze*, Warszawa 1989, s. 184.

9 Artur Sandauer, *Zbrane pisma krytyczne*, t. 1, Warszawa 1981, s. 360.

10 Maria Dąbrowska, *Dzienniki powojenne*, wybór, wstęp i przypisy Tadeusz Drewnowski, t. 4, Warszawa 1996, s. 231.

11 Melchior Wańkowicz, *Karała La Fontaine’a*, t. 2, Kraków 1981, s. 64.



Henryk Sienkiewicz, portret Kazimierza Pochwalskiego
(reprodukcja w zbiorach Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku)

WŁADYSŁAW HENDZEL

ŚWIĘTO Z ROZMACHEM

Echa jubileuszu Henryka Sienkiewicza w warszawskim „Głosie”

„Głos” był tygodnikiem społeczno-politycznym i kulturalnym, ukazującym się w Warszawie w latach 1886–1905, redagowanym przez zespół. W jego historii istniały trzy okresy, różniące się składem redakcji, jak też strategią działalności. Te okresy to lata: 1886–1894; 1894–1900; 1900–1905. Czasopismo podejmowało bardzo szeroki wachlarz problemów, a mając odbiorców we wszystkich zaborach, kształtowało nowoczesne postawy obywatelskie i podtrzymywało świadomość narodową. Potrafiło skupić wokół siebie najwybitniejszych ludzi epoki: pisarzy, naukowców, krytyków, społeczników, a także pokaźną liczbę współpracowników (korespondentów).

Problematyka literacka może nie była najbardziej hołubiona przez redakcję, chociaż zawsze jakoś tam obecna, co stało się pretekstem do podjęcia poniższej wypowiedzi.

Rok 1900 był dla Henryka Sienkiewicza rokiem wyjątkowym. Pod koniec XIX wieku uważany był za najwybitniejszego pisarza polskiego. Cieszył się ogromnym powodzeniem u czytelników, darzyli go wielkimi względami krytycy i wydawcy wszystkich zaborów. Był pisarzem europejskim, wyróżnianym nagrodami w kraju i za granicą (Lwów, Wiedeń, Kijów, Ameryka). W kręgu znanych warszawskich „przedsiębiorców i filantropów” rodzi się idea, by 25. rocznicę pisarskiego debiutu („Na marne”, 1872) docenić i uczcić. Powstaje Komitet Jubileuszowy Henryka Sienkiewicza, którego prezesem zostaje Michał ks. Radziwiłł. Rozpoczęto wstępne prace organizacyjne, jednak ich tok nagle przerwano. Ponieważ na rok 1898 przypadła setna rocznica urodzin Mickiewicza, postanowiono ją uczcić pomnikiem na Krakowskim Przedmieściu, czemu ochoczo przyklasną autor „Potopu”, uznając, iż „jest to czas Mickiewiczowski”, i wyraźnie zażądał, by jego uroczystości zostały odsunięte w czasie. „Poświęcił więc – pisze Lech Ludorowski – bez wahań i całkowicie czas swoich srebrnych godów, dwa lata: 1897 i 1898 z najwyższą odpowiedzialnością, nie szczędząc sił i środków, kierował budową i doprowadził do końca, i to chyba najtrudniejsze patriotyczne dzieło”¹.

Pod koniec 1900 roku wznawia pracę Komitet Jubileuszowy, a następnie powstaje Komisja do spraw Jubileuszu Sienkiewicza. Główne uroczystości wyznaczono na koniec roku.

Idea jubileuszu, głównie za sprawą czasopism, stała się żywa we wszystkich zaborach, szczególnie w większych ośrodkach: Warszawa, Kraków, Lwów. Organizowano spotkania z jubilatami, odczyty, akademie, szukano różnych form uczczenia jego wielkości.

Niezwykle szczegółową kronikę uroczystości związanych z jubileuszem prowadził „Tygodnik Ilustrowany”, z którym zresztą pisarz był ściśle związany. Relacje, jakie zamieszczał „Głos”, bywają raczej okazjonalne, ale stanowią mogą przyczynę do dziejów recepcji pisarza.

Autora „Trylogii” pragnął uhonorować Lwów. W majowym numerze „Głosu” K. Wróblewski donosił, że „wezwany przez zapomogowe i emerytalne towarzystwo dziennikarzy” przybył do Lwowa „dla czytania w sali ratuszowej ustępu z *Krzyżaków* pt. *Bitwa pod Grunwaldem*”. Wróblewski nie omieszkał dodać, iż „znakomitego pisarza zasypano kwiatami i uproszono, aby w kilka dni później odczyt swój powtórzył, przysparzając dochodu funduszowi pomnika Mickiewicza we Lwowie. W ogóle przyjęcie Sienkiewicza było owacyjne. Młodzież ucząca się witała go okrzykami, teatr uroczystym przedstawieniem, a dziennikarze wręczyli mu złote pióro. Sienkiewicz bawił we Lwowie dni sześć². Wspomniany korespondent opisał, że ukonstytuował się Komitet Jubileuszowy Sienkiewicza, w skład którego weszli: Tadeusz Czapelski, Adam Krechowicki, Stanisław Malinowski, Franciszek Neuhauser, Stanisław Peplowski, Stanisław Rossowski, Kazimierz Skrzyński. Na posiedzeniu Komitetu uradzono, iż 27 czerwca „odbędzie się obchód uroczysty dla upamiętnienia Jubileuszu Literackiego”⁴.

Dodawał też, że w lwowskich kościołach 7 czerwca odbywały się nabożeństwa w intencji Sienkiewicza,

² J.A.S. [K. Wróblewski], *Sienkiewicz we Lwowie*, „Głos” 1900, nr 19, s. 297.

³ *Ibidem*.

⁴ J.A.S. [K. Wróblewski], *Jubileusz Sienkiewicza*, „Głos” 1900, nr 24, s. 376.

¹ L. Ludorowski, *Jubileusz Henryka Sienkiewicza*, 1900, Lublin 2001, s. 9.

w których brały udział, wszystkie szkoły niższe i średnie [...], ponadto organizowano odpowiednie odczyty i wykłady”⁵.

Wróblewski przy okazji podkreślał także wielką popularność Sienkiewicza poza Polską. Wyrazem tego, zauważał, może być fakt, iż „z powodu” jubileuszu „najwybitniejsi reprezentanci narodów słowiańskich i redakcje czasopism słowiańskich w Austrii przesyłali Jubilatowi album z licznymi odpowiednimi dedykacjami [...]. Jak wielką popularnością cieszy się Sienkiewicz w ziemiach słowiańskich dowodzi fakt, iż w albumie znajdują się podpisy zarówno Serbów, jak Chorwatów, Słoweńców, Morawian, Łużyczan i Rusinów”⁶.

Jubileusz Sienkiewiczowski starano się zauważyć w różnych formach. I tak np. w warszawskich „Rozmaitościach” wystawiono sztukę „Hajduczek”, „wygotowaną” przez Ludwika Popławskiego na podstawie „Pana Wołodyjowskiego”. Niestety, nie był nią zachwycony recenzent, stwierdzając bez ogródek, iż „rzecz nic [...] z literaturą nie ma wspólnego”. A, mając na uwadze powszechną manierę dokonywania adaptacji scenicznych, dodawał filozoficznie: „Ilomaż to jemiolami porosły nasze wielkie dęby romantyczne”⁷.

Z kolei teatr „Wodewil” przygotował adaptację sceniczną „Quo vadis”, którą jednakże J.W. Dawid, redaktor „Głosu”, określił słowami: „bardzo mierna ilustracja”, „zobrazowane opowiadanie”, wytykając także „brak romantycznego napięcia”. Lojalnie jednak przyznawał, iż sztuka ma „staranną wystawę i urzeka grą aktorów (Różański, Gromnicka, Michnowska)”⁸.

O uroczystościach zakopiańskich poinformuje nieznaną z nazwiska korespondent M.: „Jubileusz Sienkiewicza obchodzony był tutaj bardzo uroczysto. Bawiący w Zakopanem literaci w liczbie 11 wysłali do Jubilata zbiorowy adres, a w sali Hotelu Turystów zorganizowano wieczór, na który złożyły się: wykład Piotra Chmielowskiego, przedstawienie *Zagłoba swatem* oraz żywy obraz przedstawiający wieńczenie popiersia H. Sienkiewicza w otoczeniu postaci z Trylogii”. Korespondent zauważył też, iż w jednym ze swoich wykładów Józefat Nowiński podnosił „niepospolite piękności Krzyżaków”⁹.

Kończył zaś swoją relację nieco nostalgicznie: „My go tu [Sienkiewicza] znamy. W ciszy naszej, w świerków smutnym cieniu, nieraz spoczynku szukał i ochłody”¹⁰.

Warto przy okazji zauważyć, że na przełomie XIX/XX w. Zakopane stawało się coraz wyraźniej ważnym środowiskiem literackim i artystycznym, gromadziło wielu znanych pisarzy i artystów, organizowano odczyty i „zbiorowe wieczory literackie”. W Czytelni Zakopiańskiej występowali m.in. Piotr Chmielowski, Stanisław Witkiewicz, Władysław Reymont, Kazimierz Tetmajer, Adam Szymanowski, Wacław Wolski. Inny z korespondentów stwierdzał: „Zakopane już teraz tworzy samo w sobie odrębny świat literacki i artystyczny, mający [...] swoich <starych> i <młodych>, <naturalistów>, <modernistów> itd.”¹¹

Jubileuszem Sienkiewicza starano się też zainteresować rodaków przebywających na obczyźnie. Przykładem może być działalność Józefata Nowińskiego, znanego publicysty, krytyka, badacza twórczości autora Trylogii¹². Postanowił on wystąpić wśród Polonii francuskiej z wykładem o wielkim pisarzu. Słuchaczem był m.in. korespondent paryski „Głosu”, Edward Leo, który nie omieszczał poinformować o tym czytelników¹³. Pod adresem Nowińskiego zgłaszał szereg uwag krytycznych. Nie zgadzał się zupełnie z oceną kreacji bohaterów w powieściach „Bez dogmatu” i „Rodzina Połanieckich”. Pisał: „Płoszowski nie jest dla mnie ani Manfredem, ani Hamletem polskim, tylko zwykłym sobie wytwornym paniczkiem, który je, pije i w antrakcie kocha nieco sztukę, a anielskie bohaterki Sienkiewicza – to nie ideały kobiece, ale najczęściej płytkie, bierne, filisterskie duszyczki”¹⁴.

Drażniły go niezwykle wysokie oceny wystawiane Sienkiewiczowi: „[...] przykleił mu wszystkie, jakie tylko istnieją, dodatnie epitety”, a szczególnie określenia: „geniusz”, „filozof i głęboki myśliciel”¹⁵.

Nowiński szybko zareagował na wypowiedź Lea sugerując, iż opatrnie zrozumiał on wystąpienie prelegenta.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ Warsz., Korespondencje, „Głos” 1900, nr 17, s. 265. Szerzej o tym: W. Hendzel, Zakopiańskie echa w „Głosie” Jana Władysława Dawida (1900–1905). W: Na przełomie wieków. Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Zdzisławowi Piasekiemu w czterdziestolecie pracy naukowej. Redakcja naukowa Władysław Hendzel i Piotr Obrączka, Opole, 2002, s. 335–345.

¹² Por. J. Nowiński, Sienkiewicz, 1901. E. Leo, Odczyt o Sienkiewiczu, „Głos” 1900, nr 21, s. 326–327.

¹³ E. Leo, Odczyt o Sienkiewiczu, „Głos” 1900, nr 21, s. 326–327.

¹⁴ *Ibidem*, s. 327.

¹⁵ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*.

⁶ *Ibidem*, s. 377.

⁷ S. Popowski, Felieton teatralny, „Głos” 1901, nr 13, s. 189.

⁸ J. W. Dawid „Quo vadis” na scenie, „Głos” 1900, nr 34, s. 535.

⁹ Mal. Zakopane, „Głos” 1901, nr 9, s. 123.

W tonie nieco patetycznym przekonywał, że „Rodzinę Połanieckich” odczytywał przede wszystkim jako dzieło sztuki, jako „wypoczynek duszy pisarza w ciszy szczęścia domowego i w ciasnym zakresie drobnych spraw towarzyskich, duszy zmordowanej walkami tytanicznymi i gonitwami po bezmiarach stepowych”¹⁶.

Uroczystości Sienkiewiczowskie odbywały się także na prowincji. W jednym z numerów październikowego „Głosu” donoszono, iż w Tarnobrzegu zorganizowano „uroczysty wieczór”, a inicjatorem był „gospodarz rolny Wojciech Wiącek, z którego inicjatywy wysłano do jubilata adres opatrzony setką podpisów”¹⁷.

W roku 1900 Sienkiewicz był pisarzem niezwykle popularnym, co drażniło niektórych krytyków i publicystów. Nieznany z nazwiska korespondent zrywał się: „[...] Maluje go i rzeźbi kto żyw; utalentowani i niezdolni, oryginalnie i szablonowo, a nikomu jeszcze nie udało się uczynić z jego fizjonomii prawdziwego dzieła sztuki”¹⁸. Wypowiedź ta odnosiła się do wystawy portretów pisarza wystawionych w Salonie Krywulta. „Jakże ten Sienkiewicz – pisał wspomniany autor – jest podobny do prezesa kas literackich i komitetów składkowych, prelegentów *Czarnej kawy* lub rautów ratuszowych”¹⁹.

Iza Moszczyńska, znana publicystka, stała współpracowniczką „Głosu”, przygadywała dziennikarzom polującym na Sienkiewicza: „Nie po to dano Sienkiewiczowi wielki talent, by pierwszy lepszy reporter znęcał się nad nim, ośmieszając jego chwałką”²⁰. Autorka podkreśla, iż „z rąk krytyków przeszedł w ręce wzmiankarzy”, którzy szukają plotek, sensacji, „wylapują odpadki jego rozmów,

strzępki z listów, każde mrugnienie, chrząknięcie, przywitanie, pożegnanie”²¹. W rezultacie kwituje: „dziennikarski drób tworzy kołowaciznę, która czytelników niesmakiem napełnić może”²².

W podobnym tonie wypowiadał się nieznaną z nazwiska autor Ts. pisząc, iż tłum dziennikarzy znęca się nad Jubilatem, ośmieszają go swą chwałką w stylu: „szach perski dziś przy obiedzie jadł *salade á la Sienkiewicz*”²³.

Trudno powiedzieć, dlaczego redakcja „Głosu” zrezygnowała z zamieszczenia szczegółowej relacji z centralnych, warszawskich uroczystości. Poinformowano jedynie czytelników, iż rozpoczną się one nabożeństwem celebrowanym przez biskupa Kazimierza Ruszkiewicza, po czym „ks. bp [...] wypowie mowę”. Z kolei Komitet Jubileuszowy ma wręczyć pisarzowi akt własności Obłęgorka „jako donacji od społeczeństwa, oraz księgi z autografami wielbicieli”²⁴. Z zapowiedzi wynikało, że „przedstawią się różne delegacje niosące adresy, dary”, a wieczorem w Teatrze Wielkim zostanie odegrana „nowa sztuka *Swaty Zagłoby* ze śpiewem Lutni i żywymi obrazami”²⁵. Na zakończenie uroczystości zaplanowano raut w Resursie Kupieckiej urządzony przez Komitet Kasy Literackiej. Redakcja „Głosu” dość ogólnikowo zapewniała czytelników, że „do najbliższego czasu dokona obszerniejszej oceny jubilatą”²⁶.

Owszem, do jubilatą powróci, ale dopiero po trzech latach, zupełnie z innego powodu.

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*.

²³ Ts., Plaga reporterska, „Głos” 1900, nr 29, s. 453.

²⁴ [Redakcja], Dzień Jubileuszowy Henryka Sienkiewicza, „Głos” 1900, nr 51, s. 862.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*.

¹⁶ J. Nowiński, Sprostowanie, „Głos” 1900, nr 24, s. 327.

¹⁷ Adres włościan do Sienkiewicza, „Głos” 1900, nr 30.

¹⁸ Portrety Sienkiewicza, „Głos” 1900, nr 6, s. 90.

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ M. [Iza Moszczyńska], Impresarium Sienkiewicza, „Głos” 1900, nr 32, s. 501.



Ludwig Guttmann

 JÓZEF MUSIELOK

WIELKI DOKTOR Z MAŁEGO TOSZKA

Sir Ludwig Guttmann urodził się w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej 3 lipca 1899 roku w Toszku (ówczesnym Tost). Akt urodzenia został sporządzony w Urzędzie Stanu Cywilnego w Toszku trzy dni później. Dokument stwierdza, że żona kupca i właściciela hotelu Bernharda Guttmanna, Dorothea Guttmann z domu Weissenberg, 3 lipca urodziła potomka płci męskiej, któremu nadano imię Ludwig. Dokument podpisał Bernhard Guttmann oraz urzędnik stanu cywilnego Hencinski.

W październiku następnego roku w rodzinie Guttmannów przyszła na świat córka, której nadano imię Margarethe, a w lipcu 1902 roku druga córka: Alice Esther. Akty urodzenia również zostały sporządzone w Urzędzie Stanu Cywilnego w Toszku.

W 1902 roku rodzina Guttmannów przeniosła się do Chorzowa (wtedy Königshütte). W tymże mieście, w gimnazjum humanistycznym, Ludwig zdał maturę w 1917 roku. Będąc jeszcze uczniem klasy maturalnej, Ludwig podjął się pracy w charakterze wolontariusza w szpitalu górniczym, gdzie powierzono mu opiekę nad ofiarą ciężkiego wypadku górniczego. Hospitalizowany doznał poważnego urazu kręgosłupa i został sparaliżowany. Kiedy 18-letni Ludwig sporządzał notatki na temat stanu zdrowia pacjenta, ktoś z nadzorujących jego pracę lekarzy powiedział: „nie kłopotz się nim, on i tak za kilka tygodni umrze”. I rzeczywiście, po pięciu tygodniach, w wyniku infekcji dróg moczowych i odleżyn, nieszczęśnik zmarł. To wydarzenie bardzo mocno wstrząsnęło młodym Ludwigiem i – jak się wydaje – było kluczowe dla drogi życiowej, którą miał wybrać w przyszłości.

W 1918 roku Ludwig rozpoczął studia medyczne we Wrocławiu, a następnie w latach 1919–1924 we Freiburgu (niektóre źródła podają również jako miejsce studiów Halle). Początkowo miał zamiar specjalizować się w pediatrii, ale najprawdopodobniej pod wpływem wspomnianego przypadku pacjenta ze szpitala górniczego zdecydował się ostatecznie na neurochirurgię. We Freiburgu aktywnie działał w bractwie żydowskim, którego jednym z głównych celów było informowanie i budzenie świadomości o występujących na niemieckich uniwersytetach nastrojach antysemitycznych. Bractwo zajmowało się

też promowaniem sprawności fizycznej i organizacją zawodów sportowych. Jednym z jego haseł było: „niemand sollte sich schämen Jude zu sein” (nikt nie powinien wstydzić się być Żydem). Studia ukończył w 1924 roku i ze względów finansowych przeniósł się do z powrotem do Wrocławia. Tam mógł kontynuować studia pod kierunkiem światowej sławy neurologa Otfrida Foerstera, członka wielu zagranicznych towarzystw neurochirurgicznych, w tym członka korespondenta Warszawskiego Towarzystwa Neurochirurgicznego. W latach 1922–1924 Otfrid Foerster często przebywał w Rosji, gdzie leczył ciężko chorego Lenina.

NOC KRYSZTAŁOWA NA SZPITALNYM ŁÓŻKU

W 1928 roku dr Ludwig Guttmann podjął pracę jako neurochirurg w liczącej 300 łóżek klinice psychiatrycznej Uniwersytetu w Hamburgu, którą kierował w tym czasie jego mistrz Otfrid Foerster. W rok później został jego asystentem i planowany był na następcę na stanowisku szefa kliniki. Na podstawie publikacji naukowej z zakresu neurologii dr Guttmann habilitował się na Uniwersytecie Wrocławskim w 1930 roku, gdzie następnie prowadził wykłady z neurologii, równocześnie pracując jako główny lekarz Wenzel-Hancke-Krankenhaus we Wrocławiu. W 1933 roku, w oparciu o nowo wprowadzone prawo tzw. Berufsverbot, Ludwig Guttmann został zwolniony z funkcji w tymże szpitalu. Ten okres życia dobrze ilustruje fragment wywiadu córki Ludwiga Guttmanna, Evy Loeffler, opublikowanego w 2011 roku:

„Mój ojciec był dobrze znanym neurochirurgiem w Hamburgu. Był asystentem szefa tamtejszej chirurgii i jego oczekiwany następcą na tym stanowisku. Kiedy w 1933 roku wprowadzono w Niemczech ustawodawstwo, które nie zezwalało, aby Żydzi zajmowali kierownicze pozycje w szpitalach, w których leczeni są Niemcy, nie mógł już objąć tejże kliniki. Wskutek tego ograniczenia ojciec objął etat dyrektora medycznego Żydowskiego Szpitala we Wrocławiu. Przyjął tę propozycję, pomimo iż miał wiele intratnych propozycji objęcia ważnych sta-



Dr Ludwig Guttmann i łucznicy na szpitalnej paraolimpiadzie

nowisk medycznych w Ameryce, zarówno Północnej jak i Południowej. Mógł wtedy emigrować, ale chciał w tych trudnych latach 30. pozostać w kraju, głównie by służyć Żydom mieszkającym w Niemczech”.

W tym trudnym czasie, oprócz kierowania Szpitalem Żydowskim, dr Ludwig Guttmann przewodniczył także Żydowskiemu Środowisku Medycznemu we Wrocławiu. We wrześniu 1938 roku gestapo poleciło mu wypisać ze szpitala wszystkie osoby narodowości nieżydowskiej. W nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku, w tzw. Kristallnacht, bojówki nazistowskie zaatakowały mieszkańców pochodzenia żydowskiego w całym kraju. Wiele osób szukało schronienia m.in. w szpitalu kierowanym przez dr. Guttmanna. Córka naszego bohatera tak wspomina ten szczególny moment:

„W 1938 roku, podczas Nocy Kryształowej, kiedy żydowskie domy i miejsca pracy zostały zaatakowane przez nazistowskie bojówki, ponad 60 osób narodowości żydowskiej schroniło się we wrocławskim szpitalu.

Mój ojciec wydał podwładnym polecenie, aby wszystkich – chorych czy też zdrowych – przyjąć na oddział i położyć na łóżkach. Następnego dnia do szpitala weszło gestapo i zażądało od ojca wyjaśnień, dlaczego w nocy miała miejsce tak duża liczba przyjęć na oddział. Mój ojciec był nieugięty: stanowczo twierdził, że wszyscy są chorzy, a wielu cierpi z powodu silnego stresu. Prowadził funkcjonariuszy gestapo od łóżka do łóżka, przedstawiał ich stan zdrowia i potwierdzał, jakie dolegliwości odczuwają poszczególni pacjenci”.

Można tylko snuć domysły, graniczące z pewnością, że dzięki niezłomnej, pełnej humanizmu postawie dr. Guttmanna, ponad 60 osób, które schroniły się w jego szpitalu, uniknęło natychmiastowej wywózki do obozu koncentracyjnego. Noc Kryształowa uzmysłowiła dobitnie obywatelom Niemiec, do czego zdolny jest reżim. W szczególności dla osób pochodzenia żydowskiego nie było już wątpliwości: czeka ich zagłada.

Dr Guttmann był znanym i cenionym lekarzem, więc



Zawody sportowe na terenie Stoke Mandeville Hospital, 28 lipca 1948 r.

dygnitarze reżimu sami, potajemnie, korzystali z jego usług. W 1939 roku, na polecenie ministra spraw zagranicznych Niemiec Joachima von Ribbentropa, dr Guttmann udał się do Portugalii w celu udzielenia pomocy lekarskiej Antoniemu de Salazarowi. Ten epizod z życiorysu Ludwiga Guttmanna relacjonuje również Eva Loeffler:

„W 1939 rok, minister spraw zagranicznych Niemiec Joachim von Ribbentrop polecił ojcu udać się do Lizbony, aby pomóc w leczeniu bliskiego przyjaciela portugalskiego dyktatora Antonio de Salazara, u którego to przyjaciela podejrzewano, że cierpi na guza mózgu. W odpowiedzi ojciec zachował się bardzo sztywno i oficjalnie: *Jakże ja mam się udać w tę podróż, skoro zabraliście mi mój paszport?* Już następnego dnia wszystko było przygotowane i ojciec poleciał do Lizbony. Najprawdopodobniej nie był to przypadek guza mózgu, tylko pewne problemy z kręgosłupem. W drodze powrotnej ojciec zatrzymał się w Londynie i spotkał się z osobami z So-

ciety for the Protection of Science and Learning (Towarzystwa Ochrony Nauki i Nauczania) – organizacji, która zajmowała się losem Żydów z kręgów akademickich, pomagając im w uzyskaniu potrzebnych wiz imigracyjnych. Od tych osób ojciec dowiedział się, że wizy dla naszej rodziny zostały już wysłane do Berlina z zaznaczeniem, że ojcu oferowana jest praca badawcza w Szpitalu Radcliffe w Oxfordzie. Po powrocie do domu ojciec polecił matce, aby niezwłocznie spakować rzeczy”.

Wspomniane wyżej Towarzystwo powstało w 1933 roku w Wielkiej Brytanii i nosiło nazwę Academic Assistance Council (ACC). Głównym jego celem było niesienie pomocy emigrantom (uciekającym) w zagospodarowaniu się w nowym otoczeniu. Po konsolidacji z podobnymi instytucjami (w 1936 roku) Towarzystwo zmieniło nazwę na przytoczoną wyżej przez Evę Loeffler. W 1999 roku organizacja ta ponownie zmieniła nazwę i obecnie jest znana jako CARA – Council for Assisting Refugee Academics (Rada ds. Pomocy Uchodźcom Akademickim).



Legitymacja służbowa dr. Ludwiga Guttmanna

Guttmannowie, z dwójką dzieci, opuścili Niemcy 14 marca 1939 roku. Pewne szczegóły dotyczące przygotowań wyjazdu do Anglii przytacza także Eva Loeffler we wspomnianym wywiadzie:

„To był rok 1939, ja miałam wtedy sześć lat. Pamiętam, byłam nadzwyczaj przestraszona, dużo płakałam, jako małe dziecko czułam atmosferę strachu i smutku, które przeżywali moi rodzice. Chociaż Żydom wolno było zabrać ze sobą meble, ubrania czy pościel, nie wolno było jednak zabierać ze sobą pieniędzy, złota, srebra czy wyrobów jubilerskich. Ale urzędnik, który nadzorował pakowanie naszych rzeczy, dzień przed wyjazdem przyszedł do mojej matki i powiedział: *Jutro spóźnię się o jedną godzinę*. To była prawdopodobnie sugestia, abyśmy spakowali, co chcemy, ale moja matka była zbyt przestraszona, aby zabrać coś, co jest niedozwolone. Sądziła, że może to być także pułapka”.

„LITOŚĆ TO WASZ NAJWIĘKSZY WRÓG!”

Początki na wyspie nie były łatwe. Dr Guttman nie posiadał brytyjskich uprawnień do wykonywania zawodu lekarza. Przy poparciu wybitnego neurochirurga Hugh'a Cairnsa, zaoferowano mu pracę badawczą w Radcliffe Infirmary (szpitalu) w centrum Oxfordu, a później w St Hugh's College Military Hospital for Head Injuries. CARA przyznała rodzinie Guttmannów pewną kwotę pieniędzy na zagospodarowanie. Eva Loeffler tak wspomina ten czas:

„Kiedy dotarliśmy do Oxfordu, zamieszkaliśmy w budynkach należących do Balliol College. Szef tej placówki lord Lyndsay, dowiedział się, że ojciec będzie pracował w Szpitalu Radcliffe nad uszkodzeniami nerwów peryferyjnych i zaproponował tymczasowe mieszkanie dla naszej rodziny. Później przeprowadziliśmy się do domu przy ulicy Lonsdale Road w północnej części Oxfordu. Stamtąd mam bardzo miłe wspomnienia, chociaż rodzice upierali

się, abyśmy wszyscy mówili po angielsku, a ja ani nie rozumiałam, ani nie potrafiłam mówić. Trwało to kilka tygodni, zanim zaczęłam jakoś sobie radzić. Zabawne było to, że przywiezione przez nas meble, które pozwolono nam zabrać, prawie w pełni wypełniały nasze pokoje. Ale ten dom był dla nas domem bardzo szczęśliwym”.

W grudniu 1941 roku dr Guttman opracował dla Medical Research Council of England (Rady ds. Badań Medycznych w Anglii) raport dotyczący leczenia i rehabilitacji pacjentów cierpiących na uszkodzenia kręgosłupa. W wyniku tego raportu w 1943 roku władze brytyjskie zdecydowały o utworzeniu nowego Centrum Urazów Kręgosłupa (Spinal Injury Center) w Stoke Mandeville Hospital i powierzyły dr. Guttmannowi zorganizowanie i kierowanie tą jednostką. Dr Guttman przyjął propozycję, ale postawił warunki, które władze zaakceptowały: pełna swoboda i niezależność przy stosowaniu własnych metod leczenia i rehabilitacji.

Jednostka miała być przeznaczona głównie do leczenia rannych lotników brytyjskich. Decyzja ta była częścią szerszych planów wojennych. Oczekiwano bowiem na rychłe utworzenie Drugiego Frontu. Nowa Jednostka Kręgosłupowa (Spinal Unit) z 24 łózkami (i jednym pacjentem!) została otwarta w marcu 1944. W ciągu sześciu miesięcy liczba pacjentów wzrosła do około 50. Praca poza Oxfordem zmuszała dra Guttmanna do dzielenia czasu pomiędzy dom i pracę w Stoke Mandeville. Eva Loeffler tak wspomina ten okres:

„Mój ojciec rozpoczął w 1944 roku pracę w Stoke Mandeville. Wtedy miałam 11 lat. Ojciec był permanentnie nieobecny w domu. Wyruszał autobusem w poniedziałki w godzinach rannych i w zasadzie powracał do domu tylko na weekendy. A w weekendy często był bardzo zajęty pisaniem rozpraw o tematyce medycznej, a często także podróżował do innych jednostek medycznych, zajmujących się uszkodzeniami kręgosłupa. W końcu zakupił samochód i jeździł z Oxfordu do Stoke każdego dnia. Kiedy mój brat kształcił się na lekarza, ojciec bardzo mu w tym pomagał, także mnie, kiedy uczyłam się fizjoterapii”.

Nowe, innowacyjne podejście dra Guttmanna do leczenia osób z paraplegią (urazami kręgosłupa skutkującymi paralizem), polegało na założeniu, że osób tych nie wolno skazywać na izolację czy też na powolną śmierć; mają, pomimo kalectwa, wrócić do społeczeństwa, pracować, płacić podatki i cieszyć się życiem; mają uprawiać sport i rywalizować z innymi. Do swoich sparaliżowanych pacjentów mawiał: „Litość to wasz największy wróg”. Była to prawdziwa rewolucja! Metodę tę dr Guttman opisał w artykule pt. „New Hope for Spinal Cord Sufferers”

(„Nowa nadzieja dla cierpiących na uszkodzenie rdzenia kręgowego”). W tamtym czasie opiekę nad osobami cierpiącymi na paraplegię (bo trudno nazwać to leczeniem) uważano jedynie za prymitywną usługę medyczną. Takim pacjentom dawano co najwyżej dwa lata życia.

SZPITALNE POCZĄTKI PARAOLIMPIADY

Dr Ludwig Guttman nie tylko przedstawił nową koncepcję, ale z pasją wcielał ją w życie. Był przy tym bardzo wymagający, czasem autorytarny. Eva Loeffler tak relacjonuje ten czas:

„W latach 1956–1957, kiedy kończyłam naukę jako fizjoterapeutka, pracowałam jakiś czas w Stoke Mandeville. To był okres bardzo trudny dla mnie, bowiem ojciec zadawał mi pytania, na które nie zawsze umiałam odpowiedzieć, a on poprawiał moje odpowiedzi w obecności wszystkich. On był całkowicie oddany swojej pracy, a kiedy był w domu, zajęty był pisaniem artykułów i przygotowywaniem wykładów. Często też podróżował celem wygłoszenia odczytów. Stał się w tym czasie taki bardzo niemiecki – mocno autorytarny. Trudno było z nim dyskutować, nie mówiąc już o niezgadaniu się z nim. Jedyną osobą, która odważyła się z nim dyskutować, była szefowa fizjoterapeutów Dora Bell. Jednakże pomimo tego wszystkiego ojciec był lubiany i poważany przez personel i pacjentów, i był nazywany Poppa (tata)”.

W dniu otwarcia XIV Igrzysk Olimpijskich 28 lipca 1948 roku w Londynie, dr Guttman zorganizował w Stoke Mandeville zawody sportowe na wózkach. W zawodach łuczniczych uczestniczyło 16 weteranów wojny. Było to niewątpliwie wielkie i przełomowe wydarzenie. Eva Loeffler tak wspomina te zawody:

„Podczas zawodów na wózkach inwalidzkich, odbywających się w Stoke Mandeville, chodziłam tam jako wolontariuszka pomagać w zawodach. Wyciągałam strzały tkwiące w tarczach strzelniczych, podnosiłam piłeczki pingpongowe i zanosilałam lub podawałam je zawodnikom. Podczas zawodów panowała wspaniała atmosfera. Pamiętam, że na zakończenie zawodów zawsze odbywało się huczne przyjęcie w głównym hallu, a ja roznosiłam piwo, sprawiając każdemu radość. Jednego roku balerina Margot Fonteyn [Margot Fonteyn była światowej sławy tancerką, wyróżnioną przez królową Elżbietę II Orderem Imperium Brytyjskiego – dop. autora], której mąż był sparaliżowany i leczony w Stoke Mandeville, przybyła na te zawody. To spotkanie mocno utkwilo mi w pamięci”.

W połowie lat 60. dr Ludwig Guttmann nawiązał bliższe kontakty ze swą pierwszą ojczyzną. Przez Ministerstwo Pracy Republiki Federalnej Niemiec został zaangażowany jako doradca do spraw medycznych. W szczególności zaangażował się w prace przy tworzeniu centrów urazów kręgosłupa w Niemczech. Podczas otwarcia znanej kliniki w Murnau (Unfallklinik Murnau), w 1969 roku, dr Guttmann wygłosił okolicznościowy referat poświęcony leczeniu osób sparaliżowanych w wyniku wypadków.

W 1966 roku odszedł na emeryturę. W tymże roku królowa Zjednoczonego Królestwa Elżbieta II nadała dr. Ludwigowi Guttmannowi tytuł szlachecki – sir. Trzy lata później oddano do użytku nowy stadion sportowy na terenach przylegających Stoke Mandeville Hospital. Uroczystego otwarcia dokonała królowa Elżbieta II. Przy tej okazji przeprowadzono zawody sportowe, a królowa mogła spotkać się z niepełnosprawnymi sportowcami.

Tego typu zawody były przeprowadzane każdego roku. Liczba uczestników systematycznie rosła. Do Anglii zjeżdżali się sportowcy z Holandii, Kanady, Stanów Zjednoczonych i innych krajów. Sprawą zainteresował się Międzynarodowy Komitet Olimpijski i zdecydował, że zawody dla osób niepełnosprawnych powinny towarzyszyć igrzyskom olimpijskim. Zainaugurowano je w 1960 roku w Rzymie, bezpośrednio po igrzyskach. W zawodach tych uczestniczyło 350 atletów (kobiet i mężczyzn) z 24 krajów. Cztery lata później zawody odbyły się w Tokio. Organizację letnich igrzysk olimpijskich na rok 1968 przyznano Meksykowi. Niestety, meksykański komitet organizacyjny nie był w stanie sprostać organizacji paraolimpiady. Wtedy do akcji wkroczył sir dr Ludwig Guttmann – wynegocjował i przyjął propozycję rządu Izraela, który podjął się zorganizowania Międzynarodowych Zawodów Stoke Mandeville w Ramat Gan, niedaleko Tel Avivu, włączając te zawody do obchodów 20-lecia powstania państwa Izrael. W ten sposób została uratowana ciągłość tradycji igrzysk paraolimpijskich. Kolejne odbyły się w Heidelbergu (1972), To-

ronto (1976), Arnheim (ze względu na bojkot olimpiady w Moskwie 1980) oraz w Nowym Jorku (1984). Począwszy od 1988 roku, letnie paraolimpiady odbywają się zawsze w tym samym miejscu co letnie igrzyska olimpijskie.

Pierwsza zimowa paraolimpiada odbyła się w 1976 roku w Örnsköldsvik (Szwecja). Od 1992 roku utrwaliła się też tradycja, że zimowe zawody paraolimpijskie również odbywają się w miejscu zimowych igrzysk olimpijskich. Ostatnia letnia paraolimpiada odbyła się w Londynie w 2012 roku. Zgromadziła przedstawicieli z 164 państw, w zawodach uczestniczyło 4200 sportowców rywalizujących w 20 dyscyplinach. W ostatniej zimowej paraolimpiadzie w Soczi udział wzięło około 700 zawodników z 45 krajów. To znakomita ilustracja wielkiego dzieła człowieka, urodzonego w Toszku na Górnym Śląsku, a zmarłego w 1980 roku, wskutek ataku serca, w Aylesbury – miejscu, gdzie niósł pomoc osobom dotkniętym kalectwem.

16 sierpnia 2012 roku to wielkie dzieło dr. Ludwiga Guttmanna zostało przypomniane całemu światu w filmie pt. „The Best of Men” (w wersji polskiej film nosi tytuł „Najlepsi z najlepszych”).

24 czerwca 2012 roku na stadionie w Stoke Mandeville odsłonięto pomnik z brązu upamiętniający sir Ludwiga Guttmanna. Odsłonięcia dokonali jego syn Dennis i córka Eva Loeffler. Na pomniku widnieje napis:

„Of the many forms of disability which can beset mankind, a severe injury or disease of the spinal cord undoubtedly constitutes one of the most devastating calamities of human life”.

(„Ze wszystkich form niepełnosprawności, które mogą dotknąć człowieka, poważne uszkodzenie lub choroba rdzenia kręgowego są jednymi z najbardziej niszczycielskich dla ludzkiego losu”).

O swojej pracy lekarskiej sir Ludwig Guttmann powiedział: „If I ever did one good thing in my medical career it was to introduce sport into rehabilitation of disabled people”. (Gdybym miał wskazać największe osiągnięcie w mojej karierze medycznej, to byłoby nim wprowadzenie sportu do rehabilitacji osób niepełnosprawnych).



Herakles, popiersie ze wzgórza uniwersyteckiego (fot. Grzegorz Gajos)

AGNIESZKA KANIA

LICZĘ NA TO WNIĘBOWZIĘCIE

Najpierw wklęsy mu policzki, potem spłyły się orbity, oczy wynurzyły z zagłębień i potoczyły na boki. Chciał je wcisnąć do środka, lecz zatrzymał go nos – wydłużony, lśniący i poczerniały. Rozpłaszczył go dłonią, zwinął język w trąbkę i wymacał rysę na podniebieniu, z początku niewyraźną, ale z każdą minutą coraz to głębszą i głębszą. – Rośnie mi szczeka – przestraszył się, i wyobraził sobie pękające żyły, znikające zatoki, widział, jak wyostrzają się uszy i rozchodzą łuki jarzmowe.

Nagle zatrzeszczała zuchwa, wygięła się i przełamała w miejscu, gdzie trzon przechodzi w gałąź. Czekał, aż pochylił się kły, stępią siekacze i zapadną trzonowce, aż spuchnie mu język, zagęszczą się brwi i wypadną rzęsy. Wyczuł dwa garby na czole, niewielkie zgrubienia przypominające cyraki, kiedy gronkowce zmieniają ciało w zgniliznę, wnikają do torebek włosów, mnożą się i trują. Lecz w guzkach nie było ropy, powoli kostniały. Podeszedł do lustra. – Potwór! – wymamrotał.

Chwyił nóż i podbiegł do żony. Wystarczyło jedno precyzyjne pchnięcie i upadła na ziemię, martwa zupełnie. Dzieci tymczasem bawiły się w gęstniejącym cieniu

pod cyprysem: budowały labirynty z kamyków, stawiały mury i zapory. Na widok ojca podniosły się z klęczek i rzuciły na powitanie, przyłgnęły do niego ramię w ramię, policzek do policzka. Herakles przytulił je czule i zmiażdżył im kości. Zrobił to z taką lekkością i wprawą, jakby łamał suche gałęzie. Patrzył, jak malcy wierzgają nogami, jak się duszą, płaczą. I zemdłał.

Ocknął się przed świtem. – Megaro! – wyszeptał. Cisza. Przebiegł w myślach wieczór – od jednej sceny do drugiej – poruszał się jak wężące zwierzę, jego umysł pracował metodycznie, kazał odpowiadać na pytania: co, jak i kiedy? Nie rozumiał tylko: dlaczego? Wstał i poszedł na południe. Bał się, rozglądał, może ktoś się skrada, chce go wytropić. Chowal się w zaroślach, zacierał ślady, wył, ryczał, wyrzucał z siebie przeraźliwe dźwięki, jak bestia, a nie człowiek, na którego rzucono zaklęcie. Drażył jamy, kopał nory, to znów wznosił wysokie korytarze, jakby chciał potworzyć Dedalowski labirynt dla Minotaura z Krety.

Czasami nieruchomiał. Wyczekiwał. Siadał w kucki i nasłuchiwał. Wydawało mu się, że dochodzą do niego niewyraźne dźwięki. Próbował rozpoznać głosy, znał ich

brzmienie, melodię i barwę, wczoraj bliskie, dziś były obce, wrogie, niszczące. Słyszał szmery, pomruki i szelesty, przemawiały do niego światła i półcienie, grały mu błękity i zielenie, klóciły się granaty i czernie, tylko biel robiła uniki (ona nie brata się z szaleństwem). Szeroko otwartymi oczami patrzył w słońce: nie chciał zejść ze sceny, walczyło, wypalało dziury w chmurach (pływały milczące, okaleczone). Widzisz tę plamę na niebie? – mówił do siebie. – Podziwiasz zachody, a to zastygła krew obłoków. – Uciekajcie, chmury! – wrzeszczał i rozganiał je rękami.

Był sam przeciwko gromadzie. Wysłannicy Kreona (król Teb kipiał z nienawiści, trudno się temu dziwić, przecież dopiero co stracił córkę i troje wnucząt) chcieli go podejść, uzbrojeni w miecze pełzali, czołgali się albo czaili w zakamarkach. A Herakles zastawiał pułapki. Zbliżał się do mężczyzn na czworakach, robił to bezszelestnie, już z daleka dochodziły do niego ich szybkie, urywane oddechy, potrafił wywahać zapach potu, zobaczył w półmroku nieludzkie twarze (pułapka odbiera szlachetne rysy, pozbawia męstwa, odwagi, odczłowiecza). Miotali się, dygotali i modlili na klęczkach. Ci młodzi chłopcy nie wiedzieli dotąd, co to być sam na sam z mordercą. Zabijał ich strach. Strach potworny, nie do zniesienia. Paranoja.

ZADURZYŁ SIĘ OBŁĘDNIE

Czy Herakles był opętany? Jeszcze w kołysce uduślił węże podrzucone przez Herę (bogini nie darzyła sympatią Dzeusowego syna). Kiedy dorastał, ćwiczył jazdę konną i szermierkę, uczył się historii i taktyki, na prośbę matki próbował też muzykować. Ale nie szło mu granie na lirze, gubił rytm, mylił akordy i rwał struny, a chciał dobrze wypaść na dionizjach. Zezłościł się więc na mistrza i roztrząsał mu instrument na głowie. Starzec umarł, uczeń natomiast wymknął się na pustkowie. Doglądał tam owiec, doskonalił strzelanie z łuku i zapasy. W Helladzie roilo się wtedy od potworów, dzikich zwierząt i zbrojczy; Herakles lubił się bić. Rozprawił się ze zbiorami, którzy napadali na podróżnych, powalił Iwa z góry Kitajron i uwolnił Teby od prześladowców. Król Kreon musiał go jakoś wynagrodzić. Wahał się, ociągał (czyżby się domyślał, że obłęd znów zażąda daniny?), ale w końcu zdecydował się oddać córkę Megarę za żonę.

A Herakles ją zabił, nie oszczędził też dzieci. Chciał odpokutować zbrodnię, toteż uganiał się za łaniami, ujarzmił ogniste rumaki i chwycił ptaki o żelaznych dziobach, uduślił Iwa, zabił hydrę i upolował dziki, uprowadził byka Minosowi i schwytał stado Geryona, wodził za nos Cerbera i szukał złotych jabłuszek, zerwał pas Hippolicie i posprzątał stajnie Augiasza. Zdążył się też zakochać (do szaleństwa oczywiście) w księżniczce Ioli z wyspy Eubei. Lecz jej ojciec ani myślał o zięciu-mordercy, przegonił go, nie pozostawiając nadziei. Heros źle skończył. Umarł

w męczarniach, bo szata podarowana przez Dejanirę wypaliła mu wnętrzności.

PIES WYNIUCHA POGROMCĘ

Śmierć przyszła w połowie drogi, ale nie nagle. Zaskoczyła, ale nie od razu odebrała życie, uchodziło ono powoli. Herakles nie liczył na bogów – spokojnie patrzyli, jak ich bohater cierpi. Jarosław Iwaszkiewicz tłumaczył: „Bo na Olimpie jęków nie słycać/ serca bogów – wyspy bezludne”. W chwili ostatecznej niebo nie zdradza się z miłością wobec ludzi, nieśmiertelni nie będą ryzykować, wadzić się z losem, bo (nie daj Boże) dostaną rykoszetem.

Popiersie ze wzgórza uniwersyteckiego przedstawia człowieka na krawędzi: włosy ma zmierzwiłone, brodę sklejoną, skórę pobrużdżoną. Liście laurowe przywiedły (nie przypominają wieńca, tylko opaskę przestępcy), ogołocony ze wszystkiego, oderwany od życia, znajduje się już po tamtej stronie, poza czasem. Wydaje się, że jego świat zaraz zniknie, rozproszy się, przeinaczy. Jeśli ten mężczyzna wróci kiedyś na ziemię, to jako duch, zjawia, dziad, upiór, widmo czy wampir, lecz z pewnością nie jako człowiek. Zamyślony idzie ulicą pamięci, liczy osoby, drzewa, pomniki, przyjaciół i wrogów. Dobrze wie, że nie pójdzie do Elizjum, nie spojrzy z góry na Rodos, Ateny czy Pompeje, zostanie oszczędzony i strącony do Tartaru. Do końca świata czekają go jęki, cierpienia i ostre kły Cerbera (pies zawsze wyniucha swego pogromcę).

Pomnikowy Herakles chyba rozumie, że dla niego istnieje tylko bezpowrotność, nieodwracalność czarnej przemijającej rzeki, gorzka prawda przegranej. Odwiedził już Hades, pamięta cienie, które, pozbawione uczuć i pragnień, wyglądają jakby ktoś wydrążył im wnętrza. One nie dążą, nie potrzebują, trwają beznamienne, głuche i nieobecne, nieświadome siebie i innych. Bohater przeczuwa, że nie spotka go dola Orfeusza (poeta zaufał bogom, dał się zwieść zapewnieniom i na wpółmartwy wrócił do żywych). Nie będzie też wyróżniony jak Kore.

Niektóre mity opowiadają, że ujrzała ona kwitnący hiacynt, zbliżyła się, powąchała, a wtenczas otworzyła się ziemia i pochłonęła ją czeluść. Wpadła prosto do Hadesu, ale – o dziwo – powitała go z zachwytem. Bowiem bóg państwa cieni, wymyślając kwiat ciemności, tworząc kwiat zagłady, ukrył w jego płatkach nasycenie. Zwiabił dziewczynę obietnicą spełnienia – prawdziwe spełnienie nosi w sobie pierwiastek śmierci. Kore wyszła wolna (zrozpaczona Demeter wybłagała uwolnienie), jednak w ostatniej chwili Hades znów użył sztuczki. Podał jej jedno ziarenko granatu. Co ją skłoniło do połknięcia? Przecież nie głód, raczej pragnienie poznania głębi, chęć osiągnięcia mroku, zanurzenia się w nurcie Styksu, gdzie płyną czółna z widmami, gdzie podążają do drugiego brzegu łodzie pełne cieni umarłych. Połykając maleńkie ziarenko, uznała

swoją przynależność do podziemi, otrzymała niepowtarzalny los, przemieniła się w Persefonę – królową świata zwidów i zamieszkała żywa wśród umarłych (czyż nie ją przypominał José Saramago w „Ślepcach” – jasno widząca wśród ociemniałych?).

PRÓBA GENERALNA

Margarite Yourcenar ogłosiła kiedyś „Pamiętniki Hadriana”; cesarz rzymski spisuje tam los testament. Przegląda się we wspomnieniach niczym w lustrze, powtarza w myślach klęski i urodzaje, radości i zmartwienia, zastanawia się nad sensem dobra i zła, cierpienia i szczęścia, bliskości i oddalenia. Wyrzuca z siebie słowa niewypowiedziane, pokazuje gesty nienazwane i rozpamiętuje minione sprawy. Świadomy własnej kruchości, pewny zanikania, próbuje jakoś przedłużyć łączność z istnieniem. Maluje słowami stół zastawiony delicjami, drzewa oliwne i gwiazdy spadające z nieba, opisuje bitwy, najazdy i wędrowkę w pierwszym szeregu. Trochę zmyśla, ubarwia, próbuje zataić niektóre zdarzenia albo przeinacza fakty. Pewnie ma nadzieję na ocalenie, wierzy w miłosierdzie. Podobnie jak Karol V Habsburg, który ledwie przeżył pół wieku, już widział swój koniec. Przekazał władzę synowi, zamknął się w pokoju i obmyślał pogrzeb. Pewnego dnia zrobił nawet próbę. Kostiumową. Wszystko miało być jak potem: i szaty, i słowa, i ludzie. „Przy wtórze głosów mnichów śpiewających mszę żałobną modlił się o swój wieczny odpoczynek, jak gdyby już opuścił życie doczesne, a osoby towarzyszące mu podczas tej ceremonii bardziej szlochaly, niż się modliły.” – wspominał Juan de Marian.

Król Hiszpanii zamówił też obraz – „Glorię”. I to u samego Tycjana. Artysta miał się trzymać wskazówek: namalować Kastylię, pokazać spieczoną słońcem ziemię, przenieść na płótno wzniesienia całe w rdzawych brązach, szarościach i ugrach, uwiecznić skały udające osoby, miał umieścić na płótnie dziwne zwierzęta, porzucone przedmioty i zaginione miasta.

– Niech Trójca Święta odcina się od błękitnego tła. – nakazał władca. – Niechaj Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty przestaną wreszcie bujać w obłokach, bawić się z puttami, wymyślać im zagadki i kalambury, tylko patrz, jak idę do nich z patriarchami, prorokami i rodziną królewską. Bo liczę na to wniebowzięcie!

JAK DOBRY KRYMINAŁ

A co zrobił Herakles, gdy zachorował na śmierć? Jak się zachował, kiedy poczuł, że szata wypala mu trzewia, topi przełyk, strzępi struny głosowe? Jak postąpił, gdy jad Nessosa wniknął do kości? (Bohater zabił mu braci, kuzynów i ciotki, wypruł jelita z dziadków, wujków i matki; cyklop

wydzierał więc płaszcz i powiedział Dejanirze: – Jeśli twój mąż zadurzy się w innej, nakryj go paltem. Będziesz jedyną, aż po grób). Heros spojrział na swoje koślawe stopy, zgrabił palce, zapadnięty brzuch, zawołał syna i kazał mu wznieść stos.

Gdyby zdarzyło się to dziś, może brałby tabletki, zażywał kąpieli w ziołach i próbował przetrwać, jak Małgorzata Baranowska. Napisała ona książkę o swojej chorobie nazywanej po łacinie *lupus*. Potraktowała tam niemoc jako doświadczenie, które zmienia dotychczasowe życie, ale jednocześnie otwiera nowe bramy, pokazuje ukryte przejścia i korytarze, pozwala docenić czas i odczuć przemijanie. Cierpienie porównała do utworu literackiego (kryminału albo romansu): „Choroba jest bardzo fabularna w znaczeniu takim, jak się pojęcie fabuły najprościej rozumie – jako ciąg zdarzeń”, pisała. Niemoc wtajemnicza, ofiarowuje ludziom pewien rodzaj wiedzy o sobie i o innych, pozwala także żyć w pełni, ciekawie. „To wszystko ma jednak swoją cenę – wielki nieustanny, codzienny wysiłek”.

Trzeba wielu starań, aby się nie odciąć od ludzi zdrowych, aby nie stawiać murów, aby trwać wśród przyjaciół i rodziny. Toteż człowiek w chwili kryzysu, opanowany przez postępujące choroby, bywa samotniejszy. „Najcięższa choroba, jaka może spaść na człowieka – tłumaczyła Matka Teresa z Kalkuty – to brak miłości, to sytuacja, gdy nie ma się nikogo”.

JĘZYK CHRONI WROGA

Jakże dziwne jest nazewnictwo medyczne. Postęp oznacza rozwój, zmianę na lepsze, kojarzy się z optymizmem i przewyciężaniem trudności. A przecież rozrost schorzenia odbiera nadzieję i wolę życia, zmniejsza odporność na ciosy, potrafi zachwiać wiarę w wyzdrowienie. Osłabia brawurę, niezbędną w walce z bólami. Wraz z rozkwitem choroby pacjent traci siły, pograża się w lęk, osłabienie i wyczerpanie stają się jego bytem.

Dobra passa przypadłości oznacza zwijanie się do grobu zaatakowanego. Jej zachłanność nie zna granic – odbiera zdolność samodzielnego poruszania się, myślenia, oddychania. Poszukując słów określających niedomogi, mowa polska stanęła po niewłaściwej stronie. Kolaboruje z patologią. Niemoc może się rozwijać, kroczyć, atakować, nawiedzać, posuwać się, ewoluować, przyspieszać, a równocześnie wyniszczać, sprawiać ból, przynosić cierpienie. Język chroni agresora, najeżdżąc, wroga. To dla niedyspozycji zarezerwowano przyjazne wyrażenia, synonimy ekspansji i powodzenia. Chory może co najwyżej poddać się leczeniu. A przecież słowo „poddać się” zakłada klęskę. Nawet jeśli terapia się powiedzie, ozdrowieniec wychodzi z niej jako dożywny jeniec, uzależniony od badań, leków, dobrej lub złej woli przypadłości. „Potrzebujemy nie

tyle nowego języka – mówiła Wirginia Woolf – co przewar-
tościowania sposobu mówienia o chorobie”.

W TAKIM RAZIE NIE UMRE!

Herakles wolał umrzeć, niż walczyć o minuty i godzi-
ny. – Postawcie stos na górze Ojte – rozkazał. – Chcę pani
sosnowych, co się szybko palą. Rzucisz pochodnię Hyllo-
sie – zawołał do syna, ale on udawał głuchego (to stary
przyjaciel Filokrates podpalił bierwiona). Leżąc na ma-
rach, zaczął się bohater rozglądać za Hermesem. Wiedział,
że Hades nie mógł się obejść bez „szybkonogiego”. Sam
prawie nie opuszczał swojego pałacu, nie przepadał za
słońcem, nie lubił też kwiatów (z wyjątkiem hiacyntów).
Ustawiał cienie pod ścianą, wpatrywał się w szklaną kulę,
układał mowy pochwalne dla wyróżnionych, a potępio-
nych lub wadzących się z losem strącał do Tartaru. Ktoś
jednak musiał mu przyprowadzić duszyczki, inaczej kró-
lestwo mroków szybko by się wyludniło. Hermes czekał
przy łożu umierającego (zwykle niecierpliw, rozbiegany,
stawał się wtedy ciszą), kładł uwolnioną duszę na ramie-
niu i wyruszał z nią w zaświaty.

Posłaniec bogów był na górze Ojte, znalazł się też pew-
nie u węzłowia sir Isaiaha Berlina, znawcy historii idei
wykładającego w Oksfordzie. – Co pan myśli o śmierci? –
zagadnął go kolega z uczelni. – Jest to niewątpliwie fakt,
który wcześniej czy później każdy człowiek musi wziąć
pod uwagę – odparł. I przeszedł do szczegółów, życzył so-
bie, aby na pogrzebie zagrał mu Alfred Brendel, marzyło
mu się *andante* z sonaty fortepianowej A-dur Schuberta.
– Chyba nie sprostą – zmartwił się kompan – to trudny
kawałek. – W takim razie nie umrę! – uciął profesor. Mu-
siało zmienić zdanie, bo w roku 1997 odszedł na dłużej.
Do dziś nie wiadomo, czy trafił do Elizjum. Tłumaczył, że
istnieją dwie odmiany swobody: pozytywna *wolność do*
i negatywna *wolność od*. Za życia mógł sobie wybierać,
kto wie, co się zdarzyło potem? Herakles natomiast po-
szedł w stronę *wolności od*. Oddzielił się od cierpienia,
niedostatku i bólu.

GDZIE SIĘ PODZIAŁ HEFAJSTOS?

Opole upodobało sobie Dzeusowego syna. Może to jego
podobizna zdobi fronton Komendy Głównej Policji? He-
rakles – urodziwy niczym arcyksiążę Rudolf, (zmartwienia
nie wyżyłoby mu jeszcze bruzd na twarzy), siedzi na cemb-
rowinie fontanny „Ceres”. Swoją kilof postawił na skalistym
brzegu i odpoczywa. Uosabia opolski przemysł. Dlaczego
został wybrany? Gdzie się podział Hefajstos? Boski kowal,
władca ognia i pogromca wulkanów bardziej by się na-
dawał; był pracowity i utalentowany, nie interesowały go
kłótnie i bijatyki, najchętniej przebywał w kuźni, wykuwał
tam tarcze, trójnogi i rydwany, wieńce, zbroje i diademy.

Edmund Gomansky – twórca pomnika – wiedział, co
robi, dobrze znał historię tego regionu. Pamiętał, że kie-
dy tylko w roku 1741 król Fryderyk II Hohenzollern wygrał
bitwę pod Małujowicami (przesądziła ona o przyłączeniu
Śląska do Prus), zaraz wysłał na wschód poszukiwaczy
bogactw naturalnych. Kurierzy donosili mu o coraz to
nowych odkryciach. W 1753 roku Johann Rehdanz – nad-
leśniczy z księstwa opolskiego, rozpisywał się o bogatych
złożach rudy żelaza odnalezionych w lasach koło Bud-
kowiec. Władca zarządził, że należy szybko postawić tam
huty, świeżarki i odlewnie, magazyny, kuźnie i fryszernie,
bo potrzebował akurat armat, żeby sprawiedliwie rządzić.
Szerokim gestem rozdawał ziemie kowalom i hutnikom,
gwoździarzom i nożownikom, bednarzom i cieślom. Za-
chęcał do wyrębu lasów, budowania domów, szkół i boisk.

Już w 1754 roku rozpalono wysoki piec w hucie nad
Małą Panwią. Minął rok i ruszył zakład w Kluczborku, nie-
długo potem powstała cementownia w Groszowicach,
największa w Europie. Nad okolicą górowały kominy, ro-
sły brzuchate silosy, pętyliły się druty, wznosiły żelbetowe
konstrukcje, pod niebem jeździły suwnice, a po szynach
posuwały się wagoniki kolei wąskotorowej. Przyjeżdżali
tu czescy husyci i Saksoccy, osiedlali się Austriacy, Wę-
grzy i obywatele Prus. Dziś prawie wszystko przeminęło,
jakby pod szatą Dejaniry wypaliło się od środka: runęły
kominy, rozebrano silosy, przetopiono piece i zeżłomo-
wano maszyny. Nawet druty zniknęły, cała ta podniebna
plątanina. Czyżby Gomansky to przewidział? Wyrzeźbił
Heraklesa, bo rozumiał, że przemysł hutniczy i wapienni-
czy to tylko mrzonki szaleńca?

NAZYWALI GO CIEMNYM

Heros z pomnika stojącego przed Collegium Minus Uni-
wersytetu Opolskiego ma twarz Heraklita. *Nosce te ipsum*
(„chcąc poznać drugiego, zajrzyj w siebie”) – głosił filozof
z Efezu, zwany również ciemnym. Przez całe życie poszu-
kiwał on prapoczątku albo zasady świata; *arche* odnalazł
wreszcie w ogniu. „Ogień staje się morzem, powietrzem,
ziemią i na powrót ogniem” – tłumaczył.

Herakles wcześniej poznał, co to obłąd. Od kołyski zma-
gał się z paranoją: mordował w afekcie, kochał na zabój
i obłądnie pokutował. Kiedy dosięgła go paląca choro-
ba, wybrał śmierć w ogniu. Może po cichu liczył na jakąś
przemianę? Miał szczęście, bogowie okazali litość – zanim
ciało bohatera dosięgły parzące jezory, otworzyli niebo
i wciągnęli go do siebie. Wybaczili mu zbrodnie, posadzili
na Olimpie i napełnili ambrozją. Udało mu się uniknąć ciem-
nych nurtów Styksu.

Panta rhei – powtarzał Heraklit. Pod opolskim popier-
siem herosa umieszczono kran z wodą i inskrypcję: „Hera-
kles – symbol męstwa i prawości”.

Wszystko płynie, nic nie trwa... I szaleńca można posta-
wić za wzór cnót.



Fot. Tadeusz Parcej

ALEKSANDRA STARCZEWSKA-WOJNAR, MAŁGORZATA IŻYKOWSKA

TY MOTYKO, TY DAMO! Śląskie, dziewiętnastowieczne księgi obrażonych

W przepastnych magazynach Archiwum Państwowego
w Opolu spoczywają w kartonowych pudłach ogromne,
ciężkie księgi. Karta po karcie zapisane są ręcznym pis-
mem niemieckim, niełatwym do przeczytania. I nagle
pomiędzy liniami dostrzegamy inne pismo: okrągłe, wy-
raźne litery układają się w zdania: *Ty gidzie smarkaty, coś
ty to jest? Ja jest gospodarz, a tyś jest gówno, bo cię ani w
gminie niechcą przyjąć. Tyś jest ciela a osiel przedemnie*. Ta
obraźliwa wypowiedź została wygłoszona w roku 1891
w Staniszczech Małych, podczas sprzeczki między dwo-
ma mężczyznami. Jeśli chcemy, możemy poznać nawet
nazwiska kłócących się osób. Może w tym sporze uczest-
niczył któryś z naszych przodków? Archiwalia, o których
mowa, to dziewiętnastowieczne księgi protokołów są-

dów rozjemczych. Z samego tylko powiatu strzeleckiego
do naszych czasów przetrwało ich 59.

Ciekawą historię ma sama instytucja sądu rozjemcze-
go. Na początku XIX wieku skomplikowane procedury są-
dowe, wobec znacznego zubożenia społeczeństwa, stały
się impulsem do poszukiwania nowych rozwiązań praw-
nych. Dla mediacji w sprawach mniejszej wagi utworzono
instytucję rozjemcy, która utrzymana została aż do 1945
roku. W 1827 roku wprowadzono urząd rozjemcy w czte-
rech rejencjach pruskich na Pomorzu, gdzie sędziowie
zaczęli wykonywać swoje obowiązki 1 października 1828
roku po oficjalnym ogłoszeniu instrukcji władz lokalnych.
Na prośbę stanów prowincjonalnych Śląska 14 sierpnia
1832 roku król Fryderyk Wilhelm III wydał rozkaz gabine-

towy o rozszerzeniu instytucji rozjemcy na Śląsk, Brandenburgię i Saksonię. W powiecie strzeleckim rozjemcy zaczęli pełnić funkcję dopiero od listopada 1835 roku. Na terenie tego powiatu, zamieszkanego przez 31 696 osób, utworzono 33 okręgi rozjemcze.

Sędziowie mieli prowadzić mediacje w sprawach dobrowolnie im przedstawionych przez strony konfliktu, a których rozstrzygnięcie miało moc wyroku sądowego.

Urządnik musiał mieć ukończone 24 lata, posiadać samodzielność w czynnościach prawnych, dobrą opinię, umiejętność pisemnego protokolowania mediacji i zaufanie społeczne. Nie musiał znać przepisów prawnych, a funkcję pełnił społecznie. Kadencja rozjemcy trwała trzy lata, z możliwością ponownego wyboru. W umówionym terminie obie strony miały się dobrowolnie zgłosić do rozjemcy, aby rozstrzygnąć spór. Rozjemca rozstrzygał w sprawach, w których obie strony sporu były pełnoletnie. Niepełnoletni stawiał się na rozprawę najczęściej z ojcem, który go reprezentował. Rozjemca rozsądzał tam, gdzie nie było konieczności zastosowania norm prawnych. Jako przykład spraw niepodlegających rozstrzygnięciu rozjemcy podano w zarządzeniu skargi całych gmin czy postępowań spadkowych, które winny być kierowane do właściwego sędziego. Z postępowania ugodowego wyjęto sprawy małżeńskie, upadłościowe, przymusowe sprzedaże, sprawy wekslowe, opiekuńcze, uznanie niepożyteczności, a także sprawy pojednawcze i o obelgę, gdzie należało sprawcę ukarać.

W powiecie strzeleckim na obszarach wiejskich polski zwykle był językiem codziennym. Władze rejencji powoływały więc też do pełnienia urzędów osoby znające ten język, mogące skutecznie komunikować się w terenie. Jeżeli uczestnicy postępowania nie znali niemieckiego, spisać protokół mógł wyłącznie rozjemca mówiący w języku, w którym zeznawały strony. W przypadku omawianego powiatu strzeleckiego chodziło wyłącznie o język polski. Jeżeli rozjemca nim nie władał, sprawę musiał przekazać do sędziego. Liczba protokołów spisanych po polsku w badanym materiale świadczy o biegłości rozjemców w tym języku. Do pełnienia funkcji rozjemcy wybierano bowiem najczęściej nauczycieli. W lipcu 1838 roku na 13 rozjemców wybranych w okręgu Wyższego Sądu Krajowego w Raciborzu 12 było nauczycielami, a tylko jeden urzędnikiem. Podobnie było w powiecie strzeleckim. Tu proporcja nauczycieli wobec przedstawicieli innych zawodów przeważała na korzyść tych pierwszych. Wybór ten jest logiczny ze względu na ich znajomość języka polskiego w mowie i piśmie. Od 1842 roku nauka w szkołach

wiejskich odbywała się w języku ojczystym i w czterech niższych klasach język polski stał się językiem nauczania. Nauczyciele dysponowali więc umiejętnością nie tylko biegłego porozumiewania się z członkami lokalnej społeczności, ale też poprawnego zapisania aktu prawnego – protokołu sądowego.

Zasady procesowe wymagały, aby wypowiedź obraźliwa została przytoczona w postaci oryginalnej. Jeśli więc nawet cały protokół spisano po niemiecku, to fragmenty klótni, które stanowią przedmiot rozprawy, cytuje się po polsku. Strzeleckie księgi protokołów sądów rozjemczych pełne są wypowiedzi takich jak ta: *to mnie sam w rzyć pocałuj, ty mi możesz w moi rzyci miyszkać, ty pieronie, jak mi jeszcze raz co powiesz, to ci tak dam w pysk, aże się razym czerwoną oblejesz* (Kalinów, 1892). Cytat ten dowodzi, że dawni mieszkańcy górnośląskich wsi posługiwali się barwnym, dosadnym, ale i pełnym treści językiem, który nas zafascynował.

Zebrałyśmy z owych 59 ksiąg sądowych polskie cytaty obelżywe i ujęłyśmy je w słownik. Zatytułowaliśmy go: „Słownik śląskich wyzwisk, obelg i wypowiedzi obraźliwych”. Najstarszy znaleziony przez nas cytat pochodzi z roku 1845, najnowszy – z 1938. Poza słownikiem, publikacja nasza zawiera opracowania, z których pierwsze poświęcone jest dziejom instytucji sądu rozjemczego w Prusach i na Śląsku, drugie zaś opisuje zjawisko agresji językowej oraz analizuje zgromadzone wyzwiska według przynależności do odpowiednich pól semantycznych.

Strzeleccy chłopci obrażali się wzajemnie bardzo umiejętnie i kreatywnie. Oczywiście, istniały wyzwiska bardziej i mniej popularne. Do najliczniej reprezentowanych w protokołach należą np.: *piorun, bestia, gid i gizd, złodziej*, często wzmocnione wymyślnymi określeniami: *diabelski*, a nawet *stodiabelski, ożarty, paskudny, przekłety, sakramencki, smarkaty*, także *gizdawy i pioruński*. Ale i te rzadziej pojawiające się w protokołach wyzwiska warte są uwagi badacza: *gałganie, nicpotoku, smyku* (Kadłub, 1871); *Ty wrzożu, ty ścochu, ty giździe, ty złodziejko; boś mi talarek porwała* (Płużnica Wielka, 1875); *Ty podciepie, ty sesrańcu, ty niedołuńgo, wy gizdy* (Kamień Śląski, 1933). Specjalne określenia obelżywe dotyczyły wyłącznie kobiet; jak łatwo się domyślić, najczęściej zarzucano im niemoralne prowadzenie się: *Ty lumpie, ty giździe, ty żandniku, ty wszaużu, boś się zaszła za granicę gónić, bo cię nie ma kto przejechać w doma, toś zaleciała na granicę, coby cię tam kto przejechał* (Kalinów, 1890); *dzicie ją, szmata, kurwa, bo ci mularze przyjechali, to ona tesz przyszła, po by nie miała się z kim jachracz, ta motyka* (Izbicko, 1872). Właśnie mo-

tyka okazuje się jednym z najbardziej obraźliwych i najliczniej poświadczonych wyzwisk kobiecych. Ciekawe jednak, że podobne znaczenie nadawano słowu *dama*: *Ty kurwo, tyś z Jendrykiem miała dwoje dzieci; ty Damo, ty darmodaiko, ty motyko, ty waku* (Rozmierka, 1864). *Dama* figuruje więc w słowniku jako *kobieta lekkich obyczajów* obok leksemów: *dziewa, dziewczka, flapa, foca, gonica, jachraniec, peda, szmata*.

Także wobec mężczyzn stosowano obelgi nawiązujące do seksualności: *ty kurwiożu, jajca ci przy samej rzyci uciąć, ty złodzieju* (Kadłub 1869); *Góny, góny byku, ty chęgszie, kurwiorzu, tyś moja kobieta po górze gónioł* (Adamowice, 1901). O ile jednak wykorzystywanie tej tematyki w wypowiedziach obraźliwych wydaje się dość zrozumiałe, o tyle może zaskakiwać – jak na tradycyjną wiejską społeczność w XIX wieku – zestawienie wulgarnej treści z formułą modlitewną, jak w poniższym przykładzie: *W imię Ojca i Syna i Ducha św. Chwała Panu Bogu, iżech już te kurwiestwo z domu pozbyła* (Staniszczce Małe, 1889).

Obfitą dokumentację znajdującą w naszym słowniku wyzwiska związane ze światem zwierząt: *bocian, byk, cielę, duded, gid i gizd* (zb. 'robactwo'), *gnida, jałowica, jeleń, kalęba* ('stara krowa'), *kamela, kiernoz, klacza, kocur, koń, kopruć* ('komar'), *koł, koza, krowa, królik, kura, liszka* ('lis'), *maciora, małpa, marcha* ('stary koń'), *osioł, prosię, robak, ropucha, saroń* ('samiec sarny'), *stoń, sowa, suka, szpak, szwab* ('karaluch'), *ślیمak, świnia, wielbłąd, wieprz, wół, wrona, żaba*. Zbiór ten można wzbogacić dzięki licznym derywatom rzeczownikowym, jak np. *cieluch, gizdula, królica, małpica, psiara, psiarek, psiarz, wszarz, zającula*, czy przymiotnikom utworzonym od poszczególnych nazw zwierząt. Wyzwiska takie, zwykle wkomponowane w dłuższe wypowiedzi, zawierają ogromny ładunek emocjonalny: *Tyś nieporządnoł kobieta; Ty świnio ozartoł; joł ci do ślepi mogą napluć; chłopów za iaica ciągła* (Krośnica, 1887). Jakkolwiek zabawnie to brzmi, była to wielka zniewaga, zwłaszcza wygłoszona publicznie, nie dziwi zatem, że sprawa znalazła swój finał w sądzie rozjemczym.

Specjalnej uwagi warte są zgromadzone w słowniku pogróżki, czyli wypowiedzenia zapowiadające jakieś konkretne działania wobec interlokutora, np.: *Ty jasny pierunie, Ty smarkulo! Ty tu nie masz nic do rozkazu. Jak cię liznę w pysk, to się ziemi chycisz. Ty sobie gąsionę przedemną utrzyj!* (Łaziska, 1884); *Jeno sobie daj pozór, bo jak ja ciebie raz kędy dopadnę, to mnie sobie ty będziesz pamiętał* (Płużnica Wielka, 1874). Nie zawsze poprzestawano na groźbach werbalnych, czasem wyzwiska i pogróżki prowadziły do rękoczynów: *nazywał saramentschkę kląkrę*

i raz uderzył grabiami bez tylek (Kolonowskie, 1868). Wśród wypowiedzi tego typu znajdujemy też takie, które świadczą o żywych ówczesnie lokalnych animozjach pomiędzy mieszkańcami pobliskich miejscowości: *Ty soroniu z Gonschiorowit, ty mieltorzu, ja tobie flaki wydepce, wyziniemy ciebie ze Sucholony, nie będziesz się długo na Sucholonach roztopierzał* (Suche Łany, 1927). Postawy takie obserwujemy także w odniesieniu do członków innych narodowości i grup etnicznych. W protokołach sporo jest niezyczliwych komentarzy dotyczących Żydów, Cyganów, Niemców i Polaków. Także odmienność religii czy światopoglądu staje się źródłem powstawania wyzwisk: *ty lutrze, ty luteroku, ty huzycie/huzytko, a nawet ty demokracie*.

Dość licznie reprezentowane są także ciekawe związki frazeologiczne, czasem takie, które nie mają potwierdzenia w dotychczas opublikowanych zbiorach. *Ty mi masz gównno do rozkazu*, czyli 'nie możesz mi rozkazywać' – powiedziała pewna kobieta do innej kobiety w 1879 roku w Adamowicach. To samo powiedzenie zostało także użyte w Kamieniu Śląskim w roku 1883, w Łaziskach w 1894, w Płużnicy Wielkiej kilkakrotnie w latach 70. XIX wieku. Było ono widać w tamtych czasach dość rozpowszechnione. O kobiecie, którą podejrzewano o nieokielznany temperament seksualny, mówiono, że *nie jest kontent na swoim chłopie* (Adamowice, 1881) lub *nie może się na jednym chłopie kontentować* (Łaziska, 1890). Jeśli zaś ktoś lubił się obnosić z bogactwem, którego nie zawdzięczał swojej pracy, uważano, że *paradzi się z czyjego* (Adamowice, 1879).

Nie sposób oczywiście twierdzić, że wyrazy wulgarne, silne emocjonalizmy i obscena są w języku pożądane. Zawsze stanowią one wyraz agresji, wpływają z chęci obrażenia i poniżenia innej osoby. Protokoły sądów rozjemczych zawierają jednak wiele wartościowego materiału językowego, będącego dokumentem dawnych sporów, ludzkich emocji i sposobów postrzegania świata. Gromadzą fragmenty autentycznych wypowiedzi, które padły podczas rodzinnych lub sąsiedzkich klótni sto czy nawet niemal dwieście lat temu. Odsłaniają one niezwykły świat przeszłości, przywołują sylwetki niezujących dawno ludzi, ich postawy, przekonania, emocje, a przede wszystkim – język.

Nasza przygoda z księgami sądów rozjemczych świadczy o tym, że archiwa państwowe, zwłaszcza te położone na terenach objętych wieloletnimi wpływami różnych kultur i języków, skrywają jeszcze wiele tajemnic. Mogą zawierać wiele niezwykle interesujących tekstów, będących świadectwem nieznanego dotąd oblicza dawnej polszczyzny.

TANIEC PŁCI

Z dr. hab. Arkadiuszem Nowakiem, prof. UO z Pracowni Geobotaniki i Ochrony Szaty Roślinnej Samodzielnej Katedry Biosystematyki rozmawia Barbara Stankiewicz

– *Po co Natura wymyśliła płcie? Prapoczątki świata były przecież „bezpłciowe”...*

– Najpierw ustalmy, jaki jest cel życia każdego z organizmów. Otóż owym celem jest posiadanie potomstwa, co oznacza możliwość przekazania swoich genów następcom. Zgodnie z tą teorią, nazywaną często teorią „samolubnego genu”, to właśnie gen jest podmiotem życia. Reszta, czyli człowiek, roślina, zwierzę czy jakkolwiek inny organizm – jest tylko opakowaniem, nośnikiem, dzięki któremu te geny są multiplikowane.

Na początku świata, w tym wielkim praoceanie, bulionie wstrząsanym wyładowaniami atmosferycznymi, związki chemiczne grupowały się w określony sposób, wykrzystując swoje powinowactwo atomowe. Powstawały tzw. koacerwaty czy minisfery. Jedna sfera wchłaniała drugą, mniejszą... Po upływie milionów lat stawała się mitochondrium czy inną organellą przyszłej komórki. I prawdopodobnie te komórki dzieliły się wegetatywnie, czyli przez podział. Pierwotniaki do dziś przecież rozmnażają się w ten sposób, sadzonki niektórych roślin też pozyskujemy dokonując podziału ich kłączy, jest to tzw. rozmnażanie niepłciowe (wegetatywne lub przez podział). Istnieje jeszcze odkryta przez Opolanina (Dzierżon) partenogeneza, czyli dzieworództwo, która w skrócie oznacza typ rozmnażania płciowego, ale bez udziału partnera przeciwnej płci. Więc na początku tak to pewnie wyglądało – ale ciągle zachodziły kolejne zmiany środowiskowe czy wręcz tzw. kryzysy życia na Ziemi. Natura wpadła więc na pomysł, że są sytuacje, kiedy warto ponieść koszt rozmnażania płciowego, po to, by przyszłe pokolenia mogły się do tych zmian dostosować. Co ciekawe, ów koszt rozmnażania płciowego nazywa się często „kosztem samca”.

– *Ponosi go samiec czy samica?*

– Niestety, samica. Bo co się dzieje, kiedy samica rozmnaża się w sposób płciowy? Ano, najpierw musi znaleźć partnera, odtańczyć z nim taniec godowy, znieść jego fanaberie, a często agresję, wabić, zabiegać... A potem np. przez wiele miesięcy nosić ciężę, co jest dla niej obciążeniem nie tylko fizycznym, ale i psychicznym, wymaga więc w tym czasie szczególnej ochrony, opieki. W życiu samca w tym czasie natomiast nic się nie zmienia. Samica musi go więc wcześniej ze sobą związać, tak mocno, aby po jej zejściu w ciężę nie odszedł. Samiec też w ten związek inwestuje, więc w jego interesie jest, aby to z trudem wystrane potomstwo przeżyło, bo inaczej on straci to, co zainwestował. Dlatego musi zostać i pomagać samicy. Tak więc allele: „inwestuj przed kopulacją”, wyselekcjonowany w genach samców przez samice, wymógł również selekcję allelu: „zostań przy samicy po porodzie”, bo było to też w interesie samca. Stąd kobiety najpierw testują swoich partnerów, sprawdzają, czy będzie się nią i ich wspólnym potomstwem opiekował. Inwestują w tę znajomość – pieką smakołyki, wabią, odpychają, prowadzą flirt... Jednym słowem tańczą ten swój taniec godowy, opiekując się samcem, po to, żeby w przyszłości zapewnić sobie jego opiekę. W przyszłości, czyli w momencie dla samic krytycznym, jakim jest cięża i narodziny potomstwa. Muszą mieć pewność, że samiec będzie wtedy donosił pokarm, bronił gniazda...

„Kosztem samca” jest również i to, co jest istotą rozmnażania płciowego: samica przekazuje potomstwu tylko połowę swoich genów, bo pozostałe będą przecież pochodzić od jej partnera. Pojawia się więc ryzyko – bo nie wiadomo, jak się te geny pokrzyżują. Stąd wszystko wskazuje na to, że mój syn na przykład nie będzie biologiem, ale historykiem – pewnie po ojcu mojej żony... A żona pewnie widzi w córce cechy teściowej – to jest jej koszt. Ale te koszty trzeba ponieść po to, by wydać na świat potomstwo bardziej zaadaptowane do warunków środowiskowych.

– Ta lepsza adaptacja do warunków jest efektem rekombinacji genów matki i ojca?

– Spójrzmy na to matematycznie: skoro samica rozmnażająca się w sposób bezpłciowy przekazuje swojej córce sto procent genów, to oznacza, że jej genotyp po prostu się reprodukuje. Córka jest więc identyczną kopią matki, bo dziedziczy te same geny. Tymczasem środowisko ulega nieustannym zmianom – właśnie po to, żeby organizmy mogły się do nich przystosować. Natura wymyśliła rozmnażanie płciowe. To jedna z form adaptacji do warunków środowiska. Ślimaki, na przykład, kiedy warunki środowiska są stabilne – rozmnażają się bezpłciowo, w każdym pokoleniu przekazują więc ten sam zestaw genów. Ale gdy warunki środowiska zmieniają się – przedstawiają się na rozmnażanie płciowe. Oczywiście, zmiany wynikające z połączenia materiału genetycznego ojca i matki nie są na tyle duże, żeby były widoczne już w kolejnym pokoleniu, dopasowywanie się do warunków środowiska trwa długo.

Zwróćmy też uwagę na to, że i my, ludzie, reagujemy na zmianę tych warunków. Bo kiedy środowisko jest stabilne, nie ma konkretnych zagrożeń, przyrost naturalny u ludzi jest niski – kiedy jest nam dobrze, słabiej się rozmnażamy. W warunkach stresu, a może to być np. wojna i inne zagrożenia, ludzie natychmiast koncentrują się na rozmnażaniu, wtedy pojawia się więcej dzieci, mówimy o wyżu demograficznym.

Ten taniec wokół płci przekłada się na całe nasze życie. W literaturze podawany jest taki przykład: kiedy rodzinie żyje się biednie, optaca się mieć wiele córek – bo wzrasta prawdopodobieństwo, że część z nich będzie piękna, a więc uda się je bogato wydać za mąż. Inaczej jest, kiedy rodzinie żyje się dostatnio – wtedy pożądane są dzieci płci męskiej, bo one odziedziczą majątek, którego dorobili się rodzice.

– Sensem rozmnażania płciowego jest skumulowanie u potomstwa najlepszych cech, pozwalających na przetrwanie. Ale mogą przecież skumulować się złe geny...

– Były na ten temat różne hipotezy. Hipoteza Fischera-Mullera mówi o tym, że kumulujemy w genotypie głównie cechy pozytywne. Ale zaraz pojawiła się alternatywna hipoteza tzw. zapadki Mullera, który słusznie zauważył, że można też skumulować cechy negatywne. Okazuje się jednak, że system rozmnażania płciowego

daje możliwość uzyskiwania w każdym pokoleniu organizmów mniej obciążonych mutacjami niż organizmy rodzicielskie. System taki potrafi odwrócić zapadkę Mullera (jak to dowodził rosyjski biolog – Kondrashov). I właśnie dlatego populacje osobników rozmnażających się bezpłciowo są tak mało liczne – bo nie potrafią one odświeżać swojego zmutowanego DNA i spadają w przepaść niekorzystnych mutacji, szybko wymierając. Hipotezę, którą uznano za najbardziej bliską prawdzie jest tzw. hipoteza Czerwonej Królowej. Przypomnijmy, że jest to postać z „Alicji w Krainie Czarów”, która mówi: „aby utrzymać się w tym samym miejscu, trzeba biec ile sił”. Jest to hipoteza potwierdzona eksperymentalnie, według której silna konkurencja wymusza stałe zmiany ewolucyjne o charakterze kierunkowym. Przykładem jest wyścig pomiędzy drapieżnikami i ich ofiarami (drapieżniki są coraz szybsze i sprawniejsze i lepiej „uzbrojone” dlatego, że ich ofiary są coraz szybsze i sprawniejsze). Rozmnażanie płciowe jest jednym z narzędzi, jakiego używają organizmy, broniąc się przed drapieżnikiem, a może nim być np. pasożyt. Prześledźmy to na przykładzie europejskich jeżyn: *Rubus constrictus*, rozmnażającej się wegetatywnie i *Rubus ulmifolius*, rozmnażającej się płciowo. Obie zostały sprowadzone z Europy do Chile i tam się rozprzestrzeniły. Minęło prawie sto lat, kiedy w Chile pojawił się gatunek europejskiego grzyba-rdzy *Phragmidium violaceum*, który zaatakował te rośliny. I okazało się, że zniszczył tylko te, które rozmnażały się bezpłciowo, a więc nie potrafiły rekombinować genów, stąd pasożyt doskonale wiedział, jak zniszczyć ich system immunologiczny. Przetrwiała jeżyna rozmnażająca się płciowo, która dzięki rekombinacji genów zmieniała się z pokolenia na pokolenie. Ale to nie koniec tego wyścigu – porażka wymusiła na pasożycie zmianę sposobu rozmnażania się – na płciowe, pozwalające mu przystosować się do nowych warunków, dające szansę na skuteczne zaatakowanie odpornej jeżyny... Ten wyścig drapieżnika i ofiary nie ma końca – w przyrodzie każda zmiana pociąga za sobą kolejną zmianę.

Ale nie pytała pani jeszcze o to, ile jest na świecie płci?

– Dwie?

– Są organizmy, niektóre robaki, które mają... 32 płcie. Nam, ludziom, wystarczą dwie, bo nas jest dużo, ok. 7,5 miliarda. Populacja wspomnianych robaków jest bardzo niewielka, stąd prawdopodobieństwo spotkania osob-

nika odmiennej płci, gdyby były tylko dwie, jest w niej znikome. Natura poradziła sobie zatem w inny sposób: pojawiły się 32 płcie, stąd wzrosło prawdopodobieństwo spotkania partnera, z którym można mieć potomstwo, czyli zrekombinować DNA. W taki sposób ewolucja pomaga organizmom, których populacja jest nieliczna, a w dodatku żyją w warunkach ekstremalnych, gdzie częstotliwość spotkań jest niewielka. Co ciekawe, dla nas te robaki fizycznie niczym się między sobą nie różnią – ale one rozpoznają swoje płcie po zapachu genotypu. Podobnie zresztą, jak ludzie. Udowodniono, że pod tym względem nasz wąż jest doskonały – to wyczuwany przez nas zapach genotypu drugiego człowieka decyduje o stopniu jego atrakcyjności. Zapach, który jest dla nas pociągający, to sygnał, że mamy do czynienia z człowiekiem o genotypie bardzo różniącym się od naszego, co zwiększa możliwość korzystnych dla potomstwa rekombinacji.

– Dlaczego ewolucja okazała się tak łaskawa dla jednych gatunków, pozostałym nie dając szansy na doskonalenie się, choćby poprzez możliwość rozmnażania płciowego? A już ludzie wyróżnieni zostali w sposób szczególny.

– Powiedzmy, że to jest ten cud, może Siła Wyższa, która właśnie ludzi wyróżniła, wyniosła na szczyt. Po czym – dodajmy – wszystko się zepsuło, bo człowiek „uczynił sobie ziemię poddaną”? Albo inaczej. To jest nasz fuks, że ssaki i naczelnie dominują na świecie. Tak jak przypadkiem było to, że miliardy lat temu meteoryt zabił większość naszych konkurentów. Albo że zmieniający się na skutek ruchów kontynentów klimat zmusił naszych praprzodków, gdzieś w Afryce, do zejścia z drzew, przyjęcia postawy wyprostowanej, co przyniosło kolejne konsekwencje, choćby w postaci większego mózgu... Jesteśmy więc, jako ludzie, dziećmi szczęścia. Bo na ewolucję składa się szereg przypadków. Ewolucja wcale na nas nie stawiała. Równie dobrze, zamiast nas, mogłyby tu siedzieć i dywagować na przykład dwie pszczoły. Zresztą, kto wie, czy gdzieś w ulach, kiedy brzęczą, nie analizują właśnie sytuacji ewolucyjnej populacji dwunożnych, słabo owłosionych istot, które z niewiadomych dla pszczoł przyczyn wykradają im z ula pożytki.



Mandragora, ilustracja z VI w.

AGNIESZKA WOJCIESZEK

GRZESZNY KĄSEK W GEJZERZE NAMIĘTNOŚCI

Nazwy własne w świecie kuchni erotycznej

Afrodyzjaki (z gr. *aphrodisiakós* – „miłosny, płciowy”), czyli środki pobudzające pożądanie seksualne i wzmagające doznania erotyczne cieszą się dziś ogromną popularnością. Historia pokarmów miłosnych trwa jednak od stuleci. Według Barbary Jakimowicz-Klein, autorki poradnika poświęconego kuchni erotycznej, pierwszy udokumentowany przepis na miksturę mającą przedłużać akt miłosny pochodzi z Egiptu z 1700 r. p.n.e. Zalecał on ususzyć, rozdrobnić, a następnie wymieszać z miodem liście tarniny i akacji. Egipcjanie byli też przekonani o niebagatelnym wpływie na potencję afroseliny oraz o istnieniu związanego z witalnością boga Seta, silnym środkiem do płodzenia – roślinie mnhp, której zapis hieroglificzny kończy się znakiem o kształcie fallusa.

Istnieją również antyczne zapiski dotyczące tzw. uży-

wek priapowych, czyli napojów, do których jako ingrediencje stosowano nasienie zwierząt odznaczających się siłą i seksualnym wigorem (byk, ogier) lub wyjątkową płodnością (królik, zając). Do niektórych preparatów dodawano nawet gruczoły płciowe zwierząt lub mózdzek cielęcy. Grecy doceniali też mandragorę – śródziemnomorską bylinę o rozgałęzionym korzeniu, przypominającym ludzką sylwetkę, która według nich wzmagala popęd płciowy, miała też być lekiem na bezpłodność. W antycznym świecie kultury śródziemnomorskiej powodzeniem cieszyły się z kolei kantarydyna, rdest wężownik, żeń-szeń oraz wyciąg z dzikiej orchidei, zwany także satyrionem. Wspomniana Barbara Jakimowicz-Klein sugeruje, że Owidiusz w swoim najbardziej znanym utworze „Ars amatoria”, opiewa miłość wolną od zaha-

mowań. Proponuje jako środki zwiększające pobudliwość i siłę doznań seksualnych biały czosnek, jajka, drób i nasiona pinii. Sposobem przeciwko niemocy płciowej, stosowanym przez mieszkańców basenu Morza Śródziemnego, było bicie pośladków i podbrzusza różgami lub gałązkami pokrzywy.

Autor „Kuchni erotycznej”, Tadeusz Olszański, wskazuje na historyczne uwarunkowania tego typu sztuki kulinarnej, przede wszystkim zaś na znaczenie kulturowego wpływu cywilizacji Wschodu na ukształtowanie się i ugruntowanie jej pozycji w tradycji Starego Kontynentu. W Chinach, gdzie przyjemności podniebienia łączono ze sztuką miłości, ochoczo sporządzano mikstury z proszku z grzybów, nasion cedru, kilku gatunków ziół oraz jelenich rogów, będących wprawdzie symbolem zdrady, lecz także dużej potencji. Recepturę na miksturę o zbliżonym działaniu, o nazwie „napój tysej kury”, opisał w V wieku mistrz Tung Hsiu, który zapewnił, że ten, kto regularnie spożywa ów napar, jest w stanie w ciągu dwóch miesięcy uszczęśliwić 40 kobiet.

Podobny rozkwit produkcji mikstur miłosnych zaobserwować można w świecie kultury średniowiecznej. Panowało wtedy przekonanie, że niesłabnące pożądanie zapewnić może mieszanka pazura pantery, kału nietopierza, spermy krokodyla, brzucha ropuchy, jąder zwierząt znanych z jurności oraz ziół. Skuteczne na „głowy boleśnie i kuśki stojenie” okazywało się zaś gryzienie pestek, picie oleju oraz wywaru z kwiatów słonecznika. Podobnie działać miała również mieszanka pieprzu, cynamonu, anyżu, imbiru i sproszkowanego mięszu kasztana. Przez Kościół zabronione było wprawdzie spożywanie kardamonu, uznanego za środek wywołujący podniecenie seksualne, w katolickiej Polsce dozwolono jednak stosowania innego specyfiku gwarantującego paroksyzm rozkoszy. Jego składnikami były m.in.: woda święcona, rdza z dzwonów kościelnych oraz szczątki kościelnych chorągwi.

Na terenie Włoch – od Rzymu aż po Neapol – popularnością cieszyła się potrawa o pikantnej nazwie *pasta puttanesca* – w dosłownym tłumaczeniu: makaron po kurwisku. To nowatorski sposób przyrządzania makaronu zaczerpnięty z kuchni pań swawolnych. Wyróżniał się on ostrym smakiem, bowiem wśród ingrediencji nie brakowało czosnku, ostrej papryki, kaparów i anchois. Wedle niektórych *pasta puttanesca* to smak i sekret grzechu!

Przez wieki, jako panaceum na seksualną niemoc, traktowano także: betel, korę z drzewa johimbiny, owoce

morza, wanilię, mak czy cynamon, a wreszcie kawior, który z czasem zaczął być postrzegany jako wyrafinowana i wykwinna przystawka, dodająca biesiadzie pieprzyku i splendoru. Dziś zainteresowaniem cieszy się lubczyk, który nasi przodkowie nazywali nasięźrzałem, bo po spożyciu potrawy lubczykiem przyprawionej, kochankowie *na się żrzeli*, czyli spoglądali wielce chciwie.

Szczególną pozycję wśród afrodyzjaków zdobył pieprz – interesujący nie tylko z perspektywy kulinarnej, lecz także językowej. Jak sugeruje Ludwik Stomma, jednym ze znaczeń obocznych słowa „pieprzyć” jest w języku portugalskim: wzbogacać, uszlachetniać. Francuskie *se poivrer* oznacza „nadużywać alkoholu”, z kolei *être poivré* znaczy – „być pijanym”. W języku niemieckim sformułowanie „nie jest to żaden pieprznik” oznacza, że rzecz nie jest warta złamanego grosza. W Polsce zaś „pieprzyć” oznaczało najpierw „zaprawiać rozmowę pikantnymi, nieprzyzwoitymi anegdotami”, a potem: „mówić głupstwa” i równolegle: „kopulować”. W tej znaczeniowej ewolucji doszło jednak do pewnej zmiany. Dziś nie pieprzy ten, kto mówi świństwa, lecz ten, kto wypowiada się bez sensu.

Analogii pomiędzy erotyką, sztuką i językiem jest zresztą więcej. Popularne programy kulinarne aż kipią od pomysłów na specjały, które zainteresują nie tylko zwolenników kuchni czy amatorów sztuki kochania, lecz także entuzjastów onomastyki. Ci ostatni, zamiast określonych ingrediencji i skutków działania konkretnych wiktuałów, zwrócą uwagę na ciekawe nazwy. Na przykład: *czekoladowy romantyzm*, *waniliowe gruchanko* i *malinowy orgazm* staną się jedynie deskrypcjami, *tajskie doznania* i *niedzielne rozpusty* – odniesieniami do czasoprzestrzeni, zaś *deser a'la viagra* – metonimią skutku. Nie mniej ciekawe są nazwy determinowane kulturowo (*wachlarze Madame de Pompadour*; *tesknota Szekspira*, *sekretna Balladyna*, *zapiekanka Rocky'ego Balboa*, *dancingowy zawrót głowy*), związane ze światem pozaziemskim (*Mars uwodzi Venus*) czy sferą zawodową (*cycki gajowej*, *fanaberia ruskiego DJ-a*, *nostalgia motocyklisty*, *rozkosz grabarza*, *sen wikarego*). A skoro już o duchowości mowa – nie sposób pominąć licznych skojarzeń o charakterze religijnym (*pocałunek Ewy*, *uśmiech Adama*, *słodycz z owocowego raj*) i jeszcze liczniejszych, szczególnie zresztą uzasadnionych ze względu na przedmiot zainteresowania, infernalnych – *grzeszny kąsek*, *rogate danko*, *szatan w białym płaszczu*.

Dopełnieniem owej listy niech staną się nazwy zwią-



Wyrywanie mandragory, ilustracja z XV wieku

zane ze sferą uczuć, które zgodnie z kolejami egzystencji podzielić można na wprowadzające opozycję pomiędzy kobiecością a męskością (*uwodzicielka, paryska kokietka, rozpuszczona baba, słodka egoistka oraz salotka amanta, niezłomny Arnold, słodki Georgio, tropikalny podrywacz, napalony Francuz, romantyczny poznaniak*); akcentujące flirt (*z lekkim dreszczykiem, oczarowanie, romansowy wieczór, przygoda na plaży, chwileczka zapomnienia*); o charakterze matrymonialnym (*poszukuję męża, gnijąca panna młoda, młoda para na talerzu, przysmak teściowej, popisowy numer teścia*); o zabarwieniu erotycznym

(*gejzer namiętności, nagie ciała na zielonej łące, ekstaza, francuskie igraszki, szklana rozkosz, włoska ulicznica w czerwieni, kobiece biusty w pikantnym towarzystwie, kremowe cycuszki, cycki w śmietanie, lodzik-miodzik, świńskie zabawy*); czy wreszcie eksponujące rozczarowanie (*obietanki-cacanki, nici z całowania, mowa końcowa*).

Dodajmy jeszcze nazwy potraw zaczerpnięte z rymowanek, w rodzaju: *fiku miku na patyku* i lingwistyczną grę typu *amor de la kawior*. Przepis na onomastyczną ucztę gotowy!

 JAN GOCZOŁ

ZOBACZONA W GRUDNIU 2015 ROKU

Widywałem ją i przedtem. Niezliczone razy jej się przyglądałem o różnych porach dnia i roku, niezmiennie niosąc pod powiekami to pierwsze spotkanie z nią u boku mojej matki, która przyjechała do tego nieznanego nam miasta po raz pierwszy. Być może bardziej struchlała była ode mnie, gdy swoją dłoń zacisnęła wokół dłoni mojej, prowadząc mnie do ogrodnika mostem nad tą niewyobrażalną dla nas rzeką.
– To je Łodra – wyszeptać być może nie tylko do mnie, ale i do siebie.

Zaciśnięcie tej dłoni przez fałdy jej chłopskiego stroju, w jakim przyjechała wraz ze mną do tego miasta, zapamiętałem przez wszystkie następne siedemdziesiąt lat za wszystkie wrażenia i myśli, jakie mogły mnie nachodzić.

A rzeka przez wszystkie te lata czekała z odchyleniem swojej urody od brzegu do brzegu, tak jak najpiękniejsza z pięknych kobiet niespodziewanie odsłania swoją olśniewającą nagość.

To było dopołudnie grudniowe, dla mnie, jedyne świadka, rozpięte między dotąd nigdy nie widzianymi bezludnymi do ostatniego człowieka brzegami tej Rzeki. Chłodny południowy wiatr nieomylnie układał fale w ciemnobłękitne fałdy od brzegu do brzegu, dążące niepowstrzymanie na północ do swojej wieczności.

grudzień 2015 – luty 2016



Wojciech Dindorf. Fot. Paweł Stauffer

FIZYKA DLA LAIKA

WOJCIECH DINDORF

SKĄD SIĘ BIERZE CIEPŁO NA ZIEMI?

Ziemia, jak tusza dzika na rożnie, dzięki obrotom daje się Słońcu mniej lub bardziej równomiernie ogrzewać. W sam raz tyle, ile potrzeba, by wszystkie wody nie zamrzły ani się nie wygotowały; w sam raz tyle, by wynikające z tego podgrzewania wiatry nie rozwalaly wszystkiego, co Przyroda stworzy lub człowiek zbuduje. W sam raz tyle, by potrzebne nam, jak woda, powietrze nie opuściło nas.

My, jak karkówka na grillu, grzejemy się od żaru lawy – głównie żelazo-niklowej, o temperaturze porównywalnej z tą, jaka panuje na powierzchni Słońca. Tak gorąco jest już w połowie drogi do środka globu, a im głębiej – tym cieplej. Połowa drogi to około 3 tysiące kilometrów. Biorąc pod uwagę słabe przewodnictwo ciepłe gleby, to głębokość wystarczająca, by ten żar nie przypiekał nam stóp, nie zwęglął korzeni drzew i nie gotował wody w oceanach. W sam raz dla Przyrody, a więc i dla nas. Tylko gdzieś tam mamy wodę naturalnie gorącą, czyli gejzery, termy – gorące źródła, które w różny sposób i w różnym stopniu wykorzystujemy. Ziemia jest więc nie tylko niebieską planetą – z powodu powietrza i wody, ale i ciepłą planetą – z powodu tego bardzo gorącego jądra.

Niedawno w rozmowie z sąsiadem zza płotu starałem się wytłumaczyć, dlaczego im wyżej nad ziemią – tym jest zimniej. Sąsiad dowodził, że na logikę – im bliżej Słońca, tym powinno być cieplej. Mam nadzieję, że zrozumiał mój krótki wykład, który przytoczę.

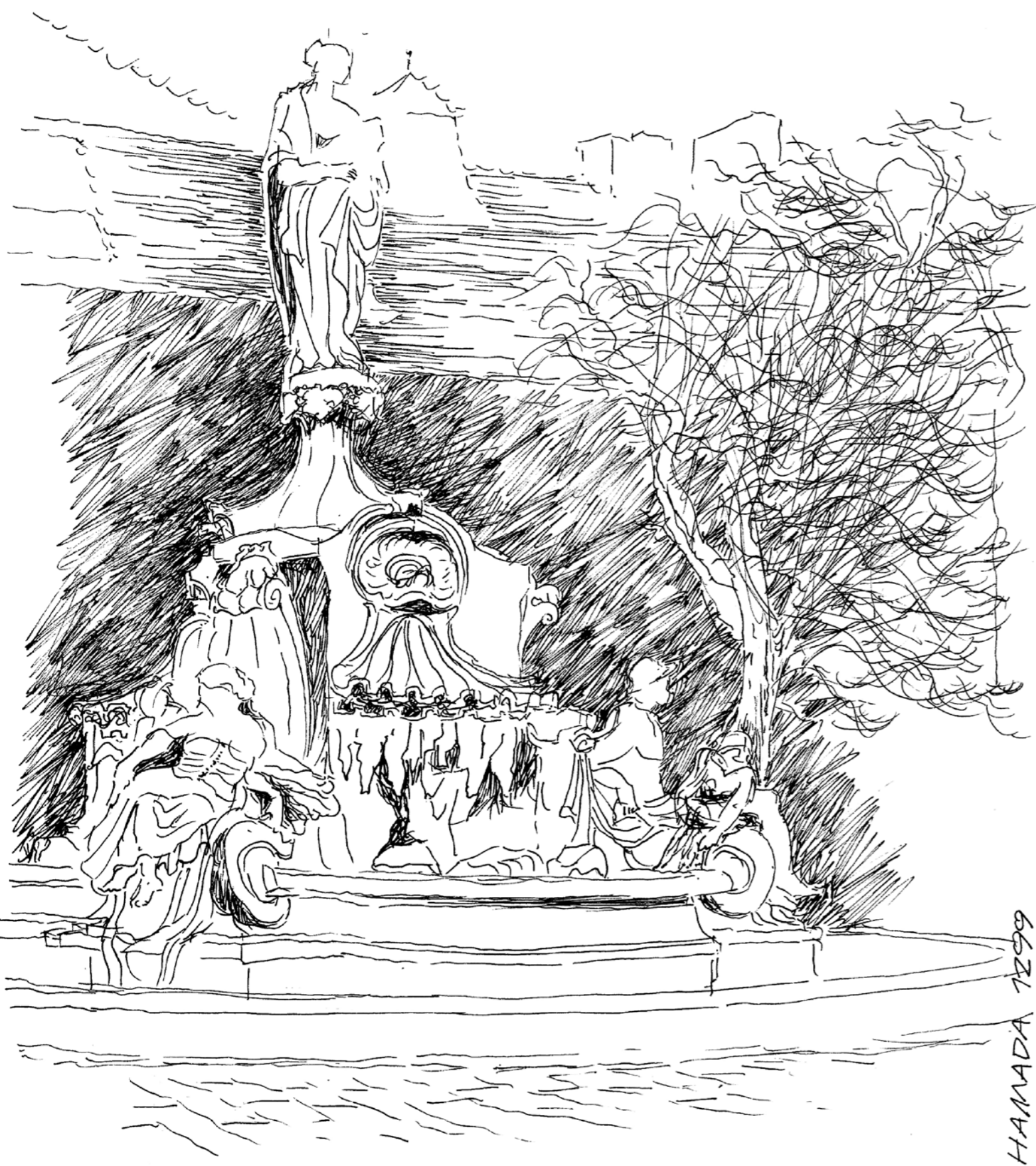
Nad ziemią jest powietrze. Powietrze jest przezroczyste, co znaczy, że prawie nie pochłania promieni słonecznych. Woda pochłania ich trochę więcej (w głębinach

jest ciemno), piasek jeszcze więcej, co każdy odczuł na plaży, próbując pobiegać na bosaka po suchym, rozgrzanym piasku. Niższe warstwy powietrza, jak nasze gołe stopy, chłoną ciepło wody czy piasku. (Tu dygresja: to co my nazywamy temperaturą, fizyk słusznie nazywa średnią energią kinetyczną, związaną z szybkością ruchu cząsteczek).

Wyobraźmy sobie takie doświadczenie. Kopnijmy piłkę bądź podrzućmy ją pionowo w górę. Zauważymy, że piłka najpierw porusza się szybko, po czym, z upływem czasu, traci prędkość, a po zatrzymaniu się na nieskończenie krótką chwilę, ponownie zaczyna nabierać prędkości w kierunku wyrzutni, by (teoretycznie!) z taką szybkością, z jaką była wyrzucona – powrócić.

A teraz wróćmy na plażę (dobre miejsce do naszego myślowego doświadczenia). Ciężka i szybka cząsteczka gorącego piasku, jak noga z butem piłkarza, kopie w górę lekką jak piłka cząsteczkę powietrza. Dalej dzieje się tak, jak w przykładzie z piłką. Tyle, że cząsteczki to niezmiernie małe twory, ilość ich – niewyobrażalnie duża, a siła kopnięć – bardzo zróżnicowana, stąd niektóre piłki – sorry – cząsteczki lecą wyżej niż inne, szybsze znad piasku (co za wygoda dla mew!), wolniejsze znad wody... Te najszybsze mogą polecieć nawet na odległość 20 kilometrów, ale takich jest mało. No i te unoszące się wysoko są bardzo zimne – to znaczy powolne.

A przy okazji: cząsteczka piasku to nie to samo co ziarno piasku. Cząsteczek w ziarnku piasku jest więcej niż włosów na skórze wszystkich ziemskich ssaków.



Fontanna na placu Ignacego Daszyńskiego, rys. Andrzej Hamada

ANDRZEJ HAMADA

PLAC Z BOGINIĄ POŚRODKU

Piękny rekreacyjny plac w samym centrum miasta. I z najpiękniejszą w Opolu fontanną. Powstał niedawno, przed stu laty, na początku dwudziestego wieku; wtedy to zabudowano ten fragment terenów pomiędzy dzisiejszymi ulicami Kościuszki i 1 Maja – wcześniej były tam zielone pola i ogrody. Urbaniści tamtych lat, planując nowe osiedla na wolnych terenach, zakładali pośród ulic i gęstej czynszowej zabudowy zielone place, służące rekreacji i łamiące monotoność zabudowy. Takim placem, wyrazem dobrze pojętej urbanistyki XIX i XX wieku, jest nasz plac Ignacego Daszyńskiego, wówczas plac Fryderyka (Friedrichsplatz, 1907, dla upamiętnienia cesarza niemieckiego Fryderyka III).

Na placu rozplanowano klomby z kwiatami, posadzono liczne drzewa, wytyczono ścieżki z ławkami, a na środku przewidziano miejsce dla monumentalnej fontanny autorstwa Edmunda Gomansky'ego, berlińskiego rzeźbiarza. Wybudowano ją w latach 1904–1907. Bardzo piękna, wielopostaciowa rzeźba jest apoteozą opolskiej gospodarności: rolnictwa, skalnictwa i rybołówstwa, co wyrażają postacie: Ceres, rzymskiej bogini urodzaju (gr. Demeter), opiekunki życia rodzinnego i dostatku, oraz skalnika, rybaka i córki Ceres – Proserpiny. Wyniosłą postać bogini Ceres osłaniał ażurowy, kuty w miedzi, wysoki baldachim, o pięknym secesyjnym rysunku z motywami roślinnymi. Na cembrowinie fontanny jest zachowany do dziś niemiecki napis, gloryfikujący pracowitość obywateli i troskliwość państwa, widnieje tam także nazwisko twórcy.

Fontanna, jak przystało na czas jej powstania, jest w stylu secesji, podobnie jak wiele domów okalających plac, na osi którego zainstalowano dwie lampy na wysokich masztach, także w stylu secesji (istnieją do dziś).

Szybko postępuje zabudowa otoczenia placu, realizowana w odmianach stylowych XX wieku. Pierwsze lata XX wieku, do 1915 roku, to wszechobecna w Europie secesja (niem. Jugendstil, franc. art. nouveau, ros. modier-na), w tym więc stylu powstają całe pierzeje: południowa przy ulicy Damrota i wschodnia, a także częściowo zachodnia przy ulicy Kołłątaja. Wyróżnia się szczególnie duży, narożny budynek mieszkalny przy ulicy Damrota

4a, o bogatej tektonice, z wnękami i balkonami oraz narożnym wykuszem z wieżyczką, i z bogatym secesyjnym zdobnictwem. Budynek są w większości mieszkalne, tylko w pierzei wschodniej ulokowały się obiekty publiczne: duży gmach szkoły ewangelickiej z 1907 roku i sąd rozjemczy z 1908.

W następnych latach powstają tu budynki modernistyczne. Cała północna pierzeja przy ulicy Kościuszki jest modernistyczna, w dobrym wydaniu Bauhausu lat 30., z wyróżniającym się domem narożnym z zaokrąglonymi balkonami i ceramiczną wykładziną elewacji. Wczesną odmianę modernizmu, trochę w duchu art deco, prezentuje narożnik pierzei wschodniej z ulicą Damrota: lekka dekoracja geometryzująca, już nie secesja, ale jeszcze nie modernizm. Projektujący architekci bywali w tych pierwszych latach dwudziestego wieku w rozterce, do nowych kierunków stylowych podchodzili z rezerwą. Takim przykładem jest dobrze widoczny z placu budynek na skrzyżowaniu ulic Damrota i Kołłątaja: gmach banku, wzniesiony w latach 1905–1910, a więc w szczycie secesji, ale to historyzujący neorenesans, z secesyjnymi fragmentami dekoracji wewnątrz. Architekt Siholtz uważał, że swobodna i filuterna secesja nie pasuje do powagi banku.

Tak więc architektonicznie plac Ignacego Daszyńskiego jest wielostylowy, z przewagą secesji. I to stanowi jego dodatkową wartość oraz urok. Pełne ukształtowanie zabudowy i zieleni powstało na początku XX wieku i w takim stanie dotrwało do ostatniej wojny.

W latach dwudziestych XX wieku przygotowywano w tej nowej dzielnicy budowę kościoła św. św. Piotra i Pawła. Pierwsze poważne przymiarki dotyczyły lokalizacji świątyni przy placu Fryderyka (dziś Daszyńskiego). Trudności lokalizacyjne spowodowały jednak odstąpienie od tego zamiaru i kościół (dziś pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła) zbudowano na jego dzisiejszym miejscu (oficjalny adres: ul. Mickiewicza 1).

Szczęśliwie wojna nie poczyniła na placu Daszyńskiego żadnych szkód. Tylko na środku wielkiego zieleńca pobudowano podziemne schrony przeciwlotnicze, które zniekształciły jego równą powierzchnię, tworząc wy-



Friedrichsplatz w 1910 r.



Fontanna na Friedrichsplatz (1910)



Dzisiejszy plac I. Daszyńskiego na pocztówce z 1920 r.



Friedrichsplatz na przedwojennej pocztówce

brzuszenia. A z końcem wojny zniknął – górujący nad postacią Ceres – miedziany, ażurowy baldachim.

Taki plac, pełen zieleni i kwieciami, z ozdobną fontanną i nienaruszoną zabudową, zastali po wojnie nowi mieszkańcy Opola. I zaraz zapełnił się, jak na rekreacyjne miejsce przystało. Na ławkach zasiadły matki z wózkami, dzieci uganiały się po alejkach i wokół fontanny. Enklawa spokoju, prawdziwa oaza. I ja też często tam bywałem.

Mieszkałem od 1952 roku przy ulicy 1 Maja, przez plac prowadziła moja codzienna droga do pracy – a plac wtedy nazywał się placem Thälmana. Tutaj bywaliśmy z żoną i małym dzieciątkiem w wózku, i tu, w budynku przy ulicy Kościuszki 15, stołowaliśmy się u „Babci Samochód” (nie wiem, skąd taka śmieszna nazwa), starszej pani, która serwowała dobre, domowe obiady. Cieszyły się one renomą w Opolu, tu bywały znane opolskie postaci, głównie aktorzy teatru, jak Jan Machulski, Edward Skarga, Zdzisław Leśniak, tu jadał też prof. Jan Seredyka. Z Janem Machulskim i jego małżonką Halinką zaprzyjaźniliśmy się. Wozili wtedy w wózeczku małego, śmiesznego Julka (później wielki reżyser filmowy, twórca m.in. „Vabanku”).

Z upływem lat bardzo uczęszczany plac wymagał ge-

neralnego remontu. Wykonano go w 1971 roku, według projektu Henryka Dąbrowskiego, architekta ogrodów: podniesiono całą płytę zielonego placu o około pół metra, niwelując wystające pagórki po schronach, dodano schody wyrównujące, murki i gazony, wprowadzono nowy układ skwerów. Wysokie, wyrosnięte drzewa tworzą teraz inny niż przed wojną, bardziej parkowy charakter placu.

W tym samym czasie postawiono nowy budynek mieszkalny na wolnej dotychczas parceli u zbiegu ulic Damrota i Kołłątaja, zaprojektowany przez architekta Tadeusza Rudnickiego. Oczywiście w nowym stylu powojennego modernizmu. A że pan architekt Rudnicki zanim przybył do Opola (w 1962 r.), spędził całe życie zawodowe na wielkich budowach socjalizmu w Związku Radzieckim, więc zaprojektował ten budynek trochę w duchu... radzieckiego socrealizmu, jak przy ulicach w Moskwie. Przeprowadzony w ubiegłym roku remont elewacji przywrócił mu bardziej opolski charakter.

W ostatnich latach dwudziestego wieku odrestaurowano pięknie fontannę, założono nowe, rzęsiste oświetlenie, przywrócono zielonemu placowi jego dawne piękno.

EAT ART

EAT ART to międzynarodowy projekt realizowany przez Pracownię Projektowania Graficznego i Pracownię Grafiki Interdyscyplinarnej Instytutu Sztuki UO wraz z prof. Anną Bulandą-Pantalacci z Hochschule Trier.

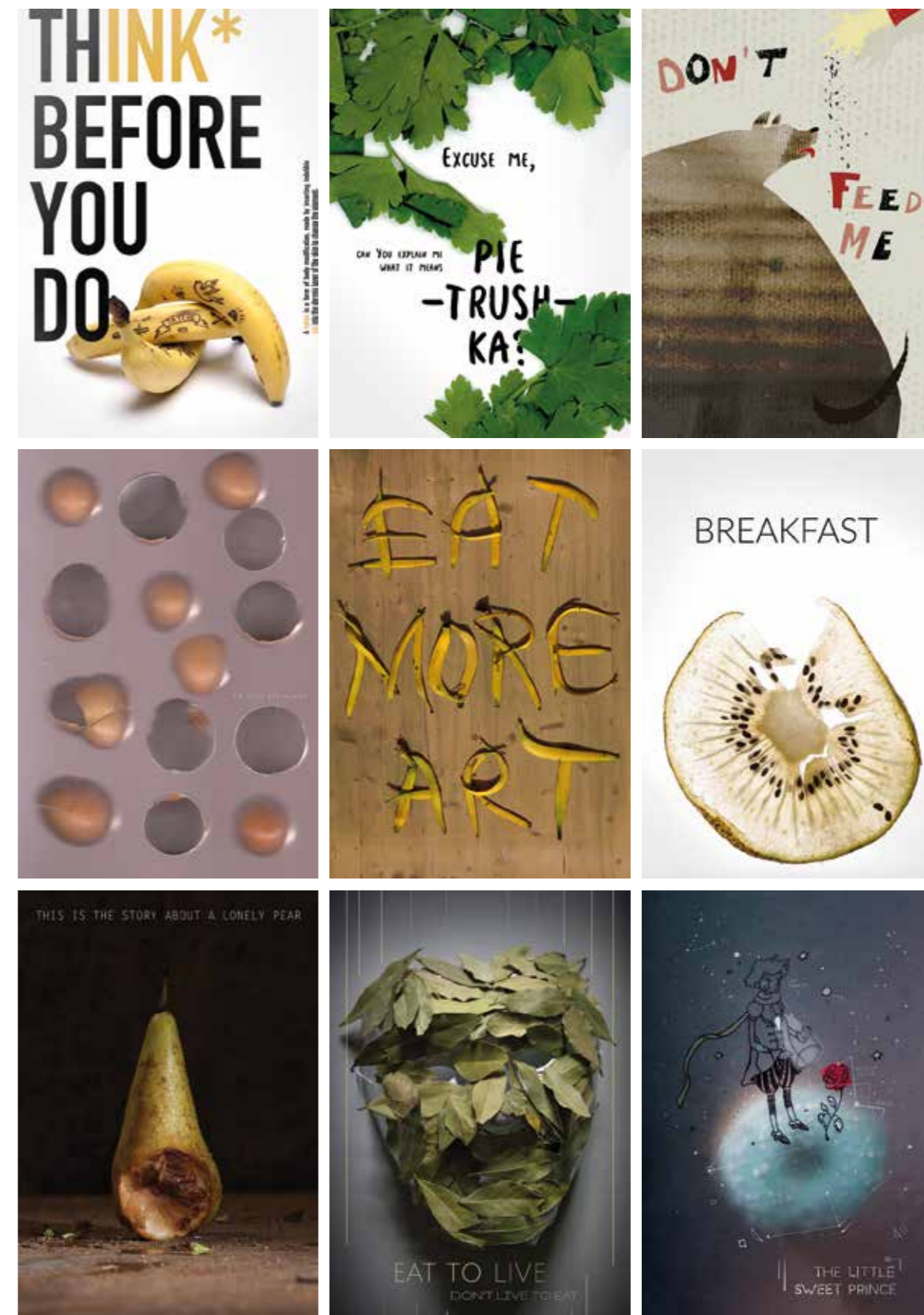
W ramach Śląskiego Czerwca Projektowego 2016 Instytut Sztuki Uniwersytetu Opolskiego zaprezentował wystawę plakatu autorskiego pt. **EAT ART**.

Wernisaż wystawy odbył się 22 czerwca w Galerii A4 w Instytucie Sztuki przy ul. Wrocławskiej 4, ale wystawę można oglądać do 30 lipca 2016 r.

W wystawie bierze udział ponad 40 studentów z Opola, Trewiru i Taipei. Prace studentów Instytutu Sztuki powstały pod kierunkiem **dr hab. Magdaleny Hlawacz** i **dr hab. Grzegorza Gajosa**. Opiekę artystyczną nad studentami HS Trier University of Applied Sciences oraz National Taipei University sprawowała **prof. Anna Bulanda-Pantalacci**.

Śląski Czerwiec Projektowy, to inicjatywa powstała przez zjednoczenie instytucji działających na Śląsku w obszarze designu (Dobroteka, Zamek Cieszyn, Akademia Sztuk Pięknych we Wrocławiu i w Katowicach, Wydział Architektury Politechniki Śląskiej, Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu, Instytut Sztuki Uniwersytetu Opolskiego, Galeria Wnętrz Domar we Wrocławiu), których wspólnym celem jest tworzenie warunków do rozwoju kreatywności projektowej upowszechniających wykorzystanie usług projektowych w życiu codziennym. **Śląski Czerwiec Projektowy** to wydarzenia poświęcone sztuce użytkowej, odbywające się na Śląsku w czerwcu. W ramach akcji planowane są liczne wystawy, prezentacje, warsztaty, konkursy, pokazy filmów, wykłady.

Autorzy plakatów (wybór): **Valeriia Molchanova, Małgorzata Łabędź, Aleksandra Dzido, Patrycja Kostyra, Mateusz Domeradzki, Emilia Świećka, Justyna Wereśniak, Katarzyna Ciapa, Samanta Bieda, Sonia Zajac.**



ADAM WIERCIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (41)

Gruba powieść o Jakubie Franku i o jego współwyznawcach, powieść obszerna, wielowątkowa, jak trzeba, prawie tysiąc stron licząca, została dobrze przyjęta przez krytykę; życzliwie zrecenzowana w najważniejszych czasopismach, nagrodzona jak trzeba (jurorzy i czytelnicy byli tym razem zgodni) i rozchwytywana przez czytelników (rozeszło się, jak dotąd, ok. 140 tys. egzemplarzy; jak to dobrze, że w kraju znikających księgarń kupiono aż tyle książek).

Pomogła pewnie trochę *Księgom Jakubowym*... najważniejsza gazeta krajowa (mówił kiedyś wydawca dobrych i bardzo dobrych książek do znanego i cieszącego się poczytnością pisarza: *Co się będziemy bujać! Nie można w Polsce odnieść literackiego sukcesu bez poparcia „Wyborczej”*). Powieść miejscami naprawdę fascynująca, tyle tam scen znakomych, tyle postaci godnych czytelnicznej uwagi i pamięci. I tyle miejsc zwyczajnie przez pośpiech (?) popsutych. I tyle dłużyzn. Co prawda, jeden z krytyków na łamach poważnego miesięcznika zapewniał z całą powagą, że w tej powieści nie ma ani jednego zbędnego słowa [sic!], ale to przesadna pochwała. Zapomniał pewnie recenzent, że nawet Homerowi zdarzało się zdrzemnąć (sam Horacy to zauważył). A kruche czytelniczki w wieku starszodzieńczęm narzekały czasem, że książka przyciężkawa nieco, przyciężkawa w dosłownym tego słowa znaczeniu. Można ją było wydać w dwóch tomach.

A o czym nie zdążyli nawet wspomnieć krytycy? Rażą w powieści potoczny, takie sobie słowa i słówka ze współczesnego języka potocznego, nie wiadomo po co przenoszone w odległe czasy. Zdziwienie: *taka postawna kobieta wybrała sobie takiego konusa* (s. 881). Skąd wiadomo, że ten argotyzm, popularny niedawno w koszarach (tak nazywano najniższych żołnierzy w plutonie), był już znany w XVIII wieku? Wtedy konusem nazywano stożek. Po co tak pisać: *Ściąga przez głowę swój biskupi strój, przebiera się w zwyczajne łachy* [sic!], *wkłada na głowę czapę* (s. 854). Biskup w *zwyczajnych łachach*. To brzmi. O rękopisie, który leżał na stole w bibliotece, *gdzie ksiądz mógł bezkarnie zrynąć* (s. 633). *Zrynąć*, to znaczy odpisywać bezwstydnie, jak to robią dzisiejsi leniwi uczniowie i studenci, a nawet niektórzy utytułowani plagiatorzy (można

o nich przeczytać to i owo na łamach „Forum Akademickiego”). Ale Linde milczy o *zrynaniu* tak rozumianym. I jeszcze zdanie dziwaczne, które miała wypowiedzieć w XVIII wieku kasztelanowa Kosakowska: „– *Jeden mały liścik do tego nadętego biskupa „smutasa”* (s. 515). Ten *smutas* z języka nijakiego rodem, nie pasuje do pani kasztelanowej. Po co przenosić w czasie dzisiejsze brzydactwa językowe? Tamten wiek miał swoje. A takie przenoszenie budzi wśród co wrażliwszych czytelników zażenowanie. Przysnęli, widać, tu i tam, panowie redaktorzy.

Przysnęli i w innych miejscach. Oto latem 1756 roku bohaterowie powieści, Nachman, Jakub i Szlomo Szor, znaleźli się w Kamieńcu Podolskim: *Stoją teraz we trzech przy kamienieckiej katedrze Piotra i Pawła, w sporym tłumku* [skąd wiadomo, że to był tłumek, przecież to określenie pejoratywne – A.W.], *który z przejęciem komentuje ustawianie posągu na wysokiej kolumnie* [sic!]. *Wydarzenie to ściągnęło wszystkich z okolicznych wiosek oraz z bliższych i dalszych uliczek, a także klientów kramów na rynku; nawet księża wyszli popatrzeć, jak drewniany dźwig podnosi złotą figurę* [...]. *Samą zaś kolumnę* [sic!] *zbudowali jeszcze Turcy i przez lata był tam ich półksiężyc, bo stanowiła ona część minaretu* [sic!], *w jaki zamienili, bezbożni, katedrę* [sic!]. *Lecz teraz Panna Najświętsza wróciła i będzie górowała nad miastem i głowami jego mieszkańców* (Olga Tokarczuk, *Księgi Jakubowe albo Wielka podróż przez siedem granic, pięć języków i trzy duże religie, nie licząc tych małych. Opowiadana przez zmarłych, a przez autorkę dopelniona metodą koniektury, z wielu rozmaitych ksiąg zaczerpnięta, a także wspomóżona imaginacją, która to jest największym naturalnym darem człowieka*, Kraków 2014, Wydawnictwo Literackie, s. 608–607).

Taką scenę popsuć. Tyle błędów w kilku zdaniach popełnić. I to w książce do wielokrotnego użytku, takiej do czytania z nawrotami. A wystarczyło przytoczyć fragment rozprawy Michała Rollego: *Na pamiątkę odebrania Kamieńca, ustawił biskup Mikołaj Dembowski na szczycie minaretu, na zachowanym tureckim półksiężycu, odlany w Gdańsku ze spizu posąg Matki Boskiej. Jest to na obszarach Polski jeden z najciekawszych zabytków* (Michał Rolle, *Rzemennym dyszlem*, Lwów 1914, s. 17–18).

Zawiodła Autorkę metoda koniektury, zawiedli redaktorzy z takiego dobrego wydawnictwa. I to z krakowskiego. Nie wiedzieli nawet, że co innego minaret, a co innego meczet. Łatwo rozprawić o wielokulturowości, ale o wiele trudniej poznać choćby alfabet innej kultury. Żenujące błędy, kompromitujące Wydawnictwo Literackie, zostały powtórzone w drugim wydaniu (dodruku?) *Ksiąg Jakubowych*... (Kraków 2015). Wnikliwi krytycy też o tych kuriozach nie wspominali, nawet autor recenzji zatytułowanej *Dwieście lat samotności* niczego nie zauważył.

A jak to było z Kamieńcem Podolskim? Kiedy w 1672 roku Turcy opanowali Podole, kamieniecką katedrę pod wezwaniem św. św. Piotra i Pawła zamienili na meczet sułtański, a obok niej, na fundamentach zburzonej kaplicy, wzniesli wysoki (36,5 m) minaret zwieńczony półksiężcem. Po 27 latach, na mocy pokoju karłowickiego, Kamieniec wrócił do Rzeczypospolitej; przed opuszczeniem miasta Turcy poprosili, aby nie zrzucano półksiężyca z minaretu; niebawem ustawiono tam drewnianą figurę Matki Boskiej, a w 1756 roku stanęła tam, odlana w dalekim, protestanckim wtedy Gdańsku, statua Matki Boskiej z połączanego brązu.

Jerzy Stempowski, Podolanin nie tylko z ducha, pisał do Marii Czapskiej w 1963 roku z zadumą: *Zdaje mi się, że nigdzie indziej nie ma takiego nawarstwienia wieków i symbiozy wiar w jednym budynku*. Na fundamencie katolickiej kaplicy stanął minaret, na minarecie zwieńczonym półksiężcem stoi statua Matki Boskiej. Półksiężyc na minarecie widnieje i dzisiaj, a obok stoi katolicka katedra, która w XVII wieku na 27 lat była zmieniona na meczet sułtański, a za sowieckich czasów urządzono tam muzeum ateizmu (29 czerwca 1990 roku odbyło się tam pierwsze od tyłu lat nabożeństwo).

Jeszcze jedno wzmówienie powieściowe. Opowieść Jakuba o Mikołaju Radziwille, który popisywał się znajomością kilku języków, a nawet czytał i pisał po hebrajsku: *Powiedział też, że już by oficjalnie przeszedł na żydowską religię, gdyby nie to, że się boi*.

„*W Wilnie – rzekł – równe dziesięć lat temu spalono na stosie takiego apostatę. Był to niemądry Walentyn Potocki,*

sprawiedliwość. Foster wkurzają bardzo różne rzeczy: zawyżona przez sklepikarza Fordem z Korea cena coca-coli, uliczny rabunek, regulaminowe spoufalanie się sprzedawcy z klientem w barze szybkiej obsługi, neonaizm. Znamienne, że „Upadkowi” zarzucano między inny-

"Rzeczpospolita" 2016, nr 54,

• Najbardziej mnie wkurza wyrażenie prezosów stadnów Janowie Podlaskim i w Michałowie. A uczynił to Andrzej Sutkowski, dyrektor zespołu nadzoru właścicielskiego Agencji Nieruchomości Rolnych. Czy państwo wiedzą, kim jest ten człowiek? To jeden z bohaterów pro-

"Gazeta Wyborcza" 2016, nr 47

Chodzę też w tygodniu posiedzieć przed tabernakulum; tam zdobywam pewność, że mam prawo walczyć, bo że się dzieje w Kościele. Wkurzyłem się. Chrystus też się wkurzał, choć w Świątyni Jerozolimskiej, gdzie liczący rozwalił stragan. A tym, którzy mnożą prawa, nakładają na ludzi ciężkie jarzma, powiedział, że są grobami pobielanymi – na zewnątrz udają pobożnych, a wewnątrz pełni są zepsucia.

"Duży Format" 2016, nr 8

Co zatem wkurza Księdza Biskupa w Kościele? Ja i ty. Ale o rzeczach oczywistych nie mówmy. Wkurza mnie jeszcze nieprawda.

W jakim sensie? Generalnie fałsz polega na tym, że to, co widać, nie odpowiada temu, co jest w środku.

"Tygodnik Powszechny" 2016, nr 9

Przybywa ciągle „wkurzaczy”. Równa w dół, kto tylko może. Tym wulgarnym eufemizmem (zamiennik fonetyczny plugawego słówka „wkuć”) posługują się już nie tylko znani dziennikarze, ale i niektórzy klerycy (cytat z „Dużego Formatu”), a także publicyści z poważnego, katolickiego pisma społeczno-kulturalnego; to brzydactwo pojawiło się nawet w wywiadzie z biskupem.

Pospolicie skrzeczy, gdzie może. Ksiądz Mieczysław Maliński mógłby dziś powtórzyć swoje najkrótsze kazanie (w roku siedemdziesiątym którymś XX wieku, w krakowskim kościele św. Anny, powiedział tylko jedno słowo: *Chamiejemy*).

który w Amsterdamie w dobrej wierze przystąpił z całym sercem do religii mojżeszowej i nie chciał po powrocie do Polski wrócić na łono Kościoła. Poddali go torturom i w końcu spalili. Sam widziałem jego grób w Wilnie. Widziałem, że Żydzi go wciąż otaczali, ale życia mu nikt nie wrócił”.

„Na nic się on nam nie przyda” – powiedział po jego wyjściu Jakub. Przeciwną się tylko i głośno ziewnął.

Przysnęliśmy zaraz z głowami na stole, a gdy wzeszło słońce, pora była ruszać do Lublina (s. 379).

Czy Jakub mógł znać legendę o Walentynie Potockim; powstała chyba w XIX wieku dopiero, utrwalił ją w druku Józef Ignacy Kraszewski. Należałoby zaglądnąć do wielu uczonych ksiąg; wybitny znawca kultury staropolskiej zapewniał niedawno: *choć w Rzeczypospolitej od 1668 r. obowiązywał zakaz apostazji, to jednak nikt z powodu jego naruszenia nie poniósł kary śmierci* [...]. *Żydowska legenda przeniosła na Walentyna Potockiego karę, jaka spotykała domniemanych sprawców mordów rytualnych czy bluźnierców. Żaden z członków magnaterii nie został nigdy spalony na stosie* (Janusz Tazbir, *Męczennik, który nie istniał*. Walentyn Potocki, [w:] idem, *Polacy na Kremlu i inne historyje*, Warszawa 2005, s. 206).

Po co powtarzać bezkrytycznie za Kraszewskim niepewną historię (Kraszewski zapewniał, że rękopis, z którego się dowiedział o męczeńskiej śmierci Potockiego, kupił na wagę złota, a może drożej nawet jeszcze). Utalentowana pisarka uwierzyła w legendę bez wahania (mogłaby przecież opatrzyć wypowiedź Jakuba przypisem). O rzekomym apostacie, o którym nie słyszeli genealodzy, i o różnych opowieściach znanych w żydowskim folklorze, pisał cytowany wyżej prof. Tazbir: *Niezależnie od tego, za którą hipotezę się opowiemy, jedno pozostaje uznać za pewne: Walentyn Potocki nigdy nie istniał, stąd też i proces nie mógł się odbyć. Co nie przeszkadza, iż znalazł on szerokie odbicie w żydowskiej literaturze pięknej...* (Janusz Tazbir, *op.cit.*, s. 205; zob. też: idem, *Cudzym piórem... Falsyfikaty historyczno-literackie*, Poznań 2002, s. 84–92).

O niemieckiej gazecie regionalnej „Heilbronner Stimme” w branżowym miesięczniku: *Jej serwis internetowy ma ok. 300 tys. unikalnych [sic!] użytkowników generujących [sic!] ok. 2 mln odsłon miesięcznie* („Press” 2016, nr 1–2, s. 11).

Aż trzysta tysięcy unikatowych użytkowników. To znaczy, że wszyscy wyjątkowi, oryginalni i niepowtarzalni. Skąd się ich aż tylu wzięło? Prawo wielkich liczb przestało obowiązywać? A takich sobie użytkowników i zwyczajnych zabrakło. Tysiące unikatów, setki tysięcy wyjątkowych. Niczym wojsko bez szeregowców: wszyscy z wężykami na otokach i na rękawach.

O fotoreportażach zamieszczonych w „Karcie” (86/2016): *a drugi z pogrzebu Józefa Piłsudskiego. Szczególnie poruszające jest zdjęcie dwóch oficerów prowadzących kasztankę, ukochanego konia Marszałka* (Piotr Zychowicz, *Polacy, naród wypędzonych*, „Do Rzeczy” 2016, nr 7, s. 70).

Nie było sławnej, rozkapryzonej Kasztanki, na pogrzebie Józefa Piłsudskiego. Padła jeszcze w 1927 roku, kiedy pozostawiono ją w wagonie kolejowym bez dozoru. Wypchana z czasem stała latami w Belwederze, nawet wojnę i okupację przetrwała. Powojenny marszałek, Michał Rola-Żymierski, kazał spalić drażniący nowych władców rekwizyt. A *ukochanego konia Marszałka* w latach 1927–1935 udawały na stosownych uroczystościach i na pogrzebie inne konie. Kasztanka, jak wąsy, maciejówka, szary mundur, należała przecież do legendy: *Gdy kasztanki zabrakło, dla legendy Piłsudskiego musiała nadal trwać – druga, trzecia, a zawsze przecież ta sama...* (Ali-na Kowalczykowa, *Piłsudski i tradycja*, Chotomów 1991, s. 166). Żeby było jak w piosence:

*Jedzie, jedzie na kasztance,
Siwy strzelca strój...*

Przed półwieczem zmarł wybitny pisarz historyczny i publicysta, przed wojną redaktor sławnego pisma konserwatystów wileńskich – Stanisław Cat-Mackiewicz (1896–1966); w okolicznościowym artykule znalazły się dziwaczne zdania o nim: *Miał awanturniczy temperament. Mieszkańcy Wilna nieraz byli świadkami pojedynków na pięści [sic!] redaktora naczelnego „Słowa” z dziennikarzami konkurencyjnego „Kurier Wileński”* (Łukasz Lubański, *Stanisław Cat-Mackiewicz. Żubr, który umiał pisać*, „Rzeczpospolita” 2016, nr 40, s. 2).

Na pięści to mogli wtedy staczać pojedynki redaktorzy piśmiennic gimnazjalnych. Dorośli czasem rozstrzygali

swoje spory z bronią w rękę. Pojedynkował się Mackiewicz przed wojną, to prawda: z historykiem sztuki Marianem Morelowskim na pistolety, z redaktorem „Kuriera Wileńskiego”, Kazimierzem Okuliczem, z rektorem Uniwersytetu Stefana Batorego, prof. Stanisławem Pigo-niem (pokpiwał z niego, że policzył wszystkie guziki na surducie Mickiewicza, ale nie zrozumiał jego twórczości) na szable, z dyrektorem wileńskiej rozgłośni Polskiego Radia i prezesem wileńskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, Witoldem Hulewiczem, też się pojedynkował (sekundantem był nie kto inny, ale Stanisław Lorentz).

Ale żeby na pięści, z byle dziennikarzami, na oczach gawiedzi, miał się pojedynkować Mackiewicz, ułan od Dąbrowskiego, poseł na Sejm, znakomity publicysta. Wolne żarty. To były naprawdę inne czasy.

Profesora Michała Hellera, zajmującego się z powodzeniem filozofią, kosmologią kwantową, fizyką i teologią, próbującego godzić racje serca i racje rozumu (powtarza za św. Augustynem: *Credo, ut intelligam*), nazwano – z okazji pięknego jubileuszu – na łamach „Polityki” tak, jak trzeba – *uczonym* („Polityka” 2016, nr 11, s. 73). A w „Tygodniku Powszechnym”, nie wiadomo dlaczego, tylko *naukowcem* („Tygodnik Powszechny” 2016, nr 11, s. 3).

Naukowców, szeregowych pracowników naukowych, coraz więcej, uczonych, wybitnych badaczy o mówiących nazwiskach, cieszących się nieklamany autorytetem, coraz mniej, to prawda, ale uczeni ciągle się pojawiają. Znakomity jubilat do nich należy. Na marginesie: Hugo Steinhaus, matematyk o wyjątkowym słuchu językowym, pokpiwał: *Naukowiec to taki, co wymyślił ten wyraz!*

Józef Hen wspominał w „Odrze” o Spychalskim i Broniewskim: *Pozwolił sobie mianować marszałkiem – bo taka zapewne była wola towarzysza Gomułki – porucznik*

[generałem brygady został już w 1945 roku – A.W.] *Marian Spychalski. „Towarzyszu marszałku – zwrócił się na jakimś przyjęciu do Spychalskiego podpity Broniewski. – Kto będzie dowodził armią, jak będziemy mieli wojnę?”. Na to Spychalski, podobno spokojnie: „Miejmy nadzieję, że jej nie będzie”* (Józef Hen, *Powrót do bezsennych nocy*, „Odra” 2016, nr 3, s. 70).

Anegdota pasująca do Broniewskiego, ale nieprawdziwa. Taka rozmowa nie mogła się odbyć w rzeczywistości. Broniewski zmarł w 1962 roku, a Spychalski został marszałkiem w roku 1963. Może do Michała Roli-Żymierskiego, marszałka od 1945 roku, tak się po wojnie odezwał poeta? A może w 1956, kiedy Spychalski został ministrem obrony? Ale wtedy nie mógłby mu jeszcze „zamarszałkować”.

Kilka stron dalej (s. 73) pisarz zacytował wyznanie i opinie kilku czytelniczek; wyznania takie sobie, może warto by było przytoczyć w tym miejscu ujawniony niedawno dwugłos o pisarstwie Hena? Józef Mackiewicz, któremu mało co się podobało na tym świecie (oprócz idei Wielkiego Xięstwa Litewskiego), pisał w 1972 roku do Jerzego Giedroycia: *Ale kto jest ten Korab?* [pseudonim, którym Hen podpisał opowiadanie *Bliźniak* drukowane w paryskiej „Kulturze” 1972, nry 9 i 10 – A.W.]. *Nie wiem już doprawdy, od kiedy nie czytałem nic równie doskonałego! Literacko jest to chyba najlepsza rzecz jaka przyszła „z kraju”. Co za znakomita plastyka w przedstawieniu tych ludzi! Widzi się tę Polskę komunistyczną w tym „Bliźniaku” lepiej niż z setek sprawozdań i literackich „syntez”. To jakiś wielki talent.*

Odpowiadał Giedroyc: *„Bliźniak” jest niewątpliwie doskonały, niestety nie mogę wiele powiedzieć o Korabie poza tym, że to jest pisarz z kraju* [...]. *Ale myślę, że na podstawie jego dotychczasowej twórczości – dość obfitej – nikt go o to nie będzie podejrzewał, bo za „dobre”. Dowód, że jeśli ludzie piszą nie pod cenzurą, mogą dać z siebie b. dużo* (Józef Mackiewicz, Barbara Toporska, *Listy do i od redakcji „Kultury”*, wyd. Nina Karsov, [w:] Józef Mackiewicz, *Dzieła*, t. 21, Londyn 2015, Kontra, ss. 341, 344).

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

BRYZO, WIEJ!

„Breezeway”, najnowszy zbiór wierszy Johna Ashbery’ego, wydany w maju 2015 roku, to powrót do prapoczątków szkoły nowojorskiej oraz jej językowej energii – czystej zabawy słowem wytuskanym z popkulturowej podszewki współczesnej Ameryki, fascynacji trywialnością codziennej egzystencji, genderowej mgławicowości Franka O’Hary, malarskiego liryzmu Jamesa Schuylera i surrealistycznej blagi Kennetha Kocha. W ten klimat wpisuje się także okładka tomu: podobnie jak w książkach wydawanych przez pisarzy własnym przemysłem w radosnych latach 50. i 60. ubiegłego stulecia, stworzył ją sam poeta. Ekstrawagancja „Breezeway” uwidoczniła się zwłaszcza w konfrontacji z – jak ją nazywa Roger Gilbert – „klarowną elokwencją” (*lucid eloquence*) wcześniejszych książek poety wydanych w ostatniej dekadzie. W tomie „Quick Question” (*Szybkie pytanie*), który ukazał się w 2012 roku – ale i w poprzedzających go zbiorach jak „Planisphere” (*Planisfera*, 2009), „A Worldly Country” (*Światowy kraj*, 2007) czy „Where Shall I Wander” (*Gdzie powędruję*, 2005) – można było znaleźć garść wierszy z mniejszą czy większą żarliwością powtarzających gesty poezji przedstawieniowej.

Solenność poetyckiej wypowiedzi, którą we wcześniejszych tomach sam poeta określał mianem jedno-rozmiarowego (*one-size-fits-all*) biografizmu, zastępuje dysjunktywna hipertekstualność obrazów niedających się złożyć w narracyjną całość. Przypomina ona swoją metonimiczną ostrością *Cantos* Pounda, co dobrze widać w wielu krótkich lirykach, dominujących w tomie, jak na przykład „Fontanna na ulicy” (*A Fountain in the Street*). Jak zauważa Dan Chiasson, jedną z najistotniejszych cech najnowszych wierszy Ashbery’ego jest to, iż łatwo sobie je wyobrazić jako pośmiertne (*posthumous*): niezwykła ostrość przedstawianych detali i zmysłowość, z jaką sztuka poety wydobywa piękno z najbardziej trywialnego doświadczenia, sugerują perspektywę elegijną, w której podmiot ostatecznie żegna się ze swoim indywidualnym istnieniem. W swoim krótkim tekście poświęconym Frankowi O’Harze Morton Feldman, jeden z największych amerykańskich kompozytorów XX wieku, dotyka tajemniczej relacji między śmiercią i arty-

styczną twórczością w niezwykle bezpośredni sposób: „Artysta tworzy wyłącznie wtedy, gdy jest martwy”. Frenetycznie mieniąca się powierzchnia najnowszych wierszy Ashbery’ego jest przeciwieństwem klasycystycznego bezruchu, zwiastującego umieranie. Choć nadmiar metonimii może też zasłaniać strach przed śmiercią, w łączniku między światem żywych i umarłych, jakim jest ostatecznie „Breezeway”, dominuje akceptacja istnienia i pisania. Sen? Jawa? Poeta jest gotowy na obie ewentualności... Bryzo, wiej.

Od Redakcji: Paweł Marcinkiewicz – autor tekstu oraz przekładów wierszy Johna Ashbery’ego – został nominowany w kategorii książka roku do Nagrody Silesiusa za tom „Majtki w górę, majtki w dół” (Stowarzyszenie Pisarzy Łódź).

John Ashbery FONTANNA NA ULICY

Ciężarna mrówka okrąży studzienkę ściekową.

Larry Fagin, „Content Is a Glimpse” [„Treść jest przelotnym zobaczeniem”]

Fontanna padła.

Łąki nie są otwarte z powodów,
które one same znają najlepiej,
gdybyś o to pytał.

Chłodziarka na werandzie lubiła to.
Ale również pani Roosevelt.
Wszyscy byli tacy wspaniali –
lepszy dostęp, więcej doświadczeń.

Fakt: Kraj Borsuków składa się z paproci
i piór. Rośnie tam dziki ryż. Miejscomi
zbierają go w łodziach, bijąc w kadłub zerdziami,
kiedy to ryż opada i pokrywa pokład.

przeł. Paweł Marcinkiewicz

John Ashbery BRYZO, WIEJ!

Ktoś powiedział, że potrzebny nam łącznik,
żeby zagłuszyć resztki huraganu Eliasza kuśmicznie.
Niestety, to nie było moje powołanie.
Nie miałem powołania ani niczego, co by je przypominało.
Wiecie, zawsze byłem raczej mało żarliwą rozwarą.
Dni przelatują, a ja lecę z nimi.
Bryza opada z pobliskiej wieży,
nie znajduje łącznika, odchodzi
wzdłuż misji w stronę ogromnych, czerwonych okiennic.

Niestety, to nie wszystko.
Są należące do dzieci rzeczy, na które trzeba mieć oko,
jeśli tylko da się znaleźć wymagany kierunek,
i tym podobne.
Powiedziałem, że wszyscy byliśmy jak Homer, ale nie homo,
ale mój głos stopniał w ryku huraganu Edsel.
Musimy wcielić w życie nasze precyzyjne eksperymenty.
Inaczej nie będzie umierania za nikogo,
żadnych szeleszczących nagród.

Pojawił się Batman i mnie spałował.
Nigdy nie mógł się pogodzić z moim widzeniem wszechświata,
z wyjątkiem, wiecie, egzystencjalnych wątków
z czasów pogromców pokoju i więcej.
Poklepał swojego psa, który wabił się Pastor Fido.
Wciąż tyle trzeba było się nauczyć,
a jeszcze większy trzeba było zrobić research.
Brzmiało to jak żegnaj. Czemu tego jednak
nie zaakceptować? Dziewczynki z misji przyszły lasem
w swoich specjalnych ubrankach. Całych z bitej śmietany i bakławy.
Czy jest gdzieś Batman, który nas dostrzeże
i niezwłocznie odwraca wzrok ku – dajmy na to – nowemu katalogowi
albo innemu przekleństwu wyścigowego samochodu,
który wraca do Niego?

przeł. Paweł Marcinkiewicz

John Ashbery SŁODKI ROZGARDIASZ

Sorry za mój sarong. Wezmę Shirley Temple.
Się rozumie, psze pana. Chce pan do tego zerwać wisienkę?
No jasne. Wisienka jest w gratisie, co nie?
Ścisłe mówiąc tak. Niektóre ludzie to lubią,
inne nie za bardzo. Tak, wezmę wisienkę.
Można mi wybaczyć nieznamość *savoir-vivre’u*.
W moim podróżnym termosiku poproszę. Się rozumie.

On nawet mnie nie pamięta.
Był miły, piękny dzień.
Leciał jeden z twoich ulubionych fokstrotów,
te krawaty, które wtedy nosili.
Można było na tym polegać.

O boższ, już 7.30.
Czy to są nasze pojemniki?
Sorry za moją przeszłość, bo – wiesz –
była cała w jednym kawałku.
Nie mogło to umknąć twojej umknąć twojej uwadze,
choć z tym bym się spierał.
A jak miała wyglądać?
Cóż teraz: sen? Jawa?

przeł. Paweł Marcinkiewicz

ZBIGNIEW JĘDRYCHOWSKI

SZEPTEM

peleryna słów poety
w zaufaniu szepcze w tańcu
do rannika zimowego:
szukam kwiatów w mgnieniu oka

sztylet czasu zbiera kwiaty
cięte losu powołanie
pozostaje świeża rana

a w ogrodzie widowisko
adres Wilno Sienny Rynek
róża biała i różowa

oraz czarna centyfolia

ZIELONY MOST

skrzydła mojego miasta są w poezji
spojrzeń biegniemy do siebie fasady
domów jak portrety wypatrują mnie
z tęsknoty bicie serca dzwonów brzmienie
już nieuwięzione szukają siebie

nad miastem głębia rzeźbiona ulotnie
fantazją wielkich mistrzów zatajonych
w autografach z cegły na chwałę piękna

układam słownik wileński zielony
most na zakładce miasta jak myśl złota
zapisana od pierwszego wejrzenia
Litwa – moja modlitwa

KATEDRA

znowu uwodzisz mnie słowo
wołasz do stołu w południe
w twoim ogrodzie więzieniu
karmię mnie kubki smakowe
znaczenia i tajemnicy

w potrzasku kamiennej ciszy
w fantazji sklepienia znaczeń
ja mularz kryształów i gwiazd
rozliczam się ze słowami

ja – zbieg okoliczności

STEFAN H. KASZYŃSKI

PAMIĘTNIK POETYCKI PRZYJACIELA PSA

W ostatnich latach rzadko się mówi w Polsce o poezji niemieckiej, niewiele się jej tłumaczy, jeszcze rzadziej wydaje w samodzielnych tomikach lub antologiach. Różne są ku temu powody, pewne jest, że zmieniły się reguły, jakimi kierowali się dawniej wydawcy, dotyczy to zresztą nie tylko Polski, ale i innych krajów środkowoeuropejskich. Wydaje się jednak, że przyczyny tego zjawiska są głębsze. Poezja straciła czytelników, wprawdzie coraz więcej ludzi pisze wiersze, ale coraz mniej je czyta. Czy znaczy to, że ludzie jej nie potrzebują, czy też, że ma ona coraz mniej do zaoferowania? Poeta pisze, co prawda, głównie dla siebie, ale bez czytelnika nie istnieje on w świadomości zbiorowej. W tych okolicznościach każde pojawienie się w Polsce tomu nieznanego dotąd poety niemieckiego budzi zainteresowanie i nadzieję, że zmieniło się u nas nastawienie do liryki niemieckiej. Znamy wprawdzie wybitnych poetów niemieckich z drugiej połowy XX wieku, tłumaczono wtedy, by pozostać przy Niemcach, Huchela, Eichla, Bobrowskiego, Enzensbergera, Kunerta, Kunzego, Brauna, Biermanna. Nazwiska można mnożyć, nie zwracając specjalnie uwagi na to, skąd pochodzili twórcy, ważne było, że pisali znakomite wiersze, ważne dla nich i dla nas. Potem nastąpiła, parafrazując wiersz Brechta, „Ciężkie czasy dla poezji”. W XXI wieku czytało się jeszcze Dursa Grünbeina, znane były wiersze Petera Turriniego czy Franza Josefa Czernina z Austrii, w niszowych oficynach wydawano poezję migrantów, głównie piszących po niemiecku Polaków. Mimo rozlicznych kontaktów literackich nie udało się jednak odbudować mody na poezję niemiecką, co nie znaczy bynajmniej, że nie ma aktualnie w Niemczech zjawisk poetyckich odznaczających się oryginalnym widzeniem świata, potrafiących za pomocą niebanalnych środków poetyckich odtworzyć klimaty uczuciowe właściwe dla generacji po przeżyciach, pokolenia, na młodości którego zdążyło się, niekiedy w dramatyczny sposób, odcisnąć piętno minionej epoki. Niedawne przeżycia pozostawiły po sobie nieufność do ideologii, polityki, ale również do świata rzeczy, za którymi kryje się egzystencjalna pustka. Odczucia posmaku i zniechęcenia wygenerowały równocześnie nowy typ poetyckiej wrażliwości, każącej

dopatrywać się w niepozornych odruchach sumienia śladów utraconej niewinności. Tak powstawały małe mity o uroku prywatnych przeżyć.

Wszystko to dotyczy tkanki wierszy Utza Rachowskiego, zbudowanych z jemu tylko dostępnych wrażeń, które dla nieobytych z tym typem wrażliwości czytelników wydawać się mogą banalne, dla niego jednak stanowią życiodajne uzasadnienie bytu. Urodzony w 1954 roku w Plauen, w dawnej NRD, poeta doświadczył losów swej generacji, od młodości żył w niezgodzie ze swoim państwem, szukał ludzi podobnie myślących, trafił do środowiska poetów niepokornych, mierziło go otaczające zewsząd zakłamanie, za swą postawę trafił do aresztu Stasi, i tak miał szczęście, bo bliski mu poeta Jürgen Fuchs przypłacił swą działalność opozycyjną życiem. Po zmianie ustroju starał się wymazać z pamięci tamte wydarzenia, ale jak wyprzeć traumę? Pisał dalej, publikował eseje, opowiadania i wiersze, lecz nie angażował się w sprawy, których nie rozpoznał i nie mógł odmienić wierszem. Jak wielu poetów z dawnej NRD zaczął pod różować, rekompensował utratę złudzeń poznawaniem nieznanych światów, gdzie, jak się niebawem okazało, mieszkają ludzie mający te same, co on problemy. Sądząc po nazwisku, musiał mieć przodków w Polsce, tropy z Polski prowadzą do Łodzi. U siebie w Niemczech, ale też w czasie wyjazdów, spotykał Polaków, z poetów bliski stał mu się Adam Zagajewski, on też napisze przedmowę do polskiego wydania jego wierszy.

Geneza tomu poezji przetłumaczonego na język polski pod tytułem „Miss Zuki, czyli Ameryka jest całkiem blisko” sięga okresu spędzonego przez poetę w Gettysburgu, gdzie w tamtejszym college’u prowadził zajęcia jako pisarz wizytujący. Prócz dydaktyki literackiej przypadła mu w udziale opieka na psem, a raczej nad suczką rasy Cavaliere Prince Charles Spaniel, zwaną przez niego Miss Zuki. Nawiązana tam sympatia przerodziła się niebawem w przyjaźń między psem i człowiekiem, co znalazło potem potwierdzenie w odwiedzinach Zuki w Niemczech, gdzie, nie bójmy się tego słowa, z utęsknieniem czekała na nią opiekuńczy poeta. Przyjaźń między psem i opiekunem nie jest może zbyt oryginalnym motywem

literackim, ale wszystko zależy od sposobu opisu i funkcji motywu. Znane w literaturze opisy wzajemnego oddania nie zawsze muszą, jak przypadku Camusa, prowadzić do fizycznego upodobniania się obu podmiotów lub do momentów bezgranicznej ufności, która miewa niekiedy tragiczne skutki. W przypadku Rachowskiego przyjaźń z psem jest odzyskiwaniem utraconego zaufania do świata, wychodzeniem ze skorupy chroniącej przed zranieniem, dostrzeżeniem czegoś ważnego w nieważnym. Tom „Miss Zuki” jest sejsmograficznym zapisem świadomości autora, skupionego na rozpoznawaniu świata bliskiego mu stworzenia, od którego nie oczekuje niczego, poza gestem radosnej sympatii. W tym geście tworzą na moment jedność chroniącą przed banalnością świata. Rachowski pisze niby o psie, w gruncie rzeczy odkrywa jednak w sobie ukryte pokłady radości, którą można dzielić z innymi, choćby chodziło tylko o psa. Jemu można zawierzyć, wiedząc, że nie oszuka, że gotów jest do bezrefleksyjnego odwzajemniania uczuć. Ta wiara w bezinteresowność dobroci przywraca poecie, boleśnie doświadczanemu przez ludzi, nadzieję na głębszy sens życia. Tom, którego treść wypełniają opisy sympatii, otwiera klamra w postaci wiersza Günтера Kunerta „Powrót do domu” i zamyka klamra w postaci wiersza do polskiego czytelnika „Spokój na piasku”. Pierwszy przypomina o nieodwracalności losu, którą stary pies wyczuje nieomylnie w kontakcie z bliskim mu człowiekiem, drugi mówi o uciszeniu sprzecznych emocji w momencie, gdy pies i jego przyjaciel odnajdą wspólny, choćby tylko chwilowy, azyl łączący ulotne kontynenty uczuć. Dla Zuki takim kontynentem jest Ameryka, dla poety – wyimaginowana wyspa we Wrocławiu.

Między tymi klamrami zamykają się dzieje przyjaźni poety i psa, od chwil odkrywania w sobie wzajemnej sympatii w dalekiej Pensylwanii, przez beztroskie zabawy będące odskocznią od szarej rzeczywistości, poprzez wędrówki do krańców amerykańskiej historii, do udręki tęsknoty, w oczekiwaniu na odwiedzin psa w Niemczech i podróży obu przyjaciół do miejsc bliskich poecie, w tym do miejsc rodzinnych pisarza w Vogtlandzie. Wędrówki w poszukiwaniu zaprzyjaźnionego psa są dla Rachowskiego odnajdywaniem siebie w co najmniej dziwnych okolicznościach. Przez pryzmat tych okoliczności ujawnia się otwartość pisarza na świat niedocenianych wrażeń. Zagajewski nie formułuje tego w swej przedmowie dosłownie, lecz sugeruje niedwuznacznie, że poetycka opowieść o przyjaźni pisarza i psa jest zwycięstwem poezji nad banałem bezdusznej rzeczywistości. Warto się nad tym zastanowić, czytając wiersze Utza Rachowskiego, niejako wbrew obiegowym stereotypom o odkrywaniu w sobie nieskażonej natury dziecka. Jeśli już wypada mówić o odkrywaniu, to chyba o odkrywaniu mało znanych obszarów współczesnej poezji niemieckiej.

Utz Rachowski, „Miss Zuki, czyli Ameryka jest całkiem blisko! Wiersze wokół pewnego psa”.

Przekład Ewa Szymani, przedmowa Adam Zagajewski. ATUT, Wrocław 2015, ss. 104

BARTŁOMIEJ KOZERA

NA ZDROWIE

Gdy miałem dwadzieścia lat, to sądziłem, że najpiękniejszy okres w życiu jest wtedy, gdy ma się dwadzieścia lat. A potem zmieniałem ciągle zdanie i wraz ze starzeniem się przesuwałem granice wieku szczęśliwego. Do jakiego okresu to będę robił? Czy stwierdzę tak wtedy, gdy będę miał dziesięć lat więcej? Nie wiem, bo to zależy od zdrowia.

W młodości ważne było coś innego niż dzisiaj. Człowiek śnił o sukcesach, o podróżach i dziesiątkach innych celów. Z wiekiem pragnienia się zmieniały. Teraz też mam marzenia. Chciałbym to i owo zobaczyć, przeczytać, doświadczyć. Czy dalej będę gonił za rzeczami zewnętrznymi? Nie wiem, bo to zależy od zdrowia.

Gdy miałem pięćdziesiąt lat, chciałem reformować rzeczywistość. Może nie cały świat, bo utopizm był mi obcy, ale świat wokół mnie. Zmieniać, poprawiać – to była moja pasja. Od czterdziestu lat do dzisiaj ciągle naprawiam świat. Racjonalizuję go, bo wydaje mi się mało rozumny. Czy zawsze będę tak czynił? Nie wiem, bo to zależy od zdrowia.

Mógłbym dalej snuć tę refleksję, ale wniosek jest już pewny: tym, co najważniejsze dla człowieka, jest zdrowie. Właśnie zdrowia sobie życzymy najczęściej. W literaturze filozoficznej tej wartości poświęcono bardzo mało miejsca. Uznano ją za wartość medyczną. To ja kilka zdań o filozoficznym aspekcie zdrowia. Zatem, cóż to takiego to zdrowie?

Niestety, to nie jest jakiś stały, niezmienny stan organizmu. Przeciwnie: zdrowie to coś bardzo zmiennego. Jestem zdrowy – mówię lekarzowi, gdy przychodzę po receptę na stałe leki. A jednocześnie wiem, że człowiek zdrowy nie bierze stale leków, a nawet nie bierze w ogóle leków. Ale ta prawda o wykluczeniu się łykania leków

i zdrowia, to u mnie czas przeszły. Tak było w młodości, a teraz jest inaczej. Teraz mam nadciśnienie, niedomagam z nogami, a mimo to taki komunikat nadaję lekarzowi – jestem zdrowy. Cóż to takiego to zdrowie – pytam powtórnie? Ano, można powiedzieć, że to możliwość robienia tego, co w danym wieku chcemy robić. Jestem zdrowy – twierdzą – gdyż nie chcę biegać. Gdyby mi to przyszło do głowy, musiałbym uznać, że zdrowy nie jestem. A tak, coraz wolniej się poruszam i dlatego jestem zdrowy.

Pora zauważyć, że ta zmienność pojęcia zdrowie polega na tym, że wraz z wiekiem zmniejsza się jego zakres. Nie chcę biegać, nie chcę palić fajki, nie chcę tańczyć. To lekko przerażające, ale chyba pojęcie *zdrowy* w minimalnej dawce jest tożsame z *żywy*. Bo ja ciągle się do owego minimum przesuwałem. Póki co, jestem zdrowy, znaczy: poruszam się, odżywiam, myślę. A gdy odpadnie coś z tego zakresu, czy też będę zdrowy? Nie wiem, tego trzeba dożyć, tego nie da się wymyślić, przewidzieć. Być może, że siedząc na wózku inwalidzkim, też uznam kiedyś, że jestem zdrowy. Okazuje się zatem, że przeciwieństwem zdrowia nie jest choroba, ale śmierć. Choć niekiedy ludzie umierają dlatego, że chorują, to zawsze umierają dlatego, że żyją.

Mam zdrowie za wartość subiektywną, chociaż wiem, że w ostatnich latach się zobiektywizowało. Obecna definicja zdrowia winna brzmieć: zdrowy organizm to taki, którego parametry mieszczą się w normie przewidzianej dla zdrowych organizmów. Dlatego ludzie zaczęli bać się badań lekarskich, bo nie wiedzą, czy są zdrowi. Ale ja jestem starej daty i nie obiektywizuję zdrowia. Mój postępek polega na tym, że od subiektywnej koncepcji odchodzę do relatywizmu. Czy jestem zdrowy? To zależy...

JERZY KRASZEWSKI

CMENTARZ, KTÓRY UMIERA

Rzadko kto tu przychodzi. Najczęściej – 1 listopada. Wtedy na zniszczonych mogiłach pojawiają się kwiaty, zapłonie znicz. Co jakiś czas ktoś sprzątnie opadłe z drzew liście i wywiezie śmieci. Zimą śnieg przykryje zniszczone ślady mogił, połamane nagrobki z inskrypcjami w języku niemieckim i polskim. Pomnik Powstańców Śląskich przypomni zamierzchłe dzieje. Zaniedbane, dziewiętnastowieczne mogiły – powiedzą o historii miasta, groby żołnierzy polskich z 1945 roku każą pamiętać o poległych w walkach o wyzwolenie. Mogiły pionierów i osadników zza Buga i Polskiej centralnej – o najnowszych dziejach tej ziemi.

Ponad dwustuletni cmentarz, nieczynny od przeszło pół wieku, niszczeje, popada w ruinę, ginie. Niepotrzebny zabytek? Wyrzut sumienia współczesnych?

Opole, ulica Wrocławska, wiosna 2016.

GALERIA ZASŁUŻONYCH

Dziś najstarszą – kiedyś najważniejszą – nekropolię w mieście nad Odrą utworzono w 1813 roku. Powstała jako cmentarz komunalny, wielowyznaniowy. Wcześniej istniały cmentarze parafialne przy kościołach. Nowe przepisy sanitarne władz niemieckich nakazały ich likwidację. Zamknięto je na początku wieku. W 1810 roku przestały istnieć cmentarze przyklasztorne, w 1813 – cmentarz przy kościele parafialnym, w 1818 – dwa pozostałe, na przedmieściach. Na nowym cmentarzu przy ulicy Wrocławskiej chowano wszystkich, niezależnie od wyznania i narodowości – ewangelików i katolików, Niemców i Polaków.

Na początku XIX wieku ludność Opola liczyła nieco ponad sześć tysięcy osób, w 1900 – już ponad 10 tysięcy. Wtedy – według źródeł historycznych – 75 proc. mieszkańców deklaroowało jako własny język niemiecki, przeszło 19 tysięcy – język polski, ok. 5 proc. – język polski i niemiecki. Trudno dziś powiedzieć, czy ta statystyka jest tożsama ze strukturą narodowościową grobów, które zachowały się do dziś.

Na cmentarzu, obok zwykłych obywateli, spoczęli ludzie zasłużeni dla Opola, związani z jego rozwojem.

Joseph Jaskisch był wybitnym malarzem śląskim, Paul Vogt – radcą prawnym i przewodniczącym Rady Miejskiej. Frantz Goretzki – burmistrzem, w kadencji którego doprowadzono do miasta kolej i uruchomiono pierwszą cementownię.

Przy Wrocławskiej pochowano też królewskiego nadleśniczego Christiano Suessenbaha Augusta i Emanuele Beyerów, Karla Negera i jego żonę, Johana Forma, najważniejszego opolskiego fotografa Maxa Glauera i innych, tworzących w przeszłości dzieje miasta. W 1902 roku zbudowano neogotycką kaplicę cmentarną i ewangelicki kościół parafialny.

Wiele ocalałych nagrobków ma zabytkowy, unikatowy charakter. Zabytkiem jest niewątpliwie cała nekropolia. Dwukrotnie usiłowano zadość uczynić formalnym wymogom i wpisać ją do rejestru zabytków, po raz pierwszy w 1989 roku. Dwukrotnie wnioski odrzucono, ze względu na nieuregulowaną kwestię własności kaplicy oraz błędy formalne. Galeria ludzi zasłużonych i zabytkowe mogiły to wartości nie tylko emocjonalne. To ważny fragment historii miasta i jego tradycji. Mapa Opola bez tego cmentarza byłaby okaleczona.

PRZERWANE DZIEJE

Dzieje cmentarza niemal od początku były naznaczone tragizmem. Dwie kolejne epidemie cholery (1831 i 1849) zdziesiątkowały mieszkańców, przybywało nowych grobów, cmentarz trzeba było rozszerzać (1860, 1872, 1888). W listopadzie 1930 roku miasto zalała woda, co prawda powódź nie zatopiła wtedy nekropolii, ale niebezpiecznie podniósł się poziom wód gruntowych. W 1931 roku cmentarz zamknięto. Pogrzeby odbywały się wówczas na budowanym od dłuższego czasu cmentarzu w Półwsi. Z Wrocławskiej ekshumowano 160 grobów i przeniesiono je na nową nekropolię.

W 1934 roku przez teren cmentarza wytyczono ulicę (dziś – Niemodlińska), co podzieliło go na dwie części. Po wojnie cmentarz ponownie otwarto. Część grobów raz jeszcze ekshumowano na Półwiesi. W końcu lat czter-



Cmentarz przy ul. Wrocławskiej w Opolu (fot. Tadeusz Parcej)



Fot. Tadeusz Parcej

dziestych zlikwidowano najstarszą część cmentarza. W grudniu 1963 r. zaprzestano pochówków i cmentarz został ostatecznie zamknięty. W 1976 r., w związku z przebudową skrzyżowania Niemodlińskiej i Wrocławskiej, wyłączono kolejną, nieczynną część nekropolii. Przybywało grobów niczych, potomkowie zmarłych wyjeżdżali. Z ośmiohektarowej powierzchni pozostało 6,5 ha.

Opuszczona nekropolia niszczała. Coraz częściej zjawiali się na niej wandale, pijacy, menele, złodzieje, zbieracze złomu. Niszczeniu nie udawało się zapobiec. W 1997 roku przysła wielka powódź. Duża część miasta, w tym cały cmentarz przy Wrocławskiej, znalazły się pod wodą. Żywioł porwał wiele nagrobków, po których pozostały jedynie obmurowania. Po powodzi dewastacja trwała nadal. Kradziono wszystko, co się dało. Łupem padały fragmenty nagrobków, krzyże, tablice metalowe. We wrześniu 1999 r. dr Maciej Borkowski, wówczas pracownik naukowy Instytutu Śląskiego, pisał w tekście pt. „Aleja hańby” w lokalnym wydaniu „Gazety Wyborczej”: „Dlaczego ktoś zniszczył te groby, dlaczego zabrakł obecnym opolanom historyczną pamięć, dlaczego pozbawił miasto wspaniałego źródła wiedzy o przeszłości? Jak wyglądałaby księga dziejów Opoli, gdyby istniał cmentarz na Wrocławskiej, jakiej wiedzy dostarczyłyby historykom groby na tym cmentarzu? A tak, została tylko upiorna aleja okaleczonych grobów, aleja hańby” (cyt. za „Gazetą Wyborczą” 18-19 września 1999).

Sygnaly oburzonych ożywiły dyskusje o przyszłości nekropolii. Coraz częściej zaczęła rozlegać się krytyka władz miasta, nietroszczących się zbytnio o stan nekropolii. Napięty budżet nie sprzyjał zresztą poszukiwaniu rozwiązań. Ale czy tylko to było przyczyną niechęci władz? Pojawiły się pomysły całkowitej likwidacji cmentarza. Przeważała jednak koncepcja rewitalizacji nekropolii. Władze miasta przejęły inicjatywę.

POCZĄTEK DOBREGO DZIEŁA

22 lutego 2000 r. powołano Honorowy Komitet Rekonstrukcji Cmentarza. W prace zaangażował się rektor Uniwersytetu Opolskiego, prof. Stanisław Nicieja. Narodził się pomysł utworzenia na obszarze nekropolii lapidarium. Opolski architekt, nieżyjący już dziś Andrzej Krzyżański, opracował projekt rewitalizacji cmentarza. Przewidywano przeniesienie ocalałych nagrobków pod mur, wzdłuż niego – zbudowanie wybrukowanej alei, na

budynku Zarządu Zieleni Miejskiej miała być odsłonięta tablica z nazwiskami ludzi tu pochowanych. Planowano utworzenie parku, zachowującego istniejący układ alejek cmentarnych. Nekropolia po tej przebudowie miała pozostać sacrum. Przewidywano, że prace potrwać kilka lat, część kosztów miał pokryć Urząd Miasta ze środków budżetowych, przewidywano zorganizowanie kwesty i obiecano poszukiwać sponsorów. Budynek Zarządu Zieleni Miejskiej nie istnieje, teren sprzedano. Ale to stało się później. Na razie prace ruszyły.

Lokalna prasa pisała: „(...) gremium założycieli Honorowego Komitetu postawiło sobie za cel przywrócenie godności nekropolii przy ulicy Wrocławskiej”.

Do pomocy przyjeżdżała młodzież z OHP i uczniowie szkół budowlanych z Poczdamu w Niemczech. Pierwszy etap prac zakończono w 2002 roku. W tym czasie zdołano odnowić siedem odcinków zabytkowego muru wraz z rzeźbami, uporządkować teren. Zabytkowe nagrobki wyjęte z ziemi, oczyszczono i postawiono na postumentach. Zbudowano pierwszy odcinek alei. Koszty pokryło miasto i Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim. Z okazji zakończenia prac na cmentarzu spotkali się: marszałek województwa, wojewoda, wiceprezydent miasta, konsul generalny i wicekonsul Niemieckiej Republiki Federalnej, przedstawiciele mniejszości niemieckiej. Były przemówienia i podniosły nastrój.

„Jeżeli chcemy na Rossie czy Łyczakowie mieć cmentarze Polaków, to w Opolu musi być cmentarz, świadczący o historii i wielkości miasta” – powiedział ówczesny wojewoda Leszek Pogan, za którego prezydenckiej kadencji rozpoczęto budowę lapidarium. A ówczesny poseł mniejszości niemieckiej Henryk Kroll dodał: „Te płyty nagrobne świadczą o ludziach, którzy tu mieszkali i budowali podstawy przemysłu, o Niemcach, Polakach i Żydach. To jest symbol współzycia różnych wyznań i ras, żyjących razem z ludźmi różnych narodowości”.

OPTYMIZM BYŁ PRZEDWCZESNY

Nadzieje prysły wraz z wynikami wyborów samorządowych w październiku 2002 roku. Nowy układ polityczny w mieście nie miał zamiaru kontynuować zobowiązania poprzedników, a i pieniędzy nie przybyło. Nowo wybrany prezydent Ryszard Zembaczyński powiedział dla „Nowej Trybuny Opolskiej”: „Szukamy oszczędności, budżet nie



Fot. Tadeusz Parcej

jest najlepszy, jeśli chodzi o dochody. Lapidarium to na pewno nie jest priorytet inwestycyjny Opola. Poza tym projekt mieli wspierać sponsorzy, których do tej pory nie ma. Czy lapidarium będzie kiedyś kontynuowane? Nie potrafię obecnie odpowiedzieć na to pytanie” (cyt. za „Nową Trybuną Opolską”, 25 października 2003).

Niestety, zrujnowany cmentarz istotnie nie tylko nie stał się priorytetem, ale w ogóle zniknął z pola zainteresowania Urzędu Miasta. Oznaczało to koniec nadziei na rewitalizację nekropolii. Pod murem do dziś leży stos nagrobków, prawdopodobnie przeznaczonych do umieszczenia w lapidarium. Tak zakończyła się ciekawa i szlachetna inicjatywa, oryginalny pomysł, który mógł stać się dowodem szacunku Polaków dla przeszłości tej ziemi. Co oznacza też zlekceważenie inicjatywy wielu ludzi, społeczników, którzy nie tylko przejęli się losem cmentarza, którym nie tylko było wstyd za to, co z nim się stało, ale którzy poświęcili tej inicjatywie swój czas, umiejętności i zapał. Zniszczenie dowodu na istnienie wartości wyższych niż wartość zwykłych miejsc pochówku.

Zaczął się czas małej, lokalnej apokalipsy. Półotwarty cmentarz przyciągał ludzi z marginesu, wandalii, złodziei. Mieszkańcy przestrzegali: cmentarzowi grozi unicestwienie. Alarmowała prasa, która od lat konsekwentnie broniła cmentarza przed zniszczeniem. „Nowa Trybuna Opolska” informowała: „Na zabytkowym cmentarzu przy ulicy Wrocławskiej działają meliny”. W lokalnym wydaniu „Gazety Wyborczej” sygnalizowano: „Najznamienitsza nekropolia w mieście popada z każdym rokiem w coraz większą ruinę (...). Czy spełnią się katastroficzne prognozy historyków i za kilka lat nie będzie już żadnego śladu po grobach przedwojennych obywateli Opola?”. Dziennikarze sygnalizowali: „Nasze czasy w historii cmentarza zapisują się dewastacjami i obojętnością”.

Rektor Uniwersytetu Opolskiego, profesor Stanisław Nicieja, mówił jeszcze we wrześniu 2011 roku, w rozmowie z dziennikarzem „Gazety Wyborczej”: „To tragiczne, ten cmentarz tonie na naszych oczach. Ręce opadają, kiedy widzimy, jak wandalie bezkarnie sobie tam poczynają. Jestem zdumiony tym, że nikt sobie nic z tego nie robi. A przecież to wciąż jeszcze żywa kronika Opola.

Tylko bezmyślne miasta nie ratują swoich cmentarzy”. I przypomniał: „Istniał plan renowacji tej zabytkowej nekropolii, ale po zmianie władz miasta nikt nie chciał podjąć tego tematu” (cyt. za „Gazetą Wyborczą” 6 września 2012).

SPÓŁECZNE INICJATYWY

Władze nie podejmowały tematu, ale zaistniał on w świadomości ludzi. Ówczesny zastępca przewodniczącego Rady Miasta (obecnie – przewodniczący) Marcin Ociepa złożył na ręce prezydenta miasta kilka interpelacji i zapytań. Przed dniem Wszystkich Świętych organizował akcje społecznego sprzątnięcia alei cmentarnych. Aktywne było stowarzyszenie „Horyzonty”. Natalia Barczyk, uczennica V Liceum Ogólnokształcącego (obecnie studentka), uczestniczyła w programie „Ślady przeszłości”, w ramach którego uczniowie opiekowali się zabytkami. Julian Juszczyński z Zakładu Komunalnego często przypominał o stanie nekropolii. Lokalne media nadal informowały opinię publiczną o tym, co dzieje się na Wrocławskiej. Czytelnicy gazet pamiętają alarmujące, pełne pasji artykuły Piotra Zapotocznego, Doroty Wodeckiej-Lasoty z „Gazety Wyborczej”, Artura Janowskiego i Andrzeja Libicha z „Nowej Trybuny Opolskiej”. Zapamiętali Halinę Łabędzką, która dwukrotnie zewidencjonowała 1872 ocalałe jeszcze groby oraz Dagmarę Kostrzewską – miejskiego konserwatora zabytków, która wkładała i wkłada wiele serca i wysiłku, by zatrzymać upadek nekropolii. Aktywnie zajmuje się cmentarzem miejski architekt Zbigniew Bombersbach.

Ludzie angażowali się w ratowanie zabytku, władze milczały. Co prawda, w kwietniu 2008 roku ówczesny prezydent wyraził pogląd, że w tym miejscu... dobry byłby park, ale potrzebna byłaby ekshumacja... To nie był nawet program minimum.

*
Gdy w 2011 roku po raz pierwszy zainteresowałem się stanem cmentarza i coraz większymi kłopotami związanymi z jego rewitalizacją, zaproponowałem, by zwrócić się do wybitnych przedstawicieli społeczności Opola o napisanie listu otwartego do władz miasta i województwa, apelującego o ratowanie nekropolii. Ta inicjatywa nie znalazła poparcia. Podejmowano doraźne prace, co pewien czas porządkowano cmentarne aleje, a w czerwcu 2013 roku, z inicjatywy Marcina Ociepy, powstał społeczny komitet ratowania cmentarza, uznany za ostatnią szansę. Komitet miał roboczy charakter, skupiał ludzi zainteresowanych losem nekropolii, jednocześnie zajmujących się szczegółowymi sprawami. Naprawiono uszkodzony fragment muru cmentarnego (30 metrów), zainstalowano częściowo oświetlenie. Przy wejściu wmurowano tablicę informacyjną, w trzech językach, o historii nekropolii. Na nekropolii w Półwsi zorganizowano wystawę fotograficzną, poświęconą między innymi cmentarzowi na Wrocławskiej. W Bibliotece Miejskiej odbyła się debata o cmentarzu. W rozmowie ze mną obecny poseł mniejszości niemieckiej Ryszard Galla zadeklarował pomoc Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim. To jednak tylko inicjatywy doraźne, niedecydujące o losach nekropolii.

*
Na początku marca kolejny raz opuszczałem Opole z pytaniami, na które ciągle nie było odpowiedzi. Czy w końcu powstanie jednolita, konkretna koncepcja rewitalizacji tej nekropolii i usunięcia przeszkód, które ją hamują? Czy władze Opola uświadomią sobie, że cmentarz na Wrocławskiej jest wielkim, historycznym bogactwem miasta, wspaniałym pomnikiem przeszłości i jej symbolem? Czy nowy prezydent Opola będzie miał – w przeciwieństwie do swego poprzednika – odwagę, by podjąć trudne decyzje, które uratują unikatową nekropolię i pamięć o niej, nie tylko dla współczesnych, ale i przyszłych pokoleń? A nas wszystkich – uratują przed wstydem i wyrzutami sumienia.

ODESZLI

WANDA MATWIEJCZUK

DANUTA HULIST
(1936-2016)

8 lutego br., przeżywszy 79 lat, odeszła po ciężkiej chorobie Pani Danuta Hulist, pracownica Biblioteki Głównej Wyższej Szkoły Pedagogicznej i następnie Uniwersytetu Opolskiego. Podczas ostatniego pożegnania można było usłyszeć słowa: dobry człowiek, kochająca mama, babcia i prababcia, osoba wyróżniająca się wrażliwością na potrzeby bliźnich, sumienna i obowiązkowa pracownica, koleżanka, przyjaciel. „Nasza koleżanka umiała wysłuchać, pomóc, służyć radą i podać rękę w trudnych chwilach. Potrafiła szanować to, czym obdarzył ją łaskawy los i cieszyć z niewielkiego dobra. Umiała też dzielnie pokonywać trudności, które los Jej wyznaczał. Kochała swych najbliższych, z ciepłym uśmiechem wyrażała radość i dumę z sukcesów swych dzieci i wnuków. Posiadającym doświadczeniem życiowym i zawodowym dzieliła się tak bardzo zwyczajnie, po ludzku”.

Danuta Hulist urodziła się 4 listopada 1936 r. w Łunińcu pod Brześciem, jako trzecie dziecko Stanisławy i Józefa Pniaków. W chwili wybuchu wojny i wkroczenia Armii Czerwonej na wschodnie tereny Rzeczypospolitej, 17 września 1939 roku, nie miała jeszcze ukończonych trzech lat, jej starszy brat Zdzisław miał wówczas sześć lat. Ich ojciec, Józef Pniak, urodzony w Dąbrowie Górniczej w 1903 roku, policjant, przodownik, komendant posterunku Bierezniki (pow. łunicki) był aresztowany przez NKWD (Lista wywózkowa z dn. 27 IV 1940, nr 050/1 poz. 90. teczka nr 541) i jak się okazało po wojnie, został stracony w Ostaszkowie. Matkę, Stanisławę Pniak, z dwójką małych dzieci deportowano do zachodniego Kazachstanu. Tam, w tragicznie ciężkich warunkach, Danuta i Zdzisław spędzili dzieciństwo. Kiedy pewnej zimy zachorowali, ich matka za parę łyżek miodu przez tydzień rąbała Kazachom drewno. Danuta wspominała, że jedyne owoce, jakie znała, to poziomki zrywane w stepie. Pamiętała, jak zjeżdżali z dachu chałupy, w której się gnieździłi, na sankach, bo było tyle śniegu. W jej wspomnieniach utrwalił się także straszny pożar kolchozowej stajni, rzenie palących się koni i smak czarnego chleba, którego było zawsze za mało (kromka chleba na osobę, na dzień). Dlatego, kiedy matka podarowała Danusi po jej ślubie „Kuchnię polską”, wpisała dedykację: „Żeby ci nigdy nie zabrakło chleba”.

Do Polski, pociągiem, jechali dwa tygodnie. Danuta, wtedy dziecko, zapamiętała z tej podróży szeroką jak morze Wolgę, po której dryfował... nocnik. Granicę przekroczyli, jako pierwszy transport repatriantów, w 1946 roku. Tylko przebojowej mamie Stanisławie zawdzięczali, że nie zostali wywiezieni z transportem na Ziemię Odzyskane, ale po wielkiej awanturze – wysiedli w Łodzi. I stamtąd, na własną rękę, bez grosza przy duszy, dotarli do Dąbrowy Górniczej, w której stał rodzinny dom Stanisławy Pniak (z domu Łata). Była wielkanocna niedziela. Babcia Danusi i Zdzisia robiła właśnie na kuchennym stole makaron, gdy zobaczyła wkraczającą na podwórze trójkę zawoszonych tułaczy. W Dąbrowie Górniczej Danusia ukończyła Szkołę Podsta-

wową nr 5 i Liceum Ogólnokształcące im. S. Żeromskiego, a następnie zdała egzaminy i została przyjęta na filologię rosyjską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studiów jednak nie ukończyła. W 1957 roku przyszła na świat jej córka Iwona, a w grudniu 1958 r. młoda mama podjęła pracę, jako instruktor, w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Pałacu Kultury i Zagłębia w Dąbrowie Górniczej. Kilka lat później wyszła za mąż za Jerzego Hulista i wraz z nim przeprowadziła się do Opolu. W 1969 roku urodziła wyczekiwane go syna Macieja. Po przyjeździe do Opolu, od 1965 r. do końca 1992 r., czyli do przejścia na emeryturę, pracowała w Bibliotece Głównej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Będąc na emeryturze, pracowała nadal w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Opolskiego – aż do 2002 roku.

Była starszym bibliotekarzem, ukończyła Państwowe Studium Kulturalno-Oświatowe i Bibliotekarskie z bardzo dobrym wynikiem, za co została nagrodzona przez rektora WSP w Opolu. Tych nagród i podziękowań za wzorową pracę otrzymywała wiele. Znała dobrze obowiązki bibliotekarza i wywiązywała się z nich perfekcyjnie. Dla Niej najważniejszy był przede wszystkim czytelnik, człowiek uczący się, któremu okazywała życzliwość, zawsze służyła pomocą. W wypożyczalni i czytelnicy, opracowując, a także kontrolując zbiory biblioteczne, była bardzo sumienna i obowiązkowa. Uczyla młodszych pracowników, służyła im swoją wiedzą i doświadczeniem. Jej etyka zawodowa mogła być wzorem dla innych. Dwukrotnie uczestniczyła w ratowaniu zbiorów bibliotecznych. W 1971 roku – wynosząc z magazynów strzępy książek i czasopism zniszczonych wybuchem, a w 1997 roku, po tragicznej powodzi, aktywnie włączając się do akcji odzyskiwania księgozbioru.

W 1987 roku Pani Danuta została wdową, na jej utrzymaniu był studiujący w Krakowie syn, który obecnie, jako prawnik, pracuje w prywatnej kancelarii. Danuta wykształciła również córkę Iwonę, która pracuje obecnie jako adiunkt na Politechnice Opolskiej, a wcześniej na Uniwersytecie Opolskim, gdzie obroniła pracę doktorską. Córka obdarzyła ją wnukami: Aldonką i Michałkiem. Pani

Danusia doczekała się też upragnionej prawnuczki. Przez wiele lat była członkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego przy WSP w Opolu. Wolny czas przeznaczala na dodatkową pracę jako pilot wycieczek organizowanych przez Biuro Podróży Orbis. Pilotując wycieczki, zwiedziła Bułgarię, Węgry, niektóre miasta ZSSR, w tym Moskwę i Leningrad, a nawet miasta Gruzji. Lubila przyrodę, opiekowała się zwierzętami, pomagała potrzebującym, a ze skromnych środków wspierała także finansowo Fundację Centaurus. Pani Danuta Hulist pozostanie na długo w naszej życiowej pamięci.

Wspomnienie o Pani Danucie Hulist pochodzi w dużej części z udostępnionej mi przez córkę dr Iwonę Mulicką biografii Jej mamy, za co serdecznie dziękuję.

RYSZARD RUDNIK

STANISŁAW KUBIK (1932-2016)

Najlepszy rolnik wśród dziennikarzy, i odwrotnie



Na jego pogrzebie zamiast okolicznościowej mowy, wnuczka wyświetliła film o swoim dziadku. Pierwsze wrażenie było takie, że pan Stanisław nic się nie zmienił. Ciągle ten sam, z tym swoim „hm, hm hm” na początku zdania. Ciągle w ruchu, krzątający się po swojej działce, dumny, wśród swoich roślin – na pewno drugiej miłości, zaraz po rodzinie. Pierwszy wniosek po tej projekcji jest taki: ludzie, którzy dobrze wybrali w życiu cel, nigdy się nie zmieniają. A dla pana Stanisława tym celem był dom, rodzina, ogrodnictwo. Reszta była tylko mniej lub bardziej istotnym narzędziem do celu.

Urodził się w Bystrzycy, małej wiosce na Podkarpaciu. Stamtąd najwyraźniej wysłał góralski upór i siłę charakteru. Ta siła pozwalała mu niezawodnie oddzielać życiowe ziarno od plew, realizować się, idąc swoją udeptaną ścieżką z dala od wygodnych asfaltów, gdzie równym krokiem szerokie masy zmierzały ku socjalistycznej szczęśliwości.

Na Opolszczyznę trafił jako piętnastolatek, wraz z rodziną, która przeniosła się do Głubczyc. Stąd, w 1953 roku, wyjechał na studia na Uniwersytet Wrocławski. Skończył filologię rosyjską i jako nauczyciel języka wrócił do Głubczyc, do Technikum Rolniczego. Potem pracował w technikum w Ornontowicach. Już wtedy nie potrafił żyć jedynie pracą. Na studiach pochłaniały go biegi średnio-dystansowe, jako nauczyciela – fotografia.

W 1967 roku zaczął pracę jako dziennikarz „Trybuny Opolskiej”, w pierwszym w oddziale kędzierzyńsko-kozielskim, a w 1977 w centrali, czyli w Opolu.

Poznałem pana Stasia siedem lat później. Pamiętam, każdy dzień w redakcji z Bronkiem Paszkowskim, szefem działu terenowego, zaczynali w świetlicy przy sypanej kawie, straszonym zajzajerze, do połowy wypełnionym kawą, a od połowy wodą. Rozmowy były zdecydowanie niezawodowe. Obu panów łączyły plany, a potem realizacje budowy domów, co w tych ciężkich czasach niedoboru wszystkiego wiązało się ze sporym wysiłkiem, głównie organizacyjnym, polegającym na załatwianiu cegieł, wapna, cementu, elementów stalowych, dźwigu i wymiany cennych w tym zakresie doświadczeń.

Pan Stanisław był wówczas kierownikiem działu rolnego, na tym się znał nie gorzej niż na języku rosyjskim. To nie było takie proste, zostać szefem działu rolnego po słynnej „Nosalce”, czyli Urszuli Nosal, którą cała wieś opolska wówczas znała i poważała. Poprzeczka ustawiona była wysoko.

Szybko przeszedłem pod skrzydła kierownika Kubika, co było jedną z najbardziej trafnych decyzji w moim dziennikarskim życiu. A propos skrzydeł, Stanisław Kubik młodym podwładnym nigdy ich nie podcinał, owszem, wysyłał w teren na reporterskie trudne społeczne tematy

i kazał latać bez asekuracji. Był też jak ojciec, który młodym otwierał oczy na redakcyjny porządek dziobania, z jednoczesną zachętą, by jak najczęściej obejść kolejkę. A obejść ją można było tylko w formie dobrego testu, dobrej dziennikarskiej roboty. Był kierownikiem, który w sekretariacie redakcji, przed swoim tekstem zawsze kładł tekst swoich podwładnych, był więc gatunkiem szefów nieustannie na wymarcu. Ale za to wykutym po wsze czasy złotymi zgłoskami w pamięci pracowników.

Na emeryturę odszedł tak jak żył, po angielsku, niespecjalnie zajmując innych swoją osobą. Zaczął wtedy spełniać marzenia: dom, rodzina, ogród, ogródek. Życie w spełnieniu nastrajało go też nieustannie życzliwie do świata i ludzi. Czasem dzwonił z jakąś drobnostką, żeby przypomnieć, że jest i życzliwie nam asystuje.

Na filmie wnuczki siedzi przed domem, spogląda w ogród i mówi z tym swoim charakterystycznym uśmiechem: „coś po mnie zostanie”.

Panie Stanisławie, myślę, że nawet więcej, niż Pan się spodziewał.



Prof. Zdzisław Piasecki z synem Jarosławem (2006 r.)

JAROSŁAW PIASECKI

W 10. ROCZNICĘ ŚMIERCI PROF. ZDZISŁAWA PIASECKIEGO

Zdzisław Piasecki urodził się 16 września 1932 roku w Horodle nad Bugiem, na Lubelszczyźnie, w rodzinie nauczycielskiej. Mama, Apolonia Piasecka z domu Kuczkowska, była nauczycielką w szkole powszechnej, a ojciec, Bolesław Piasecki – pracownikiem urzędu gminnego.

W latach 50. opuścił swoje rodzinne strony, by kontynuować naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Brzegu. Po ukończeniu edukacji licealnej i zdaniu egzaminu dojrzałości podjął studia we Wrocławskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej na polonistyce, co pozwoliło mu podjąć pracę nauczyciela języka polskiego w szkole w Myślibo-

rze (zgodnie z nakazem pracy).

W latach 1959–1965 studiował na Uniwersytecie Wrocławskim. Wówczas narodziła się jego fascynacja tematyką górską – zbójnicką. Napisał wtedy „O Ondraszku w literaturze polskiej” – była to jego praca dyplomowa, napisana pod kierunkiem profesora Stanisława Kolbuszewskiego, którego przez całe swoje życie nazywał swoim mentorem naukowym.

Po ukończeniu studiów został zatrudniony w raciborskim Technikum Ekonomicznym na etacie polonisty, jednocześnie kontynuował studia doktoranckie w Wyższej

Szkole Pedagogicznej w Opolu. Tytuł doktora uzyskał w 1967 roku, broniąc rozprawę pt. „Problematyka zbójnicka w literaturze polskiej”.

Mieszkając w Raciborzu, pracował w tamtejszym Studium Nauczycielskim, dojeżdżał też do pracy w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. W 1971 roku przeniósł się do Opolą na stałe, wraz z rodziną: żoną Dorotą Piasecką – również pracownikiem polonistyki opolskiej WSP oraz matką i synem. W 1971 roku został adiunktem w Katedrze Literatury Polskiej WSP w Opolu, a trzy lata później został wybrany prodziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego tej uczelni.

W 1982 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego na Uniwersytecie Wrocławskim, na podstawie rozprawy pt. „Stanisław Witkiewicz. Młodość i wczesny dorobek artysty”.

Od 1983 r. pracował na etacie docenta w macierzystej uczelni. W latach 1987–1993 pełnił obowiązki dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP. W roku 1990 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego w Instytucie Filologii Polskiej, a trzy lata później – tytuł profesora. Wtedy też objął kierownictwo Katedry Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski.

W latach 1993–1997 prof. Zdzisław Piasecki pełnił funkcję prodziekana Studium dla Pracujących Wydziału Filologiczno-Historycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a następnie Uniwersytetu Opolskiego. Od 1996 r. był członkiem Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk. W roku 1997 objął funkcję dziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Opolskiego, a w roku kolejnym – został mianowany przez ministra edukacji narodowej na stanowisko profesora zwyczajnego.

Profesor Zdzisław Piasecki był wspaniałym nauczycielem akademickim. Wychował wiele pokoleń polonistów, był promotorem ponad dwustu magistrów, wykształcił

i wypromował czterech doktorów, uczestniczył w pięciu przewodach habilitacyjnych. Swoją postawą badawczą, uporem, wręcz zegarmistrzowską dokładnością oraz docieklivością wniósł wiele wartości do polskiej myśli naukowej, dotyczącej zwłaszcza epok pozytywizmu i Młodej Polski.

W kręgu zainteresowań profesora Zdzisława Piaseckiego były również badania nad folklorem tatrzańskim, a w szczególności – dorobkiem literackim Stanisława Witkiewicza. Fascynowała go literatura i problematyka zbójnicka, co znalazło odbicie w pionierskiej pracy naukowej pt. „Byli chłopcy, byli... Zbójnictwo karpackie – prawda historyczna, folklor i literatura polska”.

Profesor Zdzisław Piasecki interesował się również literaturą swojego dzieciństwa, a mianowicie – twórczością Henryka Sienkiewicza. Był entuzjastą oraz znawcą powieści Sienkiewicza, uczestniczył w wielu konferencjach sienkiewiczowskich, był prezesem Opolskiego Towarzystwa im. Henryka Sienkiewicza. Brał udział w licznych konferencjach, odczytach naukowych w kraju i za granicą.

Dziadunio Zdziś, jak go nazywali wnukowie Jakub i Tomasz (niestety, najmłodszy wnuk, a mój syn Kajetan, urodził się już po śmierci Taty), poświęcał im wiele czasu – poprzez wspólną zabawę wpajał im te wartości, które w życiu są najważniejsze. Był ich przyjacielem i tak go zapamiętali.

W ostatnich latach swojego życia zmagał się z ciężką chorobą nowotworową, która 3 października 2006 roku pokonała tego wybitnego człowieka, wspaniałego nauczyciela, wychowawcę, a przede wszystkim niezastąpionego męża, ojca i dziadka.

Tato, zawsze pozostaniesz w naszej pamięci.



Portret Krzysztofa Wiesiołowskiego (zm. 1637), marszałka sejmów zwyczajnych w 1609 i 1618 r., kopia współczesna oryginału z 1636 r., malarz nieznan, Warszawa, Biblioteka Sejmowa, Wydział Muzealiów (fot. Teresa Żółtowska-Huszcza)

WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI

„GŁOS ROZDAWA, WOŁA: CISZEJ, A LASKĄ KOŁACE”

Staropolscy marszałkowie izby poselskiej

Zadania marszałka poselskiego najlepiej scharakteryzował Gottfried Lengnich, gdański prawnik żyjący na przełomie XVII i XVIII w.: „Czynność marszałka zależy na tem, iż posłom przedmiot obrad przekłada lub się ich też pyta o czemuby radzić chcieli; proszącym o głos, wolność mówienia udziela; waśniących się godzi; opór stawiających namowami i prośbami skłania; szelest i krzyki, uderzając w ziemię laską i nakazując milczenie uśmierza, a obrażających do siebie przywołuje, aby stawivszy się pod laską jego, pod sąd całej izby oddanemi byli. On posiedzenia rozwiązuje, i nowe w oznaczonym dniu i godzinie zapowiada; on w imieniu posłów przemawia, i żądania ich przekłada; spisane i uchwalone w ich izbie konstytucje królowi i senatorom odczytuje: podania prywatnych do izby poselskiej wnosi; i prócz tego wiele innych spraw dopełnia (...)”¹.

Na marginesie należy dodać, że laska marszałka izby poselskiej wykonana była z „białego drzewa, długością dorównywała człowiekowi”². Marszałek sejmowy używał dwóch rodzajów lasek – prostej i ozdobnej. Laska prosta, zwykły pręt wytoczony z dębowego drewna, służyła do uciszania posłów podczas obrad. Laska ozdobna używana była podczas wszelkich uroczystości³.

W literaturze przedmiotu z jednej strony panuje pogląd, że funkcja marszałka izby poselskiej była prestiżowym stanowiskiem, stąd wybierano ludzi o dużej wiedzy prawniczej, obyciu parlamentarnym (aktywni posłowie; większość osób, które kierowały izbą niższą, była ponownie obierana na posła) i wysokiej kulturze politycznej. Marszałkowie odgrywali także poważną rolę polityczną, w związku z tym, że to oni głównie kontaktowali się z mo-

narchą, a także prezentowali stanowisko izby poselskiej podczas obrad plenarnych. Z drugiej strony dowodzi się, na podstawie źródeł, że marszałek w Rzeczypospolitej posiadał ograniczone uprawnienia, gdyż właściwie nie mógł posłowi odmówić prawa głosu, ograniczone były także jego uprawnienia porządkowe w stosunku do przysłuchującym się obradom szlachciców, których nazywano arbitrami. Pogląd ten znajduje odzwierciedlenie w słowach Łukasza Opalińskiego, marszałka sejmów zwyczajnych w Warszawie (10 III – 1 V 1638), który stwierdził, że władza jego to nic „nad to, że głos rozdawa, woła: ciszej, a laską kołace”⁴. Odmienne stanowisko prezentuje Jacek Brzozowski, który uważa, że przewodniczący izby poselskiej, jeżeli cieszył się autorytetem i poważaniem wśród posłów i był energiczny, mógł sprawnie kontrolować i kierować obradami⁵. Niestety, jak wykazała Sybilla Hołdys, w czasach Władysława IV (1632–1648) większość marszałków sejmów zwyczajnych i nadzwyczajnych takich warunków nie spełniała⁶. Leszek Andrzej Wierzbicki skonstatował, że marszałkowie poselscy otrzymywali do pomocy kilku deputatów wybieranych z grona posłów oraz sekretarza, który pomagał w sporządzaniu notatek⁷. Jacek Brzozowski z kolei wyraził pogląd, że w Rzeczypospolitej nie powstał urząd sekretarza izby poselskiej. Jego zdaniem, fakt ten działał na niekorzyść izby poselskiej; urząd ten świetnie sprawdzał się w warunkach angielskich. Sekretarz, dzięki swojej aktywności, usprawniał pracę izby, odciążał również w obowiązkach marszałka. Jacek Brzozowski potwierdził, że znane mu są przypadki, kiedy to na sejmach Rzeczypospolitej marsza-

¹ G. Lengnich, „Prawo pospolite Królestwa Polskiego”, Kraków 1836, s. 352.

² Cyt. za: P. Mielnik, „Laska marszałkowska w świetle wybranych źródeł ikonograficznych Sejmu polskiego”, „Rocznik Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy” 2015, t. 15, s. 79.

³ Szerzej *ibidem*, s. 79-80.

⁴ Cyt. za: S. Hołdys, „Praktyka parlamentarna za panowania Władysława Wazy”, Wrocław 1991, s. 67.

⁵ J. Brzozowski, „Marszałek poselski w Sejmie Rzeczypospolitej Obojga Narodów a speaker i clerk w parlamencie angielskim w drugiej połowie XVI wieku”, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2007, t. 59, z. 2, s. 218.

⁶ S. Hołdys, *op. cit.*, s. 67.

⁷ L. A. Wierzbicki, *op. cit.*, s. 5.

Jacobus Sobieski
Castellan, Cracovien
Obit An D: 1666.



Portret Jakuba Sobieskiego (1588–1646), marszałka sejmów w 1623, 1626, 1628, 1632 r., kopia współczesna oryginału z 2. poł. XVII w., malarz nieznan, Warszawa, Biblioteka Sejmowa, Wydział Muzealiów (fot. Piotr Ligier)

łek izby poselskiej dobierał sobie do pomocy deputatów, zwykle czterech, właśnie w momentach spisywania projektów ustaw⁸.

Instytucja staropolskiego sejmiku i związana z nią, a zarazem szeroko pojmowana problematyka parlamentaryzmu polskiego, należy do kanonu zainteresowań historyków państwa i prawa. Od pewnego czasu z zadowoleniem obserwujemy kolejną falę przyływu zainteresowań staropolskim parlamentaryzmem. Spośród ostatnio wprowadzonych do obiegu naukowego opracowań, poświęconych staropolskiemu parlamentaryzmowi, warto zwrócić uwagę na pracę Leszka Andrzeja Wierzbickiego, w której autor przedstawił sylwetki wszystkich marszałków izby poselskiej w XVII stuleciu oraz parlamentarzystów koronnych z lat 1669–1673⁹. Sam tytuł pracy – „Marszałkowie i parlamentarzyści. Studia z dziejów sejmiku polskiego w XVII wieku” – sugeruje, że jest to ujęcie nie tylko dotyczące marszałków izby poselskiej kierujących obradami na blisko stu sejmach Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVII wieku, ale zawierające również całościowy spis posłów i deputatów, którzy brali udział w sejmach i zjazdach, jakie miały miejsce za panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Leszek Andrzej Wierzbicki w swojej pracy uporządkował chronologię sejmów zwyczajnych i nadzwyczajnych odbytych w latach 1601–1699 (w sumie 91 sejmów walnych), podając rodzaj sejmiku, datę jego rozpoczęcia i zakończenia, miejsce oraz nazwisko marszałka izby poselskiej. Zestawił wszystkie kolejno obradujące sejmy. Włączył także do opracowania sejmy konwokacyjne, elekcyjne i koronacyjne. Wykaz sejmów i marszałków poselskich, obejmujący prawie sto lat funkcjonowania sejmiku walnego, autor sporządził na podstawie źródeł rękopiśmiennych, drukowanych oraz monografii sejmowych, korygując w wielu przypadkach sporządzone wcześniej tego rodzaju wykazy. Jak wynika z zestawienia, na wskazanych 91 sejmach XVII w. funkcję marszałka poselskiego pełniło 70 osób, gdyż wiele z nich kilkakrotnie przewodziło obradom sejmowym. Do liderów należy zaliczyć Jakuba Sobieskiego (1588–1646), krajczego koronnego od 1628, podczaszego od 1636, wojewodę bełskiego od 1638, wojewodę ruskiego od 1641, kasztelana krakowskiego od 1646, który marszałkował na czterech

sejmach 1623, 1626, 1628, 1632 (elekcyjnym), ojca króla Jana III, wielkiego męża stanu, słynnego mówcę, pamiętnikarza, dworzanina królewicza Władysława Wazy¹⁰. Obok Jakuba Sobieskiego do rekordzistów zaliczyć należy także Bogusława Leszczyńskiego i Jana Sokolińskiego Druckiego, którzy marszałkowali trzykrotnie, natomiast piętnaście innych osób wybrano na tę funkcję dwukrotnie, w tym Krzysztofa S. Zawiszę, który w drugiej dekadzie XVIII w. jeszcze trzykrotnie był marszałkiem poselskim. L. Wierzbicki wyraźnie podkreślił, że łaskę marszałkowską najczęściej otrzymywali urzędnicy ziemscy, ale kilku spośród nich nie pełniło żadnego urzędu w czasie, gdy kierowali pracami izby poselskiej. Trudno było dokonać autorowi jednoznacznej oceny sprawowania funkcji marszałka poselskiego przez wszystkie osoby w XVII w. Jego zdaniem, zależało to od wielu uwarunkowań oraz sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej Rzeczypospolitej.

Autor przedstawił biogramy wszystkich siedemdziesięciu marszałków poselskich XVII w. w ujęciu alfabetycznym, w których wyeksponowano przede wszystkim ich działalność parlamentarną. W zakończeniu pierwszej części pracy skonstatował, że przedstawieni marszałkowie izby poselskiej sejmów Rzeczypospolitej Obojga Narodów z lat 1601–1699 to osoby o różnych zainteresowaniach, realizujący się poza działalnością parlamentarną również w dziedzinie wojskowości, skarbowości czy dyplomacji. Wielu z nich pozostawiło po sobie dość bogatą spuściznę kulturową. L. Wierzbicki zakończył swoją refleksję postulatem badawczym: „Być może opracowanie stanie się zachętą do napisania w przyszłości książki o osobach, które kierowały pracami sejmowymi w XVI i w XVIII wieku. To z kolei pozwoliłoby na scharakteryzowanie całego składu marszałków poselskich w okresie staropolskim”¹¹.

Postulat badawczy Leszka Andrzeja Wierzbickiego został już częściowo zrealizowany przez wybitnych badaczy staropolskiego parlamentaryzmu: Wacława Uruszczaaka, Irenę Kaniewską, Marka Ferencę, Janusza Bylińskiego, którym udało się ustalić kadrę poselską Korony, liczącą 1706 osób, przygotować listy poselskie dla każdego z 95 sejmów zwyczajnych i nadzwyczajnych odbytych w latach 1493–1600 (odliczając elekcje virimit

⁸ J. Brzozowski, *op. cit.*, s. 219.

⁹ L. A. Wierzbicki, „Marszałkowie i parlamentarzyści. Studia z dziejów sejmiku polskiego w XVII wieku”, Warszawa 2014.

¹⁰ Por. „Marszałkowie sejmów I Rzeczypospolitej”, wstęp H. Olszewski, *oprac. biogramów W. Sieradzki, współpraca J. Kotowicz, J. Walukiewicz-Wolfram, Warszawa 1993*, s. 40.

¹¹ L. A. Wierzbicki, *op. cit.*, s. 103.

i sejmy elekcyjne, które odbyły się po 1572 r.)¹². Warto podkreślić duże osiągnięcia autorów, w tym precyzyjne odtworzenie obrazu ówczesnej kadry poselskiej oraz wydobywanie z materiałów archiwalnych wielu istotnych informacji o postach i marszałkach izby poselskiej.

Jeśli chodzi o sejmy z lat 1493–1548 (w tym czasie zwołano 55 sejmów), to autorom nie udało się ustalić żadnego marszałka izby poselskiej, za wyjątkiem sejmów w Piotrkowie (10 XII 1547 – 31 I 1548), kiedy marszałkiem izby poselskiej był najprawdopodobniej Stanisław Lupa Podlódowski, poseł województwa sandomierskiego¹³. Na pozostałych 40 sejmach w latach 1548–1600 marszałkowało 27 osób, niektórzy wielokrotnie, jak rekordzista Mikołaj Sienicki (dziewięciokrotnie: 1550, 1553, 1555, 1556–1557, 1558–1559, (zapewne) 1563–1564, 1564, 1565, 1575 – elekcyjne), a dla niektórych sejmów nie udało się w ogóle ustalić marszałka. Mikołaj Sienicki (ok. 1521–1583), podkomorzy chełmski, wybitny polityk i działacz sejmowy, zwany „Demostenesem polskim”¹⁴, wyraźnie pobił rekordzistę w pełnieniu funkcji marszałka w XVII w. Jakuba Sobieskiego, który czynił to czterokrotnie.

W XVI w. funkcję marszałka poselskiego pełniło 27 osób (wiele z nich kilkakrotnie przewodziło obradom sejmowym); dotychczas nie udało się ustalić marszałków dla siedmiu sejmów, natomiast na jednym sejmie każdego dnia do sprawowania tej funkcji wybierany był jeden z posłów z danego województwa (sejm konwokacyjny 1573).

Łącznie (uwzględniając wyniki badań Leszka Andrzej Wierzbickiego) w latach 1548–1699 funkcję marszałka poselskiego pełniło 97 osób. Autorowi udało się ustalić, że spośród 70 osób marszałkujących na sejmach w XVII w. tylko pięciu doczekało się biografii. Z drugiej strony niemal wszystkie te osoby (poza ośmioma marszałkami, którzy kierowali pracami izby poselskiej w XVII w.) posiadają już swoje biogramy zamieszczone w „Polskim słowniku biograficznym”, chociaż są one stosunkowo zróżnicowane i nie zawsze eksponują działalność poselską. Z kolei spośród 27 marszałków izby poselskiej marszałkujących w drugiej połowie XVI w. tylko czterech nie ma w „Pol-

skim słowniku biograficznym” swoich biogramów: Kasper Dembiński (Dębiński), Stanisław Sasin Karśnicki, Łukasz Bolesławowicz Świrski i Stanisław Uchański.

Z kolei Jan Seredyka, opracowując dwadzieścia siedem lat temu temat działalności marszałków izby poselskiej z okresu panowania Zygmunta III Wazy (łącznie 38 marszałków, w tym 11 marszałków pełniących tę funkcję na sejmach w drugiej połowie XVI w., w latach 1587–1600), wprowadził niezbędne poprawki dotyczące ich nazwisk i urzędów przez nich pełnionych, podawanych nieprecyzyjnie w literaturze przedmiotu. Co ważniejsze, ustalił też Jan Seredyka pełnione przez nich aktualnie urzędy, poprzednie i przyszłe godności, ich pozycję społeczną i wyznanie. Pozwoliło to autorowi na przeprowadzenie zbiorczej analizy tych danych, a w rezultacie znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy godność marszałka poselskiego otwierała drogę do dalszej kariery, zwłaszcza do dygnitarstw koronnych i litewskich oraz krzesła senatorów. Zbiorcza analiza zestawionych przez autora danych wykazała, że 40 proc. wszystkich marszałków z czasów panowania Zygmunta III nie awansowało na stanowiska wyższe od posiadanego w chwili wyboru lub osiągnęło urzędy mało znaczące, bo tylko grodzkie i ziemskie. Pozostali otrzymali przeważnie wysokie stanowiska publiczne – dygnitarzy, senatorów i ministrów. Już wówczas Jan Seredyka postulował „przeprowadzenie podobnych badań nad marszałkami poselskimi innych okresów, zwłaszcza wcześniejszego – już od Zygmunta Augusta, jak i późniejszego – za Władysława IV i Jana Kazimierza”, argumentując, że osiągnięte wyniki badań dostarczyłyby materiału komparatystycznego sięgającego daleko poza samą biografistykę, bo obejmującego również zagadnienia funkcjonowania centralnych organów władzy państwowej w epoce staropolskiej¹⁵.

W dwa lata później (1990 r.) Jan Seredyka wraz z Włodzimierzem Kaczorowskim przeprowadzili analizę personaliów 15 marszałków poselskich z lat 1633–1647, stosując tę samą metodę badawczą. Za czasów Władysława IV, podobnie jak za panowania Zygmunta III, czynnikiem decydującym przy awansach marszałków poselskich była ich pozycja społeczna, zwłaszcza magnacka. Autorzy skierowali wówczas do badaczy „apel o podjęcie podobnych

badań nad marszałkami poselskimi w czasie panowania innych królów, zwłaszcza przylegających do już opracowanych, więc Stefana Batorego i Jana Kazimierza”¹⁶.

Janusz Dorobisz, zainspirowany badaniami Jana Seredyki, naświetlił problem kultury parlamentarnej marszałków poselskich za dwóch pierwszych Wazów – Zygmunta III i Władysława IV¹⁷.

W 2013 r. Andrzej Rachuba dokonał charakterystyki 44 marszałków litewskich, którzy pełnili tę funkcję na 56 sejmach (na 173 zarejestrowane), z racji obowiązującego prawa – o co trzecim marszałku z tej prowincji (obok przedstawicieli Wielkopolski i Małopolski). Zbadanie zbiorowości litewskich marszałków przynosi interesującą wiedzę o ich statusie społecznym, powiązaniach fakcyjnych, wpływie marszałkowania na dalszą karierę¹⁸.

Wydaje się zatem, że przywołane z poprzednich lat postulaty badawcze zostały już w znacznym zakresie zrealizowane, zwłaszcza te dotyczące marszałków poselskich z lat 1547–1700. W podobny sposób należałoby opracować listę marszałków poselskich z pozostałych 50

sejmów XVIII w. (1701–1763), a w rezultacie wprowadzić do obiegu naukowego pełne opracowanie zatytułowane „Marszałkowie sejmów I Rzeczypospolitej (1547–1763)”, wzbogacone ikonografią (konterfektami poszczególnych marszałków poselskich). Dotychczasowe bowiem opracowanie W. Sieradzkiego „Marszałkowie sejmów I Rzeczypospolitej” przybliży nam sylwetki zaledwie 46 marszałków, w tym tylko trzech (Mikołaj Sienicki, Lew Sapieha, Paweł Orzechowski) spośród 27 marszałków działających w XVI w.¹⁹

Szczególnym zatem polem badawczym staje się kwestia personifikacji polskiego parlamentaryzmu (król, senatorowie, posłowie, marszałkowie izby poselskiej, sufragatorzy itd.). Apel o przygotowanie pełnego opracowania ukazującego rolę marszałków poselskich w funkcjonowaniu sejmów polskiego, które stanowiłoby istotny element dowartościowujący dorobek badań nad polskim parlamentaryzmem, pozostaje wciąż aktualny.

¹⁶ Idem, W. Kaczorowski, „Marszałkowie poselscy za Władysława IV Wazy”, w: „Kultura – polityka – dyplomacja. Studia ofiarowane Profesorowi Jaremu Maciszewskiemu w sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin”, Warszawa 1990, s. 359.

¹⁷ J. Dorobisz, „Kultura parlamentarna marszałków poselskich za pierwszych Wazów (1587–1648)”, w: „Kultura parlamentarna epoki staropolskiej”, red. A. Stroyński, Warszawa 2013, s. 157–167.

¹⁸ A. Rachuba, „Litewscy marszałkowie sejmów Rzeczypospolitej (1569–1793)”, w: „Kultura parlamentarna epoki staropolskiej...”, s. 33, 46.

¹⁹ „Marszałkowie sejmów I Rzeczypospolitej...”, s. 30–34.

¹² „Posłowie ziemscy koronni 1493–1600”, red. I. Kaniewska, Warszawa 2013.

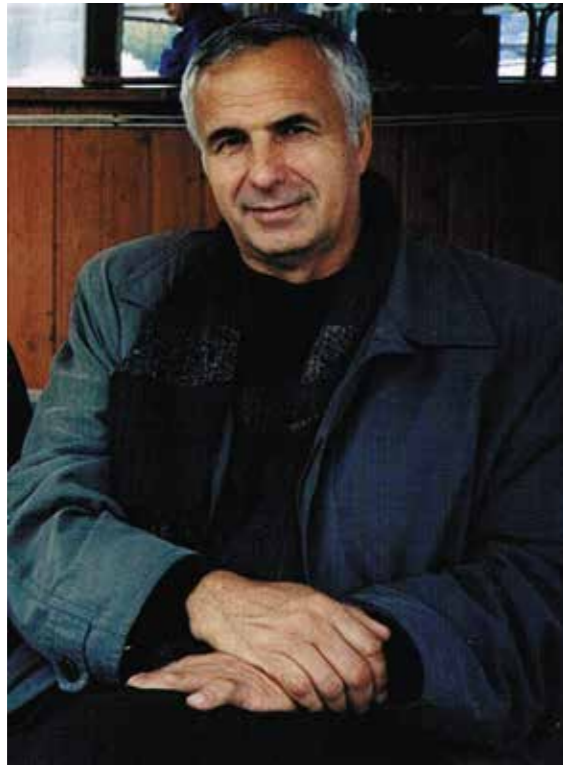
¹³ W opracowaniu W. Sieradzkiego („Marszałkowie sejmów I Rzeczypospolitej...”, s. 30) jako pierwszego zidentyfikowanego marszałka izby poselskiej podaje się Mikołaja Sienickiego (sejm w Piotrkowie 15 V – 26 VII 1550).

¹⁴ „Działalność parlamentarną M. Sienickiego” przedstawiła A. Sucheni-Grabowska (Sienicki Mikołaj, w: Polski słownik biograficzny, t. 37, z. 152, 153, Warszawa – Kraków, s. 155–162).

¹⁵ J. Seredyka, „Marszałkowie izby poselskiej za panowania Zygmunta III Wazy”, w: „Władza i społeczeństwo w XVI i XVII wieku. Prace ofiarowane Antoniemu Mączakowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin”, Warszawa 1989, s. 176.

MARCELI KOSMAN

JUBILAT NIESTRUDZONY I PEŁEN POMYSŁÓW W 70. urodziny prof. Włodzimierza Kaczorowskiego



Prof. Włodzimierz Kaczorowski

W dniach 6–7 października 2015 r. na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu odbyło się XI Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne, które obradowało pod hasłem „Od zgromadzeń ludowych do parlamentów. Konferencja z okazji jubileuszu profesora Włodzimierza Kaczorowskiego”. Zasłużony humanista, przede wszystkim historyk czasów staropolskich, urodził się w rocznicę wiktorii wiedeńskiej (12 września 1683 r.), w roku zakończenia drugiej wojny światowej.

Przyszedł na świat w rodzinnym Przedczu, a choć przyszło mu z małej, kujawskiej ojczyzny przenieść się w czasie studiów do nowej, na Śląsku, by stać się Opolańcem z adopcji, to znalazł się tam wśród – jakże licznych

– autentycznych egzulów z Kresów Wschodnich, którzy stworzyli nad Odrą swoisty klimat, z tradycjami dawnej Rzeczypospolitej powiązanymi ze specyfiką kulturową ojczyzny w jej nowych granicach. Nie była to jednak droga łatwa, pisałem o niej na łamach „Indeksu” z okazji wcześniejszych rocznic dzisiejszego Jubilata¹, więcej zaś w obszernym artykule otwierającym wręczoną mu w drugim dniu obrad wspomnianej konferencji, przez Jego Magnificencję prof. Stanisława Sławomira Nicieję oraz organizatorów uroczystości, liczącą ok. 750 stron, a pięknie wydaną księgę pamiątkową².

O uznaniu środowiska naukowego w kraju i za granicą dla dorobku twórczego Jubilata świadczy liczna obecność jego przedstawicieli na spotkaniu w słynnym piastowskim zamku (jego gospodarzem jest od lat dyrektor Paweł Kozerski, pochodzący również z Przedczu na Kujawach), nadesłane życzenia, nazwiska wymienione w *Tabula gratulatoria*, a przede wszystkim obecne autorsko w „Księdze”, wraz z 42 artykułami. Tom zawiera imponujący wykaz publikacji Włodzimierza Kaczorowskiego za lata 1974–2015, liczący 833 pozycje (dziś, po kilku miesiącach, jest ich już więcej, nie licząc znajdujących się w druku!), a są wśród nich obszerne objętościowo monografie syntetyczne i analityczne, znakomite wydawnictwa źródłowe, rozprawy, przyczynki oraz jakże liczne eseje. Są one dowodem świetnego pióra, a także szerokiego zakresu zainteresowań ich autora, od dominującej historii epoki Wazów, dziejów prawa, edukacji i medycyny, po kulturę dawną i współczesną w jej różnych wymiarach. Obok tematyki ogólnopolskiej, trwale miejsce zajmuje tu Śląsk oraz samo Opole. Na łamach

¹ *Badacz epoki Wazów, historii medycyny i edytor źródeł z XVII wieku (o Włodzimierzu Kaczorowskim na 65-lecie)*. Indeks, 2019, nr 9-10, s. 56-59; *Badacz królewskich sekretów (Marceli Kosman o 40-leciu pracy naukowej prof. Włodzimierza Kaczorowskiego)* Indeks, 2013, nr 9-10, s. 55-57.

² *M. Kosman, Historyk, prawnik, wydawca źródeł staropolskich, popularyzator wiedzy o przeszłości w: Historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, nuntia vetustatis. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Włodzimierzowi Kaczorowskiemu*, red. Ewa Kozerska, Marek Maciejewski, Piotr Stec. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego. Opole 2015.

„Indeksu” liczba zamieszczonych artykułów przekroczyła jak dotąd 40, a że tytuły dowodzą kierunków zainteresowań ich twórcy, pozwoliłem sobie rocznicowo zamieścić w postaci „Aneksu” stosowne zestawienie. Będzie to zarazem przyczynek do badań nad przyszłą monografią pisma Uniwersytetu Opolskiego.

Przełomową datą w biografii był czerwiec roku 1973 (kiedy absolwenci mieli, ze świeżo uzyskanymi dyplomami, udać się do pracy w szkołach na prowincji), co przypomniał po 35 latach, w przemówieniu nad grobem wielkiego poprzednika, obecny rektor Almae Matris Opoliensis: on do Technikum Włókienniczego w Bielskowie, zaś Włodek do Jeleniej Góry. Obaj jednak udali się „wiedzeni młodzieńczą fantazją, bez żadnej protekcji, trochę z głupia frant zapytać dyrektora (Instytutu Historii WSP – przyp. M.K.) Seredykę, czy jako absolwenci mający niebieskie dyplomy prymusów nie moglibyśmy zostać asystentami”³.

I zostali. A prof. Jan Seredyka, któremu zawdzięczali owe etaty, w następnych latach był świadkiem ich rozwoju naukowego, uzyskania tytułów profesorskich i osiągnięcia trwałych pozycji pośród polskich badaczy przeszłości. Obaj też stali się świetnymi pisarzami.

Drużyna przełomowa w biografii dzisiejszego Jubilata (który doktorat z dydaktyki uzyskał w 1979 r. pod kierunkiem Adama Suchońskiego, a następnie odbył studia prawnicze na Uniwersytecie Wrocławskim i znalazł się u boku Jana Seredyki w zespole badaczy staropolskiego parlamentaryzmu) to listopad 1986 roku (habilitacja). Od tego czasu nieprzebrana jest liczba jego publikacji, którym nie przeszkadzało pełnienie odpowiedzialnych stanowisk na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym oraz (od 2005 r.) na Wydziale Prawa i Administracji.

I wreszcie data trzecia: jesień 2015 r., jubileusz, który świętowano na zamku w Brzegu.

Aneks: wykaz artykułów W. Kaczorowskiego na łamach „Indeksu”:

1. *Uniwersytet ratuje pomniki. Figura św. Jana Nepomucena z Półwi stoi na dziedzińcu Uniwersytetu Opolskiego*, 1998 nr 4 s. 13-14, il.
2. *Profesor Jan Seredyka. W czterdziestolecie pracy naukowej*, 1999 nr 4 s. 11-12.
3. *Opolski Akropol*, 2001 nr 2 s. 43-44.

³ S. S. Nicieja, *Wędrowiec staropolskich szlaków, „Indeks” 2008, nr 7-8, s. 20.*

4. *45-lecie pracy naukowej prof. Jana Seredyki*, 2004 nr 5/6 s. 44-46.
5. *Medal im. F. Palackiego dla Profesora Jana Seredyki*, 2004 nr 1 s. 11.
6. *Steinert we wspomnieniach Niekrawtza*, 2008 nr 9/10 s. 50-52.
7. *Chora dynastia. Znaczenie czynnika biologicznego w genealogii Habsburgów*, 2009 nr 5/6 s. 45-47.
8. *Chora polityka. Co dolegało senatorom Rzeczypospolitej XVII wieku?*, 2009 nr 7/8 s. 54-57.
9. *Królobójca z woli anioła. Przerazająca geneza powiedzenia <Plecie jak Piekarski na mękach>*, 2009 nr 9/10 s. 30-33.
10. *Opolski lekarz i poeta Elias Kuntschius (1566-1623)*, 2009 nr 3/4 s. 68-72.
11. *Pierwszy opolski Baedeker*, 2009 nr 1/2 s. 49-51.
12. *Farsowe pozycje i pozy*, 2010 nr 9/10 s. 54-55.
13. *Gazety ulotne o bitwie pod Byczyną*, 2010 nr 5/6 s. 64-68.
14. *Łóżko zamiast tronu*, 2010 nr 1/2 s. 17-20.
15. *Opolanin leczył Chopina serwatką*, 2010 nr 7/8 s. 54-56.
16. *Pod wypchanym krokodylem*, 2010 nr 3/4 s. 62-66.
17. *„Dzieci potworne w spirytusach utrzymywane”*, 2011 nr 1/2 s. 59-61.
18. *Heinrich Robert Göppert. Śląski paleobotanik, geolog i lekarz*, 2011 nr 5/6 s. 60-62.
19. *Kąp się i poć się. 160. rocznica śmierci Vincenza Priessnitza, twórcy sanatorium w Jeseniku*, 2011 nr 9/10 s. 39-44.
20. *Między powinnością a miłością. Tragedia Kaspra Karlińskiego, obrońcy Olsztyna*, 2011 nr 3/4 s. 50-51.
21. *Twórca wrocławsko-opolskiej szkoły badań nad parlamentaryzmem. W 30. rocznicę śmierci prof. Władysława Czaplńskiego*, 2011 nr 7/8 s. 58-60.
22. *Diabeł łańcucki grasował też w Byczynie. Stanisław Stadnicki. Samotny indywidualista i kochanek wolności czy zwykły watażka, który napadał, łupił i torturował?*, 2012 nr 9/10 s. 55-59.
23. *Kazanie sejmowe o wiktorii byczyńskiej. 400. rocznica śmierci Piotra Skarży*, 2012 nr 3/4 s. 56-59.
24. *Portret Polaka (wg nuncjusza Claudio Rangoniego)*, 2012 nr 5/6 s. 54-59.
25. *Profesor opolsko-poznański. Jubileusz 50-lecia pracy naukowej i dydaktycznej prof. Marceliego Kosmana*, 2012 nr 1/2 s. 64-66.
26. *Ziemiannin, malarz, szambelan papieski. Profesor Włodzimierz Kaczorowski – o dziedzicu Włodzimierzu Kaczorowskim*, 2012 nr 7/8 s. 72-75.
27. *Metropolia gnieźnieńska na 440 stronach*, 2012 nr 9/10 s. 69-70.
28. *Był światłem potężnym i ogniskiem. 100. rocznica śmierci Władysława Łozińskiego*, 2013 nr 9/10 s. 79-82.
29. *Dlaczego Jadwiga nie pokochała Jagiełły?*, 2013 nr 5/6 s. 81-84.
30. *Lekarz zadżumionych. 160. rocznica śmierci Carla Ignatiusa Lorinsera, honorowego obywatela Opola*, 2013 nr 3/4 s. 86-91.
31. *Portret króla. Zygmunt III, na twarzy nieco rumiany*, 2013 nr 7/8 s. 60-66.
32. *Z młyna w Leśnicy na dwór Wazów*, 2013 nr 1/2 s. 51-54.
33. *A za ogniem przyszło morowe powietrze. Katastrofalny pożar Wilna w 1610 r.*, 2014 nr 3/4 s. 86-89.
34. *Heretyk na procesji*, 2014 nr 5/6 s. 66-68.
35. *Staropolska kadra poselska*, 2014 nr 1/2 s. 102-103.
36. *Na elekcję bez poręczy. Pierwszy warszawski most*, 2014, nr 9/10, s. 74-76.
37. *Nuncjusz papieski o „pierwszym mężu po królu”*, 2015 nr 1/2 s. 66-68.
38. *Walka o tron*, 2015 nr 3/4 s. 73-77.
39. *Jak zostać królem*, 2015, nr 5/6, s. 68-71.
40. *Król prosto z pól*, 2015, nr 7/8, s. 99-103.
41. *Grzmiały ziemia i niebo. Jak wybierano Władysława Wazę*, 2016, nr 1/2, s. 87-91.



Jubileuszowe spotkanie ze Zbigniewem Zielenką w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu, 18 kwietnia br. Na zdjęciu z prawej – autor tekstu (fot. Rafał Mielnik)

HARRY DUDA

OŻYWIANIE NIE TYLKO UMARŁEGO CZASU

O pisarstwie Zbigniewa Zielenki w 60-lecie jego pracy twórczej

Prof. dr hab. Zbigniew Zielenka, pisarz-prozaik, publicysta, krytyk literacki, eseista. Urodził się w r. 1929 w Poznaniu. 1950 — 1953 studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim. W Opolu od 1953 do 1974; pracował jako nauczyciel; członek redakcji miesięcznika „Opole”. Magisterium pod kier. prof. S. Kolbuszewskiego na Uniwersytecie Wrocławskim („Śląsk w twórczości Zofii Kossak”); doktorat pod kierunkiem prof. Wł. Studenckiego w WSP w Opolu („Bohaterowie literatury polskiego średniowiecza do XII w.”); w 1994 stopień doktora habilitowanego na Uniwersytecie Gdańskim za pracę „Geografia życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku”. Od 1974 do emerytury nauczyciel akademicki w Słupsku (wypromował ok. 200 magistrów i licencjatów). Debiut na łamach prasy w 1954, debiut książkowy w 1956.

Odświeżyłem sobie lekturę książek Zielenki i staję przed kłopotem: o czym powiedzieć przede wszystkim, gdy się nie da o wszystkim, a wszystko wydaje się ważne? W wydanej ostatnio księdze pamiątkowej „Zbigniew Zielenka. Pisarz, naukowiec i przyjaciel” (Słupsk — Gdańsk 2011) naukowcy poświęcają obszernie szkice nawet szczegółowym zagadnieniom w twórczości Zielenki. Muszę się więc posłużyć próbą syntezy.

Pisarz debiutował powieścią „W Jemielnicy sądny dzień” (1956). Bibliografia jego książek literackich i zwartych prac naukowych obejmuje 16 pozycji objętościowo na ogół wielkich (nawet do 900 stron druku). Inne publikacje – o charakterze artykułów, studiów, esejów i szkiców, wstępów i opracowań — to blisko 200 pozycji. A sama twórczość Zielenki doczekała się aż 28 szeroki

analiz i omówień.

Tak na Śląsku Opolskim, jak na Pomorzu, gdzie rzuciły go losy, czyli, z grubsza biorąc, na Kaszubszczyźnie, dał się Zielenka poznać jako wnikliwy znawca, apologeta i przyjaciel tego, co regionalne, odrębne, oryginalne, a także samorodne. W skrócie można o nim powiedzieć: apologeta regionalizmu, a więc postawy intelektualnej i emocjonalnej budującej umiłowanie najpierw ojczyzny bliższej, a potem dalszej i większej, do własnego kraju. Z tego też powodu Zbigniew Zielenka słusznie i zasłużenie uznawany jest „za swego” i przez elity kaszubskie, i śląskie.

BELETRYSTYKA

Pisarstwo historyczne Zielenki — tu mam na myśli jego beletrystykę — zadziwia wielostronnie. Zarówno formą, a więc stylem i specyficznym rodzajem narracji, jak erudycją i przesłaniami, które niesie. A przecie mamy w literaturze polskiej — żeby przywołać autorów z jej głębokiego nurtu powieści historycznej — Kraszewskiego, Sienkiewicza, Parnickiego, Gołubiewa czy W. J. Grabskiego... Trzeba więc odwagi i nowości w propozycji, by znaleźć dla siebie w tej literaturze coś więcej, niż tylko wąską szczelinę, czyli swoje miejsce. Myślę, że Zbigniew Zielenka takie miejsce znalazł.

Wyobraźmy sobie, że oto przychodzi nam się głęboko zanurzyć np. w wieku XIII na ziemiach polskich, przede wszystkim na Śląsku („Orły na sarkofagu”, „Klucz ziemi”, „Ziemia wschodząca”, Księga Henrykowska). Na Śląsku — tym wrocławskim (mówiąc umownie) i opolskim — ale także w ówczesnych Czechach, w Pradze i na terenie tzw. świętego cesarstwa narodu niemieckiego z jego krainami, a także w kręgu papieżstwa, we Włoszech i we Francji, to na Ziemi Lubuskiej, na Kaszubach, w Szczecinie, Gdańsku, Krakowie, na Rusi... Zanurzyć się — to znaczy poznać wszelkie dostępne źródła do historii tamtego czasu w takim stopniu, by móc się w tym czasie poruszać jak ryba w wodzie. Mało tego — by móc rekonstruować tamten czas i świat również w ożywianej świadomości ówczesnych ludzi. Kreować, powoływać do artystycznego bytu bohaterów, nadawać i malować im życie, dziergać ich losy, pozostając w zgodzie z dostępnymi wiedzą faktami, z językiem, obyczajem, mentalnością, wreszcie z zapętlającymi się procesami natury politycznej i ekonomicznej. A do tego wszystkiego — z całkowitą swobodą

poruszać się po splątanych jak tropikalna puszcza rodowych koligacjach pieczętowanych setkami staropolskich i obcych imion, wczesnych nazwisk, przezwisk, przydomków, rodowych zawołań i znaków.

Ożywianie umarłego czasu — ale to nie gatunek typu *fantasy*... To science-fiction — jednak zwrócone w **przeszłość** i z akcentem znacznie bardziej na „science” niż na „fiction”, bo tu fantazji zakładane są wodze i liczne, i bardzo silne. Proza artystyczna ma oczywiście wszelkie prawo do literackiej fikcji. A proza o tematyce historycznej poniekąd **musi** też być tą fikcją, skoro przywołuje do istnienia to, co bezpowrotnie odeszło w cień przeszłości, a nie jest pamiętnikiem, kroniką czy raptularzem zapisywanym na gorąco i z jakiejś autopsji.

Jednocześnie jest to przeprowadzanie skomplikowanego śledztwa: co się naprawdę stało i jak się stało; kto komu i co mógł powiedzieć, dać, uczynić lub zaniechać (co i jak wcześniej myśląc), aby pojawił się taki, a nie inny skutek. Lecz wyniki tego śledztwa nie mogą się być dowolne. Muszą się stać wewnętrznie spójne, wiarogodne i sprawdzalne, osadzone w dokumentach minionej rzeczywistości.

Postacie w powieściach Zielenki są niemal bez wyjątku **tragiczne**, nawet jeśli występują w epizodach. Np. jak ów zwykły chłop z kart „Orłów na sarkofagu” — który wszak słusznie i wstrząsająco przeklina panów, bo oni jako przyczyna stoją za każdą wojną. Jak księżę Henryk wrocławski z jednej strony, a król czeski Przemysł Ottołkar z drugiej. Jak pojawiająca się na pierwszych stronach powieści, a potem niezbyt często, zwykła mieszczańska dziewczyna, córka walońskiego rzemieślnika, zwana Isolt, która przy końcu fabuły książki chce ratować otrutego księcia Henryka własnoręcznie (z ryzykiem życia) z żył utoczoną „krwią dziewczynską” — co zgodnie z ówczesnym zabobonem miałoby mu pomóc.

Bohaterom powieści Zielenki nieobca jest postawa **romantyczna**. Wytrawny znawca epoki średniowiecza, faktograf przecież — twardo stąpający po ziemi wiedzy — jednak ze swobodą pozwala sobie na romantyzm. Ale jego postacie są romantyczne w czasach całkiem nieromantycznych, chociaż przesyconych tu i ówdzie rycerską legendą, ogniskującą się zwłaszcza na idei rycerzy okrągłego stołu i innych rycerskich eposów sławionych przez wędrownych śpiewaków i grajków. Ci zaś piewcy, rozmaicie w różnych językach zwani minstrele, cieszą się tak szczególną sympatią bohaterów powieści, że chce się tę sympatię przypisać także narratorowi-Auto-

rowi. Romantyczną w istocie postacią jest nawet chłop Kwiecik z „Księgi Henrykowskiej”, choć zarazem człek to pełen krotchwilii i facecji, trochę, można rzec, „Zagłobowy” — choć z innego, bo chłopskiego rodu i czasu. A jeśli się nam uda zyskać podczas lektury chwilę dystansu — możemy konstatować, że są to niekiedy bohaterowie i postacie także „donkichotowe” w nierealności swych wyobrażeń o sobie i świecie, a także daremności zamiarów i dążeń ...

Postacie z ksiązek Zielonki są uwarunkowane moralnie. Dlatego często stają przed dokonywaniem wyborów: między nakazem moralnym, a obiektywną sytuacją (lub koniecznością) moralnie niejednoznaczną; między uświadamianą sobie powinnością, a wyważeniem własnego interesu; między przesłankami zimnego rozumu (*ratio, sapientia*), a emocjami i żywiołem uczuć. Między wolną (na ile wolną?) wolą, a koniecznością.

Ci ludzie z ksiązek Zielonki — tak mężczyźni, jak kobiety, nawet dzieci — mają swoją psychologię, czyli osobowość, każde prawdziwie inną, niepowtarzalną. A ich życie nie jest godne pozazdroszczenia. Żyją w czasach niemal bezustannych mniejszych czy większych wojen, najazdów (bratnich i niebratnich), potyczek, mordów, rabunków i rozlicznych gier interesów.

Zasygnalizujemy w tym momencie, że ze szczególną estymą i jakimś własnym charakterystycznym rysem przedstawia Zielonka postacie kobiet. Myślę, że w związku z tym niezmiernie interesująca mogłaby być np. praca magisterska czy nawet doktorska pt. „Postacie kobiet w prozie Zbigniewa Zielonki”. Przyszły naukowiec miałby tu temat oryginalny i poważny.

ODWIECZNE DYLEMATY

Bywa, że bohaterami szarpia uczucia ekstremalne, miotają się oni „od — do”. Znamy to skądinąd i znamy np. od Szekspira — podobnie jak demoralizację niesioną przez władzę. Zielonka pokazuje powolne i nieubłagane, erodujące mechanizmy tej demoralizacji, która sprawia, że w ostateczności wszelkie więzy ludzkie tracą znaczenie, a najmniej ważne okazują się, niestety — i paradoksalnie w plemiennorodowej rzeczywistości — więzy krwi... Ba — w tamtej rzeczywistości te właśnie więzy zdają się być głównymi sprawcami i wzmacniaczami nienawiści, zawiści, mordy i występku. I podziału, rozdrobnienia.

To nic wszakże nowego. Człowiek się nie zmienia od

tysiącleci i dzisiaj ma w istocie dylematy (oraz paradoksy w sobie i w świecie, który go otacza) takie same, jak przed wiekami. Czy zatem Zielonka jako autor-człowiek jakoś do swych bohaterów przenika i umieszcza w nich cząstkę siebie, swoich myśli, dylematów i wyborów? Myślę, że bez wątplenia tak — i jest to uprawnione. Trudno, aby pisarz, pisząc o innych ludziach, nawet tych dobowanych z głębi czasu, nie pisał po części o sobie.

Zielonka przytacza też w swych utworach fragmenty ważnych w tamtych czasach myśli z traktatów filozoficznych, kładąc je w usta dysputujących albo w komentarz narratora, dokonując przejść od fabuły do zarysowania lub wywołania problemów fundamentalnie ważnych. Niekiedy bywają to np. słowa mędrca dziś nam znanego jako św. Tomasz z Akwinu lub też, jakby z pewnego antypodu, Awerroesa (XII-wiecznego arabskiego filozofa i lekarza, interpretatora Arystotelesa, wywołującego poglądami sprzeczny zarówno teologów muzułmańskich, jak i części chrześcijańskich)...

W rozważanych ksiązkach Zielonki — i to jest moje ich odczytanie — otrzymujemy obraz koszmarnego plemiennorodowej rzeczywistości społecznej, politycznej i ekonomicznej w średniowieczu Śląska i Polski. I tu pojawia się jedno z przesłań autora dla czytelnika, choć nigdzie nie jest ono wyrażone wprost. Ten powoli odchodzący plemiennorodowy układ, któremu towarzyszy rozdęta, chce się rzec, że do granic niepodobieństwa, **prywatą** — zdaje się być główną przyczyną ówczesnej rozpaczliwej defensywy (albo niekiedy wyrachowanej uległości) przed wpływami tak czeskimi, jak niemieckimi. A zatem nie motywacja patriotyczna stała za tą obroną, lecz zwykła, przyziemna prywatą (w dzisiejszym rozumieniu patriotyzm wówczas nie istniał, a do przyjęcia rzymskiej schedy tego pojęcia było jeszcze daleko). Ta postawa, jedna z późniejszych przyczyn upadku Rzeczypospolitej, ma więc korzenie głębokie i niestety trwa w rzeczywistości politycznej do dzisiaj.

Ta pokazywana w powieściach Zielonki plemiennosc i rodowość zdają się wyczerpywać swą cywilizacyjną potencję, ich czas mija. To przeciwieństwo okresu po testamencie Bolesława Krzywoustego z 1138 r. A ta właśnie rodowość — czyli tutaj: chęć zaspokojenia całej swej progenitury na posiadaniu i władzy — doprowadziła do Polski dzielnicowej, podzielonej i słabej.

A w żywiole niemieckim już wówczas obecny jest znacznie silniejszy niż u Polaków (czy ściślej: także u ówczesnych Ślązaków, przy całej umowności — z dzisiejszej

perspektywy — tych nazwań „Polak”, „Ślązak”) instynkt państwowy, mimo że ten instynkt nadal posiada kontekst i charakter dynastyczny. W tych ksiązkach Zielonka — poza wszystkim innym — pokazuje, jak ten instynkt państwowy, wyrażający się wtedy w rozumieniu konieczności bardzo silnej i jednej, niepodzielnej władzy, powoli i z ogromnym trudem zyskuje prawo obywatelstwa w myślach, słowach i czynach ówczesnych decydentów, a więc głównie książąt i rycerstwa, głów rodów, zarazem posiadaczy ziemskich, ale także już mieszczan. I pokazuje kolizję, bolesne zderzenie, paradoks splatania się tendencji przeciwstawnych: teoretycznego (jak można rzec dzisiaj) uznawania konieczności jednej silnej władzy i w praktyce — dążenia do jej maksymalnego ograniczania („nic o nas bez nas”); ty — władca — powinieneś być silny, ale nie tak silny, byś całkiem górował nade mną (w domyśle: bo mój ród nie gorszy od twego...). Itp., itd. Możemy się domyślać, że autor wskazuje tu na jedno z pierwotnych źródeł tych postaw, które za około pięćset lat walnie przyczynią się do utraty przez Polskę niepodległości.

ŻYWIOŁY NARODOWE

Dopiero na obrzeżu tego mijającego czasu — ujętego w powieściach Zielonki — pojawia się, jak byśmy powiedzieli medycznie: *thymus factor X*, nieznaną czynnik X. Tym iksem, przez nikogo jeszcze nie przeczynianym władcą (soczyście przeklinanym przez bohaterów „Orłów na sarkofagu” i pogardliwie zwanym kurduplem) był późniejszy król Władysław Łokietek, wtedy jeszcze książę kujawski; książętko uważane raczej za jakiegoś rabusia niż pretendenta do poważnej władzy. Na kartach „Klucza ziemi”, gdy mowa o jego waleczności, mówi się też o nim: „Najlichszy, najuboższy z książąt polskich”. A dzieje tego nowego wschodu państwa polskiego, całkowicie niezawisłego, i rządów Łokietka, opíše Zielonka w blisko 900-stronicowej powieści „Ziemia wschodząca”.

Mamy tu również filozoficzne przesłanie (to znane nie tylko z przysłówia o buławie w plecaku) o nieprzewidywalności, o niemożności dokładnego zobaczenia rzeczy przyszłych. Jakby metaforyczna przestroga: więcej skromności, a zatem więcej nadziei, bo nigdy do końca nie wiemy, co może, a co nie może się zdarzyć... Paradoksalnie — źródłem nadziei jest to, że nie znamy przy-

szłości. Gdybyśmy ją znali, po cóż by nam była nadzieja?

Przez opis rozlicznych faktów, w tym zdarzeń i działań ludzkich, pokazuje Zielonka powolną, niekiedy krecią, jednak niemal jubilerską w precyzji i śmiertelnie skuteczną politykę *Drang nach Osten*, jakbyśmy dziś powiedzieli, niemieckiego żywiołu wypierającego żywioł polski (mając na względzie tamten czas, używam tu myślowego skrótu i określenia umownego). Żywioł polski był bowiem znacznie bardziej osłabiony rozbiem dzielnicowym i wspomnianą prywatą, niż żywioł niemiecki. Ten również był podzielony, ale mimo to spełniał rolę regulatora i żandarma europejskiego świata, kontrolując nawet taką wyrosłą potęgę, jak panowanie czeskiego Przemysła Ottokara. Żywioł niemiecki, tak czy inaczej, ogniskował się bowiem w potęgę króla Rudolfa. A ostatecznym tego namacalnym dowodem jest klęska Przemysła czeskiego i jego sprzymierzeńców, w tym wrocławskiego Henryka, z wojskami Rudolfa — w bitwie nad Morawą, na Morawskich Polach. Bitwie, dodajmy w tym miejscu, opisanej z niezwykłą plastycznością i wiedzą militarną. Artystyczna jej rekonstrukcja nie ustępuje opisom bitew dokonywanych przez innych znakomitych batalistów w prozie.

A teraz, w wielkim skrócie, trochę zdań o innych ksiązkach Zielonki.

Poruszające jest nawiązanie powieści do najstarszego zabytku języka polskiego, którym jest pierwsze zanotowane po polsku (w Księdze Henrykowskiej) zdanie: *Daj, at ja pobruszę, a ty pocziwaj*. To blisko 600 stron druku ożywiającego tamten czas, Boguchwała-Brukałę (autora zapisanego zdania), chłop Kwiecika i wiele innych postaci i zdarzeń. Książka nosi takiż sam tytuł „Księga Henrykowska” i wydano ją w 1979 r.

Dodajmy tu koniecznie popularnonaukowe „rozważania o historii i kulturze” (podtytuł) pt. „Śląsk, ogniwo tradycji” z roku wydania 1980 — doskonale napisany i jakże odkrywczy na wielu polach wykład wiedzy o Śląsku, uhonorowany nagrodą miesięcznika „Opole” (1981).

Po mistrzowsku pokazywał też Zbigniew Zielonka postacie wielkich Ślązaków: i tych z dalekiej przeszłości — jak Henryk Prawy (1982); jak bliższy nam w czasie poeta polsko-śląski, samorodek talentu, Jakub Kania z podopolskich Siołkowic (1961, 1998) i sławny Papa Musioł (pod tymże tytułem książka z 1993), czyli świetny i wieloletni burmistrz Opola Karol Musioł, ojciec — nie tylko „chrzestny” — ogólnopolsko-opolskich festiwali piosenki.

Po śmierci Edmunda Jana Osmańczyka wydawało się, że odszedł ostatni encyklopedysta polski. Okazało się jednak, że mamy jeszcze jednego, czyli Zbigniewa Zielonkę. Stworzył on pierwsze tego rodzaju dzieło dla Śląska pt. „Geografia życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku”, wydane w Słupsku w roku 1994 (wspomniana praca habilitacyjna Zielonki). Blisko 390 stron czcionką-fontem wielkości niemal nonparelu (czyli „maczkiem”) alfabetycznie umieszczonych haseł wedle nazw miejscowości śląskich (od Adamowic w Katowickiem po Żywocice na Zaolziu) z biogramami pisarzy (lecz także z solidną porcją innej towarzyszącej im wiedzy) — od czasów najdawniejszych po współczesność. To praca zadziwiająca benedyktyńską skrupulatnością, precyzją, ładunkiem informacji. Jedno z dzieł fundamentalnych, bez których dziś już nie sposób sobie wyobrazić wiedzy o Śląsku i jego kulturze. Bezcenny podarunek dla badaczy, studentów i osób zainteresowanych — obecnie i w przyszłości.

„Praojce, ojce i my — Powrót do *Starego kościoła miechowskiego* Norberta Bonczyka” (Opole 2006) to z jednej strony wielki esej, a z drugiej wzorowa rozprawa krytycznoliteracka, studium, na szczęście bez chmur i oparów terminologicznego bełkotu, który często dziś gości (choć nie od dzisiaj) w różnych tego rodzaju publikacjach. Cechuje ją przenikliwość krytyczna, głębokie znanstwo tematu i erudycja obejmująca rozległe pole literatury w ogóle, a przede wszystkim — celne, precyzyjne pióro. Jednym słowem: to najwyższa kompetencja krytycznoliteracka w dawnym, chciałoby się rzec, klasycznym stylu najlepszych krytyków, uczonych i polonistów zarazem. Na tym najwyższym poziomie kompetencji dokonuje więc Zielonka zasłużonej nobilitacji Norberta Bonczyka i jego „Starego kościoła miechowskiego” jako jednego z narodowych poematów godnych stać w sąsiedztwie „Pana Tadeusza”.

A zarazem jest to przecież hołd Zbigniewa Zielonki dla śląszczyzny-polszczyzny wypełniającej ten utwór Bonczyka całym swoim skarbem także minionych wieków — w języku i obyczajach utrwalonych. Jakże wielka szkoda, że dzieło to nie jest powszechnie dostępne — podobno większość nakładu bezużytecznie (i trudno to pojąć) zalega w magazynie wydawcy...

Zbigniew Zielonka głęboko osadzony jest w historii śląskiej ziemi, podobnie jak w całej historii Polski. Znanstwo i swoboda, z jaką się po tych obszarach porusza, frapująca znajomość szczegółów kultury materialnej, ducha i języka, i mentalności ludzi tamtego czasu —

w sumie składają się na porywający esej... o czym? Tak, powiedzmy to bez fałszywego wstydu — esej o miłości Ojczyzny. Zarówno tej miłości Bonczyka, jak miłości Zbigniewa Zielonki. Bo wielkie dzieła tylko z wielkiej miłości się rodzą.

ŚLĄSKIE KLĘSKI, ŚWIETNOŚCI I ŚWIĘTOŚCI

Inny nurt wypowiedzi Zielonki o Śląsku to cykl esejów pod wspólnym tytułem „W śląskim kotle”. Pierwotnie autor publikował je na łamach katowickiego miesięcznika „Śląsk” (2005) wydawanego przez Górnośląskie Towarzystwo Literackie w Katowicach. Piszącemu te słowa udało się uzyskać zgodę redakcji „Śląska” (i oczywiście autora) na przedruk tego cyklu w opolskim „Nowym Biuletynie Szkolnym” (2006), który niegdyś redagował. Analityczna wnikliwość i zgłębione nawet w drobnych szczegółach arkana tego, co zwie się „polityką” (zwłaszcza tą „wielką”) — złożyły się na umiejętność, dzięki której Zbigniew Zielonka dobywa i pokazuje czytelnikowi w sposób i trafny, i prosty procesy skądinąd niezmiernie skomplikowane. Iłż tam inspirującej myśli o Śląsku, o jego klęskach, świetnościach i świętościach, o ludziach, losie, niemal przeznaczaniu, a przede wszystkim — definicji, czyli wiedzy o jego tożsamości i miejscu nie tylko na mapie, lecz także w świadomości Polaków i Polski, i zarazem w świadomości samych Ślązaków. Nie wyobrażam sobie śląskoznawczej (czy może po prostu regionalnej) edukacji kogokolwiek (na jakimś wyższym poziomie) bez znajomości tych artykułów.

Trudno nie wspomnieć, że w przywołanej wcześniej księdze pamiątkowej blisko 100 stron druku zajmuje esej Zielonki o Gallu Anonimie pt. „Rapsod i agitator”. Intelktualny rozbiór „Kroniki” tego francuskiego (?) mnicha-dziejopisa na dworze Bolesława III Krzywoustego to jedyne w swoim rodzaju śledztwo. W świetle tej druzgocącej analizy „Kronika” Galla jawi się nam jako dzieło wybitne (także w warstwie literackiej), ale **propagandowo-agitacyjne**, mające niewiele wspólnego z prawdą, lecz dorównujące rozmaitej (i niechlubnej) propagandzie nie tylko w XX wieku...

I tu zbliżamy się do ostatniej powieści Zielonki pt. „I ona ma zielone oczy” (2015), która ukazuje się na 1050-lecie chrztu państwa polskiego i również — choć inaczej i od innej strony — pokazuje owego Galla zwanego Anonimem...

Obejmuje ona lata od 1084 do drugiej połowy wieku XII, lata wielkich przemian w historii chrześcijańskiej Europy i Kościoła. Jest to powieść o Europie, która nie istnieje bez Polski i o Polsce, która tę Europę współtworzy. Głównym jej bohaterem w tradycyjnym rozumieniu (a jednocześnie narratorem) jest właśnie ów mnich benedyktyński piszący kronikę, choć imię jego nie jest wymienione ani razu.

Ale prawdziwą, choć schowaną i do odgadnięcia, bohaterką powieści jest **historia**, o czym dowiemy się dopiero przy końcu książki, kiedy to jej głównemu narratorowi śni się Klio — jako zielonooka bogini historii. Ale w powieści zielone oczy ma nie tylko historia. Dopiero przy końcu życia bohater, uwikłany w niezliczoną sieć działań politycznych i dyplomatycznych, dostrzega prawa (i niebezpieczeństwa) historii — że jest ona dla człowieka tak samo nieprzewidywalna i tak uwodząca (a zarazem zwodzająca), jak piękna kobieta, z którą miał okazję się spotkać.

Książki Zielonki miewają także charakter parabolicznych traktatów, które sugerują nam w warstwie dających się wyciągać wniosków zasadniczą treść polskiej racji stanu (choć perswadują to skrycie, pośrednio). Ta racja się nie zmieniła od wieków i wydaje się banalna nawet dzisiaj — mimo zmiany ustroju i rzeczywistości politycznej, także przez wejście Polski do UE. Mimo zjednoczonej różnorodności Europy i może tym bardziej dlatego — jest nią wymóg jedności obywateli polskich, zwłaszcza polityków, w postrzeganiu i przestrzeganiu podstawowych wymogów interesu narodowego.

Mam wrażenie, że gdzieś tam, w dobrze schowanej strefie metafory książek historycznych Zielonki o Śląsku znajduje się również intencja — świadoma czy nie — podobna... jak u Sienkiewicza i jego trylogii. Intencja **podniesienia serc** i stworzenia wspólnego mianownika idei dla „sumującej się” nowej społeczności śląskiej. Z jednej strony serc rodowitych Ślązaków, a z drugiej dziesiątków tysięcy przymusowych przybyszów z zagrabionych przez Sowietów ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. Jedni i drudzy potrzebowali bowiem mocy serca.

Myślę, że jednym Ślązakiem mówi Zielonka o wielkości i ofiarach ich przodków, o ich udziale w państwowości polskiej, że znaleźli się teraz na właściwym miejscu w organizmie Polski jako pełnoprawni jej synowie, a nie ubodzy krewni. Zielonka zdaje się więc przekonywać, że Ślązacy, dzieląc się swą krainą z przybyszami ze Wschodu, mają do czynienia zaiste z braćmi, a nie uciążliwymi

gośćmi, i że odtąd los ich będzie musiał być wspólny, wspólnie zależny. A pamiętajmy, co to były za czasy — niedalekie jeszcze — po II wojnie światowej i ile (obok dobrych czynów wielkiego serca wielu ludzi) popełniano wobec Ślązaków także błędów, ile poniesiono win. Istniały więc prawdy, których nie mógł przecie Zielonka w tamtym okresie wypowiadać wprost

A jednocześnie starał się Zielonka podnosić także serca przybyszów: że przybyli na ziemię pradawnie polską, piastowską, mimo stuleci oddzielenia w obcych państwowościach, że przetrwał tu język polski; że historia tej ziemi była wielka, patetyczna nawet; że oni, przybysze, są jednak u siebie (i muszą już być, choćby przez łzy).

I jeszcze choć kilka słów o walorach artystycznych języka autora w jego powieściach. Otóż bardzo często — i z bardzo dobrym skutkiem (pomijając staropolską leksykę, niekiedy nawet uciążliwą dla czytelnika) — wchodzi on w styl prozy poetyckiej, zręcznie omijając ryzyko, jakie ten styl niesie w prozie historycznej. Stosuje go bowiem tam, gdzie mu to bezpiecznie wolno: maluje słowem przyrodę i dzieła rąk ludzkich, a także gdy pokazuje skrywaną w brutalnym świecie wrażliwość swych postaci na wszelkie formy piękna. Przytacza wiele ludowych pieśni słowiańskich, niekiedy — już w tamtych opisywanych czasach niemal starożytnych. A we właściwym momencie pojawia się też ówczesny hymn rycerski „Bogurodzica”. Słowo „piękno” — jak jakiś znak przestankowy, może wykrzyknik w ustach niektórych postaci — używane jest często, choć w tym ponurym świecie tragicznych zdarzeń zda się brzmieć i tęsknie, i obco.

Na sam już koniec wypada zauważyć, że zderzenie w jednej osobie dwóch pól aktywności intelektualnej i emocjonalnej, to jest literackiej, wysoko artystycznej i naukowej *sensu stricto* — choć się zdarza — jednak jest fenomenem, czymś wcale nie prostym, jakby się mogło wydawać. Zielonka w eleganckim stylu, ze specyficznym humorem, pokazuje we wspomnianej księdze pamiątkowej tę trudność jednoczesnego bycia pisarzem i naukowcem. Jest to wypowiedź pt. „Moja twórczość w godzinach nadliczbowych”. Wielce pouczająca lektura...



Moorbad – łazienka borowinowa w Kudowie Zdroju, na pocztówce z 1941 r.

KRZYSZTOF SPAŁEK

BOROWINĘ ODKRYŁ JELEŃ

Historia uzdrowiska pod Niemodlinem

Dawniej torf był wykorzystywany głównie jako opał. Po raz pierwszy w Europie borowiny jako środka leczniczego użyto w 1815 r., w Mariańskich Łąźniach, w Czechach. Ówczesne europejskie źródła oferowały – poza typowymi metodami fizykalnymi – bardzo modne wówczas pielęgnacyjne zabiegi borowinowe, szczególnie tam, gdzie znajdowały się pokłady torfu. Współcześnie także wykorzystuje się to tworzywo w lecznictwie, jednakże ze względu na objęcie wielu torfowisk ochroną, borowina zaliczana jest do bardzo deficytowych surowców balneologicznych. Czołowymi ośrodkami specjalizującymi się już od początku XIX w. w peloidoterapii były sudeckie źródła: Polanica Zdrój, Kudowa Zdrój, Łądek Zdrój, Duszniki Zdrój oraz już nieistniejące Opolno Zdrój. W zdrojach tych zabiegi były prowadzone w specjalnie do tego przystosowanych łazienkach borowinowych (Moorbad).

Na Śląsku Opolskim pierwsze zabiegi i kąpiele borowinowe zaczęto stosować na początku XIX w. w Grabinie koło Niemodlina, który był pierwszym źródłem powstałym w tym regionie. Położony był w bardzo atrakcyj-

nej okolicy, w połowie drogi pomiędzy wsiami Grabina a Krasną Górą. Dojazd do niego tak oto opisał pewien kuracjusz: „droga prowadzi z Grodkowa przez piękną wieś Kopice. Po przekroczeniu Nysy koło miejscowości Krasna Góra trzeba wziąć przewodnika, gdyż łatwo tu zabłądzić w lesistej okolicy”. Zdrój ten składał się w latach 20. XIX w. z kilku zabudowań, m.in. starego domu mieszkalnego, domu gościnnego i domu kąpielowego. Powstanie uzdrowiska w Grabinie związane jest legendą, według której pewnego razu nieznanemu kłusownikowi zranił jelenia. Zwierzęciu jednak udało się zbiec w głąb lasu w okolicy Grabina. Na trop jelenia trafił gajowy, który zaobserwował, że ranne zwierzę systematycznie odwiedza źródło, mocząc w nim zranioną kończynę i łapczywie pijąc wodę. Jeleń przychodził tutaj codziennie wczesnym rankiem. Po krótkim czasie gajowy z niedowierzaniem stwierdził, że jeleni wyzdrowiał. Do źródła przychodziły również inne chore zwierzęta. Gajowy podzielił się swoimi obserwacjami z właścicielem tych lasów – hrabią Eduardem Promnitzem. Na początku XIX w., około 1816 r. Promnitz,

chorujący od wielu lat na niedowład kończyn dolnych, po konsultacji z Vincenzem Priessnitzem, słynnym wodolecznikiem w skali Europy z miejscowości Gräfenberg, obecnie Jeseník w Czechach, jako pierwszy rozpoczął kurację w Grabinie. Codziennie przynoszono mu do pałacu cudowną wodę ze źródła do moczenia nóg i świeżą borowinę na okłady. Kuracja okazała się bardzo skuteczna – po sześciu tygodniach hrabia wyzdrowiał całkowicie, mógł biegać i jeździć konno.

To zdarzenie przyczyniło się do powstania uzdrowiska. Już w 1817 r. zdrój w Grabinie przyjął pierwszych kuracjuszy. W uzdrowisku wykorzystywano wody dwóch ocembrowanych źródeł: obfitego źródła wody pozbawionej właściwości leczniczych, stosowanej do kąpieli hartujących oraz niewielkiego źródła Hubertus, nieco oddalonego od zabudowań zdrojowych, obfitującego w związku siarki oraz żelaza, a więc wody zalecanej do picia jako środek wzmacniający i leczniczy, stosowanej także do kąpieli, zawiązań i okładów leczniczych. Do zabiegów powszechnie wykorzystywano również występujące tu bogate złoża borowin. Sezon terapeutyczny w uzdrowisku rozpoczynał się z początkiem czerwca i trwał przez lipiec, sierpień, czasem do połowy września. Kuracjusze przybywali tam głównie w celu wyleczenia takich dolegliwości, jak: ischias, przewlekły reumatyzm, łuszczyca, porażenia kończyn, osłabienie organów wewnętrznych, przykurcz i skurcze kończyn, ogólne osłabienie układu nerwowego. Postępując się danymi z oficjalnych sprawozdań rocznych fizyka powiatowego, a zarazem długoletniego lekarza zdrojowego doktora Johanna Siegmunda, można odnieść wrażenie, że zdrój w Grabinie, jeśli chodzi o leczenie, w niczym nie ustępował zdrojom położonym w Sudetach, które posiadały takie same wody mineralne. Jak pisał doktor Siegmund, „osoby cierpiące na ischias, mogące poruszać się jedynie o kulach, zostały po czterotygodniowym zażywaniu kąpieli mineralno-szlamowych całkowicie wyleczone i mogły odbywać dalekie spacer, a 22-letnia dziewczyna, sparaliżowana w wyniku gorączki nerwowej, została doprowadzona do pełnej sprawności, także dzięki tym samym zabiegom. Corocznie znajdująca uzasadnienie terapia kąpieli borowinowych, w leczeniu wszelkich rodzajów starszych, utrwalonych przypadków łuszczyca, znalazła potwierdzenie z widocznym sukcesem i nikt nie został nie wyleczony”.

W 1825 r. baza zdrojowa w Grabinie, z parkiem, stawem i siecią strumyków, składała się z kilku domów mieszkalnych, w których było 49 umeblowanych pokoi

dla kuracjuszy, domu kąpielowego z szesnastoma gabinetami wyposażonymi w wanny. Była tu także łaźnia dla biednych, wyposażona w sześć balii z drewnianych klepek, jedna łaźnia parowa i jeden zakład do leczenia natryskami. Od 1834 r. wprowadzono mineralne kąpiele borowinowe i właśnie w tym celu zainstalowano ocynkowane wanny. Owa metoda leczenia była wówczas nowością, po raz pierwszy zastosowano ją w słynnych zdrojach zachodnich Czech. Niestety, atrakcyjne położenie, spokój i cenione walory lecznicze nie wystarczyły do obrony przed bardzo silną konkurencją ze strony pobliskich zdrojów powstałych w Sudetach. I choć z roku na rok malało zainteresowanie tym źródłem wśród kuracjuszy, jeszcze w 1868 r. uzdrowisko zrealizowało 1884 kąpiele wannowych (w tym głównie borowinowych) i do końca dbano w nim nie tylko o leczenie pacjentów, ale także o dobre wyżywienie i wypełnienie wolnego czasu.

W drugiej połowie XIX w. całą posiadłość ziemską w Grabinie wraz z uzdrowiskiem nabył hrabia Colonna Walewski. Niestety, w 1856 r. pożar strawił wszystkie zabudowania uzdrowiska. Zachował się jedynie pałac myśliwski, który jeszcze przez krótki czas spełniał funkcje domu zdrojowego. Nie podjęto już prób odbudowania uzdrowiska, gdyż pomimo dosyć atrakcyjnego położenia i cenionych walorów leczniczych, nie wytrzymałoby ono konkurencji z powstałym w bliskim sąsiedztwie uzdrowiskiem w Głuchołazach. W okolicznych lasach do lat 50. XX w. można było natknąć się na żeliwne kadzie, w których w okresie istnienia zdroju wykonywano ciepłe kąpiele borowinowe, wcześniej rozpalając pod nimi ognisko. Po zaprzestaniu działalności uzdrowiska, kadzie były długo używane przez okolicznych mieszkańców do darmowych kąpieli borowinowych. Do dziś w tych miejscach pozostały sterty kamieni, które miały za zadanie utrzymywać ciepło borowiny.

ENCYKLOPEDYCZNIE – O TORFIE I BOROWINIE

Torfowiska to obszary z typu mokradeł, na terenie których występuje specyficzna roślinność i zachodzą procesy gromadzenia się osadów organicznych. To teren stale podmokły, o podłożu trudno przepuszczalnym, pokryty zbiorowiskami roślin bagiennych i bagienno-łąkowych. Tego typu siedliska występują głównie w strefie klimatu umiarkowanego, wilgotnego i chłodnego (północna część Eurazji i Ameryki Północnej). W krajach Unii Euro-



Kąpiel borowinowa w Opolnie Zdroju na pocztówce z początku XX w.



Kąpiel borowinowa w Polanicy Zdroju. Pocztówka z początku XX w.



Produkcja borowiny na rycinie z początku XIX w.

pejskiej są objęte ochroną. Torfowiska są nie tylko bardzo cenne pod względem przyrodniczym, ale można je także wykorzystać gospodarczo – poprzez wydobywanie torfu.

Torf jest efektem niepełnego rozkładu szczątków roślinnych, zachodzącego w warunkach długotrwałego lub stałego zabagnienia wierzchniej warstwy gleby. Składa się z nierozłożonych szczątków roślin, najczęściej mchów torfowców oraz bezstrukturalnej masy zwanej humusem. Właściwości torfu uzależnione są od składu florystycznego zbiorowisk torfotwórczych oraz stosunków klimatycznych. Złóża torfu zajmują w Polsce około 4,2 proc. powierzchni kraju. Wśród torfów wyróżniamy tzw. peloidy torfowe (osady denne, grec. *pelos* – błoto), do których należy m.in. borowina naturalna zaliczana do tzw. tworzyw uzdrowiskowych.

Nazwa borowina pochodzi od staropolskiego słowa określającego torfy wydobywane w borach. Dawniej borowinę produkowano bardzo często poprzez zmieszanie torfu z wodą. Zbudowana jest z tzw. ziaren, z których większość ma średnicę około 4 mm. Najważniejsze działanie lecznicze borowiny polega na wykorzystaniu jej specyficznych właściwości termicznych oraz zawartych w niej składników chemicznych i biologicznych. Pojemność cieplna borowiny jest duża, porównywalny czas spadku temperatury w przedziale od 45 do 42 °C wynosi 70 minut (dla wody – 20 minut, dla piasku – 30 minut). W lecznictwie borowina wykorzystywana jest m.in. do okładów, zawijań, kąpeli, tamponów, kuracji pitnej, stosowana jest także – po przetworzeniu – jako pasta borowinowa. Zawarte w tym peloidzie związki chemiczne i biologiczne, a zwłaszcza kwasy huminowe, działają przeciwzapalnie, ściągająco i przeciwwirusowo. W borwinie zawarte są także w niewielkich ilościach hormony, takie jak progesteron, estradiol, testosteron czy kortyzol, którym przypisuje się spore znaczenie w terapii ginekologicznej. Terapię borowinową zaleca się m.in. w chorobie zwyrodnieniowej kręgosłupa, po urazach narządów ruchu, w chorobie reumatycznej. W zapaleniu wątroby i nieżyłku żołądka borowinę zażywa się pod postacią napoju z rozdrobnionej pasty borowinowej, rozcieńczonej wodą destylowaną i przefiltrowaną.

W Polsce istnieje 19 złóż, z których wydobywa się borowinę przeznaczoną do celów leczniczych w fitobalneoterapii. Pozyskiwana jest z trzech typów torfowisk. Pierwsze to torfowiska wysokie, mszyste, które tworzą się nad poziomem wód gruntowych i są w niewielkim

stopniu zmineralizowane. Borowina pozyskana z tych torfowisk jest peloidem wysokogatunkowym, z dużą chłonnością wody, o małym przewodnictwie cieplnym i kwaśnym odczynie. Kolejnym typem torfowisk są torfowiska przejściowe, występujące w obniżeniach terenów zalanych wodą, ze skłonnością do zmiany poziomu wód, aż do okresowego jej braku. Ostatnia grupa złóż, z których pozyskiwana jest borowina, to torfy niskie. Są one silnie zmineralizowane, występują na terenach źródłiskowych lub wysiękowych. Z medycznego punktu widzenia najcenniejsza jest borowina i torf pochodzący z torfowisk wysokich, które występują jednak obecnie dosyć rzadko. Zagrożeniem dla istnienia torfowisk w Europie, także w Polsce, jest ich osuszenie i zalesianie. Czynnikiem niekorzystnym są również naturalne przemiany sukcesyjne roślinności torfowisk, prowadzące do pogarszania się warunków świetlnych, a w efekcie – zarastanie terenu.

(Pocztówki ze zbiorów autora)



Na zdjęciu (od lewej): prorektor Politechniki Opolskiej prof. Janusz Pospolita, prorektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, przewodniczący samorządu studenckiego UO Maciej Kochański, przewodnicząca samorządu studenckiego Politechniki Opolskiej Dominika Świerczyńska (fot. Sylwester Koral)

9 DNI Z KLUCZEM DO MIASTA

Tegoroczne Piastonia trwały dziewięć dni, od 13 do 21 maja, a otworzyła je Gala Finałowa Miss Uniwersytetu Opolskiego – została nią studentka trzeciego roku germanistyki **Laura Hergesell**.

W dniach 13–15 maja w Turawie studenci bawili się na pikniku – w programie był rajd rowerowy, gry terenowe, ognisko oraz zabawa w towarzystwie DJ-a Selekt. 16 maja na błoniach Politechniki Opolskiej odbyła się Bitwa Akademików, czyli starcie w konkurencjach sportowych między domami studenckimi, Wielkie Grillowanie, a także Festiwal Kolorów.

17 maja na scenie głównej Politechniki Opolskiej zagrał Brand New Cadillac, Kabanos, Jelonek, a także Big Cyc. Następnego dnia odbyła się żakina, czyli tradycyjny pochód studentów, którzy z rąk prezydenta Opola odebrali symboliczne klucze do miasta. A wieczorem na scenie Politechniki Opolskiej wystąpiły zespoły:

Nothing, Dźwięki Kolorów Retro, Bovska, TABU i gwiazda wieczoru, czyli Strachy na Lachy. Kolejnego dnia na kampusie uniwersyteckim zaprezentowali się hiphopowcy: Okoliczny element, KAEN, Te-Tris, VNM, BISZ/B.O.K, a na koniec Peja. A 20 maja – Gaba Kulka, Ania Rusowicz, Natalia Przybysz i Ania Dąbrowska. Muzyczną część Piastonaliów zakończył Dzień Klubowy, podczas którego wystąpili: DJ Triks, Trap Door, Mankey S, DJ Dee Push i Max Farenthide.

Nie zabrakło też wydarzeń sportowych – 15 maja przy walech nad Odrą odbyły się IV Regaty Piastowskie, czyli zmagania najlepszych drużyn akademickich z całej Polski. 17 maja – Dzień Sportu, a więc m.in. mecze z udziałem władz miasta i przedstawicieli opolskich mediów, warsztaty Muay Thai, karate oraz judo.

(b)



Październik 1959. Formowanie korowodu. Na zdjęciu (od prawej): Wandzia Putowska z Jędrzejowa (gdzieś na III roku wyrwał nam ją asystent polonistyki i Wandzia została panią Pacholek), dalej autor na postronku, Piotrek Andres, Danka Kleśta, Józek Pludowski, Władek Podboraczyński (fot. Paweł Czupryna)

ALFRED MICHLER

ULICZNY EGZAMIN Z ZABAWY

Juwenalia, otrzęsiny, żakina. To określenia, których używa się na opisanie tradycyjnych igrzysk studenckich, obchodów dni żakowskich, związanych z festynami, barwnymi korowodami, znanymi już w średniowieczu. Średniowieczne otrzęsiny polegały m.in. na poddawaniu każdego wstępującego na uniwersytet żaka różnym wymyślnym, najczęściej żartobliwym próbom, po zaliczeniu których przyjmowano go w poczet studentów.

W książce wydanej przez opolską Wyższą Szkołę Pedagogiczną pt. „Opolska Alma Mater 1950–1985”, z roku 1985, na str. 38 przeczytałem: „W maju 1965 r. odbyła się pierwsza w Opolu żakina”. Nie kwestionuję i nie polemizuję z tym zapisem, ale już wówczas (przed trzydziestu laty) zrodziły się u mnie wątpliwości: w czym, w takim razie, uczestniczyłem ja, moje koleżanki i koledzy z pierwszego roku historii oraz z innych kierunków, w październiku 1959 roku?

Jak najwięcej opiszę wydarzenia tego dnia, które zdokumentował zdjęciami ziomek prof. Alojzego Gemba, kolega z pierwszego roku – Paweł Czupryna ze Skoczowa (zresztą w latach 1959–1964 Paweł wykonał na użytek uczelni mnóstwo zdjęć z różnych okazji, oznaczając je stempekami „Paweł Czupryna”). Najczęściej widnieją na zdjęciach z tej imprezy koleżanki i koledzy z I roku historii, co nie ma nic wspólnego z koleśnictwem – organizatorzy uznali, że my się do takich spraw najbardziej nadajemy.

Stroje wypożyczyliśmy z Państwowego Teatru Ziemi Opolskiej. Dzień był piękny i ciepły. Korowód uformował się na alejce między „Mrowiskiem” a uczelnią. Z alejki weszliśmy w ulicę Katowicką „Otrząsanym”: Piotrek Andresa oraz autora na postronku prowadzi Zbyszek Lubacz, co widać na fotografii, na której rozpoznaję jeszcze Olka Rawskiego i Karola Arndta. Zaś za nami, na platformie

stara, widoczni są zabawiający opolan uliczni cyrkowcy, ale nie potrafię sobie dziś już przypomnieć kto ich odgrywał.

Barwny korowód wolniutko przesuwał się z ul. Katowickiej w ul. Ozimską, a z ul. Ozimskiej w ul. Reymonta, z której wsunął się dostojnie w ul. 1 Maja. Na tej ulicy, na wysokości dworca PKP, znajdowała się wtedy „Cepelia”. Właśnie tu urwało mi się uszko z ceramicznego, ozdobnego kufła na piwo, który miałem przytroczony do pasa. Bezradną i nieporadną szamotaninę żaka z paskiem i kuflem zauważyła ekspedientka „Cepelii” i z własnej inicjatywy zaproponowała mi zamianę mojego uszkodzonego kufła na nieuszkodzony! Czy coś podobnego byłoby możliwe dzisiaj?

Z ulicy 1 Maja pochód skręcił w ulicę Krakowską, aby w wolnym rytmie dojść do opolskiego Ratusza. Po południowej stronie Ratusza, naprzeciw ówczesnego „Teatru 13 Rzędów” Jerzego Grotowskiego, ustawiona była duża scena. Na niej otrząsano Piotrką Andresa i autora; pamiętam, że repertuar tortur nie był zanedo uciążliwy i ograniczał się do skoków, podskoków i przysiadów. Najbardziej utkwił mi w pamięci moment końcowy, kiedy prowadzący tę ceremonię (nie wykluczam, iż mógł nim być Michał Lis – bo tu potrzebny był ktoś poważny), życząc żakom, żeby im nie zabrakło jadła i napoju – wepchnął nam do ust po kawałku chleba, przy czym mój kawałek był tak duży, że nie mogłem sobie dać z nim rady (ręk nie wolno nam było używać) i nie mogłem potem wchłonąć ani kropelki darowanego napoju. Nie mogłem zatem wypowiedzieć słowa i złożyć przyrzeczenia (ślubowania), zrobił to więc tylko Piotrek. Wtedy nas rozwiązano. Po tej ceremonii „otrząśnięci” mogli zejść ze sceny, którą natychmiast opanowali inni żacy płci obojga. Pochodowi ulicami miasta i ceremonii w Rynku przyglądały się tłumy opolan.

Po ceremonii żacy dosłownie zablokowali centrum miasta wokół Ratusza. Nie pamiętam, abym widział jakiegoś milicjanta asekurującego pochód lub w czasie późnonocnych (raczej wczesnorannych) harców.

Mój nieoceniony Mistrz – doc. Władysław Dziewulski, który nie oczekiwał, niestety, profesury (pewnie w jakimś miejscu wyraził nie po profesorsku, co o kimś lub o czymś myślał) ustawicznie powtarzał nam, że wydarzenie niedatowane i nieopisane traci na znaczeniu i wartości historycznej. Byłby zatem z powyższej relacji niezbyt zadowolony, gdyż brak dokładnej daty. Za październikiem 1959 przemawiają okoliczności. Ale liście na

drzewie mogą być zarówno w październiku, jak i czerwcu. Czy jednak organizowalibyśmy taką imprezę w sesji letniej? Może ktoś pomoże mi obronić się przed „szkiełkiem i okiem” mojego Mistrza?

Chciałbym jeszcze przelać na papier inne okołokulturalne sprawy, które bardzo często (a wydaje mi się, że coraz częściej) zaprzątają moje myśli. Prawdopodobnie nikt z absolwentów, kto nie cierpi na brak wrażliwości, nie przejdzie obojętnie obok hasła „aula”. Tu oficjalnie i uroczysto wszyscy zostawaliśmy studentami. Następnie, ci którzy chcieli, na wielu studenckich balach mogli nawiązać rozliczne znajomości. Należę do tych, którzy m.in. tutaj swoje młodzieńcze uczucia i serce ofiarowali komuś i to samo otrzymywali w zamian. Wieszczy Adam pisał o i „Do M.” Ja moje gryzmoły także ofiaruję mojej „M”. Takich chwil przecież się nie zapomina. Z tym większym bólem musiałem przyjąć do wiadomości brutalny akt zdewastowania naszej auli – eksportowego obiektu Opola i Opolszczyzny. Westchnieniom żalu towarzyszyły złorzeczenia: jakimiż motywacjami mogli kierować się sprawcy. A kiedy okazało się, iż są nimi osoby znane mi pewnie z widzenia, obok których z pewnością nieraz przechodziłem i mijałem się z nimi na korytarzach uczelni – gorycz była tym większa.

Rangę naszej auli podnosiło także m.in. to, że występowały tu zespoły, które rychło osiągnęły poziom europejski. Mam na myśli przede wszystkim „Niebiesko-Czarnych”, którzy koncertowali w naszej auli (wiosna 1962). Z pewnością był to początek kariery tego zespołu, ponieważ późniejsza gwiazda pierwszej jasności i wielkości – Czesław Niemen – występował jeszcze jako Wydrzycki. Brylował wówczas Michał Burano. A Niemen – to pamiętam bardzo dokładnie – stał po lewej stronie sceny (od widowni) w białym garniturze, z którym ostro kontrastowały kruczoczarne włosy – już dłuższe niż u innych, ale później pozwolił im jeszcze znacznie podrosnąć. Nie wiem, jak odebrali go wówczas inni słuchacze, ale ja wtedy nie potrafiłem w nim dostrzec przyszłego supergwiazdora. Jeden utwór jednak zapamiętałem natychmiast: „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” Dlaczego zapamiętałem, wiem dziś lepiej niż wtedy – bo, jak dośpiewał później Czesław Niemen: „Dziwny jest ten świat”.

A gdyby się komuś teraz wydawało: „A cóż to za wielki był ten zespół?” – to dobrze będzie przypomnieć, że tenże w roku 1964 wystąpił w paryskiej Olimpii, czyli tam, gdzie wówczas wytyczano trendy i tory tego gatunku muzycznego.

Był w naszej auli także Zbigniew Namysłowski ze swoim zespołem grającym modern jazz. Nasi koledzy organizatorzy tak to pięknie zorganizowali, że samego Namysłowskiego zdołali później ściągnąć na kawę do „Skrzata”. I tam, siedząc także na podłodze, wsłuchiwałem się w jego solówki (na saksofonie altowym i sopranowym). Zresztą dla wielu z nas „Skrzat” był drugim mieszkaniem. Bardzo często, kiedy Janusz (?) Dziubek zasiadał do fortepianu, klub natychmiast zapełniał się, a bufetowa nie nadążała z parzeniem kawy.

Kolorytu wydarzeniom klubowym dodawały występy Ladzia – to pseudonim artystyczno-koleżeński Władysława S., jednego z bohaterów spotkań w „Skrzacie”. Kiedy atmosfera spotkań siadała i nic się nie działo, zawsze znalazł się ktoś (najczęściej była to któraś z dziewcząt), kto rzucał hasło: „Ladzio, śpiewaj!”. I Ladzio, który miał naprawdę dobry głos, nie kazał dziewczynom długo czekać. Śpiewał. Klub szalał i zaczynał żyć od nowa. Tak sobie teraz, po ponad pół wieku myślę, że chyba jednak nadużyliśmy talentu Ladzia, zamęczając go niekończącymi się bisami. Ale on to lubił.

Byłbym niewdzięczny, gdybym nie wspomniał o studenckim radiowęźle w „Mrowisku”. Nieporadne początki wkrótce przeistoczyły się w audycje, które dało się słuchać. Szczególnie oczekiwanymi były koncerty życzeń, prowadzone ze swadą i wzmacniane najnowszymi przebojami, które można było zadedykować ulubionej osobie lub solenizantowi. Na estradach Polski i Europy furorę robiła wtedy Karin Stanek – nie brakowało jej także w naszym radiowęźle. Jej szlagier „O Jimmy Joe” najczęściej ośmielałem się ofiarować mojej „M”. Ten, i wymienione wcześniej przeboje, nie są dziś dla mnie zwykłą melodią. Dziś nie obdarzałbym wykonawców euforycznymi brawami (choć na nie zasługują), lecz w zadumie

milczałbym. Jak na filmie, przesunęła się bowiem taśma mojego życia. Moja taśma jeszcze się z trudem przesuwa – taśma innych już się, niestety, zerwała...

Jestem jednak niewdzięcznikiem! Wszystkich kolegów, działających w radiowęźle, znam osobiście, a dziś nie potrafię wymienić choćby jednego nazwiska – wiem, że nie jest to w porządku. Liczę jednak na to, iż ktoś napisze koreferat lub post scriptum.

Na zakończenie coś poważniejszego, choć dla wielu będzie to, być może, powód do śmiechu. Do przełomu lat 90. czyny społeczne uważano za coś, od czego nie uchodziło się uchylać, nikt się z nich nie natrząsał, choć nie wszyscy chętnie się do nich przyłączali. Po przełomie stały się, w niektórych kręgach, dyżurnym tematem kpin i niewybrednych żartów. Mnie, chłopaka ze śląskiej wsi pamiętającego szarwarki, na które chodzili niegdyś starzik lub starka, nikt na przyłączenie się do grona przesławców i szyderców nie namówi, choć jest dla mnie oczywiste, że niektórych czynów podejmować nie należało.

Jednak jeden opolski czyn społeczny z czasów studenckich wspominam z pewną nostalgią. Była wiosna 1960 roku. Na naszym roku ogłoszono czyn społeczny. Przywieziono (kto?) szpadle, łopaty, grabie, ponieważ mieliśmy wyrównywać teren przed „Mrowiskiem” od ulicy Katowickiej i przed gmachem uczelni od ulicy Oleśkiej. Przyszła spora grupa, a przyłączył się do nas – absolutnie nie na zasadzie gierkowskiej pokazówki – sam ojciec miasta, „Papa” Karol Musioł (wówczas przewodniczący MRN). To działo się naprawdę – prace wykonaliśmy. Dlatego z radością stanąłem przy pomniku Karola Musioła do nowego z nim zdjęcia, w listopadzie 2015 r. Nic się obaj nie zmieniliśmy...



Prof. Heinz Kneip z żoną Ingrid

LISTY, POLEMIKI

Swoimi refleksjami po lekturze kolejnego tomu „Kresowej Atlantydy” i wspomnieniach z bliskiego mu Opolą dzieli się prof. Heinz Kneip, wieloletni pracownik naukowy Instytutu Sławistyki Uniwersytetu w Ratyzbonie:

Magnificencjo,
Drogi Panie Profesorze,

z wielką radością, przyjąłem dar Pana Profesora – wspomniały tom „Kresowej Atlantydy”, kreślący niezwykle barwne i dramatyczne dzieje historii i mitologii miast Kresów: Kołomyi, Żabia, Dobromila. Urokiem szczególnym tchnie ożywienie tej dziś nieco martwej, a niegdyś tak żywej krainy zasiedlonych polskich rodów, zwykłych, ale i wybitnych rodzin. Poznałem część tego smutnego dziś raczej regionu. Zwiedzając z ukraińską grupą osamotnione nieco zabytki kultury Lwowa, miałem wrażenie, że i przewodnikowi obce były walory architektury renesansu, baroku. Jakież to szczęście dla wyludnionych

po wojnie ziem niemieckich, że opuszczone miejscowości w dużej mierze zajęła wykształcona polska, poniekąd szlachecka społeczność Kresów.

My, niewypędzeni Ślązacy, nazywaliśmy owych – w naszych oczach nieproszonych – gości *chadziajami*, nie wiedząc, że większość z nich brutalnie wypędzono z ich zakątków rodzinnych, i że uratowawszy swe życie, zaczęli od nowa odbudowywać w nieprzyjaznej obczyźnie utracone ojczyzniane zakątki. Także w naszej, ongiś niemieckiej szkole, pojawili się polscy nauczyciele. Z dnia na dzień nakazano nam uczyć się nowego, obcego nam

języka. Lwowiacy – ale nie tylko oni – z podziwu godnym poświęceniem uczyli nas – w Leśnicy pod Górą św. Anny – miłości dla nowego języka. Myśmy ich uwielbiali. Bo okazali się powołanymi misjonarzami nowej przyszłości – przyszłości po wojnie. Skąd wziął się ten ich zapał, to poświęcenie? – wszak byliśmy dziećmi ich wroga!

Lektura „Kresowej Atlantydy” uzmysłowiła mi, jaki dramat przeżyli ci przybysze. Dramat związany z częściową utratą pierwotnych wartości i odbudową nowych ojczyznianych zakątków. Ukształtowało ich pogranicze i wynikający stąd dualizm: widzenie świata z twarzą jowiszową – patrzącą zarazem na wschód i na zachód – sercem bijącym rytmem co najmniej dwu kultur. Sercem uwikłanym doświadczeniem życiowym, wynikającym z dwu co najmniej światów.

Poruszyła mnie bardzo, polecona mi przez Pana Profesora, historia Gabrieli i Uwego Seltmanów. Czasami i Niemcami kierowała szlachetność. Niestety rzadko. Gięła ona w obliczu okrucieństwa ich zbrodni.

Mnie, po pomyślnej bardzo maturze, jakieś niezwykle szczęście powiodło do Opoli. Mając wolny wybór kierunku studiów i uczelni, zgłosiłem się na handel zagraniczny do Warszawy. Nieoczekiwanie otrzymałem odmowę. Tłumaczono to obecnością ojca w zachodnich Niemczech. Zacząłem przeto starania o przyjęcie mnie na studia germanistyczne we Wrocławiu. Ale i tu przyszła odmowa – ze znaną mi już argumentacją.

Ostało się Opole. Wyższa Szkoła Pedagogiczna przyjęła mnie bez zastrzeżeń. Na polonistycie byłem pierwszym autochtonem. Mój indeks wnet przyzwyczał się do ocen najlepszych. Zacząłem też odnosić sukcesy w różnych formach studenckiej aktywności. Wsparty kunsztem aktorskim Jana Machulskiego, kierowałem Kółkiem Dramatycznym Polonistyki, a jako herold obwieszczałem miastu rozpoczęcie pierwszej opolskiej żakiniady. Miałem poza tym zaszczyt być pierwszym mieszkańcem „Mrowiska”, a pan profesor Władysław Studencki włączył mnie do aktualnego projektu naukowego i wyraził życzenie, bym po studiach zostałem jego asystentem.

I nagle nadchodzi polski Październik! W Leśnicy, do której jako zawodnik jeździłem w niedziele na mecze piłki nożnej, dowiedziałem się, że władze miasta tym razem pozwoliłyby mamie mej na wyjazd do męża, ale pod warunkiem, że nie zabierze mnie ze sobą. Ja natychmiast, tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1956 r., pojechałem do Powiatowej Rady Narodowej w Strzelcach Opolskich i oświadczyłem, że nie zamierzam wyjechać

do Niemiec, bo studia w Opolu są dla mnie ważniejsze niż pobyt w Niemczech bez możliwości studiów (słaba znajomość języka niemieckiego i brak środków finansowych nie pozwoliłyby mi na studia w Niemczech). Sześć tygodni po tej wizycie mama z moją siostrą wyjechały do ojca mieszkającego w Hameln koło Hanoweru. Przyrzekłem im, że latem ich odwiedzę, bo na odwiedzi-ny mam zezwolenie władz powiatowych.

Po drugim roku studiów wyjechałem, w letniej przerwie semestralnej, odwiedzić rodzinę w Hameln. Powrót planowałem na koniec września. Tymczasem, po sześciu tygodniach pobytu w Hameln, otrzymałem wiadomość od pani burmistrz z Leśnicy, że włamano się do mojego mieszkania. Złodzieje wynieśli wszystko. Urząd miejski zaplombował drzwi.

Nie miałem dokąd wracać. Krewnych w Polsce nie miałem, pieniędzy na życie też nie. Chcąc nie chcąc, musiałem zrezygnować ze studiów oraz z powrotu do Polski. Dla mnie krok ten miał wymiar tragiczny. Pozostało głębokie uczucie przywiązania i wdzięczności dla polskich skrzydeł mego wykształcenia, które wzniosły mnie wysoko ponad ambicje mego ojca, zduna – bo aż ku akademickim wyżynom.

W grudniu 1957 roku otrzymawszy – nieoczekiwanie – stypendium, rozpocząłem studia na Uniwersytecie w Getyndze: filologia słowiańska, historia Europy Wschodniej i turkologia. Po doktoracie (rozprawa o poezji Jana Kasprowicza) nowo utworzony Uniwersytet w Regensburgu zaoferował mi pracę w Instytucie Filologii Słowiańskiej na stanowisku lektora języka polskiego oraz języka czeskiego. Obejmując później stanowisko dyrektora Laboratorium Językowego, prowadziłem ponadto zajęcia w ramach lektoratu rosyjskiego.

Punkt ciężkości w mej pracy naukowej stanowiły różne zagadnienia literatury polskiej, od baroku po literaturę współczesną, problemy literatury rosyjskiej i czeskiej XIX i XX wieku, jak i zagadnienia teorii literatury oraz recepcji literatury polskiej w Niemczech po 1945 roku. W programie studiów sławistycznych tradycyjnie dominowała i nadal dominuje rusycystyka, stąd oczekuje się, by doktorat albo habilitacja dotyczyły badań rusycystycznych. W związku z tym zakończyłem w roku 1985 przewód habilitacyjny – pracą z literatury rosyjskiej (*Regulative Prinzipien und formulierte Poetik des sozialistischen Realismus. Untersuchungen zur Literaturkonzeption in der Sowjetunion und in Polen 1945–1956*).

Żyjąc i pracując na kulturowym pograniczu regionów

Europy Środkowej, Południowej i Wschodniej starałem się, w miarę możliwości, łączyć swoją pracę naukową z działaniem na rzecz akademickiej społeczności, współpracując z uczelniami w Polsce, Ukrainie, Rosji, Czechach, Słowacji i Bułgarii, rozwijając wymianę studentów z tych ośrodków (zawarte zostały umowy partnerskie m.in. z uniwersytetami w Łodzi, Odessie i Bratysławie). Z czasem, na prośbę rektora, zostałem koordynatorem tej współpracy, która, dzięki środkom Unii Europejskiej, rozwijała się bardzo pomyślnie: udało się zrealizować projekt TEMPUS dla Uniwersytetu w Bratysławie oraz program MOE (finansowany przez DAAD) dla odesskiej germanistyki, a także projekt badawczy rządu bawarskiego w ramach programu FOROST. Głównym celem tych trzech przedsięwzięć było umożliwienie studentom tych uczelni nauki w Ratyzbonie oraz kontynuowanie badań naukowych pracowników.

W roku 1990 uruchomiony został w Opolu kierunek filologia germańska. Już w fazie przygotowawczej, podczas rozmów z ówczesnym rektorem Stanisławem Kochmanem, zadeklarowałem gotowość do poparcia tej idei. I tak się stało: zamiar ten bardzo pozytywnie oceniła Kancelaria Rządu Bawarii, godząc się w roku 1992 pokryć koszty lektoratu języka niemieckiego i zafundować cztery stypendia miesięczne dla opolskich studentów germanistyki, uczestniczących w corocznym letnim kursie organizowanym przeze mnie (od roku 1990) dla germanistów Uniwersytetu w Odessie. Owocem naszej współpracy z opolską germanistyką i rusycystyką były

trzy półroczne stypendia naukowe dla asystentów germanistyki (Izabella Dąbrowska, Franciszka Witkowska-Lewicka, Jarosław Bogacki) w Ratyzbonie oraz udział pracownika germanistyki, od 1993 r., w letnich kursach naszego uniwersytetu. Oczywiście i ich zauroczyło piękno miasta, w którym najprawdopodobniej przyjął chrzest Mieszko, a do którego od połowy lat 60. torowały drogę ikony opolskiej Alma Mater, profesorowie: Stanisław Rospond, Henryk Borek, Józef Kokot, Stanisław Gajda, Dorota Simonides, rektorzy: Stanisław Kochman, Józef Musielok, Stanisław Nicieja.

Pamięć o moich opolskich dziejach wskrzesiła wzruszająca dedykacja Pana Profesora do tomu „Kresowa Atlantyda”: „Dobremu Duchowi Uniwersytetu Opolskiego”.

Otrzymałem szereg cennych bardzo słów uznania dla mej pracy – m. in. od ministra kultury i sztuki (Odznaka „Zasłużony dla Kultury Polskiej” 1974), Medal Uniwersytetu Łódzkiego (1997), w 2002 roku Medal „W Służbie Społeczeństwu i Nauce” oraz Medal z okazji 80-lecia Uniwersytetu Komeńskiego (Bratislava 1997). Fundacja na rzecz Nauki Polskiej wyróżniła mnie też „Polskim Honorowym Stypendium Naukowym im. Aleksandra von Humboldta” (od lutego 2005 do stycznia 2006 r.). W moim odczuciu żadne z tych świadectw nie sprawiło mi tyle satysfakcji, co uznanie Pana – rektora mojej przecież Alma Mater!

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

I29

str.

I65



Stacja poligonowa w przydomowym ogródku prof. Krystyny Czai

BARBARA STANKIEWICZ

JAK PRZYSPIESZYĆ STAROŚĆ

Centrum Badań Kosmicznych PAN, Polski Rejestr Statków, „Kaufland” i firmy motoryzacyjne – to tylko kilka z wielu instytucji, na zlecenie których nasi chemicy wykonują badania. Częstkę ich pracy znaleźć więc można i – być może – w statkach kosmicznych, i w samochodach, a także w komputerach, tabletach, farbach i sprzęcie AGD.

Chemicy z Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów od lat zajmują się polimerami i materiałami polimerowymi – kompozytami, które oprócz polimeru zawierają dodatkowe składniki, w tym przede wszystkim tzw. napelniacze, a także inne dodatki. Kompozyty są stosowane w bardzo wielu dziedzinach, m.in. w przemyśle motoryzacyjnym (z nich powstają np. deski rozdzielcze, zderzaki, fotele samochodowe), otrzymuje się z nich obudowy sprzętu AGD, sprzętu elektronicznego, od komputerów po tablety, są one też wykorzystywane jako materiały konstrukcyjne.

Prof. Krystyna Czaja, kierownik Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Wydziału Chemii UO: – Wytwarzamy i badamy m.in. kompozyty polimerowo-

-drzewne zawierające napelniacze, pochodzące z różnych fragmentów drzew iglastych i liściastych, a także roślin szybko rosnących, jak wierzb energetyczna. Częściowe zastąpienie polimeru odtwarzalnym napelniaczem roślinnym ogranicza stosowanie petrochemicznego tworzywa, a także istotnie zmniejsza koszt materiału. Skład i sposób otrzymywania kompozytów tego rodzaju jest już przedmiotem kilku naszych zgłoszeń patentowych. Wyroby z materiałów polimerowo-drzewnych, dostępne w sklepach jako panele, są podobne do drewna, a nie wymagają impregnacji. Marzy nam się znaleźć firmę, która podjęłaby się produkcji np. sztachet do płotów właśnie z tego kompozytu – każdy, kto ogroził dom płotem drewnianym, wie, jak krótki jest jego żywot, jak kosztow-

na konserwacja. A płot z kompozytu polimerowo-drzewnego posiada same zalety: nie ma sęków, nie gnije, nie trzeba go malować. Z tego materiału można budować też pergole, podesty, tarasy – robią to powszechnie, na bazie polietylenu, w Stanach Zjednoczonych. Aby zainteresować producentów opracowanymi u nas materiałami polimerowo-drzewnymi, otrzymywanymi zarówno z zastosowaniem polietylenu, jak i polipropylenu, jadę niebawem na konferencję, połączoną z wystawą przetwórców tworzyw, gdzie będę referować wyniki naszych badań, mówić o rodzaju i właściwościach materiałów, jakie wytwarzamy. Mam nadzieję, że któryś z producentów tym się zainteresuje. Mamy już nawiązany kontakt z firmą, która zajmuje się produkcją stolarki budowlanej, głównie drzwi – chcą, żeby im zaproponować materiał lepszy i tańszy od popularnej płyty MDF... Kompozyty polimerowo-roślinne można też stosować w produkcji stolarki okiennej – okna z tego materiału byłyby nie tylko trwalsze, ale i ładniejsze od tzw. okien plastikowych.

Innym kierunkiem są badania nad opracowaniem składu, sposobu otrzymywania i oceną właściwości kompozytów polimerowych z napelniaczami nieorganicznymi w celu poprawy odporności termicznej tych materiałów oraz ograniczenia podatności na zapłon. Opracowanie takich materiałów jest szczególnie ważne w przypadku ich zastosowania tam, gdzie są narażone na zapłon, np. w wyrobach stosowanych w górnictwie czy obudowach urządzeń elektronicznych (starsi z pewnością pamiętają, jak często paliły się telewizory marki „Rubin”).

Jednak jedną z najważniejszych cech materiałów jest ich trwałość, a więc odporność na starzenie w warunkach użytkowania wytworzonych z nich wyrobów – farba na przykład jest tym lepsza, im później zaczyna się łuszczyć, tracić kolor, a folia ogrodnicza – im więcej sezonów może być stosowana... Oceny tego procesu, zwanego starzeniem lub degradacją, dokonuje się na podstawie analizy zmian właściwości materiału, poddanego działaniu czynników występujących w warunkach użytkowania, np. pod wpływem temperatury, nasłonecznienia, wilgoci czy działalności mikroorganizmów.

O tym, jak ważna jest znajomość szybkości starzenia się materiałów polimerowych, świadczy przykład z naszego podwórka: niedługo po uroczystym otwarciu odnowionego amfiteatru w Opolu, okazało się, że konieczna jest wymiana świeżo zamontowanych ławek – wystarczyło trochę słońca i wilgoci, a siedziska zaczęły się sypać.

– Nikt wcześniej nie zbadał procesów starzeniowych materiału, z którego zostały skonstruowane – mówi prof. Krystyna Czaja. – A wystarczyło zgłosić się do nas, zbadalibyśmy ten materiał i dokładnie określili, jak długo zachowa swoją przydatność.

Takim badaniami zespół katedry zajmuje się już od ponad dwudziestu lat. Procesem starzeniowym poddawane są różnego rodzaju tworzywa, kompozyty, farby i elementy różnych wyrobów z nich wytworzonych, pod kątem oceny ich trwałości w warunkach użytkowania. Do tego celu, od kilkunastu już lat, służy stacja poligonowa, urządzona – zgodnie z normami – w przydomowym ogródku prof. Krystyny Czai. Stacja wyposażona jest w aparaturę służącą do pomiaru i rejestracji temperatury otoczenia i na powierzchni próbek, natężenia promieniowania słonecznego w pełnym zakresie widmowym i w – najbardziej niszczącym – zakresie ultrafioletu oraz stopnia wilgotności. Taki poligonowy test trwałości materiałów, ze względu na zmieniające się warunki atmosferyczne, powinien trwać co najmniej rok, a jeszcze lepiej – trzy do pięciu lat. Te naturalne, ogródkowe testy mają jednak dwie zasadnicze wady: trwają bardzo długo i są niepowtarzalne. Niepowtarzalne, bo jeśli np. za rok dołożymy do badanych kolejną próbkę tego samego materiału – test odbędzie się już w zupełnie innych warunkach atmosferycznych, bo tych zaprogramować się przecież nie da.

Można je zaprogramować w warunkach laboratoryjnych – w komorach starzeniowych. Rolę Słońca pełni tam lampa ksenonowa, której widmo jest podobne do widma światła słonecznego. Aparaty do badań starzeniowych (ksenotesty, wezerometry) umożliwiają programowanie oraz stałą kontrolę natężenia promieniowania lampy ksenonowej, temperatury i wilgotności w komorze badawczej, temperatury na powierzchni próbek, czasu zraszania (imitacja deszczu), a także nadmuchu powietrza. Upraszcza to znacznie przeprowadzenie badań, a przede wszystkim umożliwia ich skrócenie w wyniku intensyfikacji natężenia promieniowania lampy ksenonowej. W komorze proces starzenia atmosferycznego można obserwować niejako w przyspieszonym tempie: ogródkowa próbka potrzebuje na to kilku lat, ta sama, w komorze, starzeje się w ciągu kilku miesięcy.

Zaletą metody laboratoryjnej jest nie tylko skrócenie czasu trwania testu, ale i perspektywa dokładnego zaprogramowania warunków, w jakich test się odbywa, stąd możliwe jest powtarzanie badań i ich przeprowa-



Pieczę nad aparatami służącymi do badań starzeniowych sprawuje Dariusz Sobków z Pracowni Modyfikacji i Badań Polimerów

dzenie np. dla innych próbek, dokładnie w tych samych warunkach, co pozostałe. Co ważne: badania można w każdej chwili przerwać (bo np. zjawi się zleceniodawca nalegający na natychmiastowe podjęcie badań jego produktu), po czym bezpiecznie powrócić do nich po paru dniach.

Pierwszy taki aparat, ksenotest (na kilkanaście próbek), trafił do ówczesnego Instytutu Chemii w drugiej połowie lat 90. Jednak ze względu na skalę badań, jakie prowadzą nasi chemicy, a także na duże zainteresowanie firm, które chciały i nadal chcą im zlecać usługowe badania procesów starzenia różnorodnych materiałów i wyrobów – pięć lat temu, wykorzystując fundusze unijne, zakupiono większy aparat, wezerometr, na kilkadziesiąt próbek. Dziś na starym aparacie (mieszczącym się obecnie w Instytucie Fizyki, ze względu na brak możliwości prowadzenia działalności komercyjnej w wyremontowanym, ze środków unijnych, obiekcie Wydziału Chemii) wykonywane są głównie zlecenia. Nowy służy przede wszystkim nauce – tu realizowane są naukowe projekty, prowadzone są badania, m.in. nad oceną kolejnych opracowanych kompozytów, zawierających napelnicze

syntetyczne czy naturalne (np. pochodzenia roślinnego). Chemicy z Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów kooperują też z innymi ośrodkami badawczymi i firmami, badając właściwości wytworzonych przez nie materiałów, w ramach wspólnych projektów badawczych.

Chemicy z Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów, niezależnie od oceny stabilności materiałów użytkowanych w warunkach atmosferycznych, badają też inne procesy starzeniowe, jak termodegradację (odporność na długotrwałe działanie ciepła) czy biodegradację (ocena wpływu bakterii i grzybów). Równolegle opracowują też dodatki do tworzyw, nadające im określone właściwości – np. grzybobójcze czy bakteriobójcze – po to, by zwiększyć ich odporność na działanie tych mikroorganizmów, np. w przypadku folii do opakowań żywności. Z kolei środki stymulujące rozkład materiału dodaje się do tych polimerów, z których powstaną wyroby szybko trafiające na wysypisko śmieci.

Ale wróćmy do badań nad starzeniem atmosferycznym materiałów.

Pieczę nad aparatami służącymi do takich badań starzeniowych sprawuje **mgr Dariusz Sobków** z Pracowni Modyfikacji i Badań Polimerów, który bardzo skutecznie zajmuje się także poszukiwaniem kolejnych zleceniodawców – aparaty są drogie w utrzymaniu, stąd chemicy chętnie przyjmują dochodowe zlecenia z zewnątrz, warte od kilku nawet do kilkudziesięciu tysięcy złotych. I mimo że opolskie laboratorium nie jest laboratorium akredytowanym, chętnych nie brakuje. Wśród zleceniodawców, powierzających swoje produkty do badań starzeniowych, jest m.in. Centrum Badań Kosmicznych PAN, są firmy motoryzacyjne, zainteresowane badaniami wytrzymałości na warunki atmosferyczne np. desek rozdzielczych (stosując odpowiednie filtry można symulować warunki z zewnątrz szyby okiennej), zderzaków, foteli samochodowych. „Kaufland” zlecił naszym chemikom badanie właściwości stosowanych przez tę sieć handlową afiszy reklamowych, które zbyt szybko blakły, traciły kolor. Inna firma dostarczyła próbki wełny mineralnej...

W zeszłym roku podpisana została wieloletnia umowa na prowadzenie tego typu badań z Polskim Rejestrem Statków z Gdańska, o podpisanie podobnej umowy zabiega też Ośrodek Badań Atestacji i Certyfikacji z Gliwic.



Paul Ehrlich, fot. Waldemar Titzenthaler, 1910

KATARZYNA MAZUR-KULESZA

MUZEALNE NOWOŚCI

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego w ostatnich miesiącach wzbogaciło się o kolejne, bardzo ciekawe ekspozycje. Jednym z nich jest zabytkowa kapliczka domowa z okolic Śląska – „Najsłodsze serce Jezusa ochraniaj nas”, pochodząca z manufaktury Kaspara Schultheissa w Weissenhorn (Bawaria). Wykonana została jako tryptyk ołtarzowy między 1926 a 1930 r. i jest unikatowym wytworem sztuki rękodzielniczej. Ten mały ołtarz można oglądać w dwóch kompozycyjnych układach: jako otwarty i zamknięty. Otwierając go, widzimy trzy obrazy, umieszczone na ścianie centralnej i na dwóch skrzydłach bocznych. Środkowy obraz przedstawia postać Chrystusa, na błękitnym tle, w białej szacie i czerwonym płaszczu. Jego głowę zdobi korona otoczona złotą aureolą. Po obu stronach Chrystusa stoją dwa anioły: jeden trzyma koronę cierniową (symbol męki Chrystusa), drugi – tablicę Mojżeszową. Na skrzydłach tryptyku widzimy anioły, męczenników z chłopcem i kobietę z dziewczynką. Całość tryptyku, wraz z płaskorzeźbą w portalu, ilustruje symbol Trójcy Świętej.

Tryptyk zamknięty przedstawia płaskorzeźbę św. Jana i św. Piotra. W portalu widoczna jest płaskorzeźba z wizerunkiem Boga Ojca z insygniami władzy oraz Ducha Świętego sportretowanego w postaci białej gołębic.

W dolnej części tryptyku znajduje się kropielnica z naczyniem na święconą wodę. Zwyczaj umieszczania na drzwiach katolickiego domu pięknie zdobionych kropielniczek ze święconą wodą na Śląsku był rozpowszechniony w okresie międzywojennym. Najstarsze polskie kropielniczki domowe pochodzą z drugiej połowy XVIII wieku. Początkowo wytwarzane były w przykasztornych manufakturach, dopiero później zaczęły je produkować twórcy ludowi. Ten przepiękny ołtarzyk ścienny z miniego wieku jest szczególnie rzadkim egzemplarzem.

Kolejnym wartościowym eksponatem jest marmurowe popiersie Paula Ehrlicha, wybitnego lekarza, bakteriologa, laureata Nagrody Nobla z zakresu medycyny. Paul Ehrlich urodził się 14 marca 1854 roku w Strzelinie. Ismar Ehrlich, ojciec noblisty, zajmował się produkcją napojów alkoholowych, natomiast matka – Rosa Weigert, była kuzynką lekarza Karla Weigerta z Ziębic. Od 1864 roku Paul Ehrlich uczęszczał do Gimnazjum Marii Magdaleny we Wrocławiu. Często odwiedzał kuzyna matki w jego pracowni, co mogło być początkiem zainteresowań medycznych przyszłego noblisty¹. W latach

¹ M. Kutyma, Paul Ehrlich. Życie w służbie zdrowia i medycyny. „Zeszyty Eichendorffa” 2014, nr 47, s. 7-9.



Kapliczka domowa z manufaktury Kaspara Schultheissa w Weissenhorn. (fot. Andrzej Szczepaniak)

1872–1878 studiował medycynę we Wrocławiu, Strasburgu i Fryburgu. W czerwcu 1878 roku rozpoczął pracę na stanowisku asystenta w klinice Charité w Berlinie. W tym okresie Ehrlicha interesowały przede wszystkim barwniki. Prowadził także znaczące dla rozwoju hematologii badania nad komórkami krwi, wyodrębniając białaczkę limfatyczną oraz szpikową. W 1891 roku rozpoczął pracę w Pruskim Instytucie Zachorowań Infekcyjnych. Ehrlich wiele badań poświęcił także chemioterapii. Prowadził je m.in. w Królewskim Doświadczalnym Instytucie Terapii we Frankfurcie nad Menem (od 1972 roku – Instytut im. Paula Ehrlicha). Po wieloletnich badaniach wynalazł też lek przeciwno syfilisowi. Za osiągnięcia z zakresu immunologii otrzymał w 1908 roku Nagrodę Nobla, a w 1914 roku tytuł Honorowego Obywatela Strzelina oraz Frankfurtu nad Menem. Paul Ehrlich zmarł 20 sierpnia 1915 roku w Bad Homburg². Imię noblisty nosiła jedna z ulic Strzelina, jego podobizna widniała na banknocie z nominałem 200 DM.



Popiersie noblisty Paula Ehrlicha, pochodzącego ze Strzelina (fot. Andrzej Szczepaniak)

W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego można także zobaczyć mapy wykonane na początku XX wieku. Podał je do zbiorów muzealnych **Piotr Miński**, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i pracownik Uniwersytetu Opolskiego. To mapy Śląska, Galicji i Bukowiny, Lwowa, a także Sambora. Mogą zainteresować badaczy historii, geografii i geodezji. Na szczególną uwagę zasługuje jednak mapa „Der Donauraum”, która wchodzi w skład „Stielers Handatlas”, zatytułowanego „Hand-Atlas über alle Theile der Erde und über das Weltgebäude” (podstawowy, niemiecki atlas wydawany w XIX i XX wieku przez Justusa Perthesa Gotha, 1749–1816, niemieckiego wydawcę i założyciela wydawnictwa istniejącego od 1785 roku). Pozyskane eksponaty kartograficzne zostały poddane konserwacji zachowawczej – poddano je oczyszczeniu, sklejono uszkodzenia i uzupełniono ubytki. Mapy te posiadają szczególne walory ekspozycyjne, dlatego też prezentowane są na wystawie czasowej w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego.

² Tamże, s. 11-19.

PIOTR GÓRECKI

PIUS X Z RODU KRAWCÓW?

W historii lokalnych społeczności funkcjonują często opowieści, których legendarność i niedorzeczność zarazem są tak wyraźne, że – wydaje się – już na pierwszy rzut oka muszą być nieprawdziwe. A jednak, pod wpływem ludzkich pragnień, tak mocno zakorzeniają się w naszej mentalności, że z czasem bezkrytycznie uznajemy je za prawdziwe. Na Górnym Śląsku jedną z takich legend jest historia o śląskich korzeniach papieża Piusa X (Giuseppe Sarto), którego pontyfikat przypadł na lata 1903–1914. Według niej ojciec papieża, Giovanni Sarto, miał być polskim emigrantem, pochodzącym z ziemi strzeleckiej i naprawdę nazywał się Jan Krawiec.



Na zdjęciu, od lewej: prof. Mirosław Lenart, Bernadeta Gurbierz, Aneta Malik, prof. Gianpaolo Romanato, prof. Roberto Scagno, prof. Quirino Bortolato, ks. Andrzej Demitrow (fot. Urszula Górka)

Ta legenda zainspirowała opolskie środowisko naukowe do zorganizowania, wspólnie z naukowcami watykańskiego Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych, sympozjum, które odbyło się w gmachu Archiwum Państwowego w Opolu latem 2014 r. Owocem tejże konferencji jest dwujęzyczna publikacja naukowa, której oficjalna prezentacja miała miejsce w sali im. Karola Musiōła opolskiego ratusza 21 stycznia br. Na zaproszenie **dra hab. Mirosława Lenarta**, **prof. UO**, dyrektora Archiwum Państwowego i kierownika Pracowni Literatury Epok Dawnych Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa UO, do Opolu przybyli goście z Włoch, którzy razem

z polskimi kolegami przedstawili wyniki swoich badań, opublikowane we włoskojęzycznej publikacji 38. tomu serii *Atti e Documenti* Papieskiego Instytutu oraz 5. tomu *Opera Extraordinaria* serii Archiwum Państwowego w Opolu.

Prof. Gianpaolo Romanato z Uniwersytetu w Padwie, wieloletni biograf Piusa X i prawdziwy znawca tematu, w swoim wykładzie wskazał na główne dzieło pontyfikatu papieża, to jest na początek jego działań reformatorskich, które zapoczątkowały powojenną odnowę soborową. Odnosząc się do źródeł powstania legendy o polskich korzeniach Piusa X, zauważył, że

Giuseppe Sarto mógł być był uosobieniem marzeń ówczesnych Polaków w przededniu wskrzeszenia państwa polskiego. Legendę tę uwiarygodniało zapewne veto kardynała Jana Puzyny w czasie pamiętnego konklawe, które umożliwiło elekcję patriarchy weneckiego w chwili, kiedy największe szanse na tron Piotrowy miał ówczesny sekretarz stanu, kardynał Mariano Rampolla. Wiadomym było to, że kardynał Rampolla liczył na poparcie wielkich mocarstw. Gdyby doszło do elekcji, polscy katolicy mogliby wiele stracić na nowej polityce przyjaźni względem zaborców. Początek legendzie dał prawdopodobnie biskup Józef Gawlina, który depeszując z Rzymu do prymasa Augusta Hlonda miał przekazać tę niebywałą, krążącą po Watykanie, plotkę.

Dr hab. Mirosław Lenart, prof. UO, dzielił się ze słuchaczami swoimi doświadczeniami w związku z funkcjonowaniem polskiej legendy papieża. Fakt istnienia tej legendy uznał za zjawisko pozytywne, które z pewnością przyczyniło się do podjęcia badań regionalnych. Był to impuls do przeprowadzenia rzetelnych badań nad przeszłością lokalnych społeczności, szczególnie badań nad polską emigracją w XIX i XX wieku oraz ówczesnych dążeń niepodległościowych. Profesor Lenart podkreślił, że prezentowany tom jest pierwszym tomem trylogii o papieżu Piusie X, przygotowanej w związku z setną rocznicą śmierci papieża, pod auspicjami Papieskiego Komitetu (wydawcą trzeciego tomu) i patriarchatu Weneccji (tom drugi trylogii).

Prof. Quirino Bortolato, dyrektor Muzeum św. Piusa X w Salzano, całe swoje życie poświęcił genealogii Piusa X. W 1996 r., w niemieckim biuletynie „Panorama”, natknął się na felieton Jörga Horna, który z przejęciem pisał o polskich korzeniach papieża. Z czasem odkrył, że informacje takie znajdują się nie tylko w literaturze popularnonaukowej (m.in. felieton Zygmunta Broniarka), ale także w pracach naukowców (Martin Malati SJ, ks. Józef Umiński, Tadeusz A. Kisielewski). W swoich badaniach udowodnił, że już w chwili wyboru Giuseppe Sarta na papieża ukazały się dwie niezależne pozycje genealogiczne dotyczące jego przodków. W swoich poszukiwaniach genealogicznych profesor Bortolato doszedł aż do schyłku XV wieku. Rodzina Sarto należała do niezamożnych włościan, pochodziła z regionu weneckiego. Pod koniec XVIII w. dziadek papieża, Angelo Sarto, osiadł w wiosce Riese, w regionie Wenecja Euganejska. Tam też, w 1792 r., przyszedł na świat Giambattista Sarto, który razem ze swoją żoną Margheritą Sanson (rodem z Vedelago, położonego ok. 12 km na południowy wschód od Rie-

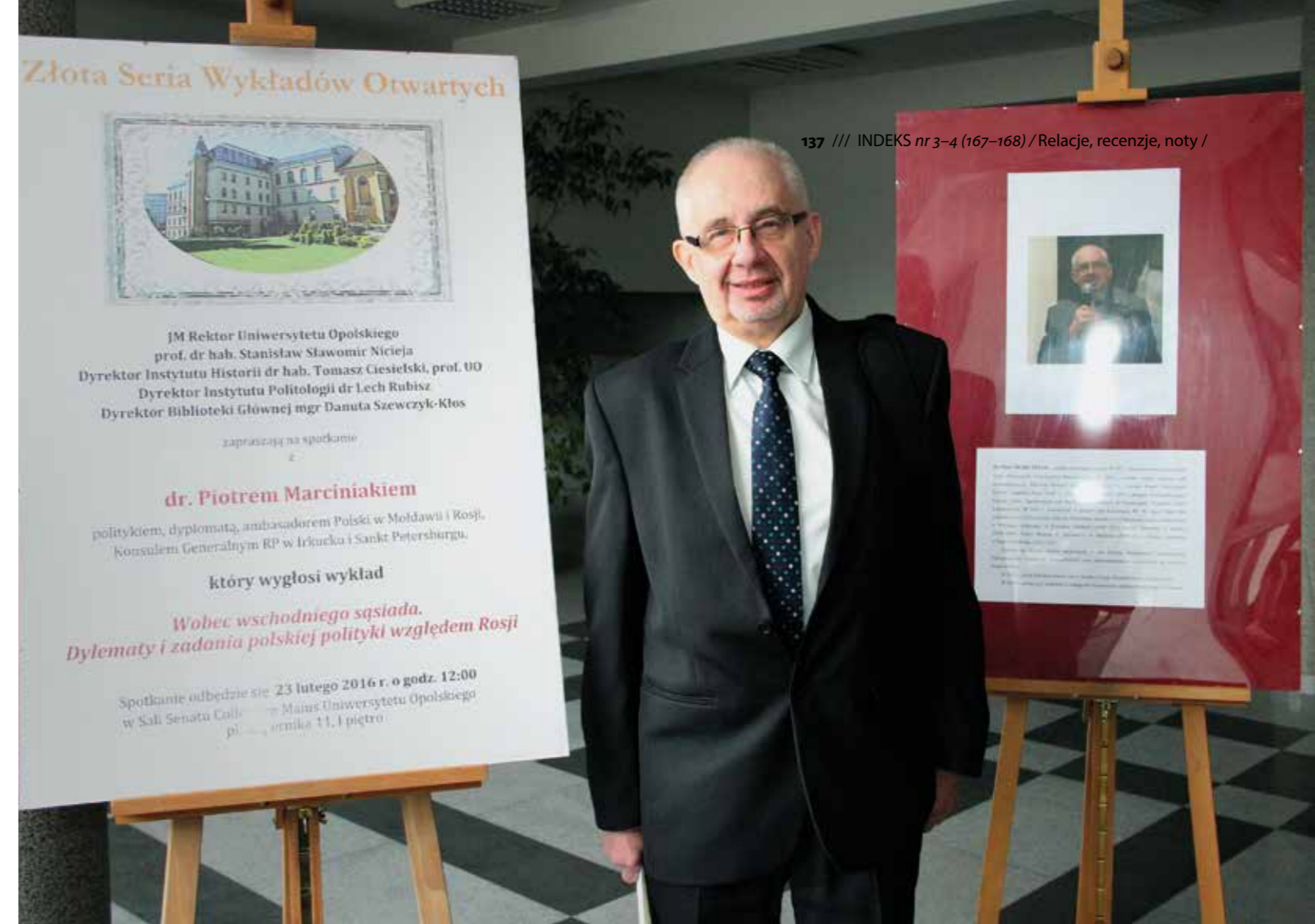
se) doczekał się jedenaściorga dzieci: 5 synów i 6 córek. Najstarszym dzieckiem był późniejszy papież Giuseppe. Pamięć o korzeniach rodziny jest wciąż żywa w miejscowości, do której nazwy dodano z czasem imię papieża (Riese Pio X), a w której znajduje się grobowiec rodziny.

Bernadeta Gurbierz, w imieniu swoim oraz pracowników Archiwum Państwowego w Opolu: **Anety Malik** i **Rafała Górnego**, przedstawiła efekt badań genealogicznych rodu Krawców w kilku miejscowościach na Opolszczyźnie. W żadnym wypadku nie natknięto się na ślad emigracji jakiegoś członka rodziny do Włoch. Według prelegentki jednym ze źródeł narodzin legendy mogła być jubileuszowa pielgrzymka Polaków do Wiecznego Miasta, w 1925 r. Wtedy to polscy pielgrzymi mieli okrzyknąć papieża Polakiem, co było dowodem uznania dla wspaniałej postawy Piusa X w czasie bitwy warszawskiej, kiedy to jako jedyny dyplomata zagraniczny nie opuścił oblężonej stolicy. Podobnie lektura niemieckojęzycznej prasy z 1903 r., czyli z okresu konklawe i wyboru na papieża, nie mówi nic o jego polskim pochodzeniu. Zaś prasa austriacka koncentrowała się bardziej na tym, że następca św. Piotra przyszedł na świat w czasie, gdy region wenecki znajdował się jeszcze w koronie państw dynastii habsburskiej.

Prof. Roberto Scagno z Uniwersytetu w Padwie omówił temat ciągłej reformy Kościoła i tzw. dwóch dokumentów antymodernistycznych papieża z 1907 r. Działania papieskie były w tymże przypadku nie tyle wynikiem jego konserwatyzmu, co zderzenia się z problemem nowej kultury katolickiej oraz relacji Kościoła z młodym państwem włoskim. Na kanwie tych przemyśleń **ks. dr hab. Erwin Mateja**, **prof. UO**, ukazał papieża jako reformatora liturgii kościelnej i charyzmatycznego duszpasterza. Jego eucharystyczne dokumenty (dekrety o częstej i wczesnej komunii św.) zapoczątkowały wielką reformę mentalną wiernych: papież *przybliżył wiernych do Eucharystii, a Eucharystię do wiernych*.

Historię legendy o polskich korzeniach Giuseppe Sarto podsumowała dziennikarka „Strzelca Opolskiego” **Beata Kowalczyk**, mówiąc, że Ślązacy nie dają sobie odebrać Piusa, a legenda nadal będzie trwała, szczególnie w rodzinach, gdzie pamięć o „polskim” Piusie jest wciąż żywa. Wskazała także na to, że przy okazji osoby te mogą rzetelnie zmierzyć się z dziejami lokalnych społeczności, poszukując swoich korzeni.

„Genealogia pragnień. Pius X w pamięci ludności Górnego Śląska”, Libreria Editrice Vaticana 2014, Archiwum Państwowe w Opolu.



Dr Piotr Marciniak (fot. Jarosław Mokrzycki)

GOŚĆ UO: DR PIOTR MARCINIAK

SĄSIAD, RYWAŁ, A MOŻE I PARTNER?

Politolog, polityk, dyplomata, wykładowca w Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Był, kolejno, ambasadorem Polski w Republice Mołdawii, konsulem generalnym w Irkucku, radcą ministrem w ambasadzie w Moskwie i konsulem generalnym w Sankt Petersburgu. A 23 lutego br. – gościem Złotej Serii Wykładów Otwartych UO.

Wykład nosił tytuł: „Wobec wschodniego sąsiada. Dylematy i zadania polskiej polityki względem Rosji”. Dr Piotr Marciniak rozpoczął go od przypomnienia dzisiejszego kontekstu politycznego, którego istotą jest zarówno położenie geopolityczne Polski, usytuowanej między dwoma silniejszymi partnerami: Rosją i Niemcami oraz, od przeszło 20 lat, przynależność Polski do dwóch wspólnot: NATO i Unii Europejskiej, do których Rosja nie należy, i – co więcej – nie podziela ich wartości.

– Tu pojawia się dylemat obecny w polskich sporach politycznych – czy decydujące jest nasze położenie geopolityczne, czy nasza obecność we wspólnotach międzynarodowych? Myślę, że jest to bardziej spór o akcenty niż

o istotę – bo przecież ani nie wyjdziemy z Unii Europejskiej, ani nie zmienimy sąsiada. Kluczowym pytaniem jest więc: czy jesteśmy w stanie wpływać na politykę wspólnot europejskich wobec Rosji.

Imperialna i jednakowa w swoim stosunku do sąsiada – tak prelegent określił dotychczasową politykę rosyjską, zauważył jednak, że w ostatnim czasie ulega ona nieznanym zmianom: – Nowe państwo rosyjskie jest zupełnie innym krajem niż ZSRR. Zajmuje inne terytorium, ma innych sąsiadów... Ale choć jego historia liczy dopiero 25 lat, ciągnie się za nią dziedzictwo Związku Radzieckiego, co musi oczywiście wpływać na myślenie elit. Ale to zjawisko będzie słabnąć. Jest to kraj niestabilny, sąsiad

z niego ryzykowny. Ale intrygujący. Warto i trzeba starać się uczynić z niego partnera.

Za elementy stałe w polityce rosyjskiej dr Piotr Marciniak uznał: wielkość Rosji i wynikające z niej myślenie globalne („Dla Rosji Polska jest tylko małym elementem świata, punktem odniesienia są Stany Zjednoczone”); sąsiedztwo Chin, czyli największa niewiadoma; niespokojną centralną Azję i Bliski Wschód, a także Kaukaz – niewielki, ale bardzo wymagający obszar; sąsiadującą z Rosją Białoruś i Ukrainę; w końcu – Europę.

– To są teatry, na których Rosja prowadzi swoją politykę. Za Jelcyna mówiło się jeszcze o potrzebie europeizacji Rosji, ale to sprowadziłoby ten kraj do roli jednego z graczy europejskich, więc szybko się z tego pomysłu wycofano. Dziś często się słyszy powiedzenie o Rosji powstającej z kolan, co oznacza prowadzenie samodzielnej polityki przy trzymaniu się zasady typowej dla wszystkich dużych państw: „dziel i rządź”, co można rozwinąć: „i staraj się mieć słabych partnerów”.

Polityka imperialna Rosji, zdaniem prelegenta, ma dziś wymiar bardziej obronny – Rosja nie ma takich sił, żeby poszerzać swoje terytorium, koncentruje się raczej na zachowaniu swojej pozycji poprzez demonstrowanie możliwości wpływania na świat. Co zresztą robią także Stany Zjednoczone. Za jedno z głównych zadań polskiej polityki dr Piotr Marciniak uznał umiejętne budowanie sojuszy z młodymi państwami sąsiadującymi z Rosją – Białorusią, a zwłaszcza z Ukrainą: – To jest potencjalnie duży gracz, a my albo zachwycamy się wybuchami demokratycznymi na Ukrainie, albo zajmujemy się zaszło-

ściami historycznymi, tymczasem powinniśmy zająć się wypracowaniem dobrych, obliczonych na całe lata, stosunków z tym państwem.

Dr Piotr Marciniak: – Każdy w Polsce jest znawcą Rosji. Tyle, że ta wiedza jest bardzo anachroniczna, bogata w mity, uprzedzenia, zakorzeniona w literaturze, oparta głównie na emocjach. Nasze elity chciałyby Rosji objaśnić świat, tymczasem pora rozstać się z dobrym samopoczuciem i zacząć myśleć o Rosji poważniej. Trudno ją uznać za sojusznika. Jest to rywal, z którym dzieli nas dużo obszarów sporów, konfliktów, różnic w myśleniu o świecie... Jednocześnie jest to nasz sąsiad, potencjalny partner. Może pora pomyśleć o wprowadzeniu ruchu bezwizowego, regulacji prawnych dotyczących chociażby wzajemnego uznawania dyplomów wyższych uczelni, poszerzeniu kontaktów gospodarczych, wymiany turystycznej, współpracy regionalnej...

Prelegent rozwił przy okazji mit o zainteresowaniu rosyjskich elit polską kulturą – owszem, kiedyś tak było, czego dowodem wielka popularność polskich aktorów i piosenkarzy, choćby Anny German i Czesława Niemena w dawnym Związku Radzieckim. Ale dzisiejsza młoda, rosyjska inteligencja nie ma pojęcia o polskiej kulturze, na rosyjskich uczelniach nie ma kierunku filologia polska, nasza literatura jest w Rosji zupełnie nieznaną: – I to właśnie jest przestrzeń ogromnej szansy na zbliżenie naszych narodów.

Barbara Stankiewicz



Lutowa konferencja w Instytucie Politologii poświęcona prof. Józefowi Kokotowi

KAMIL WEBER

ŁĄCZYŁ PATOS ZE ŚLĄSKĄ PRAKTYCZNOŚCIĄ KONFERENCJA W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN PROF. J. KOKOTA

23 lutego br., w Instytucie Politologii UO, odbyła się konferencja naukowa „Profesor Józef Kokot (1916–1975) – twórca nowoczesnych badań nad historią Śląska i stosunkami międzynarodowymi”. Wzięli w niej udział byli współpracownicy i uczniowie profesora Kokota, przedstawiciele władz miasta, pracownicy naukowcy w wielu ośrodków akademickich, a także studenci i doktoranci. Otwierający debatę rektor **prof. Stanisław Nicieja** stwierdził, że w Opolu nie zawsze docenia się ludzi, którzy wnieśli znaczący wkład w historię tego miasta i regionu. Zorganizowana sesja stała się zatem okazją, by tę sytuację zmienić – podczas niej prof. Józef Kokot został ukazany jako wybitny politolog, prawnik, historyk, eko-

nomista, a przede wszystkim niemożnawca, który przez lata badał, ale i sam kreował wydarzenia dotyczące Śląska i stosunków polsko-niemieckich. W kolejnych referatach podkreślano, że mimo pobytu w obozach koncentracyjnych potrafił wyzbyć się wrogości i uprzedzeń. Jednoczyli ludzi o skrajnie różnych poglądach, działając na rzecz pojednania polsko-niemieckiego i wyjaśniania najbardziej zawiłych i bolesnych kwestii. Miał poczucie wielkiej misji oraz dar kształcenia, którym przyciągał młodych ludzi, co często zmieniało ich drogę życiową. Posiadał renesansową osobowość, wykazując wszechstronną wiedzę i zainteresowania badawcze. Był ambasadorem nauki na Śląsku, widząc ją kompleksowo i interdyscyplinarnie.

Prezentował przy tym nowy rodzaj patriotyzmu, łącząc patos ze śląską praktycznością.

W pierwszej części sesji, zatytułowanej „Naukowiec, wykładowca i organizator badań naukowych”, profesorowie: **Maciej Fic**, **Michał Lis**, **Stanisława Sochacka** oraz **Danuta Kisielewicz** przedstawili poszczególne etapy drogi zawodowej uczonego – jego dokonania podczas pracy w Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach, Instytucie Śląskim w Opolu oraz Wyższej Szkole Pedagogicznej. **Dr Lech Rubisz**, dyrektor Instytutu Politologii UO, przedstawił katolicko-społeczne inspiracje myśli politycznej tego uczonego. Zauważył, że teksty profesora Kokota, publikowane m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, wyrażały jego wizję świata z perspektywy katolika. Prezentował m.in. pogląd, że katolicyzm i nacjonalizm są postawami sprzecznymi. W tym podejściu przejawiała się jego chęć niwelowania wrogości i niechęci między narodami. Prof. Józef Kokot potrafił także współpracować z ówczesnymi władzami, twierdził bowiem, że ustroje przemijają, ale Polska pozostanie i trzeba ją budować.

W drugiej części sesji poświęconej myśli politycznej profesora Kokota głos zabrała m.in. **prof. Aleksandra Trzcielińska-Polus**, która podkreśliła, że profesor był wybitnym znawcą tematyki niemieckiej: niemożliwe jest badanie stosunków niemiecko-polskich bez odniesienia się do jego dorobku naukowego, choć – przypominała – głosił też pewne poglądy, które można uznać za kontrowersyjne. **Prof. Stanisław Senft** skupił się z kolei na

problematyce gospodarczej podejmowanej przez Józefa Kokota, który, pomimo obowiązującej wówczas cenzury, miał odwagę publikować prace krytycznie oceniające realia tego okresu. **Prof. Aleksander Kwiatek** mówił o znaczeniu Śląska w twórczości uczonego: Polska i Śląsk były dla niego wartościami fundamentalnymi. **Prof. Bogdan Cimała**, który przedstawił refleksje Józefa Kokota dotyczące powstań śląskich, zauważył, że potrafił on szukać różnorodnych dróg rozpowszechniania wiedzy o tych wydarzeniach, dostosowując przekaz do odpowiedniej grupy odbiorców. Był zatem bardzo sprawnym popularyzatorem nauki.

Podczas sesji nie zabrakło wspomnień osób, które znały profesora i z nim współpracowały. Portretowały go jako człowieka pomocnego i życzliwego, ale też bardzo wymagającego i niezłomnego, który bez względu na okoliczności nie odchodził od wyznawanych poglądów i wartości.

Sesji towarzyszyła wystawa, przygotowana przez Międzyinstytutową Bibliotekę Instytutu Politologii, Filozofii i Socjologii, na której zaprezentowano m.in. prace uczonego. W związku z konferencją ukazała się również publikacja, zawierająca teksty przygotowane przez legentów, pt. „W służbie Śląska – Polski – Europy. Studia i szkice poświęcone Profesorowi Józefowi Kokotowi w stulecie urodzin”. Książka została wydana pod redakcją pomysłodawczyń konferencji – prof. Danuty Kisielewicz oraz prof. Aleksandry Trzcielińskiej-Polus.



Pamiątkowa fotografia uczestników i organizatorów spotkania (fot. autor)

PAWEŁ CIEŚLA

INTEGRACJA O SMAKU CZEKOLADY

12 kwietnia br., na zaproszenie dyrekcji Instytutu Nauk Pedagogicznych oraz Koła Naukowego Pedagogiki Pracy, Uniwersytet Opolski odwiedzili uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej – Fundacji Dom Rodzinnej Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym w Opolu. Warsztat Terapii Zajęciowej jest specyficzną placówką ukierunkowaną na rehabilitację społeczną i zawodową osób niepełnosprawnych w stopniu umiarkowanym i znacznym.

Zwiedzanie rozpoczęło się od gier i zabaw ruchowych, mających na celu wzajemne poznanie i integrację. Na zakończenie tej części spotkania uczestnicy wraz z opiekunami i studentami uczyli się układu tanecznego do piosenki „Chocolate” (dzierń ten był światowym dniem czekolady), którego finałem było spontaniczne wykonanie tego utworu przez wszystkich uczestników. Warsztaty przygotowały studentki animacji kultury z arteterapią, pod kierunkiem opiekunki – **mgr Teresy Młyńczak**.

Następnie wszyscy udali się do Instytutu Fizyki, gdzie Koło Naukowe Fizyków przygotowało demonstracje dotyczące swobodnego spadania ciał, siły grawitacji i nieważkości. Doświadczenia wzbudziły duże zainteresowanie, padały liczne pytania – i wyczerpujące odpowiedzi, po czym zwiedzaliśmy laboratoria Instytutu Fizyki, z urządzeniami i sprzętem wykorzystywanym w pracy badawczej i w zajęciach dydaktycznych.

Ostatnia część wizyty przeznaczona była na pokazy kuchni molekularnej, przygotowane przez Koło Naukowe Chemików „Koronan”. Uczestnicy wycieczki mogli obserwować proces przygotowania, przy użyciu nowych technologii – produktów spożywczych, takich jak lody malinowe (z wykorzystaniem ciekłego azotu), nutelli, masła orzechowego, bubble tea oraz produktu czekoladopodobnego.

Wycieczkę zakończyło zwiedzanie specjalistycznych laboratoriów chemicznych.



Uczestnicy opolskiej, międzynarodowej konferencji „Percepcja w języku i dyskursie” w Auli Błękitnej UO

PERCEPCJA W JĘZYKU I DYSKURSIE

Percepcja w języku i dyskursie – to temat międzynarodowej konferencji naukowej zainicjowanej i zorganizowanej przez **dr. Fabrice’a Marsaca**, profesora Uniwersytetu Opolskiego, pracownika Katedry Kultury i Języka Francuskiego. Specjaliści z ośmiu uniwersytetów: Śląskiego, Warszawskiego, Wrocławskiego, uniwersytetów w Miluzie, Strasburgu, Koszycach, Brukseli, Kentucky (USA) przyjęli zaproszenie do współpracy organizacyjnej. W pięknych salach Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego wybitni językoznawcy z przodujących ośrodków uniwersyteckich w Europie (Polska, Francja, Włochy, Rumunia, Słowacja, Szwajcaria) i poza nią (Algieria, Chiny, Kanada, Stany Zjednoczone) przez trzy dni (21–23 kwietnia br.) debatowali na temat sposobów wyrażania percepcji w strukturach językowych, architektury składniowej, konfiguracji semantycznych, które powinny być

uwzględnione przy tworzeniu przyszłych podręczników gramatyki.

Konferencję otworzył **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, prorektor Uniwersytetu Opolskiego. Jest to trzecia konferencja organizowana przez profesora Marsaca (dwie poprzednie odbyły się w Opolu i Warszawie). Uczestnicy konferencji z entuzjazmem przyjęli zaproszenie do zwiedzania naszego miasta oraz do wysłuchania koncertu w opolskiej filharmonii.

Międzynarodowa konferencja tej rangi była ogromnym wyzwaniem organizacyjnym dla pracowników młodej katedry, a przy tym walnie przyczyniła się do potwierdzenia pozycji opolskiej romanistyki w świecie naukowym w kraju i za granicą.

(km)

CZESŁAWA ROSIK-DULEWSKA, AGNIESZKA BROŻONOWICZ

PROJEKTOWANIE SUKCESU

Od 1 października 2012 r. do 31 grudnia 2015 r. w Samodzielnej Katedrze Ochrony Powierzchni Ziemi realizowano projekt zamawiany „Inżynier ochrony środowiska – praktyczny zawód. Zwiększenie liczby absolwentów kierunku ochrona środowiska Uniwersytetu Opolskiego”, finansowany przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, i współfinansowany ze środków Unii Europejskiej, w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego „Człowiek – najlepsza inwestycja” (nr UDA-POKL-04.01.02-00-022/12-00). Łączna kwota dofinansowania wyniosła 1 mln 129 tys. 992 złotych.

Projektem zarządzali pracownicy Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi: **prof. dr hab. inż. Czesława Rosik-Dulewska** (kierownik projektu), **mgr Agnieszka Brożonowicz** (asystentka kierownika projektu), **dr inż. Tomasz Ciesielczuk**, **dr Grzegorz Kusza** oraz dyrektor Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO **mgr Joanna Kostuś**.

W ramach projektu studenci kierunku ochrona środowiska mieli możliwość uczestnictwa w zajęciach

wyrównawczych z chemii i biologii, które pomogły zniwelować różnice programowe wyniesione ze szkoły średniej, wzięli też udział w kilku wyjazdach studyjnych, zarówno w kraju, jak i za granicą, co umożliwiło im zdobycie często unikatowej wiedzy praktycznej. Udało się także zorganizować cykl wykładów otwartych, w których prelegentami byli wybitni specjaliści z dyscypliny ochrona środowiska, oraz dodatkowych szkoleń z zakresu ochrony środowiska. Najlepsi studenci mieli możliwość uczestnictwa w stażach, krajowych i zagranicznych, których celem było zdobycie dodatkowego doświadczenia, przygotowującego ich do zawodu.

Atutem projektu była także możliwość uzyskania przez połowę studentów stypendium motywacyjnego w wysokości 1000 zł miesięcznie. Warto dodać, że w 2012 roku naukę na kierunku ochrona środowiska rozpoczęło 52 studentów – studia zakończyło 32 absolwentów, a więc ponad 61 procent.



Ciasteczkowa promocja Instytutu Nauk Pedagogicznych UO na Targach Edukacji i Pracy (fot. Paweł Cieśla)

KAROL NEISCH, PAWEŁ CIEŚLA

PROMOCJA INSTYTUTU NAUK PEDAGOGICZNYCH

Co roku, w kwietniu, w naszym regionie odbywają się Targi Edukacji i Pracy, organizatorami których są powiatowe urzędy pracy oraz Opolska Komenda OHP.

W tym roku Instytut Nauk Pedagogicznych UO zorganizował swoje stoiska w Prudniku (8 kwietnia) oraz w Głubczycach (19 kwietnia). Nasz instytut reprezentowali **dr Andrzej Kącki** i **Karol Neisch**, wraz ze studentami (**P. Cieśla**, **F. Cieślik**, **A. Fabian**, **A. Gawron**, **N. Niemczyk** i **K. Paruch**). Prezentowana była oferta edukacyjna oraz działalność naukowo-badawcza i kulturalna INP.

Stoisko cieszyło się dużym zainteresowaniem zwiedzających, którzy poza kierunkami i specjalnościami nauczonymi w INP, mogli dowiedzieć się o potencjalnych miejscach zatrudnienia, świadczeniach socjalnych i ofercie kulturalnej, skierowanej do studentów.

Na targi Koło Naukowe Pedagogiki Pracy przygotowało materiały promujące nasz instytut, m.in. prospekt reklamowy zawierający informacje o kierunkach i specjalnościach nauczanych w INP (na wszystkich pozio-

mach kształcenia), warunkach socjalno-bytowych dla żaków, terminarz procesu rekrutacyjnego oraz niezbędne dane kontaktowe. Przygotowano także – wzorem ubiegłego roku – ciasteczka zawierające sentencje odnoszące się do planowania kariery, motywowania do działania oraz anegdota i cytaty znanych osób. Ze względu na swoją niekonwencjonalność materiały te wzbudziły powszechne zainteresowanie, zarówno uczniów, innych wystawców, jak i władz samorządowych. Na stoisku była wyświetlana także prezentacja multimedialna promująca działalność INP.

Miłym akcentem targów były spotkania z absolwentami kierunku pedagogika pracy (z różnych roczników).



Studenci Instytutu Filologii Germańskiej podczas przygotowań do Tygodnia Germanistyki Opolskiej

DANIELA PELKA, KLAUDIA GABRYEL

TYDZIEŃ GERMANISTYKI OPOLSKIEJ 2016

Tydzień Germanistyki Opolskiej, organizowany każdego roku przez Instytut Filologii Germańskiej, to tydzień przepełniony wydarzeniami ściśle powiązаныmi z tematyką studiów germanistycznych, a zaaranżowany w taki sposób, by stały się one interesujące nie tylko dla studentów, ale i uczniów. Wiele inspirujących spotkań, które odbyły się w ramach tegorocznego Tygodnia Germanistyki Opolskiej przyciągnęło setki uczestników. Liczba tegorocznych gości to dowód na to, że studiowanie języka, literatury i kultury niemieckiej może być ciekawe i pobudzające do kreatywnych działań.

Pierwszy dzień, 14 marca, był poświęcony muzyce. Znane piosenki rozbrzmiewały po salach i korytarzach Studenckiego Centrum Kultury, gdzie odbyło się wydarzenie pt. „Karaoke po niemiecku”. Znana i lubiana forma zabawy, jaką jest karaoke, tym razem nabrała niecodziennego charakteru dzięki kreatywnej aranżacji przedstawianych utworów. Goście mieli bowiem za zadanie zaśpiewać znane polskie piosenki, takie jak m.in.: „Dni, których nie znamy” z repertuaru Marka Grechuty,

„Pójdę boso” zespołu Zakopower, „Jesteś szalona” autorstwa grupy Boys czy wreszcie utwór Myslowitz pt. „Dla Ciebie” w wersji niemieckojęzycznej. Nad całością czuwał koordynator **dr Marek Sitek** przy współpracy z nauczycielami języka niemieckiego z ZS im. Jana Kilińskiego w Krapkowicach, którzy wraz ze swoimi uczniami oraz studentami IFG UO wcieliili się w rolę tłumaczy tekstów i głównych wykonawców prezentowanych utworów.

Dzień drugi, 15 marca, można opisać jako dzień filmu, teatru i ciężkiej pracy nad zawłościami gramatyki praktycznej języka niemieckiego. Ten dzień obfitował w dwa wydarzenia. Na początek odbyły się warsztaty językowe dla licealistów przygotowujących się do matury z języka niemieckiego. **Mała Aranżacja Treningu Umysłów tego Rocznych Abiturientów** tak, aby zdali na 5, czyli w skrócie „MATURA na 5” to hasło przewodnie, pod którym przebiegał wtorkowy poranek. Szereg ciekawie ułożonych, zachęcająco na pierwszy rzut oka sformatowanych, ale i sprawiających sporo trudności ćwiczeń, okazał się być nie lada wyzwaniem nie tylko dla naszych gości, ucz-

nów szkół ponadgimnazjalnych, ale i studentów pierwszego roku IFG, którzy zmagali się z testem. Fachowym wsparciem służyli im jednak starsi koledzy, studenci 5. roku. Ostatecznie wyłoniono i nagrodzono trójkę uczniów oraz trójkę studentów, którzy najlepiej poradzili sobie z zawiłościami językowymi zawartymi w tej niecodziennej, aczkolwiek przyjemnej powtórcie zagadnień maturalnych z języka niemieckiego. Przyjemnym zakończeniem pierwszej części wtorkowych wydarzeń okazał się zaprezentowany film autorstwa studentów 5. roku, który przybliżył zebranym w SCK-u gościom okres pięciu lat życia studenta opolskiej germanistyki oraz odpowiedział na pytanie, dlaczego po maturze warto postawić na studia filologiczne i zgłębiać tajemnice swojego ulubionego języka. Całość przebiegała pod czujnym okiem **mgr Klaudii Gabryel**.

Drugą część dnia uatrakcyjnili swoim występowaniem nasi goście. Nauczyciele i uczniowie Gimnazjum nr 3 im. Noblistów Polskich w Gliwicach zaprezentowali swój sposób na przyjemną i owocną pracę nad udoskonalaniem języka niemieckiego. TGO był dla nich okazją do zaprezentowania wyników projektów, takich jak komiksy, krótkie filmiki, gdzie wcielali się w role osób o różnych zawodach, czy też efekty pracy nad stworzeniem własnych gier językowych, do których zaprosili również naszych studentów. Na zakończenie gimnazjaliści z Gliwic wystąpili w przedstawieniu pt. „Austria jest warta zobaczenia”, które powstało z okazji obchodzonego w ich szkole Dnia Austrii. Goście zaprezentowali wszystko to, co realizowali w swojej szkole w ramach kreatywnej nauki języka, a do czego metodycy usilnie namawiają swoich studentów, a przyszłych nauczycieli.

Trzeci dzień Tygodnia Germanistyki Opolskiej, środa 16 marca, był próbą podróży w czasie i przestrzeni. Podróż po zawiłej historii Europy oraz podróży w świat bajek i baśni. W ramach pierwszych tego dnia warsztatów pt. „Im Raume lesen wir die Zeit/W przestrzeni czas czytamy”, koordynowanych przez **dr Gabrielę Jelitto-Piechulik**, liczni goście, którzy tego dnia odwiedzili instytut, zaproszeni zostali do wspólnej historyczno-kulturoznawczej podróży po wybranych niemieckich miastach. Dzięki starannie przygotowanym prezentacjom multimedialnym, obrazującym wybrane, ciekawe historycznie aglomeracje naszych zachodnich sąsiadów, wszyscy uczestnicy mogli z łatwością przenieść się do omawianych miejsc i lepiej zrozumieć, jak wiele nas z naszymi sąsiadami łączyło i łączy do dziś. Podróż, do której

zachęciła koordynatorka wraz ze studentami, pozwoliła na refleksję nad znaczeniem przestrzeni kulturowej i historycznej wspólnego europejskiego domu pozbawionego narodowościowych czy wyznaniowych antagonizmów. Ciekawe prezentacje, obszerne wizualizacje, kreatywne gry słowne, jak i liczne quizy, pozwoliły skupić uwagę gości na najważniejszych wątkach tego wydarzenia oraz zachęcić do poznania swojego własnego regionu i jego przeszłości utrwalonej w pomnikach historii.

Z kolei w ramach następnego wydarzenia **dr Mariola Majnusz-Stadnik** zaprosiła przybyłych do IFG uczniów do udziału w warsztatach pt. „W krainie bajek i baśni”. Uczestnicy tej niecodziennej lekcji języka niemieckiego, opartej na baśniach Braci Grimm, mieli okazję nie tylko zapoznać się z prezentacją ukazującą liczne ciekawostki dotyczące życia, twórczości naukowej i działalności wydawniczej Wilhelma i Jakuba Grimmów, a także sposobów ich upamiętnienia przez potomnych, do których zaliczyć można chociażby umieszczenie ich podobizn na 1000-markowym banknocie, lecz poprzez odpowiednio dobrane ćwiczenia także podnieść swoje kompetencje językowe. Rozwiązywane w trakcie warsztatów zadania i łamigłówki, w tym tłumaczenia, krzyżówki, wykreślanki, zgadywanki, uzupełnianki itp. oparte na tekstach najpopularniejszych baśni Braci Grimm – m. in. „Kopciuszek”, „Czerwony Kapturek”, „O wilku i siedmiu kozłatkach”, „Stoliczku nakryj się”, „Śpiąca królewna” czy „Królewna Śnieżka” – sprawiły uczniom wiele radości, łącząc jednocześnie naukę z zabawą.

17 marca odbyła się już po raz siódmy znana i lubiana Olimpiada Interpunkcyjna połączona z Konkursem Poprawnej Niemczyzny. Uczestnicy olimpiady, przygotowanej przez dr hab. Danielę Pelkę, zmierzali się z zadaniem polegającym na uzupełnieniu brakujących znaków interpunkcyjnych w przedłożonych im tekstach, z których jeden dotyczył Wolfganga Rademanna, zmarłego w styczniu br. producenta znanych niemieckich seriali telewizyjnych „Traumschiff” [Statek marzeń] i „Schwarzwaldklinik” [Klinika w Schwarzwaldzie], a drugi dramatu erfurckiej reżyser Anne Zohra Berrached „24 Wochen” [24 tygodnie], opowiadającego historię i dylematy młodej kobiety i jej przyjaciela oczekujących narodzin dziecka z zespołem Downa. Zakwalifikowani do II etapu rywalizowali z sobą w ramach Konkursu Poprawnej Niemczyzny przygotowanego przez **dr Felicję Księżyk**. Tutaj ich zadanie polegało na korekcie językowej, ukazującej znaczenie wiary w życiu człowieka, bajki naszpikowa-

nej licznymi błędami ortograficznymi, gramatycznymi i leksykalnymi. Najlepszą praktyczną znajomością reguł gramatycznych i norm poprawnej niemczyzny okazali się: **Corina Skrzypietz** (I miejsce), **Dominika Skatula** (II miejsce), **Jessica Meinhard** (III miejsce) oraz **Anita Zielonka** i **Steven Nowak** (IV miejsce ex aequo), którzy wyróżnieni zostali pamiątkowymi dyplomami i nagrodami książkowymi.

W ostatnim dniu Tygodnia Germanistyki Opolskiej odbyły się warsztaty pt. „Knacke die Grammatik”, do udziału w których zachęcić miało przewrotne motto: „Kto wystarczająco długo doświadczał lekcji gramatyki, ten znosi cierpienia tego świata lepiej”. Piątkowe warsztaty stawiały sobie za cel dowiedzenie, iż tak wcale być nie musi, a ciekawie i z pomysłem nauczana gramatyka ma też swoje – i to liczne! – uroki. Ciekawe gry języko-

we, quizy itp. koordynowane przez **dr Justynę Dolińską** i realizowane przy współudziale studentów I roku germanistyki wciągnęły uczestników spotkania i pokazały im, że gramatyka wcale nie musi być nudna i uciążliwa, a wręcz przeciwnie – może bawić i cieszyć, równocześnie stanowiąc podstawę podniesienia poziomu kompetencji językowej i komunikacyjnej.

W związku z dużym zainteresowaniem wszystkimi imprezami zorganizowanymi przez pracowników IFG UO w ramach V Tygodnia Germanistyki Opolskiej zarówno ze strony studentów, przede wszystkim jednak ze strony szkół gimnazjalnych i średnich, organizatorzy wyrażają nadzieję, że odwiedziny uczniów w ich instytucie przyczynią się do rozpropagowania idei studiowania germanistyki i w przyszłości przysporzą Uniwersytetowi Opolskiemu jeszcze więcej studentów.

ZAPOMNIANI, WYKLĘCI, WYKLUCZENI...

W dniach 21–22 kwietnia 2016 roku w Collegium Maius UO odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Zapomniani, wyklęci, wykluczeni w literaturach i kulturach słowiańskich XX i XXI wieku”, zorganizowana przez Zakład Sławistyki Zachodniej i Południowej (Instytut Sławistyki) w ramach cyklicznego już VI Symposium Opoliensis.

W obradach uczestniczyło ponad czterdziestu literaturoznawców przybyłych z ośrodków krajowych (Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach, Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Śląski) oraz zagranicznych. Wśród gości zagranicznych zdecydowanie dominowali badacze z Republiki Czeskiej. Najliczniej było reprezentowane praskie środowisko bohemistyczne, głównie przez naukowców z Instytutu Literatury Czeskiej Akademii (ÚČL AV ČR) oraz Uniwersytetu Karola (UK); niemniej liczna delegacja przybyła z zaprzyjaźnionego Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu (UP v Olomouci) oraz Uniwersytetu Ostravskiego (OU). Grupę badaczy wschodniosłowiańskich stanowili przede wszystkim prelegenci z ośrodków polskich, zaś uczonych południosłowiańskich reprezentowała literaturoznawczynie z Serbii. Warto nadmienić, że spora grupa uczestników VI Symposium Opoliensis brała udział w naszej konferencji po raz kolejny, co bez wątpienia świadczy o tym, że opolskie spotkania naukowe zyskują rangę znaczącego wydarzenia, na stałe wpisującego się w kalendarze slawistów tak w kraju, jak i za granicą.

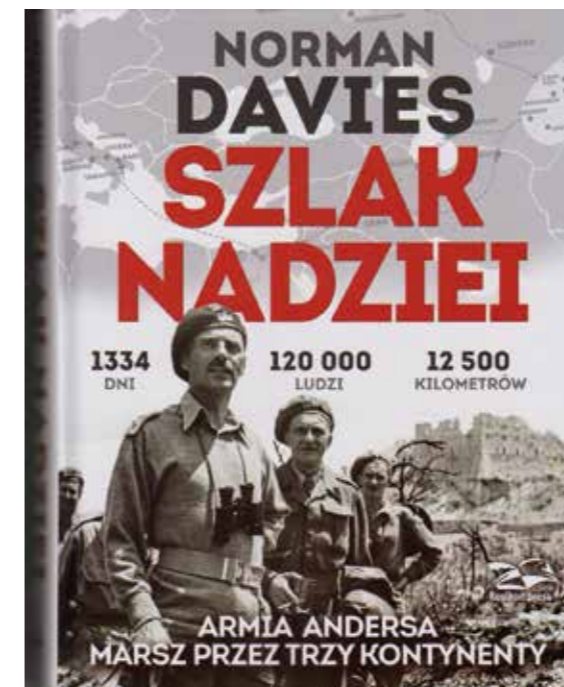
Konferencję otworzył **prof. dr hab. Wojciech Chlebda**, dyrektor Instytutu Sławistyki oraz **dr hab. Joanna Czaplinska, prof. UO**, kierownik Zakładu Sławistyki Zachodniej i Południowej, jednocześnie przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego VI Symposium Opoliensis. Naukowcy podjęli refleksję nad tymi postaciami i zjawiskami, które z wielu powodów są pomijane w historiach narodowych literatur i kultur, a także zastanawiali się nad przyczynami takiego stanu rzeczy. Zaprezentowano wiele ciekawych referatów, inspirujących do żywych – często toczących się jeszcze w kuluarach – dyskusji. Interującym, życzliwie przyjętym przez uczestników sympozjum wydarzeniem była prezentacja publikacji „Peryferyjność. Habsbursko-słowiańska historia nieoczywista” (prezentowało dwoje spośród trójga jej autorów, **dr hab. Marcin Filipowicz** oraz **dr Anna Kobylińska** z UW).

Materialnym efektem dwudniowych intensywnych obrad będzie publikacja wygłoszonych referatów w wydawanym przez Uniwersytet Opolski oraz Uniwersytet Ostrawski czasopiśmie „Studia Slavica” w roku 2017, oraz w wydawanym przez Uniwersytet Opolski periodyku „Studia i Szkice Sławistyczne” w roku 2016.

Radosnym akcentem konferencji była informacja o wyborze dr hab. Joanny Czaplinskiej, prof. UO, na stanowisko dziekana Wydziału Filologicznego UO. Wiadomość ta została przyjęta z dużym zadowoleniem i entuzjazmem w środowisku krajowych i zagranicznych slawistów. Cieszy szczególnie fakt, iż podczas wygłoszonej na gorąco laudacji (**doc. Vladimír Novotný**) podkreślono, że Zakład Sławistyki Zachodniej i Południowej jest bardzo znaczącym miejscem na mapie światowej bohemistyki literaturoznawczej.

(c)

JEDNA Z POLSKICH DRÓG



Okładka książki Normana Daviesa „Szlak nadziei”

Do rąk czytelników trafiła monumentalna księga – „Szlak nadziei”, dzieło wielce dla historii naszego kraju zasłużonego profesora Normana Daviesa – starannie przygotowana w wydawnictwie Rosikon Press, znanym z wielu wcześniejszych, wspaniałych albumów. Bo albumem jest również ta księga, bogato ilustrowana kilkuset zdjęciami.

Profesor Norman Davies wiele swoich dzieł poświęcił dziejom naszej ojczyzny, z niezrównanym mistrzostwem potrafi połączyć wiedzę historyczną ze znakomitym piarstwem. Tak autor uzasadnił wybór tematu: „O generale Andersie usłyszałem po raz pierwszy przed ponad pięćdziesięciu laty. Już wtedy go podziwiałem i podziwiam nadal, a z mężczyznami, kobietami i dziećmi, których uratował od głodu, chorób i przemocy czuję specjalną więź. Ich historia w pełni przywraca wiarę w ludzi”. Ale nie tylko fascynacja postacią generała Władysława Andersa skłoniła profesora do podjęcia tego tematu. Większość

literatury przedmiotu skupia się na dwóch tylko epizodach martyrologii Polaków deportowanych w głąb ZSRR w latach 1940–1941: na samej deportacji oraz na kulminacyjnej bitwie pod Monte Cassino w maju 1944 roku. Profesor zdecydował się opowiedzieć o: „geograficznym rozmachu tego szlaku, który wiódł z Rosji i Azji Środkowej przez kilka krajów Bliskiego Wschodu do Włoch, Anglii, a stamtąd do jeszcze dalszych zakątków ziemi.”

Dzieło otwiera rozdział „Owoce paktu niemiecko-sowieckiego”, traktujący o pakcie Ribbentrop-Mołotow, podpisanym 23 sierpnia 1939 roku. Wojny uruchamiają wielkie ruchy migracyjne, kierują nimi strach i emocje. Wybuch II wojny światowej wywołał w naszym kraju trzy fale migracyjne, jeden strumień płynął na północ w stronę państw bałtyckich i dalej do Skandynawii; drugi na południe, do Węgier i Rumuni, skąd uciekinierzy mieli nadzieję przedostać się do państw sojuszniczych (tą drogą podążali polscy żołnierze, a także polski rząd). Trzecia fala ruszyła na Wschód, obejmowała dużą grupę polskich Żydów przerażonych dyskryminacyjną polityką Niemców.

Największa fala migracyjna miała ruszyć na Wschód z pewnym opóźnieniem, w czterech wielkich wywózkach – styczeń, kwiecień i czerwiec 1940 oraz czerwiec 1941 roku. W czasie tych wywózek, które objęły prawie dwa miliony osób, ludzi zabierano wprost z domów, w ciągu jednej nocy pustoszały całe wsie, miasteczka. To były ofiary oficjalnej sowieckiej polityki, która aktywnie dążyła do usunięcia z okupowanych ziem ludności uznanej za niepożądaną społecznie i politycznie. Tym ludziom rozrzuconym po bezkresnym terytorium ZSRR, którzy nie wiedzieli – czy przyjdzie im żyć, czy umrzeć, ani tym bardziej – kiedy się ta męka skończy, ta księga jest dedykowana.

Atak Hitlera na Związek Sowiecki 21 czerwca 1941 roku wyrzucił do góry nogami traktatowe ustalenia, przyjęte dwa lata wcześniej. Pogrom Armii Czerwonej w pierwszych dniach działań frontowych przeraził sowieckie władze, które zrozumiały, że armia jest skazana na zagładę, zaczęły gwałtownie ubiegać się o porozumienie z Wielką Brytanią. Negocjacje dotyczące zbliżenia między Wielką Brytanią a Związkiem Sowieckim toczyły się równoległe do podobnych rozmów między ZSRR a Polską,

uważaną wówczas za pierwszego sojusznika Anglików. 14 sierpnia 1941 roku doszło do podpisania w Moskwie polsko-sowieckiej ugody, kluczowym jej elementem miało być wypuszczenie przez Sowieców więźniów, w zamian za to polskie władze miały utworzyć z nich „polskie wojsko”. Armię zorganizowałyby i mieli prowadzić polscy wojskowi, ale walczyliby na froncie wschodnim pod operacyjnym sowieckim dowództwem. Dowódcą Armii Polskiej został generał Władysław Anders.

Zimą 1941/1942 geopolityczna sytuacja na froncie wschodnim zmieniła się. Stalin wyraził zgodę na powiększenie stanu polskiej armii do sześciu dywizji. Jednak sytuacja Polaków stawała się coraz trudniejsza, ZSRR nie wykazywał woli wdrożenia polsko-sowieckich ustaleń. Największy problem stanowiła kwestia racji żywnościowych, ponadto armia nie otrzymała nawet pierwszej raty obiecanej pożyczki z sowieckiego banku państwowego. Dostawy brytyjskie, przychodzące dla wojska polskiego do Archangielska tylko w niewielkim stopniu do nich docierały. Doprowadzeni do rozpaczki polscy przywódcy dochodzili nieubłaganie do wniosku, że jedynym, praktycznym rozwiązaniem jest wyprowadzenie całej armii z ZSRR.

Już w marcu tegoż roku rozpoczęła się ewakuacja Polaków. Łącznie ewakuowano 144.500 osób. Tu trzeba podkreślić, że wyjście Polaków z ZSRR było zasługą Winstona Churchilla. Stalin kategorycznie sprzeciwiał się ewakuacji, premierowi udało się przekonać, że wykorzystanie Polaków do strzeżenia pól naftowych w Iraku i w Iranie, w ten sposób zwolnione oddziały brytyjskie zostaną włączone do zbudowania drugiego frontu w Europie. Latem 1943 roku obecność Armii Polskiej w Iraku okazała się zbędna. Rozpoczęło się przemieszczanie na teren śródziemnomorskiego teatru wojennego.

Na terenie Włoch Polacy wylądowali dopiero wczesną wiosną 1944 roku. Generał Anders doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że żołnierze rwą się do walki, dlatego bez wahania – w rozmowie z głównodowodzącym kampanią włoską generałem Oliverem Leese'em – wyraził zgodę na udział Polaków w bitwie o Monte Cassino. Demonstracyjnie nie konsultował swojej decyzji z rządem w Londynie, uznał że odmowa lub wykryty nadwerzę reputację armii.

11 maja 1944 roku wydał doniosły rozkaz, a w nim słowa: „Zadanie, które nam przypadło, rozstawi na cały świat imię żołnierza polskiego. Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód, ze świętym hasłem

w sercach naszych: Bóg, Honor, Ojczyzna.” Po tym zwycięstwie przyszedł czas na pościg za wrogiem.

Niestety, żołnierze polscy znaleźli się po niewłaściwej stronie żelaznej kurtyny. Wkrótce po Dniu Zwycięstwa do Włoch zjechała Polska Misja Wojskowa, mająca poparcie władz brytyjskich, namawiająca do wyjazdu do Polski. Zdecydowało się niewielu. Po wyzwoleniu przez aliantów obozów jenieckich, w szeregi polskiego wstąpiło wiele tysięcy żołnierzy. Na ironię zakrawa fakt, że Armia Andersa swój największy stan liczebny – ponad 100 tysięcy żołnierzy, w tym 10 tysięcy kobiet, osiągnęła w chwili, kiedy już nie miała racji bytu.

W myśl jałtańskich uzgodnień, pod koniec czerwca 1945 roku, władze brytyjskie i amerykańskie wycofały poparcie dla Rządu RP na Uchodźstwie, uznały powstały w Warszawie Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Ta haniebna decyzja uczyniła z polskich żołnierzy bankrótów, bezpieczeństwa i najemników. 6 lipca 1945 roku generał Anders wydał rozkaz, w którym napisał: „Żołnierze! Zostaliśmy w tej ciężkiej chwili jedyną częścią narodu polskiego, która ma możliwość i obowiązek głośnego wyrażania swej woli, trzeba, abyśmy słowem i czynem dziś stwierdzili, że jesteśmy wierni naszej przysiędze, wierni testamentowi naszych poległych towarzyszy broni, którzy bili się i umierali w imię Polski niepodległej.” Kiedy 8 czerwca 1945 roku w Londynie zorganizowano wielką Defiladę Zwycięstwa, do udziału nie zaproszono ani jednego Polaka!

Na końcu żołnierskiego szlaku było wiele dróg. Wiodły na wszystkie kontynenty. Większość żołnierzy Władysława Andersa, którzy opuścili Związek Sowiecki w szeregach armii, marzyła o powrocie do kraju. Lecz Polska ich marzeń się rozplynęła.

Po raz pierwszy legendarna odyseja Armii Andersa, wiodąca przez kilkanaście krajów szlakiem liczącym 12.500 kilometrów, została w tak pięknym, pełnym kształcie ujęta. Wojna i deportacje wyгнаły Polaków z domów, nie mogli wiedzieć, jaki będzie ich przyszły los i na pewno nie myśleli, że już nigdy nie powrócą do rodzinnych stron. I właśnie ich pamięci, i pamięci dziesiątek tysięcy takich ludzi swoją wielką księgę poświęcił profesor Norman Davies.

Norman Davies: „Szlak nadziei. Armia Andersa. Marsz przez trzy kontynenty”, Izabelin – Warszawa 2015, Rosikon Press, s. 600.



Okładka książki Zygmunta Zydlera-Zborowskiego „Spacer po suficie” zaprojektowana przez Jana Młodożeńca. Wydawnictwo Iskry, 1959 r.

PÓŁKA SUŁKA

WITOLD SUŁEK

SPACER

Piętnaście stopni. Ładnie. Ciepło.

A jeszcze nie ma południa. Może wyjdę? Położę. To zdrowo, taki spacer. Wprawdzie nie lubię spacerować i nigdy tego nie robię, bo łażenie bez celu, dla samego łażenia, zawsze uznawałem za stratę czasu. Owszem, wychodziłem z domu wielokrotnie, ale zawsze po coś, w jakimś celu. Na zakupy, spotkanie, w interesach. To co innego, chociaż uważam, że funkcję zdrowotną, jeżeli uznać, że temu spacer głównie służy, spełnia doskonale.

Całkiem rozsądne jest także uprawianie wycieczek krajoznawczych, zwiedzanie zabytków, co kogo tam interesuje. Z naciskiem na krótkoterminowość takiego wyjścia czy wyjazdu. Powyżej trzech dni to już wczasy, albo wyprawa, a to coś innego. Nie wiem zresztą, po co to roztrząsam, jak tak dalej pójdzie to dzień minie.

Po prostu wyjdę i zacznę iść, i się samo okaże, co i jak. Odrobina spontaniczności. Zawsze może coś ciekawego wyniknąć.

Albo nieciekawego. A może nawet przykrego.

Nogę można skrócić i w domu, ale już napad? Pobić? Wprawdzie dzień jasny, pora wczesna, ale to już w dzisiejszych czasach nie daje gwarancji. Chociaż dzień wolny, to pewnie ludzi będzie dużo na mieście. Teraz w kościołach siedzą, to jeszcze pół biedy, najwyżej trafię jak wyjdą, albo jak zdążają. Nie wiem dokładnie, o jakich to godzinach się msze się odbywają, więc lepiej poczekam na porę obiadową. Będę miał przynajmniej godzinę, bo przecież nie mam powodu zapuszczać się nie wiadomo jak daleko. Chociaż wokół kamienicy, na widoku sąsiadów głupio dreptać. Do parku mam z piętnaście minut. Zanim się tam zwałę, zdążę w spokoju z pół godziny nacieszyć się spokojnym spacerem. Szumem drzew, śpiewem ptaków.

Może się wprawdzie zdarzyć, że ktoś tam będzie. Jest przecież więcej, jak myślę, osób samotnych, które niepoddane rodzinnym rytuałom, podobnie jak ja, posta-

nowią właśnie teraz, podobnie jak ja myśląc, wyjść.

Ale tacy są niegroźni. Będziemy nawzajem unikać swojego wzroku i schodzić na inną ścieżkę.

Zacząłem się ubierać, bo już południe minęło – piętnaście minut po, dokładnie – kiedy uzmysłowiłem sobie, że jeszcze nie robiłem dzisiaj, a już jakby mi się chce trochę.

No nie, bez tego nie wyjdę, bo nie wyobrażam sobie, że w trakcie spaceru będę musiał, a po krzakach nie mam zamiaru latać. Zresztą nawet gdyby była jakaś czynna publiczna toaleta, to też nie, a nawet tym bardziej. To już wolę krzaki. Ale jak będę czekał, to już mi niewiele czasu zostanie i w ogóle bez sensu. Ale co ja się uparłem z tym parkiem? Muszę wyjść na tyle blisko, żeby w razie czego móc szybko wrócić, ale na tyle daleko, żeby nie snuć się wokół mieszkania. Czasu coraz mniej. Trzeba wyjść i tyle. Coś się wymyśli.

Nie jest źle. W tle jakaś parka, po prawej zatacza się typek w nieokreślonym wieku, ale wszystko dosyć daleko. W prawo nie ma co, bo tam sklep całodobowy, chyba nawet w święta czynny. Parka na wprost, wolno idzie, no to w lewo. W lewo za daleko się nie da, bo tam potem ulica ruchliwa. I rzeka, ale ja odpuściłem od razu, bo tam to psy, rolki, rowery, dzieci, grille, mam wrażenie – też całodobowo. Wszystko mi niby jedno gdzie, ale warunek ciszy i spokoju jest podstawowy.

Ale kawałek dalej, w kolejne lewo, jest kościół. A skoro teraz pora obiadowa, to w nim będzie pusto. Co mi szkodzi zajrzeć. Kościół stary, to zawsze mogę udawać zwiedzającego. Dosyć przestronny, to mogę spacerować. Zamiast drzew i krzewów obrazy i witraże.

Wszedłem.

Po drugim okrążeniu uznałem, że to trochę nudne i zacząłem chodzić pomiędzy ławkami. Niczego nie oglądając i nie myśląc o niczym konkretnym. To swoją drogą powinno być równie istotnym i niezbywalnym warunkiem udanego i sensownego spaceru – wyłączenie myślenia.

Nagle wyrwał mnie z otępienia trzepot skrzydeł. Wróbel pewnie. Albo jaskółka.

Albo anioł – po tych słowach poczułem, że jakoś jednak ten żarcik nie przystoi. Wierząc czy nie wierząc, jakiś jednak szacunek wypada mieć.

Ale z drugiej strony, dlaczego by nie anioł? Nie ma pewności, że anioły tylko wierzącym się ukazują.

Jak ma anioł ważny powód, to może i mnie się objawić. Najlepiej płci żeńskiej. O ile mają płeć.

Wiele aniołów, jakie widziałem na obrazach, było płci właściwie nieokreślonej. Na oko piętnastoletnie, wtedy łatwiej o niejednoznaczność w tym względzie, loczkowate, z różowymi usteczkami – mogłyby być kimkolwiek i nic bym im nie odjęło uroku.

I popuściłem wodze wyobraźni i opuściłem kościół, bo to już naprawdę było obrazoburczo niesmaczne, a i potrzeb, jak poczułem, dosyć intensywnie pojawiło się u mnie znacznie więcej.

Ale za tydzień chyba znowu pójdem na spacer.

A po spacerze, albo jak pogoda brzydka, można o spacerze poczytać, np. Zeydlera-Zborowskiego „Spacer po suficie”, albo Alicji Rupińskiej „Spacer sumienia”. A jak ktoś, podobnie jak ja, nie ma, ale chciałby mieć, tylko się waha, psa – to jest też książka, która na początek może być akuratna: „Spacer z psem” Wandy Chotomskiej.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



**CYMBROWSKI BORYS,
FRYSZTACKI KRZYSZTOF**
(red. nauk.)

Socjologia historyczna. Wokół wyzwań teoretycznych i praktyki badawczej
ISBN 978-83-7395-697-1, Opole: Wyd. UO, 2015,
format B5, 170 s., oprawa miękka,
cena 14,70 zł

W pracy poruszana jest problematyka wzajemnych relacji nauk społecznych i historycznych ze szczególnym uwzględnieniem socjologii historycznej. Poszczególne rozdziały książki podejmują wybrane problemy uprawiania zorientowanych na przeszłość nauk społecznych, takich jak wzajemne relacje nauki historii i socjologii, wzajemne relacje historyków i socjologów, a także zagadnienia szczegółowe, jak bunty i rewolucje społeczne czy stosunki rasowe w ujęciu diachronicznym. Praca jest adresowana do osób zainteresowanych problematyką procesów historycznych, wzajemnymi relacjami historii i nauk społecznych – przede wszystkim socjologii oraz nauk politycznych.



**CZAPNIK SŁAWOMIR,
KUSZTAŁ ALEKSANDRA**
(red. nauk.)

Płynna nowoczesność. Analiza krytyczna
ISBN 978-83-7395-676-6, Opole: Wyd. UO, 2016,
format B5, 178 s., oprawa miękka,
cena 15,75 zł

Koncepcja płynnej nowoczesności, której autorem jest światowej sławy uczony Zygmunt Bauman, nie doczekała się jeszcze naukowej analizy w polskim piśmiennictwie. Ta książka ma na celu choćby częściowe wypełnienie owej luki. Porusza tak aktualne tematy, jak kryzys uchodzący w Europie, państwowa i korporacyjna inwigilacja czy kłopoty z utrzymaniem państwa dobrobytu. Autorzy w sposób twórczy wychodzą od myśli Baumana, tworząc własne, bardzo oryginalne koncepcje. Praca ma charakter interdyscyplinarny, łącząc takie dziedziny wiedzy, jak politologia, socjologia, filozofia i etyka; jest skierowana do wszystkich czytelników książek Zygmunta Baumana, nie tylko z kręgów akademickich.



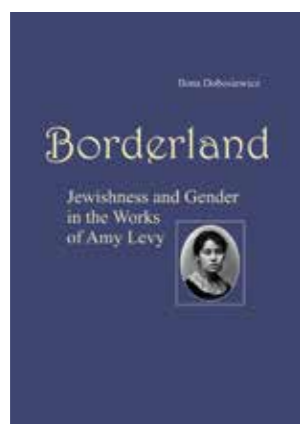
**CZERWIŃSKI ADAM, JAŃCZYK ANNA,
KRZESAJ MARCIN** (red. nauk.)

Informacja – dobro publiczne czy prywatne?
ISBN 978-83-7395-682-7, Opole: Wyd. UO, 2016,
format B, 222 s., oprawa miękka,
cena 18,90 zł

Celem monografii jest przedstawienie aktualnych tendencji, pozwalających scharakteryzować informację jako dobro, a także jej rosnące znaczenie w gospodarce i społeczeństwie. Wiele podstawowych cech informacji predestynuje ją do kategorii dóbr publicznych. Zarazem jednak tzw. produkty informacyjne mają wszelkie cechy dóbr prywatnych i jako takie występują na rynkach informacji. Wobec tego rodzi się wiele pytań: Jaką naturę ma informacja? Czy powinniśmy ją traktować jako dobro publiczne czy jako dobro prywatne? Jakie czynniki bądź procesy o tym decydują? W jaki sposób informacja oddziałuje na rynki oraz na rozwój społeczeństw? Czy możliwa jest ocena jakości informacji? Jak zabezpieczyć informację w Internecie? Pytania te stały się punktem wyjścia monografii, w której zawarto prace przedstawicieli wielu znaczących ośrodków akademickich i innych środowisk. Praca jest adresowana do ekonomistów, bibliotekarzy, prawników, medioznawców, publicystów oraz wszystkich, którzy interesują się problemami związanymi z obecną rolą i znaczeniem informacji w społeczeństwach.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**DOBOSIEWICZ ILONA***Borderland: Jewishness and Gender in the Works of Amy Levy*Stud. i Mon. 526. ISBN 978-83-7395-689-6, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 200 s., oprawa miękka, **cena 22,05 zł**

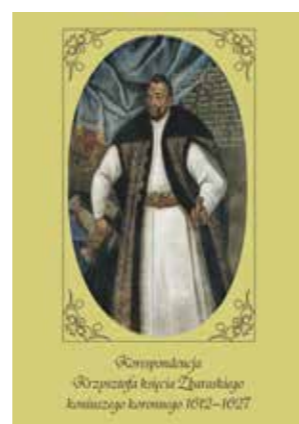
Książka analizuje utwory prozą i wiersze autorstwa Amy Levy (1861–1889), anglo-żydowskiej poetki, powieściopisarki i eseistki, która w swym krótkim życiu zdobyła status uznanej pisarki dzięki publikacji trzech powieści, trzech tomów poetyckich i licznych opowiadań, esejów oraz przekładów poezji niemieckiej i hebrajskiej. Levy, członkini podporządkowanej społeczności anglo-żydowskiej, starała się stworzyć własne miejsce w dyskursie publicznym jej czasów. Teksty jej autorstwa mogą być postrzegane jako fascynujące dokumenty kulturowe, które odsłaniają zarówno napięcia pomiędzy poglądami mniejszości a głównym nurtem, jak i strategię używane przez mniejszość, aby uzyskać głos w ramach istniejącej sieci relacji władzy.

Książka adresowana jest do badaczy i studentów literatury angielskiej XIX wieku, czytelników zainteresowanych problemami związanymi z kształtowaniem się tożsamości brytyjskich Żydów oraz kwestiami dotyczącymi zmieniających się ról społecznych kobiet.

**DYBIZBAŃSKI MAREK***Od epiki romantycznej do teatru science fiction. Studia i szkice*ISBN 978-83-7395-684-1, Opole: Wyd. UO, 2016, format A5, 200 s., oprawa miękka, **cena 19,95 zł**

Książka przedstawia eksperymentalne historycznoliterackie rewizje propozycji teoretycznych. Epika wierszowana, proza i dramaty występują w niej na styku historycznej teorii, antropologii, perspektywy odbiorczej i szeroko pojętej kultury popularnej. Porządek wyznaczają porównawcze analizy – zarówno strategii badawczych, jak tekstów literackich, w tym raz utworów kanonicznych, innym razem rękopiśmiennej grafomanii, pozostającej przecież świadectwem czytelniczych oczekiwań i światopoglądów.

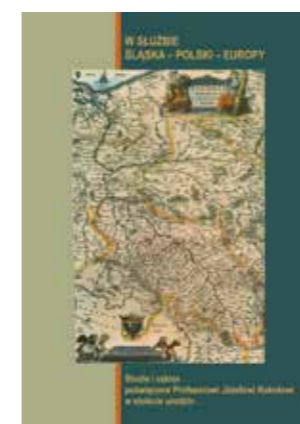
Praca adresowana głównie do filologów – studentów, nauczycieli, badaczy literatury.

**FILIPCZAK-KOCUR ANNA** (opracowanie)*Korespondencja Krzysztofa księcia Zbarskiego koniuszego koronnego 1612–1627*ISBN 978-83-7395-680-3, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 256 s., oprawa miękka, **cena 25,20 zł**

Książka składa się z dwu części: biografii Krzysztofa księcia Zbaraskiego oraz jego korespondencji, liczącej 101 listów, z lat 1612–1627. Krzysztof Zbaraski był bogatym magnatem ukraińskim, politykiem, parlamentarzystą oraz posłem do sułtana po wojnie chocimskiej w 1621 roku – król Zygmunt III wysłał go z misją ratyfikacji traktatu pokojowego. Książka jest adresowana do studentów historii i politologii, historyków zajmujących się dziejami I Rzeczypospolitej.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**KISIELEWICZ DANUTA, TRZECIŃSKA-POLUS ALEKSANDRA** (red. nauk.)*W służbie Śląska – Polski – Europy. Studia i szkice poświęcone Profesorowi Józefowi Kokotowi w stulecie urodzin*ISBN 978-83-7395-683-4, Opole: Wyd. UO, 2016, 222 s. format B5, oprawa miękka, **cena 18,90 zł****LASZCZAK WANDA***W kręgu kultury Bogocześnictwa. Studia zebrane o świętej Matce Marii (Skobcowej)*Stud. i Mon. nr 524, ISBN 978-83-7395-678-0, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 372 s., oprawa miękka, **cena 36,75 zł**

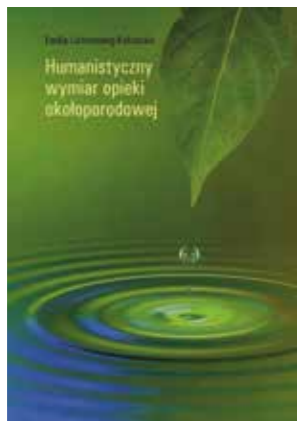
Książka ukazuje się w siedemdziesiątą rocznicę śmierci – w niemieckim obozie koncentracyjnym w Ravensbrück – prawosławnej mniszki, pisarki, zarazem rosyjskiej świętej, kanonizowanej w 2004 roku – Matki Marii (Skobcowej). W pracy podjęto próbę rekonstrukcji biografii tej niezwykle Rosjanki oraz omówiono jej twórczość. Autorka kreśli portret Matki Marii i jej drogę od „marnotrawnej intelektualistki” do człowieka przebóstwionego oraz podejmuje próbę interpretacji zarówno jej spuścizny literackiej (poetyckiej, epicko-narracyjnej, dramaturgicznej), jak też publicystycznej i filozoficzno-religijnej na tle współczesnego pisarce kontekstu politycznego (okres przedrewolucyjny, rewolucja bolszewicka, emigracja, II wojna światowa) i kulturowego (Nikołaj Bierdiajew, Siergiej Bułgakow) oraz w perspektywie związków

z rosyjską tradycją filozoficzną (słowianofile, Dostojewski, Solowiow). Analizie twórczości Matki Marii towarzyszą liczne odwołania do jej tekstów, które autorka monografii tłumaczy na język polski. W specjalnym dodatku, *Aneksie translatorskim*, został umieszczony przekład głośnego misterium tej pisarki – *Anna*. Matka Maria, która potomnym zostawiła przykład heroicznego życia, a kulturze – bogaty, niezwykle inspirujący, choć i nietłumaczalny w odbiorze dorobek, wciąż jeszcze w Polsce jest mało znana, a jej twórczość niedostępna. Książka opolskiej badaczki *W kręgu kultury Bogocześnictwa. Studia zebrane o świętej Matce Marii (Skobcowej)* znacząco ten brak uzupełnia.

Praca jest adresowana do szerokiego grona odbiorców – zarówno do tych, którzy prowadzą badania nad literaturą i kulturą rosyjską, w szczególności nad okresem emigracji „pierwszej fali”, jak też do tych wszystkich, którzy interesują się myślą prawosławną Rosji i którym nie są obojętne dzieje wzajemnych relacji między Wschodem i Zachodem.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**LICHTENBERG-KOKOSZKA EMILIA****Humanistyczny wymiar opieki okołoporodowej**Stud. i Mon. nr 525, ISBN 978-83-7395-688-9, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 198 s., oprawa miękka, **cena 19,95 zł**

Niniejsza publikacja jest efektem badań habilitacyjnych, których celem była nie tylko charakterystyka porodu współczesnego, widzianego oczami kobiety czy ocena poziomu satysfakcji i zadowolenia z życia młodej matki z uwzględnieniem jej cech psychospołecznych, ale też próba przygotowania wytycznych dla opieki okołoporodowej uwzględniającej owe psychospołeczne predyspozycje jednostki. Tym samym wpisuje się ona w nurt personalistycznej pedagogiki prenatalnej, ukazującej psychopedagogiczne zagadnienia związane z okresem porodu, warunkami sprzyjającymi jego przebiegowi i go utrudniającymi, ukazującej psychospołeczne potrzeby kobiety rodzącej, jej dziecka oraz osób bliskich, pozwalającej na rozwijanie programów psychoprophylaktycznego przygotowania kobiety do porodu oraz podniesienie kompetencji personelu medycznego. Uzyskane wyniki badań stały się także podstawą do stworzenia programu indywidualizacji opieki okołoporodowej, pozwalającego na szybką diagnozę psychospołecznych predyspozycji i potrzeb kobiet w okresie okołoporodowym.

Książka skierowana jest do położnych, lekarzy, psychologów i pedagogów.

**MAMRÓŁ ANDRZEJ****Osoba z niepełnosprawnością w środowisku medialnym**Stud. i Mon. nr 530, ISBN 978-83-7395-699-5, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 162 s., oprawa miękka, **cena 15,75 zł**

Książka przedstawia współczesne środowisko medialne otaczające ludzi z niepełną sprawnością. Opisano w niej funkcje, jakie media mogą pełnić w ich życiu. Zaprezentowano wiele potencjalnych zastosowań, które w istotny sposób wpływają na jakość życia osób niepełnosprawnych. Szybki rozwój nowoczesnych technologii stwarza coraz to większe możliwości w zakresie działań rehabilitacyjnych, niesie nowe sposoby spędzania czasu, dostarcza narzędzi pozwalających lepiej radzić sobie w życiu, sprzyja rozwojowi osobowości. Dlatego osoby te są bardzo poważną grupą odbiorców i użytkowników mediów. Sposób tego wykorzystania ma jednak bardzo indywidualny, czasami zaskakujący charakter, co wynika z osobistych preferencji, potrzeb, rodzaju i stopnia niepełnosprawności przedstawicieli omawianej grupy. Nie jest też wolny od pewnych zagrożeń i negatywnych konsekwencji.

Niniejsza publikacja jest okazją – dla studentów specjalności terapeutycznych, nauczycieli i terapeutów pracujących z osobami niepełnosprawnymi – do poznania wielorakich możliwości, jakie stwarzają media i w ogóle nowoczesne technologie w życiu ich podopiecznych, a także może służyć pomocą w organizacji skuteczniejszej, szeroko rozumianej działalności wspierającej. Powinna wzbudzić również refleksję na temat bardzo osobliwej roli, odgrywanej przez media w szczególnej sytuacji życiowej osób niepełnosprawnych. Praca jest adresowana do studentów kierunków terapeutycznych, osób pracujących z niepełnosprawnymi (terapeutów, nauczycieli szkół specjalnych, nauczycieli szkół integracyjnych).

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**MALINOWSKI PRZEMYSŁAW, DUSZKA-JAKIMKO HANNA, SUCHARSKA ARLETA (red. nauk.)****Wokół praktycznych i teoretycznych aspektów mediacji**ISBN 978-83-63910-55-6, Kraków: Wyd. AT, 2015, format B5, 208 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

Publikacja stanowi interdyscyplinarny zbiór opracowań poświęconych instytucji mediacji i związanego z nią postępowania mediacyjnego. Odnosi się do praktycznych i teoretycznych aspektów mediacji w odniesieniu do szeroko postrzeganej dziedziny prawa gospodarczego, cywilnego, karnego i administracyjnego. Opracowania związane są z dziedziną prawa postępowania zarówno w ujęciu praktycznym, tj. w obszarze prawa gospodarczego, cywilnego, karnego, jak i administracyjnego, oraz w ujęciu teoretycznym wskazującym na główne nurty i zasady instytucji mediacji i postępowania mediacyjnego. Książka adresowana jest do radców prawnych, adwokatów, sędziów, prokuratorów, mediatorów oraz osób zajmujących się szeroko postrzeganą problematyką mediacji. Dodatkowo publikacja kierowana jest do pracowników naukowych, dydaktycznych wyższych uczelni zajmujących się problematyką mediacji oraz do studentów prawa, administracji, pedagogiki i psychologii, socjologii, jak i studentów innych kierunków studiów, zainteresowanych problematyką mediacji.

**SZCZEPANIAK ANDRZEJ****Od autonomii do niepodległości. Działalność polityczna Erazma Piłtza w latach 1914-1929**Stud. i Mon. Nr 520, ISBN 978-83-7395-658-2, Opole: Wyd. UO, OTPN, 2015, format B5, 594 s., **cena 58,80 zł**

Prezentowana książka proponuje spojrzenie na okres I wojny światowej i budowy niepodległego państwa polskiego z perspektywy działań Erazma Piłtza (1851-1929). Obszerny rozdział wstępny pokazuje, jak bohater monografii, będąc przedstawicielem konserwatywnych liberałów i zwolennikiem ugodowej polityki, wpisywał się swoją biografią w preferowaną w latach 1878-1914 przez tę grupę polityczną strategię dialogu z Rosją. W czasie swojej największej aktywności społeczno-politycznej przypadającej na lata 1914-1929, jako publicysta, polityk i dyplomata, włączył się w bieg wydarzeń, które miały przynieść Polakom oczekiwaną niepodległość. Na emigracji w Szwajcarii stworzył bazę informacyjną o Polsce w postaci Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie. Chcąc zapoznać zachodnioeuropejskich polityków z historią Polski, problemami społeczno-politycznymi i dążeniami niepodległościowymi Polaków, zredagował i wydał w języku francuskim polską małą encyklopedię *Petite encyclopédie polonaise*.

Uczestniczył w misjach dyplomatycznych, których celem było wydobywanie podczas Wielkiej Wojny sprawy polskiej na arenę międzynarodową. Będąc uczestnikiem prac Komitetu Narodowego Polskiego, pełnił od 1917 do 1919 r. funkcję przedstawiciela KNP w kontaktach z rządem francuskim. W tym czasie zaangażował się politycznie w organizowanie Armii Polskiej we Francji. Po odzyskaniu niepodległości jako doświadczony dyplomata kierował placówkami dyplomatycznymi w Belgradzie i Pradze. Książka jest skierowana do historyków, politologów i wszystkich zainteresowanych tematem polskiej drogi do niepodległości.

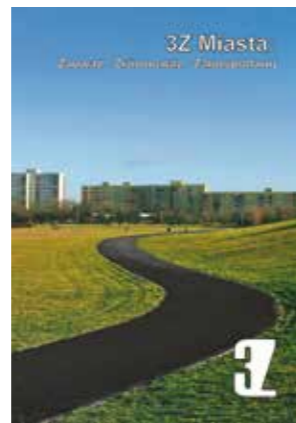
WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**NIEROBA ELŻBIETA****Pomiędzy dobrem wspólnym a elitarnością. Współczesny model muzeum**Stud. i Mon. nr 528, ISBN 978-83-7395-694-0, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 252 s., oprawa miękka, **cena 25,20 zł**

Od początku XXI wieku muzea w Polsce przeżywają okres prosperity. Wiele z nich próbuje zerwać ze stereotypowym wizerunkiem instytucji anachronicznej, nienowoczesnej, działającej poza kontekstem społecznym, co sprzyja procesowi konstruowania modelu muzeum, które odpowiada wyzwaniom współczesności. Przedmiotem książki jest analiza pola muzealnego w Polsce, a konkretnie – proces wykuwania się adekwatnego do nowych okoliczności społecznych modelu muzeum. Głównymi aktorami socjologicznych rozważań na temat zakresu i możliwości implementacji nowych praktyk w przestrzeni muzeum są muzealnicy, a więc jednostki bezpośrednio zaangażowane w ich realizację.

Książka może zainteresować badaczy kultury: socjologów, kulturoznawców, antropologów, a także praktyków odpowiedzialnych za kreowanie polityki kulturalnej oraz muzealników.

**ŚLIWA MAGDALENA****3Z: Miasta: Zauważ – Zrównoważ – Zagospodaruj**ISBN 978-83-7395-679-7, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 188 s., oprawa miękka, **cena 16,80 zł**

W ramach postępującego oraz niekontrolowanego rozwoju miast coraz częściej podejmuje się dyskusje na temat problemów i zagrożeń związanych z tym procesem. Wszelkie rozważania mają na celu wykreowanie odpowiednich – zarówno sprawdzonych jak i nowatorskich – rozwiązań eliminujących istniejące konflikty. Jednak czy możliwe jest wprowadzenie pełnej równowagi pomiędzy złożonymi procesami rozwoju społecznego, ekonomicznego, ekologicznego oraz przestrzennego miasta? Zgodnie z ideą badań „3Z Miasta” pierwszym celem było zauważenie problemów, przed jakimi stoją współczesne miasta. Drugi cel to przedstawienie możliwości zrównoważenia różnych rozwiązań konfliktów, a trzeci cel to odpowiednie zagospodarowanie przestrzeni miejskiej. Treść publikacji podzielono na trzy bloki tematyczne: **Współczesne problemy planowania i kształtowania miast, Rozwiązania na rzecz zrównoważonego**

rozwoju oraz **Działalność człowieka na rzecz rozwoju miasta**. Zaprezentowane w nich wyniki badań oraz przeanalizowane studia przypadków stanowią cenne przemyślenia młodych ambitnych ludzi, dla których nie jest obojętne to, w jakich miastach żyją. Książka adresowana jest przede wszystkim do studentów takich kierunków, jak gospodarka przestrzenna, geografia miast, studia miejskie, architektura i urbanistyka. Poza tym odbiorcami publikacji mogą być przedstawiciele samorządu terytorialnego, planiści przestrzenni, urbaniści, badacze zajmujący się problematyką miejską.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**MAREK ANTONI FRANCISZEK****Godność, dostojność i posłannictwo uniwersytetu**Wyd. III poszerzone, ISBN 978-83-7395-673-5, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 188 s., oprawa twarda, **cena 23,10 zł**

Praca ta powstała dla uczczenia powstania Uniwersytetu Opolskiego. Ukazuje, czym w dziejach kultury były, czym są i czym mają być w przyszłości uniwersytety. Uwzględniła w dużym zakresie śląskie tradycje akademickie, prezentując je na tle ogólnopolskim i europejskim. Zapoznaje z mądrymi reformami szkolnictwa wyższego w minionych czasach i odnosi się krytycznie do dzisiejszej polityki oświatowej w Polsce. Mówi także o istocie badań naukowych, osobowości pracownika nauki i o relacjach między nauką a religią. Ma duże wartości poznawcze. Publikacja zawiera obszernie streszczenia w językach: angielskim, niemieckim, francuskim i czeskim, jest adresowana do pracowników nauki, historyków i pedagogów.

Przygotowała: **Lidia Działowska****Ponadto ukazały się:**

Piątkowska-Stepaniak Wiesława, Sawczuk Janusz (red. nauk.), **Prezydencje środkowo-europejskie i problemy Partnerstwa Wschodniego**, ISBN 978-83-7395-681-0, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 156 s., oprawa miękka, **cena 13,65 zł**

Weissbrot-Koziarska Anna, Dąbrowska-Jabłońska Iwona (red. nauk.), **Słownik metod, technik i form pracy socjalnej, opiekuńczej i terapeutycznej**. Tom 4, ISBN 978-83-7395-698-8, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 188 s., oprawa miękka, **cena 15,75 zł**

Czechowicz Bogusław, **Na czesko-morawsko-śląskim styku. O wiekach XV-XVIII i trudnym ich postrzeganiu**, Stud. i Mon. nr 529, ISBN 978-83-7395-696-4, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 280 s., oprawa miękka, **cena 27,30 zł**

„Język a Edukacja” 4: **Wychowanie językowe**, (red. nauk.) J. Nocoń, A., ISSN 2299-5528, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 270 s., oprawa miękka, **cena 23,10 zł**

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, **XIII/3/2015**, (red. nauk.) W. Kaczorowski, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 204 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne”, **XIII/4/2015**, (red. nauk.) W. Kaczorowski, ISSN 1731-8297, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 186 s., oprawa miękka, **cena 15,75 zł**

„**Stromata Anthropologica**” 11, Świat kuriozów. Od zadziwienia do fascynacji, (red. nauk.) K. Łeńska-Bąk, ISSN 1897-5666, Opole: Wyd. UO, 2016, format B5, 370 s., oprawa miękka, **cena 31,50 zł**

„**Studia Miejskie**” 2015, t. 17, (red. nauk.) J. Słodczyk, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 134 s., oprawa miękka, **cena 11,55 zł**

„**Studia Miejskie**” 2015, t. 18, (red. nauk.) J. Słodczyk, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 134 s., oprawa miękka, **cena 15,75 zł**

„**Studia Miejskie**” 2015, t. 19, (red. nauk.) J. Słodczyk, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 186 s., oprawa miękka, **cena 15,75 zł**

„**Studia Miejskie**” 2015, t. 20, (red. nauk.) J. Słodczyk, ISSN 2082-4793, Opole: Wyd. UO, 2015, format B5, 204 s., oprawa miękka, **cena 17,85 zł**

„**Studia Slavica**” 2015, t. XIX/1, (red. nauk.) J. Raclavská, J. Czaplínská, ISSN 1803-5663, Ostrava: Universitas Ostraviensis 2015, format B5, 294 s., oprawa miękka, **cena 25,20 zł**

„**Studia Slavica**” 2015, t. XIX/2, (red. nauk.) J. Czaplínská, J. Raclavská, ISSN 1803-5663, Opole: Wyd. UO 2015, format B5, 396 s., oprawa miękka, **cena 33,60 zł**

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



WIDOK NORBERT (red.),
„Przegląd Piśmiennictwa Teologicznego”
 (czasopismo, nr 42), Opole 2015, 309 s.,
 cena 21,00 zł

Jest to czasopismo o charakterze bibliograficznym, które zamieszcza opisy książek wydanych w Polsce. Zawiera recenzje i omówienia książek z teologii oraz dyscyplin pokrewnych: filozofii, psychologii religii, kultury i sztuki, historii Kościoła itp. Czasopismo to jest dużą pomocą dla studentów i pracowników naukowych, którzy zbierają materiały do swoich prac naukowych.



SOBECZKO HELMUT JAN (red.),
„Liturgia Sacra”
 (czasopismo, nr 2 (46)), Opole 2015, 270 s., cena
 18,38 zł

Półrocznik Instytutu Liturgii, Muzyki i Sztuki Sakralnej Wydziału Teologicznego UO.



GLOMBIK KONRAD (red.),
„Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego”
 (czasopismo: „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego”, nr 35), Opole, 2015, 510 s.,
 cena 34,65 zł

Prezentowane czasopismo zawiera artykuły z różnych dziedzin teologii oraz z historii Kościoła, dotyczące Śląska Opolskiego.



MORCINIEC PIOTR (red.),
„Family Forum. Rodzina i Dzieci”
 (czasopismo: „Family Forum”, nr 5), Opole 2015,
 216 s., cena 26,25 zł

Czasopismo Instytutu Nauk o Rodzinie Wydziału Teologicznego UO. Tematyka „Family Forum” dotyczy zagadnień szeroko pojętej problematyki rodziny.



PORADA RAJMUND (red.),
„Studia Oecumenica”
 (czasopismo, nr 15), Opole 2015, 547 s.,
 cena 33,60 zł

W niniejszym czasopiśmie publikowane są artykuły dotyczące ruchu ekumenicznego, dialogów międzywyznaniowych oraz doktryny różnych wyznań chrześcijańskich.



ZIAJA KRYSZTIAN (red.),
Scripturae Sacrae Propagator
 (seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 154),
 Opole 2015, 289 s., cena 23,10 zł

Księga wydana z okazji 80. rocznicy urodzin ks. prof. Janusza M. Czerskiego.

REDAKCJA WYDAWNICTW WYDZIAŁU TEOLOGICZNEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE



MATEJA ERWIN, SOLSKI ZBIGNIEW W. (red.)
Tradycje monastyczne w Europie
(seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 155),
Opole 2016, 353 s., **cena 24,15 zł**

Między liturgiką a performatyką II.



CZERSKI JANUSZ M.
Ewangelia i Listy św. Jana
(seria: Opolska Biblioteka Teologiczna, nr 156),
Opole 2016, 226 s., **cena 18,06 zł**

Wprowadzenie literackie, historyczne i teologiczne.

Przygotował: **Piotr Juszczyzyn**

NOTY O AUTORACH

AGNIESZKA BROŻONOWICZ – specjalista naukowotechniczny Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, w latach 2012–2015 asystent kierownika projektu „Inżynier ochrony środowiska – praktyczny zawód. Zwiększenie liczby absolwentów kierunku ochrona środowiska Uniwersytetu Opolskiego”.

PAWEŁ CIEŚLA – przewodniczący Koła Naukowego Pedagogiki Pracy „Semper Salvus”.

WOJCIECH DINDORF – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957). Nauczyciel matematyki i fizyki w liceach (kolejno): w Legnicy, Nowym Jorku, Opolu, Wiedniu; wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP w Opolu (1956–1966, 1972–1975), WSI w Opolu (1975–1980), Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984-); juror na Międzynarodowych Turniejach Młodych Fizyków; redaktor „Mojej Fizyki” – internetowego magazynu dla nauczycieli; autor publikacji, podręczników i zbiorów zadań z fizyki i wierszy o tematyce fizycznej, i nie tylko.

HARRY DUDA – poeta, pisarz, publicysta. Absolwent polonistyki WSP w Opolu. Od 1977 r. członek Związku Literatów Polskich (przez trzy kadencje prezes opolskiego oddziału). Opublikował 27 zbiorów poezji, uprawiał prozę dokumentalną, jego pasją są tematy biblijne.

JERZY DUDA – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

KLAUDIA GABRYEL – pracownik naukowy Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

JAN GOCZOŁ – poeta, publicysta, absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, autor książek poetyckich: „Małgorzata” (1961), „Topografia intymna” (1961), „Sprzed drzwi” (1969), „Manuskrypt” (1974), „Poezje wybrane” (1985), „Znad Odry” (1996), „Zapiski śladowe” (1999), „Z pogorzeli” (2011) i felietonów literackich „Na brzoźowej korze” (2000).

KS. DR PIOTR GÓRECKI – dr nauk teologicznych w zakresie historii Kościoła, adiunkt na Wydziale Teologicznym UO.

ANDRZEJ HAMADA – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad sześćdziesięciu lat.

PROF. DR HAB. WŁADYSŁAW HENDZEL – emerytowany, długoletni pracownik Instytutu Filologii Polskiej UO (dziś: Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa), specjalizuje się w literaturze Młodej Polski. Autor prac o Józefie Jedliczu-Kapuścieńskim, Janie Lemańskim i czasopiśmiennictwie Młodej Polski, szczególnie warszawskim „Głosie”.

DR MAŁGORZATA IŻYKOWSKA – językoznawca, pracownik Archiwum Państwowego w Opolu. Bada sytuację językową na Śląsku w XIX wieku. Pracuje także w zespole „Słownika gwar śląskich” pod red. prof. Bogusława Wyderki.

ZBIGNIEW JĘDRYCHOWSKI – teatrolog, pracownik Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu, wcześniej – Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, związany z Operą Wrocławską i redakcją „Notatnika Teatralnego”. Autor licznych publikacji o teatrze polskim na Kresach, w tym o przedstawieniu czwartej części „Dziadów” w Kamieńcu Podolskim w roku 1832 oraz ostatnio wydanej książki „Teatra grodzieńskie 1784–1864”.

PROF. DR HAB. WŁODZIMIERZ KACZOROWSKI – pracownik naukowy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Jego badania naukowe dotyczą głównie dziejów powszechnych i Polski XV–XIX wieku, zwłaszcza parlamentaryzmu, wymiaru biologicznego w badaniach historyczno-prawnych oraz biografistyki.

AGNIESZKA KANIA – opolska lekarka dentystka. Od sześciu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Regularnie ogłasza teksty w opolskiej „Gazecie Wyborczej”. Zdobyła dwukrotnie (w roku 2012 i 2013) pierwszą nagrodę w ogólnopolskim konkursie literackim im. profesora Andrzeja Szczeklika „Przychodzi wena do lekarza”. Wydała tom szkiców i felietonów „Zapatrzenia” (Opole 2011).

STEFAN H. KASZYŃSKI – emerytowany profesor UAM, historyk literatur niemieckojęzycznych, wydawca i krytyk. Opublikował w Polsce antologię poezji NRD (1968 i 1974), Austrii (1972) i RFN (1978). Opracował polskie wydania dzieł J. W. Goethego (1983 i 2002) oraz Fryderyka Schillera (1985 i 2006), autor „Krótkiej historii literatury austriackiej” (2012). Tłumacz literatury niemieckiej, austriackiej i duńskiej.

PROF. DR HAB. MARCELI KOSMAN – historyk (dzieje kultury polskiej nowożytnej, kultura polityczna), pracownik naukowy Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor kilkunastu książek, m.in. *Na tropach bohaterów „Krzyżaków”, Na tropach bohaterów „Quo vadis”, Wojciech Jaruzelski wobec wyzwania swoich czasów. O kulturze politycznej w Polsce przelomu tysiącleci, Dějiny Polska*.

DR HAB. BARTŁOMIJ KOZERA, PROF. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

JERZY KRASZEWSKI – warszawski publicysta, politolog, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Mieszkał w Opolu w latach 60.

DR PAWEŁ MARCINKIEWICZ – poeta, historyk literatury anglojęzycznej, tłumacz, eseista. Adiunkt w Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego. Laureat Nagrody Czesława Miłosza za twórczość poetycką (2000). Autor 9 tomów wierszy. Wydał *The Rhetoric of the City: A.R. Ammons and Robinson Jeffers* (Peter Lang 2009) oraz *„Colored Alphabets’ Flutter”. John Ashbery and the Twentieth-Century American Avant-Gardes* (Wydawnictwo UO 2012).

DR WANDA MATWIEJCZUK – wieloletnia dyrektor Biblioteki Głównej UO, organizatorka i obecna kierownik Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Autorka opracowania pt. „Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego 2001–2011. Daty i fakty”, Opole 2011.

KATARZYNA MAZUR-KULESZA – starszy dokumentalista w Muzeum UO, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na UO i studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

ALFRED MICHLER – absolwent opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej (studia w latach 1959–1964), współzałożyciel i pierwszy prezes istniejącego od 20 lat Towarzystwa Ziemi Złotoryjskiej.

PROF. DR HAB. JÓZEF MUSIEŁOK – kierownik Katedry Spektroskopii Plazmy Instytutu Fizyki UO, fizyk atomowy, w latach 2002–2005 rektor Uniwersytetu Opolskiego, absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

DR KAROL NEISCH – starszy wykładowca w Instytucie Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego.

PROF. DR HAB. STANISŁAW S. NICIEJA – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), urzędujący rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie 1786-1986; Cmentarz Obrońców Lwowa; Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza; Łyczaków – dzielnicą za Styksem; Tam gdzie lwowskie śpią Orłęta; Cmentarz Łyczakowski w fotografii; Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie; Kresowe Trójmiasto. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda; Kresowa Atlantyda*.

DR HAB. ARKADIUSZ NOWAK, PROF. UO – zoolog, biolog, botanik, fitosocjolog. Swoje pasje naukowe rozwijał w Katedrze Biosystematyki UO, w Centrum Zachowania Różnorodności Biologicznej PAN w Warszawie, Ogrodzie Botanicznym w Mikołowie oraz Uniwersytecie w Ostrawie. Autor ponad 240 publikacji naukowych (ponad 50 w periodykach z tzw. listy filadelfijskiej). Tematyka badawcza: botanika konserwatorska, klasyfikacja roślinności

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 550 egz.)

Adres redakcji: 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius UO, pok. 17, tel. 77 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Bożena Wroniszewska, Sylwester Koral, Grzegorz Gajos

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: ZAPOL Sobczyk spółka jawna, Szczecin

Zastrzega się prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp.,

a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania

Środkowej Azji, roślinności chwastów pól ryżowych świata, analiza predyktorów różnicowania florystycznego i fitosocjologicznego roślinności. Współtwórca idei odbudowy prószkowskiej Pomologii, twórca klasyfikacji roślin ustępujących i rzadkich.

TADEUSZ PARCEJ – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. „Kościoły drewniane Opolszczyzny” (2007), „Album rodzinny” (2009). Stały współpracownik „Indeksu”.

DR HAB. DANIELA PELKA – pracownik naukowy Zakładu Języka Niemieckiego Instytutu Filologii Germańskiej UO.

PROF. DR HAB. INŻ. CZESŁAWA ROSIK-DULEWSKA – kierownik Samodzielnej Katedry Ochrony Powierzchni Ziemi Wydziału Przyrodniczo-Technicznego, a w latach 2012–2015 kierownik projektu „Inżynier ochrony środowiska – praktyczny zawód. Zwiększenie liczby absolwentów kierunku ochrona środowiska Uniwersytetu Opolskiego”.

RYSZARD RUDNIK – dziennikarz „Nowej Trybuny Opolskiej”, sekretarz redakcji.

DR KRZYSZTOF SPAŁEK – adiunkt w Samodzielnej Katedrze Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego. Współredagował pierwszą w Polsce regionalną „Czerwoną księgą roślin województwa opolskiego”. Jako pierwszy odkrył stanowisko paleontologiczne w Krasiejowie. Zainteresowania naukowe: fitosocjologia i geobotanika, ze szczególnym uwzględnieniem zbiorowisk roślin wodnych.

ALEKSANDRA STARCZEWSKA-WOJNAR – historyk, doktorantka na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Opolskiego, kierownik oddziału w Archiwum Państwowym w Opolu. Zainteresowania naukowe skupia na sfragistyce śląskiej. Autorka wielu artykułów poświęconych najciekawszym opolskim archiwaliom.

WITOLD SUŁEK – opolski księgarz, poeta, pisarz. Autor tomu wierszy „Plantacja” oraz książki dla dzieci „Bajka o małym łosiu”. Publikował w pismach STRONY, RED, książkach zbiorowych. Animator kultury, aktor Teatru Fieter z Ozimka.

KAMIL WEBER – doktorant Uniwersytetu Opolskiego w zakresie nauk o polityce.

DR ADAM WIERCIŃSKI – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: „Przywracanie pamięci”, 1993, 1997: „Głowy opolskie”, 1999, 2008; „O nijaczeniu języka”, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

AGNIESZKA WOJCIESZEK – doktorantka III roku studiów doktoranckich (literaturoznawstwo).

uni
www.
uni.opole.pl